



Katolickie Stowarzyszenie

„Civitas Christiana”

Oddział w Nowym Sączu

ALMANACH

SĄDECKI

R. XIX NR 3/4 (72/73)



Nowy Sącz 2010



Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana” w Nowym Sączu
33-300 Nowy Sącz
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 443 81 52



Współpraca: Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu – Instytucja
Kultury Województwa Małopolskiego

Publikacja dotowana przez Urząd Miasta Nowego Sącza
oraz Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu

Redakcja: Leszek Migrała – redaktor naczelny
Stanisław Korusiewicz, Stanisław Pażucha,
Edward Storch, Robert A. Ślusarek, Zbigniew Wolanin,
Leszek Zakrzewski – sekretarz redakcji

Rysunki

na okładce: Św. Katarzyna z kościoła w Przydonicy oraz palma męczeństwa
– rys. Iwona Biernacka

Skład

komputerowy: Wydawnictwo „Kolibier”
Nowy Sącz, tel. 18 444 24 16

Druk:

FLEXERGIS
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. 18 444 33 44

PATROCINIA ŚW. KATARZYZNY ALEKSANDRYJSKIEJ W ARCHIDIAKONACIE KRAKOWSKIM ... I NA ZIEMI SĄDECKIEJ DO 1539 ROKU

Wśród licznych aspektów badań kultu świętych sporym zainteresowaniem w ostatnich latach cieszy się problematyka poświęcona *patrocinium*, czyli wezwaniom kościołów, kaplic, ołtarzy oraz instytucji kościelnych¹. *Patrocinia* są postrzegane przez naukę jako niezwykle cenny materiał źródłowy, nadający się do wszechstronnego wykorzystania. W toku wieloletniej dyskusji nad ich wartością wysunięto ważny postulat, że rozwój *patrocinów* przebiegał równolegle do rozwoju kultów świętych². Ich wieloaspektowa analiza jest jednym z najważniejszych elementów stosowanych w celu zrekonstruowania rozwoju religijnej czci w stosunku do poszczególnych świętych. Na podstawie wezwań próbuje się określać chronologię etapów kultu, wskazywać na czynniki decydujące o jego rozpowszechnianiu, odtwarzać prądy ideowe oraz mentalność religijną dawnych społeczeństw. Tytuły kościelne przynoszą również niezbędne dane, co do roli ośrodków misyjnych oraz rozmieszczenia szlaków pątniczych. Stanowią także odbicie pewnych zwyczajów ludowych oraz treści ideowych sztuki³.

Badania nad *patrociniami* są podejmowane – na dużą skalę – głównie w kręgu historiografii niemieckojęzycznej oraz we Francji, Belgii, Holandii, w mniejszym stopniu zaś w Wielkiej Brytanii i Włoszech⁴. W Polsce natomiast zainteresowanie

¹ A. Gieysztor, J. Szymański, *Patrocinia*, [w:] *Słownik Starożytności Słowiańskich*, pod red. G. Labudy, Z. Stieberta, t. 4/1, Wrocław 1970, s. 44-46; A. Gąsiorowski, *Patrocinia*, [w:] *Mały słownik kultury dawnych Słowian*, red. L. Leciejewicz, Warszawa 1988, s. 284.

² E. H. Ritter, *Patrozinien*, [w:] *Marinenlexicon*, hrsg. R. Baumer, L. Scheffczyk, Bd. 5, St. Ottilien 1993, s. 126.

³ A. Gieysztor, J. Szymański, dz. cyt., s. 45-46.

⁴ G. Karolewicz, *Z badań nad wezwaniami kościołów*, „Roczniki humanistyczne KUL” (dalej cyt.: Rhum), r. 22, 1974, z. 2, s. 214-231. Wspomnieć należy o licznych opracowaniach w języku niemieckim dotyczących średniowiecznego Śląska, m.in.: J. Jungnitz, *Die Breslauer Ritualien*, Breslau 1892; E. Walter, *Patrozinien des Breslauer Domes und*

tytułami kościelnymi wygląda wciąż skromnie, a poświęcona im literatura, poza kilkoma powstałymi w ostatnich latach opracowaniami syntetycznymi⁵, sprowadza się do szeregu niewielkich objętościowo artykułów. Wśród nich znajdują się szkice z zakresu metodologii⁶, jak też opracowania szczegółowe, głównie traktujące o jednym rodzaju wezwania na określonym obszarze⁷.

Niniejszy artykuł, powstały w oparciu o materiały wykorzystane w mojej dysertacji⁸, jest pierwszą całościową próbą zestawienia *patrocinów* jednej z najpopularniejszych świętych średniowiecza. Badaniami objęto obszar największej spośród wyższych jednostek administracji kościelnej diecezji krakowskiej – archidiaconatu krakowskiego, w skład którego wchodziła Sądecczyzna.

W świetle najstarszych wykazów dziesięciny papieskiej i świętopietrza (z 1326 r.), pod względem administracyjnym diecezja krakowska dzieliła się na cztery archidiaconaty (krakowski, lubelski, sandomierski, zawichojski) oraz dwie prepozytury (kielecka, wiślicka). Największą powierzchnię zajmował archidiaconat krakowski, charakteryzujący się gęstym zaludnieniem, starym osadnictwem i, co warto podkreślić, największą liczbą parafii (ok. 300 przy 165 w prepozyturach i archidiaconatach kresowych), funkcjonujących w ramach kilkunastu istniejących wówczas dekanatów.

anderer schlesischen Kirchen, „Archiv für schlesische Kirchengeschichte”, t. 42, 1984, s. 51-80; W. Marschall, *Alte Kirchenpatroninnen des Archidiaconates Breslau*, Köln-Graz 1966.

⁵ J. Rajman, *Średniowieczne patrocinia krakowskie*, Kraków 2002; A. Witkowska, *Titulus ecclesiae. Historia. Wezwania współczesnych kościołów katedralnych w Polsce*, Warszawa 1999.

⁶ G. Karolewicz, *Komunikat o mapach wezwań kościołów w Polsce w końcu XV w.*, *Rhum.*, t. 16, 1968, z. 2, s. 138-140; *taż*, *Plan wydawnictwa. Atlas wezwań kościołów w historycznych granicach Polski XV-XX w.*, „Summarius”, 4, 1975, s. 203-205; J. Wyrozumski, *O potrzebie badania najstarszych patrocinów*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 100, 1993, nr 4, s. 63-72.

⁷ Z ważniejszych prac: A. Witkowska, *Święte średniowiecza w patrocinach kościelnych metropolii warmińskiej*, „Studia Warmińskie”, t. 35, 1998, cz. 1, s. 67-77; *taż*, *Wojciechowe patrocinia w metropolii gnieźnieńskiej*, [w:] *Dziedzictwo kultu świętego Wojciecha. Ogólnopolska sesja z okazji 1000-lecia męczeństwa św. Wojciecha KUL – 22 IX 1997*, pod red. R. Knapieńskiego, Lublin 1998, s. 111-133; Cz. Deptuła, *Patrocinia świętego Wojciecha na Śląsku*, „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego”, t. 20, 2000, s. 259-285; M. Spórna, *Kult św. Stanisława w diecezji krakowskiej w diecezji krakowskiej w świetle patrocinów do 1529 r.*, „Folia Historica Cracoviensia”, t. 7, 2000, s. 55-76; J. Swastek, *Przedtrydencki kult św. Jerzego Kapadockiego w diecezji krakowskiej w świetle wezwań kościołów*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” (dalej cyt. RTK), t. 14, 1967, z. 4, s. 7-26; T. Laś, *Przedtrydencki kult św. Klemensa rzymskiego w diecezji krakowskiej w świetle wezwań kościołów*, *tamże*, t. 13, 1967, z. 4, s. 39-53; T. Dunin-Wąsowicz, *Wezwania św. Jakuba na tle innych patrocinów sandomierszczyzny*, [w:] *Sedes regni principales. Materiał z Konferencji Sandomierz 20-21 października 1997 r.*, red. B. Trelińska, Sandomierz 1999, s. 51-56; B. Kumor, *Najświętsza Maryja Panna jako patronka kościołów parafialnych w archidiaconacie sądeckim, wojnickim i prepozyturze tarnowskiej*, „*Nasza Przyszłość*” (dalej cyt. NP), t. 9, 1959, s. 357-367; W. Patykiewicz, *Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny jako tytuł kościołów w Polsce. Przyczynek do kultu Wniebowzięcia NMP w Polsce*, „*Duszpasterz Polski Za granicą*”, 1950/1951, z. 2, s. 562-567; E. Piwowarczyk, *Patrocinia ołtarzy w kościele Mariackim w Krakowie*, [w:] *Kult świętych w Polsce średniowiecznej. Materiały z sympozjum naukowego 31 maja 2001*, Kraków 2003, s. 53-69; G. Karolewicz, *Wezwania kościołów klasztornych*, [w:] *Zakony męskie w Polsce w 1772 r.*, pod red. L. Bieńkowskiego, J. Kłoczowskiego i Z. Sułowskiego, Lublin 1972, s. 91-114; *taż*, *Wezwania kościołów dominikańskich w XVII-XVIII w.*, „*Sprawozdania Towarzystwa Naukowego KUL*”, t. 19, 1970, s. 105-110.

⁸ M. Spórna, *Kulty świętych i ich wpływ na miennictwo w średniowiecznym archidiaconacie krakowskim*, Kraków 2004 (mps w Archiwum Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie).

Interesująca nas jednostka administracji kościelnej w dobie średniowiecza nie była jednakże strukturą hermetyczną. Archidiaconat ulegał bowiem wcale nierzadkim zmianom terytorialnym.

W 1416 r. biskup krakowski Wojciech Jastrzębiec wyłączył z archidiaconatu dek. tarnowski, tworząc prepozyturę tarnowską, zaś utworzony 4 października 1448 r. przez biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego nowy archidiaconat ze stolicą w Nowym Sączu objął tereny dek. pilzneńskiego (z prepozytury wiślickiej) oraz dekanaty należące dotąd do archidiaconatu krakowskiego (sądecki, biecki, bobowski, nowotariski, jasielski)⁹.

Archidiaconat, co do swojego obszaru, nie pokrywał się idealnie z granicami Sądeczyny, gdyż obejmował Podhale, Sądeczynę, Pogórze Bieckie, Kotlinę Jasielską, Pilzneńskie, sięgając na południu aż do granicy węgierskiej. Na zachodzie granicę jego stanowiły rzeki Czarny Dunajec, Raba (do Olszówki), zaś wschodnia granica biegnąca wzdłuż Belczy i Jasiołki kończyła się na Płaskowyżu Kolbuszowskim¹⁰.

Powstanie prepozytury tarnowskiej oraz archidiaconatu sądeckiego wytworzyło nową jakość w wyższej strukturze terytorialnej Kościoła krakowskiego. Dla dalszych rozważań, prócz kwestii jurysdykcji kościelnej na nowo powstałych obszarach, ważniejsza jest wszak odpowiedź na pytanie, w jaki sposób potraktować parafie oraz inne



Św. Katarzyna ze skrzydła tryptyku Matki Boskiej Apokaliptycznej w kościele w Przydonicy

⁹ B. Kumor, *Archidiaconat sądecki*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” (dalej cyt. ABMK), t. 8, 1964, s. 271-304 (cz. 1); t. 9, 1964, s. 93-286 (cz. 2); tenże, *Prepozytura tarnowska. Opracowanie materiałów źródłowych do atlasu historii Kościoła w Polsce*, tamże, t. 12, 1966, s. 205-288 (cz. 1); 14, 1967, s. 245-256 (cz. 2).

¹⁰ http://www.zgrodoukingi.sacz.pl/index.html?id=72603&site_id=71214.

obiekty sakralne (wraz z ich *patrociniami*), przynależne dotychczas do dekanatów, wyłączonych spod władzy archidiacona krakowskiego. Sprawę komplikuje fakt absencji w późnośredniowiecznych źródłach fiskalno-statystycznych prepozytur (tarnowskiej, wiślickiej) oraz m.in. archidiaconatu sądeckiego. Równocześnie w źródłach tych nie występuje rozróżnienie na archidiaconat krakowski czy sądecki. Wobec faktu ponad czterowiekowej przynależności wspomnianych dekanatów do archidiaconatu krakowskiego zdecydowałem się na włączenie ich w obręb interesującej nas problematyki badawczej. Wyjątkiem jest tutaj dek. pilzneński, przynależny prepozyturze wiślickiej.

Ostatecznie w zasięgu zainteresowań znalazły się obiekty sakralne z obszaru 23 dekanatów (bieckiego, bobowskiego, bytomskiego, dobczyckiego, jasielskiego, jędrzejowskiego, lelowskiego, lipnickiego, nowogórskiego, nowotarskiego, oświęcimskiego, pleszowskiego, pszczyńskiego, sądeckiego, skawińskiego, tarnowskiego, wielickiego, witowskiego, wojnickiego, wolbromskiego, wrocimowickiego, wysocickiego i zatorskiego).

Spśród znanych z literatury hagiograficznej kilkunastu świętych noszących imię Katarzyna największym kultem w średniowieczu otaczana była męczennica z Aleksandrii¹¹. Według najstarszych tekstów hagiograficznych, datowanych na VI lub VII w., pochodziła z królewskiego rodu z Aleksandrii. Jako żarliwa chrześcijanka odmówiła złożenia ofiary pogańskim bożkom i w związku z tym z rozkazu cesarza Maksencjusza (lub co bardziej prawdopodobnie Maksymina Daja) stanęła do debaty z pogańskimi filozofami. Jej celem miało być obalenie poglądów Katarzyny, twierdzącej, że Bóg jest jeden. Dysputa zakończyła się sukcesem młodej chrześcijanki. Wobec tego cesarz nakazał ją uwięzić, i po licznych torturach, z których przysła święta wyszła bez szwanku, Katarzyna ostatecznie została ścięta mieczem. Narzędzia licznych tortur, w tym koło, którym ją łamano, a które rozpadło się podczas kaźni, jak i miecz, którym obcięto jej głowę, stały się nieodzownymi i najpopularniejszymi atrybutami w przebogatej ikonografii świętej¹².

Początki kultu Katarzyny Aleksandryjskiej na Zachodzie Europy datuje się na VIII w. Od samego początku wielką rolę w jego propagowaniu odegrali benedyktyni, zwłaszcza włoscy. Warto wspomnieć o silnym kulcie we Francji, gdzie głównym ośrodkiem stało się opactwo benedyktyńskie w La Trinité-du-Mont (koło Rouen, w Górnej Normandii), do którego w XI w. sprowadzono relikwie

¹¹ Podstawowe informacje na temat kultu św. Katarzyny pochodzą z następujących opracowań: D. Attwater, C. R. John, *Dykcjonarz świętych*, Wrocław 1997, s. 239; H. Fros, F. Sowa, *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1982, s. 340 i nn.; *Księga imion i świętych*, opr. H. Fros, F. Sowa, t. 3, Kraków 1998, s. 458-459; W. A. Niewęglowski, *Leksykon świętych*, Warszawa 1998, s. 188 i nn.

¹² Wśród innych atrybutów wymienić należy: księgę w dłoni, rzadziej pierścień zaręczynowy, wkładany męczennicy na palec przez Dziecię Jezus, jako symbol mistycznego małżeństwa z Chrystusem, zob. U. Janicka-Krzywda, *Patron – atrybut – symbol*, Poznań 1993, *passim*.

świętej. Rozwój czci dla świętej, wyrażany głównie poprzez liczne fundacje kościelne, przypadł na XII w. i uległ nasileniu w dobie wypraw krzyżowych, podczas których ludzie Zachodu zetknęli się z najważniejszym miejscem jej kultu, klasztorem u podnóża Góry św. Katarzyny (w sąsiedztwie Góry Synaj), przechowującym od VI w. relikwie męczennicy (głowę i prawą dłoń). W XIII w. nowego impulsu do rozwoju kultu religijnego świętej dostarczyło zaliczenie Katarzyny do grona Czternastu Wspomożycieli. W nowych ramach kultu aleksandryjskiej dziewicy i męczennicy, którą zaczęto powszechnie uważać za patronkę ludzi nauki i uniwersytetów, ale i kołodziejów, młynarzy, woźniców, prządek i szwaczek, rozwijał się bujnie począwszy od XIV w. aż po kres średniowiecza¹³.

W diecezji krakowskiej, tak jak w całym świecie chrześcijańskim, *dies natalis* męczennicy obchodzono w kalendarzach liturgicznych 25 listopada. Po raz pierwszy pojawił się on w Martyrologium Kalendarza krakowskiego z połowy XIII w. We wszystkich kolejnych przedtrydenckich kalendarzach liturgicznych święto występowało jako *festum fori* i było obchodzone w najwyższym rycie (*duplex rubro*)¹⁴. Nie mamy pewności, jaką drogą kult dziewicy z Aleksandrii dotarł na ziemię polskie, w tym do Małopolski. Niewykluczone, że przeniknął do nas z Czech, ale sprawa recepcji kultu wymaga dalszych badań¹⁵.

W literaturze przedmiotu początki kultu św. Katarzyny na ziemiach polskich, zwłaszcza w kontekście jej *patrocinów* są datowane na koniec XII w. Autorzy zgodnie podkreślają, że rozwój kultu przypadł dopiero na XIV w., zaś w stuleciu wcześniejszym religijna cześć dla aleksandryjskiej męczennicy była zjawiskiem rzadkim¹⁶. Do analogicznych wniosków prowadzą wyniki badań onomastycznych¹⁷.

Za najstarsze świątynie dedykowane św. Katarzynie w archidiecezji krakowskiej należy uznać kościoły w Spytkowicach (dek. zatorski) oraz Radziszowie Starym (dek. skawiński). Metryka pierwszej z wymienionych miejscowości sięga prawdopodobnie okresu nie późniejszego niż koniec XII stulecia. Potwierdza ją fakt posiadania części Spytkowic przez kolegiatę św. Floriana pod Krakowem (ufundowaną w 1184 r.) oraz w świetle dokumentu z 1284 r. świadectwo posiadania innej części

¹³ Tamże, s. 51.

¹⁴ H. Wąsowicz, *Kalendarz ksiąg liturgicznych Krakowa do połowy 16 wieku. Studium chronologiczno-typologiczne*, Lublin 1995, s. 398-399.

¹⁵ H. Fros, F. Sowa, dz. cyt., s. 459; M. Ratajczyk, *Staroczeska legenda o św. Katarzynie jako wybitne dzieło literatury średniowiecznej*, [w:] *Święci i świętość u korzeni tworzenia się kultury narodów słowiańskich*, red. W. Stępiak-Minczewska, Z. J. Kijas, Kraków 2000, s. 135-144.

¹⁶ B. Kumor, *Powstanie i rozwój sieci parafialnej w Małopolsce Południowej do końca XVI w.*, „Prawo Kanoniczne”, t. 6, 1963, nr 1-4, s. 463-465. W ostatnich latach ukazała się praca ks. Mieczysława Łukaszczyka pod obiecującym tytułem *Święta Katarzyna. Miejsca kultu świętej w Polsce*, Nowy Targ 2001, jednak wartość historyczna tej pięknie wydanej pracy jest niewielka, zaś wnioski w niej zawarte nie wnoszą niczego nowego do datacji kultu.

¹⁷ M. Malec, *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*, Kraków 1994, s. 370-371; *Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych*, cz. 2. *Nazwy osobowe pochodzenia chrześcijańskiego*, opr. Malec M., Kraków 1995, s. 70.

miejsowości przez cystersów z Mogiły¹⁸. W zapisce z *Kroniki ksiąg polskich* pod 1228 r. wspomniano o pojmaniu przez Konrada I Mazowieckiego księcia Henryka I Brodatego, gdy ten podczas wiecu w Spytkowicach słuchał mszy świętej¹⁹. Informacja ta poparta wczesną metryką samej miejscowości może świadczyć o istnieniu w tym czasie kościoła grodowego²⁰. Funkcjonowanie parafii potwierdzają następnie najstarsze spisy dziesięciny papieskiej, z 1326 r. Jest zatem wielce prawdopodobne, że kościół spytkowski można zaliczyć do grona najstarszych świątyń dedykowanych św. Katarzynie. *Patrocinium* występuje w źródłach począwszy od 1377 r.²¹

Metryka parafii w Radziszowie sięga bez wątpienia pierwszej połowy XIII w. Miejscowość należała do najstarszego uposażenia klasztoru w Tyńcu. Według Jacka Chachaja, autora monografii dekanatu zatorskiego, m.in. do tamtejszego kościoła odnosić należy informację z dokumentu z 1229 r., w którym papież Grzegorz IX zatwierdził benedyktynom tyńeckim prawo patronatu nad kaplicami należącymi do klasztoru²². Patronat Tyńca w odniesieniu do parafii w Radziszowie potwierdzają źródła z XV i XVI w.²³ Świątynia legitymowała się w 1598 r. podwójnym tytułem śś. Wawrzyńca i Katarzyny. *Patrocinium* z dużym prawdopodobieństwem uznać można za pierwotne. Kult św. Wawrzyńca należy bowiem do grona najstarszych w diecezji krakowskiej, znanych już w XI–XII w., co potwierdzają również wczesne wezwania²⁴. Warto wspomnieć, że także benedyktyni polscy należeli do gorących propagatorów męczennicy aleksandryjskiej²⁵. Najprawdopodobniej przejawem tego kultu była właśnie fundacja świątyni radziszowskiej, dokonana być może w pierwszym dwudziestoleciu XIII w.

Do grona najstarszych świątyń parafialnych dedykowanych św. Katarzynie Aleksandryjskiej zaliczyć należy również kościoły w Żmigrodzie Starym w dek. jasielskim, we wsi Grodziec w dek. bytomskim (fundacja norbertanek z lat 1267–1301)²⁶ oraz świątynię parafialną w Jędrzejowie, powstałą ok. 1274 r. wraz z lo-

¹⁸ *Codex diplomaticus Poloniae*, t. 3, wyd. J. Bartoszewicz, Warszawa 1847, nr 61; Jan Długosz, *Liber Beneficiorum dioecesis Cracoviensis* (dalej cyt. DLB), t. 1, wyd. A. Przędziński, Kraków 1863, s. 480; szerzej zob. J. Rajman, *Pogranicze śląsko-małopolskie w średniowieczu*, Kraków 1998, s. 53.

¹⁹ *Kronika ksiąg polskich*, wyd. Z. Węclewski, *Monumenta Poloniae Historica*, t. 3, Lwów 1878, s. 486.

²⁰ Odmiennego zdania jest P. Mostowik, *Dawne Spytkowice (do 1513 r.)*, [w:] *Księga jubileuszowa 800 lat Spytkowic*, pod red. J. Warzechy, J. Fabina, P. Mostowika, Żąbki 2000, s. 15–33; por. J. Chachaj, *Rozwój sieci parafialnej w dekanacie Zator do końca XVI w.*, ABMK, t. 68, 1997, s. 236, 296–297.

²¹ *Zbiór dokumentów małopolskich*, t. 1, wyd. I. Sułkowska-Kuraś, S. Kuraś, Kraków–Wrocław 1962, nr 152.

²² *Kodeks dyplomatyczny klasztoru tyńskiego*, wyd. S. Kętrzyński i S. Smolka, Lwów 1875, nr 1, s. 1–4; J. Chachaj, dz. cyt., s. 245, 294.

²³ DLB 1, s. 70; *Acta visitationis Capituli* (dalej cyt. AV Cap): *Acta visitationis exterioris decanatum Oswiecimensis, Novi Montis, Zatoriensis et Skaviniensis [...] per R. D. Christophorum Kazimirski [...] a. Domini 1598 [...] factae seu expeditae* (= AV Cap 17, s. 224), rękopis w Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie.

²⁴ Por. wyżej oraz W. Schenk, *Kult świętych w Polsce. Zarys historyczny*, RTK, t. 13, 1966, z. 4, s. 81–82.

²⁵ Świadectwem kultu św. Katarzyny u benedyktynów polskich jest fakt poświęcenia tejże świętej istniejącego przynajmniej od 1399 r. eremu pod Łysą Górą, na której znajdowało się opactwo Św. Krzyża, szerzej zob.: M. Derwick, *Benedyktyni klasztor Św. Krzyża na Łysej Górze w średniowieczu*, Warszawa 1992, s. 442, 455.

²⁶ Na temat fundacji zob. J. Rajman, *Klasztor norbertanek na Zwierzyńcu w wiekach średnich*, Kraków 1993, s. 100.

kacją miasta. Z końca XIII w. pochodzą kościoły parafialne w Nowym Targu (wezwanie poświadczone już w 1336 r., znane również z XV-wiecznych przedstawień św. Katarzyny na pieczęci miejskiej)²⁷, Przemykowie w dek. witowskim, Wiśniczu Nowym w dek. Lipnica Murowana (*patrocinium* poświadczone w 1360 r.²⁸, w 1597 r. odnotowany podwójny tytuł śś. Wojciecha i Katarzyny) oraz w Jaworznie w dek. nowogórskim (z odnotowanym na drugim miejscu tytułem św. Wojciecha).

Przed 1333 r. powstały kolejne parafie: w Raciechowicach w dek. dobczyckim (podwójny tytuł śś. Jakuba Większego i Katarzyny), Ciągowicach w dek. Bytom (z odnotowanym w 1598 r. potrójnym *patrocinium* Bartłomieja, Katarzyny i Mikołaja), Gwoźdźcu w dek. Wojnicz, Sławęcinnie w dek. bieckim (wezwanie poświadczone w 1565 r.), Sąspowie (parafia ufundowana około 1314 r.) i Ulinie w dek. Wysoce. Po 1319 a przed 1335 r. powstała również parafia w miejscowości Tenczynek w dek. nowogórskim, ufundowana przez przedstawiciela rodu Toporczyków, wojewodę sandomierskiego Nawoja z Morawicy²⁹. Problematyczna datacja tytułu św. Katarzyny dotyczy parafii we Wrocieryżu w dek. jędrzejowskim. Tamtejszy kościół niewątpliwie istniał już w XIII w. i został po raz pierwszy poświadczony w spisach dziesięciny papieskiej z 1326 r. *Patrocinium* świątyni znamy począwszy od 1546 r. W tym roku biskup kamieniecki Leonard Słoncewski za przyzwoleniem biskupa krakowskiego Samuela Maciejewskiego erygował nowy kościół. Pełny tytuł liturgiczny nowej świątyni składał się aż z jedenastu *patrocinów*, które otwierał trynitarny tytuł Trójcy Świętej. Wezwanie św. Katarzyny odnotowano dopiero na dziesiątym miejscu. Trudno jednoznacznie określić, czy w rozbudowanym tytule kościoła konsekrowanego w 1546 r. kryją się *patrocinia* starszej świątyni, i czy wśród nich znalazło się wezwanie interesującej nas świętej.

Pierwszym obiektem powstałym w okresie 1333–1539 była świątynia parafialna w Grybowie w dek. Bobowa wzniesiona w latach 1340–1346 z fundacji króla polskiego Kazimierza III Wielkiego wraz z lokacją miasta³⁰. W 1346 r. odnotowano parafię w Wolbromiu, której czas powstania, tak jak w przypadku Grybowa zbieżny z lokacją miasta, datować można na lata 1327–1346. W 1340 r. źródła wzmiankują istnienie ołtarza p.w. Krzyża Św. i św. Katarzyny w parafii w Podegrodziu w dek. sądeckim. O kulcie aleksandryjskiej dziewicy w tamtejszej świątyni świadczą również fakt nadania mu przez dziesięciu imiennie wyszczególnionych biskupów odpustów także w dniu święta św. Katarzyny³¹. W 1348 r. konsekrowano ołtarz

²⁷ Seroka, *Herby*, s. 100; zob. też. H. Słuszkiewicz, *Herb miasta Nowego Targu i dziewiętnastowieczne herby okolicznych wsi*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Targu*, pod red. M. Adamczyka, Nowy Targ 1991, s. 463-466.

²⁸ *Bullarium Poloniae*, t. 2, wyd. I. Sułkowska-Kuraś, S. Kuraś, Rzym-Lublin 1985, nr 1007.

²⁹ J. Kurtyka, *Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997, s. 117-119.

³⁰ Na temat powstania i dziejów parafii szerzej zob. D. Quirini-Popławska, *Historia parafii grybowskiej i okolicznych wsi od XIV do 1772 r.*, [w:] *Grybów. Studia z dziejów miasta i regionu*, pod red. tejże, Kraków 1992, s. 197 i nn.

³¹ *Zbiór dokumentów katedry i diecezji krakowskiej*, t. 1, wyd. S. Kuraś, Lublin 1965, nr 43.

św. Katarzyny w zakrystii kościoła klasztornego bożogrobców w Miechowie³². Przed 1358 r. doszło do fundacji kościołów parafialnych w: Wilkowisku w dek. dobczyckim, Sromowcach Niżnych w dek. sądeckim, Ciężcinie w dek. Oświęcim, Ryglicach w dek. tarnowskim, Krzeszowie w dek. Zator, Przytkowicach w dek. Skawina oraz Przydonicy Nowej w dek. Bobowa. Z 1366 r. pochodzi parafia w Jasłiskach w dek. Jasło. W spisach świętopietrza z 1373 r. odnotowano następną parafię dedykowaną św. Katarzynie, w Kamionce Małej (dek. sądecki). Prawdopodobnie na drugą połowę XIV w. przypada również fundacja kaplicy w Woli Knyszyńskiej, której istnienie poświadczono w 1376 r.



Kościół św. Katarzyny w Kamionce Małej. Fot. Zbigniew Muzyk

Wykaz obiektów sakralnych legitymujących się XV-wieczną metryką otwiera parafia śś. Katarzyny, Małgorzaty, Doroty, Jadwigi i Stanisława w Białej Wielkiej w dek. lelowskim, ufundowana w 1407 r. przez miejscowego dziedzica Abła Biela herbu Ostoja. Kolejne świątynie powstały: we wsi Miedzno w dek. Lelów (fundacja króla Władysława II Jagiełły z 1425 r.), w Turzy w dek. Bobowa (parafia poświad-

³² W literaturze przedmiotu wezwanie ołtarza z Miechowa nierzadko błędnie występuje w charakterze wezwania głównego kościoła klasztornego. Informację taką podał P. Pękalski, *O początkach, rozkrzewieniu i upadku zakonu XX. kanoników Stróżów św. Grobu Jerozolimskiego*, Kraków 1867, s. 30 i n., pisząc, że fundator klasztoru Jaksza z Miechowa dla przybyłych z Ziemi Świętej zakonników rozpoczął budowę świątyni właśnie pod tytułem aleksandryjskiej męczennicy. Prawdopodobnie błędna informacja o *patrocinium* św. Katarzyny wzięła się z faktu, że nowy kościół klasztorny (powstał w XIII w.) wzniesiono przy pierwotnym kościółku, który został następnie zamieniony właśnie na kaplicę św. Katarzyny, szerzej zob. J. Rajman, *Pielgrzym i fundator. Fundacje kościelne i pochodzenie księcia Jaksy*, NP, t. 82, 1994, s. 7, przyp. 8, na podstawie: S. Nakielski, *Miechovia, sive Promptuarium antiquitatum monasterii Miechoviensis*, Kraków 1634. s. 64-70.

czona w 1441 r.) oraz Bóbrce w dek. jasielskim (świątynia powstała przed 1470 r.). W 1513 r. poświadczono istnienie parafii w Gogołowie (dek. jasielski), której początki odnosić można najpewniej jeszcze do XV stulecia. Materiał źródłowy z XV w. przynosi również informacje o licznych wezwaniach wewnętrznych św. Katarzyny. Ołtarze i kaplice z odnotowanym współpatronatem aleksandryjskiej męczennicy znajdowały się w kościołach parafialnych w Igołomii w dek. pleszowskim (ołtarz ufundowany i uposażony w 1403 r. przez Jakusza z Boturzyna podkomorzego królowej i wielkorządcę krakowskiego), Bieździedzy w dek. jasielskim (tamtejszy ołtarz związany z prebendą ufundowaną na początku XV w. przez plebana z Dobrzechowa), Będzinie w dek. Bytom (ołtarz z fundacji Szymka Biesa ze Zgonu i jego żony Doroty, erygowany w 1443 r.), Wieliczce (*patrocinia* związane z dwoma oddzielnymi ołtarzami poświadczonymi w 1432 i 1450 r.) oraz Bieczu (ufundowany w latach 1469–1471 przez rajców bieckich). W Bieczu, w kościele (kaplicy cmentarnej) św. Barbary, odnotowano jeszcze jeden ołtarz z wezwaniem św. Katarzyny. Altaria ta pochodziła z fundacji dawnego plebana bieckiego Szczepana Spiska, dokonanej w 1473 r. XV-wieczną metryką najpewniej legitymują się ołtarze w kościołach parafialnych w Koziegłowach w dek. bytomskim, Starym Sączu w dek. sądeckim oraz Jaśle, Lelowie i Oświęcimiu.

Czas powstania ostatnich obiektów kultu religijnego dedykowanych św. Katarzynie odnosić należy do pierwszego czterdziestolecia XVI w. Wezwanie świętej odnotowano w sekwencji liczącego aż dziesięciu świętych tytułu szpitala św. Walentego z przedmieścia węgierskiego w Nowym Sączu, ufundowanego w 1510 r. W latach 1523–1524 z zapisu testamentowego zmarłego Stanisława plebana w Wilczyskach powstał ołtarz Wniebowzięcia NMP, śś. Stanisława, Katarzyny w parafii w Bobowej. W 1526 r. poświadczono tytuł św. Katarzyny w sekwencji wezwania *ministerium* ołtarza Bożego Ciała w kościele parafialnym w Olkuszu. „Najmłodsze” *patrocinium* świętej męczennicy związane jest z erygowaną w 1533 r. parafią w Zembrzycach w dek. zatorskim. Świątynię ufundował miejscowy dziedzic, Jan Zembrzycki, rezerwując dla siebie i swych następców prawo kolacji. W aktach wizytacji z 1598 r. zapisano, że parafia nosiła tytuł główny św. Jana Chrzciciela, jednak w świetle dokumentu erekcyjnego wiemy, że kościół legitymował się potrójnym *patrocinium*: NMP, śś. Jana Chrzciciela i Katarzyny³³.

Dla pełniejszego obrazu kultu warto wspomnieć jeszcze o zabytkach sztuki sakralnej, tym bardziej, że z grona świętych niewiast najliczniejsze zabytki poświęcono właśnie św. Katarzynie oraz św. Barbarze³⁴. Z kościoła w Dębnie (dek. nowotar-

³³ Szerzej S. Heumann, dz. cyt., s. 23–24.

³⁴ Wykaz zabytków sztuki sakralnej na podstawie: J. Gadomski, *Gotyckie malarstwo tablicowe Małopolski 1400-1440*, Warszawa 1980, tenże, *Gotyckie malarstwo tablicowe Małopolski 1460-1500*, Warszawa 1988, tenże, *Gotyckie malarstwo tablicowe Małopolski 1500-1540*, Warszawa-Kraków 1995.

ski) pochodzi najstarszy w Polsce obraz tablicowy z przedstawieniem śś. Katarzyny i Agnieszki datowany na ok. 1280 r.³⁵ Z tej samej świątyni pochodzi, również zachowany do naszych czasów, ołtarz główny z początku XVI w. autorstwa tzw. Mistrza Tryptyku z Dębna lub Mistrza Rodziny Marii, przedstawiający Matkę Boską z Dzieciątkiem, śś. Michała i Katarzynę. W lewym ołtarzu bocznym umieszczono nadto szafkę z gotyckimi rzeźbami z pierwszej ćwierci XV w., a w niej kompozycję ołtarza Czterech świętych Dziewic: w środku Matka Boska z Dzieciątkiem, po bokach śś. Katarzyna, Barbara, Cecylia, Dorota³⁶. W parafii w Krościenku, w prezbiterium (w ścianie północnej), do naszych czasów zachowały się fragmenty polichromii ze scenami legendy św. Katarzyny lub Barbary datowane na ok. 1370–1380 r. Z XV w. pochodzą zaś wizerunki z tryptyków z następujących miejscowości parafialnych: Jurków, Korzenna, Paczółtowice, Przydonica, Raclawice, Sromowce Niżne, Tropie, Trzemeśnia. Informacje o analogicznych obiektach datowanych na pierwszą ćwierć XVI w. odnoszą się do dzieł malarskich z Grywałdu, Dłużca, Smardzowic, Starej Wsi, Wilkowa (par. Luborzycza), Zadroża. Na 1527 r. datowany jest tryptyk Matki Boskiej z Dzieciątkiem wraz z śś. Katarzyną i Mikołajem z kościoła dedykowanego męczennicy aleksandryjskiej w Przydonicy Nowej. Z XVI w. pochodzi również polichromia na ścianie tęczowej w kościele w Książu Wielkim. Wspomnieć należy także o miejscowości Libusza (dek. biecki), z której pochodzi dzwon z inskrypcją, z datą 1448 oraz dziewięcioma mniejszymi i większymi plaketkami figuralnymi m.in. śś. Barbary i Katarzyny³⁷. Ciekawym zabytkiem jest także pochodzący z parafii w Wolbromiu ornat z kolumną haftowaną z postaciami Matki Boskiej, śś. Katarzyny i Barbary datowany na drugą połowę XV w.

Powyższe informacje potwierdzają dotychczasowe ustalenia o dużej popularności *patrocinium* św. Katarzyny w archidiakonacie krakowskim, szczególnie w XIV w. Niestety nie dysponujemy liczebnymi zestawieniami obiektów sakralnych (przede wszystkim ołtarzy) dedykowanych dziewicy z Aleksandrii z innych średnio-wiecznych diecezji polskich. Nie mamy też analogicznych danych z największych miast Królestwa Polskiego. Chlubnym wyjątkiem jest tutaj Kraków. Dzięki badaniom prof. Jerzego Rajmana możemy bowiem stwierdzić, że do końca wieków średnich powstało tam aż 15 obiektów z *patrocinium* św. Katarzyny³⁸. Choć tytuł świętej pojawił się w stołecznym grodzie dopiero w pierwszej ćwierci XIV stulecia (później niż na terenie archidiakonatu!), to właśnie z Krakowa pochodzi poświad-

³⁵ W. Łuszczkiewicz, *Polichromia kościoła drewnianego w Dębnie pod Nowym Targiem*, „Kwartalnik Historii Sztuki”, t. 5, 1896, s. 186-192.

³⁶ *Kościół drewniany południowej Małopolski. Materiały do dokumentacji wpisu na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO*, „Teki Krakowskie”, t. 12, 2000, s. 34.

³⁷ T. Szydłowski, *Dzwony starodawne z przed 1600 r. na obszarze Galicji*, Kraków 1922, s. 47-48.

³⁸ J. Rajman, *Średniowieczne patrocinia krakowskie*, dz. cyt., *passim*.

czony na początku XVI w., nie znane za to w archidiakonacie, *patrocinium* Pięciu Boleści św. Katarzyny³⁹.

Wspomniane wyżej braki uniemożliwiają całościowe spojrzenie na tytuły kościelne interesującej świętej w ujęciu tak ogólnopolskim, jak i regionalnym. Należy jednak mieć nadzieję, że badania nad *patrociniami* męczennicy aleksandryjskiej zostaną wreszcie podjęte, i to w najważniejszych krajowych ośrodkach naukowych. Tak więc na monograficzne ujęcie kultu św. Katarzyny na ziemiach polskich w średniowieczu, przyjdzie nam jeszcze... długo poczekać.

³⁹ Tamże, s. 95, 244.

JOZSEF FEJERVARY – HONOROWY OBYWATEL NOWEGO SĄCZA

*Myśmy wszystko zapomnieli;
mego dziadka piłą rznęli [...].
Mego ojca gdzieś zadźgali,
gdzieś zatłukli, spopychali kijakami, motykami,
krwawiącego przez lud gnali.*

Stanisław Wyspiański, *Wesele*

Pierwsze honorowe obywatelstwo miasta Nowego Sącza sięga czasu zaborów Polski, czyli prawie połowy XIX w. Historia jego przyznania związana jest ze stacjonującym w Nowym Sączu 20. pułkiem piechoty armii austro-węgierskiej, który na mocy rozporządzenia cesarskiego z 24 lipca 1817 r. zaczął się od tamtej pory uzupełniać rekrutem z obwodu sądeckiego i części bocheńskiego. 10 czerwca 1818 r. pułk dotarł do Nowego Sącza, gdzie rozlokował się sztab i jeden batalion. Od tej chwili aż do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. był Nowy Sącz miastem garnizonowym. Stale przebywał w nim przynajmniej jeden batalion 20. pułku piechoty, nie mówiąc o oddziałach pomocniczych i punkcie poboru rekrutów. I o ile masa żołnierska pochodziła w prawie 90 procentach z Sądecczyzny i Podhala, to oficerską kadrę zawodową stanowili przeważnie Austriacy i Czesi oraz nieliczni Węgrzy.

Jednym z oficerów stacjonującego w Nowym Sączu batalionu, a później również jego dowódcą, był Węgier, Jozsef Fejervary de Komlos-Keresztes, który rozpoczął służbę w 20. pułku piechoty w maju 1831 r. Do sądeckiego garnizonu przybył z rodziną później (prawdopodobnie dopiero końcem roku 1842). O ile nieznana

jest dokładna data jego przybycia tamże, to wiadomo, iż w 20. pułku piechoty służył bez mała osiemnaście lat, tj. do marca 1849 r. W czasie siedmioletniego pobytu w Nowym Sączu jego syn Geza Fejervary przez krótki czas pobierał nauki w sądeckim gimnazjum.

Przyznanie pierwszego w historii Nowego Sącza honorowego obywatelstwa miasta związane jest z jakże tragicznymi wypadkami w 1846 r. na terenie ówczesnej Galicji. Wziął w nich czynny udział sądecki batalion 20. pułku piechoty, którym dowodził wówczas mjr Jozsef Fejervary. W lutym tegoż roku podczas antyaustriackiej rewolucji w Wolnym Mieście Krakowie, część sądeckiego batalionu została przesunięty do Myślenic, a później jego poszczególne oddziały wzięły udział w tłumieniu rabacji chłopskiej, którą wcześniej austriacy agitatorzy sami sprowokowali. Pododdziały sądeckiego batalionu wzięły udział w utarczkach z chłopskimi bandami rabującymi dwory m.in. pod Lubomierzem, Limanową, Zbyszycami i Podolem. Jak słusznie zauważył dziejopis 20. pułku piechoty¹, batalion „po raz pierwszy broń swą przeciw swym rodakom i ziomkom skierować musiał”². Tymczasem w Nowym Sączu dowódca batalionu „oznajmił, iż miasta aż do ostatniego żołnierza bronić będzie”³. Jak powiedział, tak zrobił. Otrzymał za to honorowe obywatelstwo miasta Nowego Sącza, a od cesarza drugie co do rangi odznaczenie, Order Leopolda. Wyodrębniający się żołnierze dostali medale waleczności, a inni po kilka dukatów.

*

Jozsef Fejervary de Komlos-Keresztes urodził się 4 sierpnia 1798 r. w Radacs (obecnie Radacov)⁴, na południe od Eperjes (Presov) jako syn Jozsefa i Teresy Fischer. Niektórzy jednak twierdzą, że mógł się urodzić w Komlos-Keresztes⁵. Miał pięciu braci. Co do najbliższych protoplastów, wiadomym jest jeszcze, iż jego dziadkiem był kapitan Laszlo Fejervary, który podczas wojny siedmioletniej walczył przeciwko wojskom pruskim⁶. Jego babką była Anna Dessewffy. Mieli oni trzech synów. Ich imiona to: Gyorgy, Karoly i Jozsef (senior). Jego pradziadkiem był Lajos Fejervary, a prapradziadkiem Zygmunt Fejervary, który w 1666 r. ożenił się z Zuzanną Gorgey.

¹ Julian Słoninka (1844–1922), generał armii austro-węgierskiej, w latach 1879–1891 jako major w sądeckim batalionie 20. pułku piechoty. Biogram: J. Giza, *Sądeccy generalowie w służbie polskiej i obcej*, Kraków 1993.

² J. Słoninka, *Historia c. k. 20. pułku piechoty*, Nowy Sącz 1886 i 1894.

³ Tamże.

⁴ Radacs – około 10 km na południe od Eperjes (Presov). Miejscowość ta należała do Węgier, po traktacie triańskim (1921) do Czechosłowacji, aktualnie do Słowacji.

⁵ Komlos-Keresztes – miejscowość około 25 km na północny-wschód od Eperjes, obecnie na terytorium Słowacji.

⁶ Wojna siedmioletnia (1756–1763) toczyła się w dwóch koalicjach. Z jednej strony: Austria, Francja, Hiszpania, Rosja, Szwecja, Saksonia. Z drugiej: Prusy, Anglia, Portugalia, księstwa Hanower i Brunshwik.

Rodzina Fejervary była bogatą rodziną ziemiańską. Ród ten pochodzi z komitatu Saros. Pierwszy jego przedstawiciel znany ze źródeł, Istvan Nesek, poległ w bitwie pod Belgradem (Nandorfehervar)⁷ w 1521 r. Potwierdzenie szlachectwa rodzina Fejervary otrzymała w 1558 r., a w 1570 r. przyjęła we władanie donację królewską Komlos-Keresztes. Gniazdo rodzinne w komitecie Saros⁸ istniało w całości przez blisko 250 lat. Dopiero synowie Laszlo Fejervary'ego podzielili majątek między siebie. Karol Fejervary, ożeniony z Polixeną Samsey, pochodzącą z jednej z najstarszych i najbardziej dystygowanych rodzin węgierskich, przeniósł się do Eperjes, a Jozsef Fejervary (senior), „oprócz zamku w ruinach niewiele mógł zostawić swoim sześciu synom”⁹. Kiedy synowie zostali sierotami, jeden z nich, Jozsef Fejervary (junior), musiał zaciągnąć się do wojska, zrzekając się prawa do rodowej ziemi. Tym samym los sprawił, że nie został kurucem¹⁰, a stał się labancem¹¹.

Na przełomie XVIII i XIX w. nie było odrębnej armii węgierskiej, a jedynie osobno formowane oddziały (kilka pułków pieszych i kilka pułków huzarskich), które włączano do wspólnej cesarskiej armii, choć „do połowy XIX w. do obrony kraju, oprócz pułków tworzących z armią cesarską wspólną siłę zbrojną, jeszcze pospolite ruszenie szlachty stało na usługi narodu”¹². Żołnierz węgierski cieszył się wówczas wielkim uznaniem nie tylko w armii cesarskiej, ale także wśród przeciwników. Na licznych europejskich polach bitew, węgierscy huzarzy, odrębnie umundurowani i uzbrojeni, dawali dowody znakomitego poziomu wojskowego i waleczności, „w wojnach XVIII w. przed całym światem zajaśniała zdumiewająca brawura huzarów węgierskich i prawie jedyne w swoim rodzaju uzdolnienie bojowe”¹³.

Służba wojskowa Jozsefa Fejervary'ego jest dość dobrze znana, choć nie ze wszystkimi szczegółami. Zachowały się częściowo w wiedeńskim Kriegsarchiv akta Komendy Głównej Armii jego dotyczące. Są to: tzw. narodowo-służbowy opis (*National und Dienstbeschreibung*) oraz kwestionariusz osobowy dotyczący przebiegu jego służby (*Individual Beschreibung*)¹⁴.

⁷ Belgrad – węgierska twierdza graniczna, zdobyta przez Turków w 1521 r. Wyzwolona spod władzy tureckiej w 1809 r., stała się stolicą księstwa serbskiego.

⁸ Saros – kraina pagórkowata a w części nawet górzysta, sąsiadująca na północy z ziemią sądecką a na zachodzie ze Spiszem. Do XIII w. należała częściowo do Polski. Potem jeden z najbogatszych regionów Węgier, a obecnie jeden z najbiedniejszych Słowacji. Największe miasta to Preszov, Bardiów, Saris.

⁹ T. Hajdu, *Fejervary Geza karriere avagy mikepp lehetett egy magyar Ferenc Jozsef kedvence*, [w:] *Hadtortenelemi Közlemenyek*, Budapest 2004.

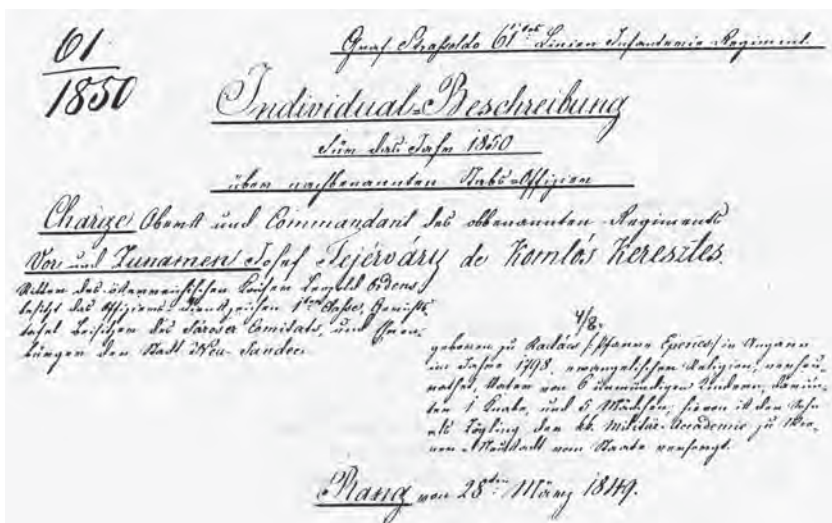
¹⁰ Kuruc – węgierscy uczestnicy antyhabsburskich powstań w XVI–XVIII w. pod wodzą m.in. Emeryka Thokoly'ego, a później Franciszka II Rakoczego.

¹¹ Labanc – węgierscy żołnierze wierni cesarzowi i zwolennicy austriackiego dworu.

¹² I. Berko, *Siła zbrojna Węgier*, [w:] *Polska i Węgry. Stosunki polsko-węgierskie w historii, kulturze i gospodarstwie*, Budapest – Warszawa 1936.

¹³ Tamże.

¹⁴ *National und Dienstbeschreibung von Jahre 1851, 1857, 1859, Individual Beschreibung von Jahre 1850*.



*

József Fejervary de Komlos-Keresztes swoją służbę wojskową rozpoczął w wieku siedemnastu lat 12 lipca 1815 r. Był to okres bezpośrednio po Kongresie Wiedeńskim, który narzucił Europie nowy ład polityczny. Austria okupowała północne Włochy, m.in. Lombardię. I tam właśnie – w Mediolanie – József Fejervary służył przez cały okres rekrucki w 19. węgierskim pułku piechoty, którego żołnierze byli w swej masie Węgrami, ale korpus oficerski jedynie w 50 proc. Następnie – już jako kadet – stacjonował wraz z pułkiem w mieście Zadar na chorwackim wybrzeżu Adriatyku. Od 15 stycznia 1820 r. przez rok służył w 60. pułku piechoty. Długo nie awansował do stopnia oficerskiego. Powodem był pewnie dość długi okres bez wojny po krwawym okresie napoleońskim i postanowieniach Kongresu Wiedeńskiego. W tym okresie w Europie obowiązywało „przymierze ołtarza i tronu”, które miało antyrewolucyjny charakter. Na straży tego konserwatywnego ładu w Europie stało wszędzie wojsko. Każdy panujący uważał się za oficera. Panowało powszechne przekonanie, wyrażone klarownie przez sardyńskiego ministra, iż „Bóg jest zawsze po stronie silniejszych batalionów” (Józef de Maistre).

József Fejervary awans na podporucznika otrzymał w styczniu 1821 r. i został przeniesiony do wiedeńskiego garnizonu, gdzie do 15 stycznia 1826 r. był oficerem królewskiej węgierskiej gwardii szlacheckiej. Z Wiednia przeniesiono go do 52. pułku piechoty w Pecs, ale od 1830 r. stacjonował w Zagrzebiu. Tam ożenił się

z Chorwatką, córką majora rumuńsko-illiryjskiego pułku Straży Granicznej, Antonią Pavlic. Tam też w maju 1830 r. otrzymał awans na stopień porucznika.

29 maja 1831 r. związał się służbą wojskową na lat kilkanaście z 20. (galicyjskim) pułkiem piechoty, choć na razie nie z jego sądeckim batalionem. Jego słynny później syn, Geza Fejervary, urodził się bowiem w 1833 r. w czeskim Josefstadt (Józefów), gdzie stacjonował wówczas sztab i znaczna część oddziałów 20. pułku piechoty.

W latach 1832–1834 służba w Josefstadt przebiegała spokojnie. Ćwiczenia i manewry wojskowe odbywały się w zwyczajnym trybie. W marcu 1833 r. József Fejervary otrzymał awans na stopień kapitana. W 1835 r. zmarł cesarz Franciszek I, a na tronie zasiadł Ferdynand I. W październiku tegoż roku w Pradze odbył się zjazd władców Prus, Rosji i Austrii. Osłonę stanowił 20. pułk piechoty. Na pożegnanie gości austriackiego cesarza odbył się „przeгляд i produkcja pułku, przyczem Najjaśniejszy Pan raczył najmiłościwiej pochwalić pułk w słowach: „Od żadnego pułku więcej oczekiwać nie podobna jak tego, co pułk 20-ty zdziałał”¹⁵. W sierpniu 1836 r. kpt. József Fejervary był uczestnikiem wizyty w garnizonie cesarza Ferdynanda I. Tradycyjnie odbyła się defilada. Ponownie pułk uzyskał pochwałę: „Raczył Najjaśniejszy Pan pochwalić wszystkie oddziały, w szczególności wyraził się cesarz najchlubniej o wojowniczej postawie pułku 20-tego”¹⁶.

Lata 1837–1842 nie obfitowały w żadne ekscytujące wydarzenia w garnizonej służbie kpt. Józsefa Fejervary’ego. Był to okres zmiany przepisów mundurowych, m.in. „w miejsce wąskich białych spodni wprowadzono niebieskie, dla oficerów wprowadzoną czarną czapkę ze złotymi sznurami, także regulamin musztry i manewrowania stosownie do postępów listopadzie sztuce wojskowej został zmieniony”. W tym okresie 20. pułk piechoty zebrał wiele pochlebnych ocen od swych przełożonych, uprawniających go, aby „wszystkim oddziałom dywizji, za wzór postawić”¹⁷.

W maju 1842 r. kpt. József Fejervary przeniesiony został wraz z pułkiem z Józefowa do Koniggratz (Hradec Kralove). Pułk – wierząc zachowanym relacjom – „żegnano z wielkim smutkiem, odprowadzając Dwudziestaków daleko za miasto, bo uznanie swym dobrym zachowaniem pułk sobie zaskarbił”¹⁸. W listopadzie 1842 r. awansował na stopień majora i został mianowany dowódcą sądeckiego batalionu.

Najważniejszym okresem w życiu Józsefa Fejervary z punktu widzenia Honorowego Obywatelstwa miasta Nowego Sącza był kilkunastoletni okres jego służby

¹⁵ J. Słoninka, *Historia c. k. 20 pułku piechoty*, Nowy Sącz 1894.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże.

w 20. pułku piechoty, czyli od maja 1831 r. do marca 1849 r. Bez mała osiemnaście lat (z tego w sześć lat w Nowym Sączu). W tym czasie awansował trzykrotnie: na stopień kapitana, majora i podpułkownika. Wziął udział w wydarzeniach 1846 r. w Galicji, węgierskiej Wiośnie Ludów 1848/1849 oraz walkach we Włoszech.

Rok 1846 w Galicji zachodniej (powiaty: bocheński, tarnowski, sądecki, jasielski i sanocki) kojarzy się przede wszystkim z rabacją, czyli rzezią galicyjską dokonaną przez chłopów na szlachcie i oficjalistach dworskich. Wydarzenia te dokonały się z austriackiej inspiracji w szczególności ciężkiej sytuacji ekonomicznej wsi galicyjskich i w czasie przygotowań do antyaustriackiego powstania narodowego. Powstały na ten temat opracowania, ale najistotniejsze prace mają charakter wspomnieniowy¹⁹, w tym również dokumentacja pozostała po właścicielu dóbr z okolic Grybowa, Ferdynandzie Hoschu (Austriak), a także po rządcy majątku Bruśnik, Nikodemie Gójskim²⁰, Antonim Skąpskim²¹ i ks. Antonim Wieczorku, plebanie z Tęgoborzy²².

W tym roku tragicznych wydarzeń mjr Jozsef Fejervary służył w sądeckim garnizonie od trzech lat. Był bardzo dobrze zorientowany w sytuacji społeczno-politycznej. Sympatyzował z miejscową szlachtą i sądeckim mieszczaństwem. Podziwiał piękno otaczającej miasto przyrody, która przypominała jego rodzinne krajobrazy. Jak napisał: „Północna strona cyrkuły nowosądeckiego, pełna



Herb Fejervarych

¹⁹ M.in.: L. Dębicki, „Z dawnych wspomnień 1846–1848”; S. Dembiński, *Rok 1846 – kronika dworów szlacheckich* S. Pełpłowski, *Krwawa karta*; K. Ostaszewski-Barański, *Krwawy rok*; B. Łoziński, *Dwa upiory historyczne...*

²⁰ N. Gójski, *Opisanie niektórych zdarzeń podczas powstania chłopów w miesiącu lutym 1846 r. w obwodzie sądeckim zaszłych*, „Rocznik Sądecki” 1960, t. IV, s. 193–210.

²¹ A. Skąpski, *Pamiętnik dla moich dzieci i wnuków...* [w:] *Nadziei promienie. Trzy pamiętniki z XIX w.*, Kraków 1978, s. 23–77.

²² A. Wieczorek, *Pamiętnik kościoła i parafii Tęgoborzy zaczęty od roku 1841*, [w:] „Rocznik Sądecki” 1972, t. XIII, s. 274–276.

załomów Dunajca, rozlewającego swą zmienną toń wśród zielonych wzgórz i stoków, jest uroczą i piękną wielu widokami starych i nowszych dworów, zaścianków, siół, kościołów, kaplic, ruin zamków [...]. Cała ta północna Sądeczczyzna słynie po dziś dzień z żyzności ziemi, a dawniej z licznie osiadłej, przeważnie drobnej i zagonowej szlachty²³.

Centrum tej krainy był Nowy Sącz. Tam mieściła się siedziba władz cyrkularnych, sąd, urząd budowy dróg, urząd podatkowy, celny, pocztowy i wojskowy garnizon. Początkowo starostami byli Austriacy, później Czech Dominik Kabath, a dopiero od początku lat czterdziestych starostami w Nowym Sączu byli Polacy: Wincenty Gadomski, po nim Józef Przybylski, a w końcu Karol Bochyński²⁴. Władze cyrkularne w większości obsadzone przez urzędników narodowości czeskiej i austriackiej, „o znaczeniu ważniejszym od władz miejskich (magistrat), sprawowały rządy polityczno-administracyjne na tym terenie”²⁵.

Major Fejervary jakkolwiek dobrze czuł się towarzysko w Nowym Sączu, był przede wszystkim żołnierzem. Powinności służby wojskowej kazały mu mieć baczność na wydarzenia, które w lutym 1846 r. spowodowały wystąpienia górali w Chochołowie i okolicznych wsiach. Zwłaszcza, że już kilka miesięcy wcześniej starosta sądecki Karol Bochyński ostrzegał go przed możliwymi zaburzeniami wśród ludności wiejskiej. Wtedy jednak mjr Fejervary mógł zameldować swym przełożonym jedynie o znalezieniu na Sądeczczyźnie „100 egzemplarzy proklamacji do prostego ludu”²⁶ oraz o samobójczej śmierci Aleksandra Lubienieckiego, właściciela Osikowa koło Grybowa, który rzekomo miał być dowódcą miejscowego oddziału powstańczego. Pod koniec lutego 1846 r. wobec szerzących się wystąpień chłopskich „starosta sądecki złożył swoją władzę na ręce dowódcy garnizonu, który przyjął takową i poczynił kroki, aby miasto i okręg jak najskuteczniej bronić”²⁷. Karol Bochyński uczynił tak wobec braku reakcji ze strony austriackich władz zwierzchnich. Z wiadomych dziś względów jego wnioski o nadesłanie pomocy zbrojnej zostały odrzucone. Była to austriacka prowokacja wobec powstańczych przygotowań ze strony polskiej szlachty. Potwierdzają to słowa austriackiego oficera: „w obwodzie sądeckim za mało ludzi ubito, wszystkich trzeba było ubić, całą tę hołotę, ale tutaj starosta i inni należą do Polaków, hołota”²⁸.

Od początku rozruchów chłopskich starosta sądecki próbował działać, ale zamiar ściągnięcia wojsk węgierskich ze Spiszu i pospolitego ruszenia z muszynie-

²³ J. Opatrny, *Z roku 1846 w Sądeczczyźnie*, [w:] *IV. Sprawozdanie Dyrekcji C. K. Gimnazjum II. w Nowym Sączu za rok szkolny 1912*.

²⁴ Karol Bochyński – prawdopodobnie urodzony w Pilźnie w 1795 r. jako syn Jana i Franciszki Łukasziewicz.

²⁵ M. Adamczyk, U. Perkowska, *Stosunki ustrojowe w okresie przedautonomicznym*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. II, red. F. Kiryk i S. Płaza, Kraków 1993.

²⁶ J. Opatrny, *Z roku 1846 w Sądeczczyźnie*.

²⁷ J. Słoninka, *Historia...*

²⁸ J. Opatrny, *Z roku 1846...*

skiego nie powiódł się. Wobec takiej sytuacji postąpił w jedynie sensowny sposób. Oddał władzę w ręce wojska.

Mjr Fejervary, sprawny i dzielny oficer, pragnął zabezpieczyć Nowy Sącz i okoliczną szlachtę przed aktami agresji ze strony zrewoltowanych chłopów. Wydał rozkazy, które – jak można sądzić – stały w zasadniczej sprzeczności z zamierzoną austriacką prowokacją. Historyk 20. pułku piechoty napisał: „Major Fejervary przywołał reprezentantów miasta Nowego Sącza do siebie i oznajmił im, że miasto aż do ostatniego żołnierza bronić będzie, jeśli się takowe spokojnie zachowa [...]. Równocześnie rozesłał oddziały po wsiach, aby rabunkom i mordom koniec położyć, a celem uspokojenia band, szlachtę w powiecie powięzić i takową przed dalszymi gwałtami zabezpieczyć. Do 1 marca uwięziono około 150 szlachty. Niektórzy oddali się sami w opiekę władzy wojskowej. Gdy się umysły uspokoiły, popuszczano ich na wolność”²⁹.

Jak sytuacja w powiecie sądeckim była wówczas poważna, świadczy fakt przysłania przez zwierzchnie władze posiłków wojskowych (dla wzmocnienia sądeckiej załogi przymaszerowała do Nowego Sącza jedna kompania 31. pułku piechoty). Utarczki z grupami chłopstwa uzbrojonego w siekiery, pałki, kosy i cepy toczyły wydzielone oddziały III batalionu 20. pułku piechoty w Limanowej, w Rożnowie, Zbyszycach, Podolu, a w lecie 1846 r. przywracały porządek w okolicach Mszany Dolnej, Jordanowa i Sucheju.

Niemniej, oprócz niezmiernie pochlebnych opinii były i takie, które oskarżały mjr. Fejervary’ego o brak reakcji na grabieże w północnej części Sądecczyzny, gdzie „połała się krew niewinnych ludzi, najprawdopodobniej z braku należytej i sumiennej interwencji zbrojnej”³⁰. Co ciekawe, opinię tę wyraził ponad 60 lat od tamtych wydarzeń historyk sądeckiego gimnazjum, który widać uważał, że zasadnym było by użycie oddziałów c.k. armii to stłumienia rewolty polskich chłopów. Wobec ich akcji rabunkowej, która pociągnęła za sobą również ofiary w ludziach, nie do przyjęcia było według niego to, że major Fejervary stał z siłą załogi podobno 700 ludzi w obronnej pozycji przed murami miasta przez dwa tygodnie i oczekiwał nieprzyjaciela, podczas gdy „z miasta w obawie przed rewolucją wewnętrzną rozpędzono strwożoną szlachtę na pastwę rozszalałego chłopstwa”³¹.

Ta opinia krzywdząca mjr. Fejervary’ego wymaga komentarza. Po pierwsze, współpracował ze starostą sądeckim Karolem Bochyńskim mimo niechęci austriackich czynników politycznych, którzy mieli Polaków za hołotę (w tym i samego starostę). Po drugie, wziął na siebie odpowiedzialność nie tylko za bez-

²⁹ J. Słoninka, *Historia...*

³⁰ J. Opatrny, *Z roku 1846...*

³¹ Tamże.

pieczeństwo miasta, ale i otaczających go wsi, wysyłając podjazdy w kierunku Limanowej czy Rożnowa. Po trzecie, opanował sytuację wewnętrzną w mieście, nakazując mieszkańcom zachować spokój, a okolicznej szlachcie zjeżdżać do Nowego Sącza, a tych, którzy się ociągali, rozkazał zwozić przemocą, aby przed gwałtami zabezpieczyć. Po czwarte, kiedy sytuacja została opanowana, uwięzionych wypuścił na wolność i zezwolił wracać do swych majątków. Po piąte, skutkiem swych działań osłabił negatywne skutki rabacji, wywołanej m.in. austriacką prowokacją, której zapobiec nie był w stanie. Po szóste, jak stwierdził Ferdynand Hosh, „komendantowi batalionu w Nowym Sączu nie brakło chęci i odwagi”. Po siódme wreszcie, nie otrzymał natychmiastowego awansu wojskowego jak ppłk Ludwik Benedek³², który na czele wojska austriackiego i band chłopskich pobił pod Gdowem 26 lutego 1846 r. oddział powstańcy.

Władze Nowego Sącza zdając sobie sprawę jak musiał lawirować pomiędzy poczuciem służby a przyzwoitością, doceniły zasługi dowódcy III batalionu 20. pułku piechoty. Mjr Fejervary otrzymał pierwsze w historii tego miasta Honorowe Obywatelstwo. Na awans wojskowy musiał poczekać ponad dwa i pół roku, choć otrzymał od władz austriackich Krzyż Rycerski Orderu Leopolda i niewiele znaczący tytuł Honorowego Sędziego Komitatu Saros, dokąd i tak nie jeździł (tam panował *kurucowski duch* i tam słusznie uważano go za labanca).

Czterdzieści lat później mjr Julian Słoninka pisząc historię 20. pułku piechoty, tak podsumował działania swojego pułkowego kolegi: „W tym to czasie pokazała się prawdziwa wartość żołnierza, szlachetne powołanie stanu jego: być obroną i osłoną kraju i mieszkańców [...]. Wziął mieszkańców



Herb Nowego Sącza
z czasów zaboru austriackiego

³² Ludwik Benedek (1804–1881), generał dywizji c. k. armii, w 1846 r. stłumił ruch wolnościowy w Galicji zachodniej, za co mianowano go pułkownikiem i odznaczono Krzyżem Rycerskim Orderu Leopolda. Później jako głównodowodzący przegrał bitwę z Prusami pod Sadową (1866).

w opiekę, gdy rozbastwione namiętności wieśniaków wszelki prawny porządek zdawały się wyrzucić, a własność i właścicieli zniszczyć³³.

Rok 1847 był rokiem spokojnej pracy szkoleniowej w sądeckim batalionie, który wziął udział w zwyczajnej koncentracji pułku i otrzymał przy tej okazji chlubne pochwały od wyższego dowództwa.

Natomiast już w pierwszej połowie 1848 r. Europa została wstrząśnięta wewnętrzными rozruchami w wielu państwach. W lutym wybuchła rewolucja w Paryżu, potem m.in. w Wiedniu, Pradze, we Włoszech i na Węgrzech.

I właśnie wobec węgierskiego powstania w październiku 1848 r. III batalion z Nowego Sącza skierowano do Zatora, gdzie miał oczekiwać rozkazu wymarszu na Węgry. W mieście miały pozostać jedynie dwie kompanie. Szybko jednak sformowano batalion zapasowy, który dołączył do III-ego batalionu i razem wzięły udział w walkach przeciwko armii powstańczej podczas węgierskiej Wiosny Ludów (październik 1848 – sierpień 1849). Trzeba rzec, niestety, wobec sympatyzowania przez Polaków z walką Węgrów o niepodległość, wobec wspierania tej walki, która odbywała się pod sławnym hasłem Joachima Lelewela, rozpropagowanym przez Adama Mickiewicza: „Za wolność naszą i waszą”. Walczyli Polacy w austriackich mundurach przeciwko tysiącom Polaków wspierających powstanie pod dowództwem gen. Józefa Bema.

III batalion pod dowództwem Józsefa Fejervary’ego wkroczył na Górne Węgry w grupie gen. Simunicha. Maszerowali przez Kamesznicę, wzdłuż rzeki Wag. Wyparci stamtąd przez powstańców węgierskich, wycofali się na Jabłoniec i Hodonin. Zarówno w natarciu, jak i w odwrocie mjr Fejervary znakomicie dowodził swoim oddziałem. Docenili to jego przełożeni i w grudniu 1848 r. awansował na stopień podpułkownika.

Po odpoczynku i reorganizacji oddziały austriackie wyruszyły tą samą marszrutą i dotarły do Trenczyna (23 grudnia). III batalion wziął udział w oblężeniu Liptovaru (Leopoldstadt) koło Trnawy (początek stycznia 1849 r.), a w lutym dotarł do Nowych Zamków, gdzie zmagano się z oddziałami węgierskimi gen. Artura Gorgey’a. Według dziejopisa historii 20. pułku piechoty stan batalionu przedstawiał się następująco: „Ubiór żołnierza zniszczony wyprawą zimową, jeszcze więcej zniszczał pod fortecą, płaszcz, pantalon i trzewiki w najgorszym stanie, podeszew zupełnie nie było, a przecież żołnierz był wesoły i dobrym humorze³⁴. Żołnierze walczyli dzielnie, ale ich sympatie były po przeciwnej stronie, co zauważył austriacki oficer, pisząc z cesarsko-królewskiego punktu widzenia na sprawę: „Udali się żołnierze z 20 kompanii do wioski i odkryli na folwarku szpital. Znaleźli 40-stu ciężko rannych

³³ J. Słoninka, *Historia...*

³⁴ Tamże.

bez opieki zostawionych Węgrów. Nasi poczciwi żołnierze uwieńczyli robotę dnia szlachetnym czynem. Chociaż sami zmęczeni, widząc tę nędzę, zapomnieli o własnych potrzebach. Przynieśli wody, napoili rannych i zawiązali litościwą ręką szmatami rany nieprzyjaciela³⁵. Pomimo takich sympatii żołnierzy, dowódca III batalionu 20. pułku piechoty ppłk Jozsef Fejervary spisywał się z punktu widzenia swoich przełożonych znakomicie. Był podczas kampanii na Węgrzech „pełen energii i umiejętności dowodzenia”³⁶. Wtedy też zakończył swą służbę w 20. pułku piechoty.

W marcu 1849 r. mianowano go pułkownikiem i został przeniesiony do 61. pułku piechoty, obejmując komendę nad jego znaczną częścią stacjonującą w północnych Włoszech. Wykazał się tam talentami wojskowymi, „biorąc udział w kampanii 1849 r. podczas okupacji Piemontu i okazał wiele rozsądku. Jego niezmożony zapał i rozliczne sprawy dotyczące komenderowaniem pułku były godne podziwu, a zdolności coraz bardziej rozwijał”³⁷. W listopadzie 1850 r. awansował na stopień generała (*Generalmajor*) i mianowano go dowódcą brygady w Wenecji, gdzie współpracował z austriackim specjalistą od tłumienia powstań, gen. Juliuszem Haynau („hiena z Brescii”).

W maju 1854 r. przeniesiony został do Wiednia, gdzie rozkazem Sztabu Generalnego został przydzielony do Naczelnego Dowództwa cesarsko-królewskiej armii. Pełnił funkcję inspektora saperów, a od grudnia 1855 r. komendanta Oddziału 6-tego.

W lutym 1859 r. awansował na stopień generała dywizji (*Feldmarschalleutnant*), pełniąc funkcję generalnego inspektora saperów. Ostatni zapis w dokumentach wojskowych należących do gen. Jozsefa Fejervary’ego pochodzi z 31 października 1859 r. Sądzić należy, iż wtedy właśnie – we Wiedniu – w sposób naturalny zmarł. Ręka austriackiego urzędnika wojskowego podsumowała przebieg jego kariery. Trwała ona 44 lata, 4 miesiące i 19 dni³⁸.

*

W dokumentach wojskowych znajduje się charakterystyka Józefa Fejervary’ego. Widnieje tam następujący zapis:

„Nie służył nigdy w obcym wojsku, nie kupił sobie żadnego stopnia, nie był nigdy spensjonowany, ani zwolniony. Oprócz należącej do jego żony kaucji małżeńskiej w wysokości 6 tysięcy guldenów, która została złożona w Ministerstwie

³⁵ Tamże.

³⁶ *Individual Beschreibung von Jahre 1850.*

³⁷ Tamże.

³⁸ *Individual Beschreibung...*

Wojny na 5 proc., nie posiada żadnego innego majątku. Ewangelik, żonaty, siedmioro dzieci.

Wysoki i mocnej budowy ciała. Zdrowy i zdolny do każdego wysiłku wojennego. Otrzymał węgierskie wykształcenie wojskowe. Mówi i pisze po niemiecku, węgiersku i słowacku. Zna dość pobieżnie łacinę, język włoski, polski i nieco francuski.

Ambitny, przy tym widocznie swobodny i pewny siebie w zewnętrznych stosunkach, silnym poczuciu godności, bardzo uważnym i przemyślanym sposobie działania, nieskazitelnym obyczajach. Jest domatorem i orientuje się w sprawach ekonomicznych. Bardzo przyzwoity i skromny. W stosunku do przełożonych uprzejmy. W stosunku do podwładnych surowy, ale sprawiedliwy, jednocześnie troskliwy i pouczający.

Pełen zapału do służby z wybitną jej znajomością. Szczególnie troskliwy o musztrę. W manewrowaniu oddziałami rażny, w realizacji zadań taktycznych sprawny, pomocny w nieprzewidywanych sytuacjach³⁹.

I jeszcze zdań kilka o potomkach. Jego syn, Geza Fejervary (1833–1914), uczeń sądeckiego gimnazjum, przewyższył swą karierą dokonania ojca. Został nie tylko generałem, wcześniej – podczas wojny austriacko-francuskiej o Mediolan – został bohaterem spod Solferino (1859), za co otrzymał Order Marii Teresy, a później był ministrem (1884–1903), a od 1905 r. nawet premierem Królestwa Węgier. Ożenił się z Szarlotą Biedermann, z którą miał trzy córki i syna. Ich syn, Imre Fejervary (1866–1952), to współzałożyciel muzeum w Pecs (wnuk Józsefa Fejervary'ego). Ożenił się z Laurą Szilassy. Z kolei ich syn, prawnuk Honorowego Obywatela Nowego Sącza, Geza Fejervary (1894–1932), był wybitnym naukowcem w dziedzinie paleontologii, profesorem na Uniwersytecie w Pecs...

P.S.

Autor dziękuje serdecznie za udostępnienie archiwaliów (gen. Ferenc Hollo i płk dr Attila Bonhardt) oraz tłumaczenia dokumentów w języku niemieckim (Maria Giza-Podgórska) i w języku węgierskim (Arpad Bende, Istvan Kovacs i Endre Varga).

Jednocześnie autor apeluje do Władz Nowego Sącza i jego radnych o umieszczenie w ratuszu stosownej tablicy, upamiętniającej pierwszego Honorowego Obywatela miasta.

³⁹ Tamże.

Ks. Kazimierz Talarek

KAPŁANI TARNOWSCY – RYS WSPOMNIENIOWY W 225-LECIE DIECEZJI

*Wychwalajmy mężów sławnych
I ojców naszych według następstwa ich
pochodzenia. Pan sprawił w nich wielką
Chwałę, wspaniałą swą wielkość od wieków.*

Syr 44, 1-2

W 2011 r. diecezja tarnowska przeżywać będzie 225-letni jubileusz swojego powstania. Jej historię tworzyli przede wszystkim biskupi i kapłani pracujący w tej diecezji. Z tej pracy i tego olbrzymiego dziedzictwa, które po sobie pozostawili korzysta cała diecezja aż do dnia dzisiejszego. Kapłani nie ograniczali się wyłącznie do pracy duszpasterskiej, ale podejmowali także działalność społeczną, wydawniczą. Wielu z nich było prześladowanych za działalność niepodległościową, niektórzy złożyli najwyższą ofiarę ze swojego życia.

To, że diecezja tarnowska jest postrzegana w Polsce i poza jej granicami jako jedna z najpobożniejszych, to zasługa biskupów, którzy jej przewodzili, rektorów Seminarium Duchownego w Tarnowie i ojców duchownych, którzy kształtowali przyszłych duchownych, świętych proboszczów będących wzorem dla swoich parafian i ofiarnych katechetów. Ze zrozumiałych względów nie da się tego zagadnienia przedstawić w sposób wyczerpujący w jednym artykule.

W ostatnich latach powstały monografie traktujące o historii i duchowieństwie diecezji tarnowskiej. Fundamentalną pozycją w tej dziedzinie jest praca nieżyjącego już profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie śp. ks. prof. Bolesława Kumora¹, jak rów-

¹ B. Kumor, *Diecezja Tarnowska. Dzieje ustroju i organizacji 1785–1985*, Kraków 1985.

niez powstałe pod jego kierownictwem dysertacje naukowe². Liczba publikacji omawiających ten temat jest naprawdę imponująca. Dlatego też w niniejszym opracowaniu w formie mniej niż skrótovej przedstawiono działalność biskupów tarnowskich, rektorów i ojców duchownych Tarnowskiego Seminarium Duchownego, sylwetki niektórych proboszczów, katechetów, działaczy społecznych, kapłanów prześladowanych, męczenników, a także pisarzy i publicystów.

1. Biskupi diecezjalni

Diecezja tarnowska miała szczęście do wielkich i gorliwych biskupów. Już pierwszy biskup tarnowski, którym był Florian Amand z Janówka Janowski, oprócz wielu dodatnich cech, które posiadał, odznaczał się wielką pobożnością, co oddziaływało na kapłanów diecezjalnych, którzy brali z niego przykład. Nie bez znaczenia była jego skromność i pokora, czego wyrazem było to, że zastrzegł sobie testamentem, iż na jego pogrzebie miało nie być żadnej mowy pogrzebowej, tylko kazanie na temat śmierci³.

Także i następny biskup tarnowski, którym był Grzegorz Tomasz Ziegler, benedyktyn z Wiblingen i Tyńca, kapłan odznaczający się wielką pobożnością i mądrością, starał się o wprowadzenie ducha benedyktyńskiego wśród wiernych i kapłanów swojej diecezji. Choć nie znał języka polskiego i w duszpasterstwie posługiwał się językiem niemieckim i łaciną, to jednak szanował swoich diecezjan i był dla nich prawdziwym ojcem. Otoczył opieką duchowieństwo diecezjalne i zakony. Zaczął wprowadzać rekolekcje dla księży i małe konferencje, sprowadził jezuitów do Tuchowa w 1822 r. i w 1827 r. do Tyńca. Nie powiodły się jednak jego próby sprowadzenia benedyktynów do Tarnowa⁴.

Jego następcą, bp Franciszek de Paula Pisztek, chociaż był Czechem z pochodzenia, zadbał o rozwój duchowy swoich diecezjan. Na sercu leżało mu wiele spraw. Jedną z nich była troska o powołania kapłańskie. Jego diecezja była rozległa, a kapłanów było w niej bardzo niewiele. Sprowadzał ich więc z rodzinnych Czech i Moraw, ale to nie wystarczało. Aby temu zaradzić, wysyłał kleryków do tamtejszych seminariów, by tam przyjmowali święcenia jako kapłani diecezji tarnowskiej. Pragnąc podnieść poziom moralny księży diecezjalnych, zalecał im odprawianie rekolekcji, ale prywatnie, bo nie można było organizować rekolekcji

² R. Banach, *Początki Seminarium Duchownego w Tarnowie*, Lublin 1971 (mps); S. Budzik, *Działalność duszpasterska biskupa Leona Wałęgi (1901–1933)*, Lublin 1977 (mps); M. Łabuz, *Duchowieństwo diecezji tarnowskiej w latach 1886–1918*, Tarnów 2007; K. Talarek, *Duchowieństwo diecezji tarnowskiej w latach 1918–1939*, Tarnów 2000 (mps); tenże, *Ks. Kazimierz Jarosz. Wikariusz, administrator i proboszcz w Żabnie*, Tuchów 2003.

³ J. Pączek, *Florian Amand Janowski. Pierwszy konsekrowany Biskup Tarnowski 1725–1801*, Detroit Mich. 1973, s. 90.

⁴ B. Kumor, *Diecezja tarnowska. Dzieje ustroju i organizacji 1785–1985*, Kraków 1985, s. 254–257.

wspólnych ze względu na obowiązujące wtedy prawo józefińskie. Dostrzegając nędzę moralną swoich diecezjan, nakazał kapłanom i nauczycielom uczyć ich sztuki czytania i pisania, a przede wszystkim znajomości prawd wiary. 24 lutego 1834 r. otrzymał z Wiednia pozwolenie na budowę nowego seminarium pod wolnym zarządem biskupa⁵.

Dzieło swego poprzednika kontynuował jego następca, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Franciszek Abgaro Zachariasiewicz. Podczas czteroletnich rządów w diecezji tarnowskiej kontynuował dzieło swego poprzednika. Był dobrym duszpasterzem. Troszczył się o podniesienie poziomu liturgii w diecezji, publikując w tym celu *Porządek Nabożeństw*. Zatrzymał się również o głuchoniemych, którzy zazwyczaj byli spychani na margines i w ich sprawie wydał osobny list. Dążył do podniesienia poziomu śpiewu parafialnego. Zalecał zakładanie bibliotek parafialnych i rozbudowę szkół, nakazał odprawianie w diecezji, zwłaszcza w czasie Wielkiego Postu, Gorzkich Żali i Drogi Krzyżowej⁶. To co rozpoczął bp Piszteń w zakresie budowy seminarium, dokończył bp Franciszek Zachariasiewicz. Wynikiem tych starań było uroczyste otwarcie w nowym gmachu 1 września 1838 r. pełnego studium teologicznego⁷.

Następca bp Zachariasiewicza, bp Józef Grzegorz Wojtarowicz, kierował diecezją w bardzo trudnym okresie. Był to czas rabacji, wielu mordów i gwałtów. Jego dziełem było powszechne pojednanie w diecezji, dlatego przygotował program naprawy szkód wyrządzonych przez rabację. Z jego inicjatywy w wielu parafiach przeprowadzono rekolekcje i misje. W 1844 r. zakładał Towarzystwa Wstrzemięźliwości i ożywił działalność bractw religijnych. Szczególną uwagę zwrócił na postawę duchowieństwa. W liście skierowanym do kapłanów zachęcał do szczerzej pobożności, przestrzegania obowiązków stanu, prowadzenia nie-naganego życia i właściwego stosunku do parafian. Jako gorliwy duszpasterz przeprowadził wizytacje kanoniczną diecezji, ponieważ uważał, że to najlepszy środek podniesienia poziomu życia religijnego. Podkreślił rolę dziekanów, usuwając opieszałych; gorliwych wspierał i pouczał. Żądał dokładnych sprawozdań o stanie duchowieństwa poszczególnych parafii, dekanatów, a także o życiu religijnym swoich parafian. Za patriotyczną postawę w czasie rabacji został zmuszony do ustąpienia⁸. Przywiązywał dużą rolę do przepowiadania Słowa Bożego i katechizacji. Był pierwszym z biskupów tarnowskim, który zwrócił uwagę na ogromną rolę kazań katechizmowych⁹.

⁵ A. Nowak, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej 1786-1985*, Tarnów 1999, T. I, s. 46-47.

⁶ Tamże, s. 69.

⁷ J. Obłąk, *Jubileusz 150-lecia seminarium duchownego w Tarnowie 1821-1971*, „Currenda”, R.112, 1972, s. 77-78.

⁸ A. Nowak, *Słownik...*, T. I, s. 64-67.

⁹ A. Jedynak, *Z chłopskiej zagrody na biskupią stolicę*, Tuchów 1998, s. 126-139.

Wybitnym duszpasterzem był także następca bp. Wojtarowicza, bp Józef Alojzy Pukalski. Za jego rządów w diecezji został ogłoszony przez Piusa IX kontrowersyjny dogmat o nieomyślności papieskiej w sprawach wiary. Wielu go nie przyjęło, ale on sam zrobił to bez wahania, chociaż miał pewne zastrzeżenia co do treści dokumentu. Troszczył się o Seminarium Duchowne i przeprowadził reformę studiów w Instytucie Teologicznym zgodnie z wymaganiami konkordatu austriackiego. W 1855 r. wydał list pasterski w sprawie kaznodziejstwa i katechizacji. Wprowadził obowiązkowe coroczne rekolekcje dla księży, poparł rozwój bractw kościelnych i stowarzyszeń kapłańskich w liście skierowanym do tych ostatnich w 1864 r. Przestrzegł przed angażowaniem się w sprawy polityczne¹⁰.

Jako znakomity duszpasterz dwukrotnie wizytował rozległą diecezję. Kapłanom nakazywał udawać się do miejscowości bardziej oddalonych od kościoła parafialnego i tam w domach prywatnych katechizować dzieci i młodzież. Podczas wizytacji kanonicznych długo, nieraz kilka godzin, odpytywał dzieci z katechizmu. Był szczególniejszym mecenasem uczącej się młodzieży. To dzięki jego zabiegom ożywił się duch religijności w diecezji. Odznaczał się wielką pobożnością maryjną i tę pobożność zaszczeplił wśród swoich kapłanów i wiernych¹¹. Gdy zmarł, ks. Franciszek Leśniak, kanonik kapituły katedralnej, powiedział o nim krótko: „Drzwi i serce były [u niego] zawsze otwarte dla każdego kapłana, a miłość i żalobę kleru przeniósł ze sobą do grobu”¹².

W tym samym duchu działał bp Ignacy Łobos, który zastąpił zmarłego 5 stycznia 1885 r. bp. Pukalskiego. Ten rządca diecezji także zapisał się w pamięci diecezjan jako znakomity duszpasterz, który troszczył się o wszystkich, tak duchownych jak i świeckich. Jako pasterz diecezji tarnowskiej odbywał wizytacje, w czasie których kontaktował się ze swoimi diecezjanami i ich duszpasterzami. W ciągu 15-letnich rządów zwizytował 213 parafii, bierzmował 267 tys. osób. W ciągu roku pisał od 2 do 4 listów pasterskich, w sumie przygotował ich 46. Niektóre z nich adresował do wiernych, inne do kapłanów, a jeszcze inne do ogółu. Omawiał w nich podstawowe problemy, takie jak: wiara, życie religijne w rodzinie, chrześcijańska asceza, Eucharystia, Msza św. Odważnie poruszał problematykę polityczną, a zdolniejszych księży zachęcał do pracy politycznej w kierunku chrześcijańsko-społecznym. Pilnował, by kapłani odprowadzali swoje rekolekcje kapłańskie. Czuwał nad Seminarium Duchownym, mianując rektorem zasłużonego dla diecezji ks. Józefa Bąbę. Z wielką pieczołowitością dobierał kapłanów na stanowisko ojca duchownego, a zdolnych księży wysyłał na studia specjalistyczne, a następnie powierzał im stanowiska profesorskie oraz urzędy kurialne

¹⁰ B. Kumor, *Diecezja...*, s. 278-279.

¹¹ A. Nowak, *Słownik...*, T. I, s. 48-50.

¹² B. Kumor, *Diecezja...*

i sądowe. Jako jedyny z biskupów tarnowskich zorganizował synod dziekański, w czasie którego wyjaśnił obowiązki i zadania dziekanów. W 1899 r. powołał do istnienia Bractwo Najświętszego Sakramentu ku Wpieraniu Ubogich Kościołów.

Chociaż był domatorem i właściwie nigdy nie wyjeżdżał poza diecezję (oprócz jednego pobytu w Wiedniu), to jednak cieszył się uznaniem i autorytetem cesarza i papieża. Często przechadzał się ulicami Tarnowa i rozmawiał z napotkanymi ludźmi. Wszystkie swoje oszczędności przeznaczył dla biednych, na katedrę tarnowską i inne cele dobroczynne. Gdy zmarł niespodziewanie 15 kwietnia 1900 r., był żałowany przez wszystkich¹³.

Dokładnie rok po śmierci bp. Łobosa, papież Leon XIII prekonizował na biskupstwo tarnowskie ks. Leona Wałęgę, profesora teologii fundamentalnej i filozofii chrześcijańskiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

Pierwszą sprawą, która leżała na sercu biskupa, był tragiczny brak kapłanów. Gdy przybył do diecezji, zastał w Seminarium Duchownym zaledwie 49 alumnów. Aby temu zaradzić, założył we własnym domu i utrzymywał głównie z własnych funduszy Małe Seminarium, które było jego „oczkiem w głowie” i szkołą nowych powołań kapłańskich. Pomysł utworzenia Małego Seminarium okazał się bardzo trafny i zaowocował wzrostem powołań kapłańskim. Wystarczy powiedzieć, że w 1906 r. studiowało w nim już 73 kleryków, a w roku jego rezygnacji ze stolicy tarnowskiej (1932) aż 150.

Otaczał wielką troską kapłanów. Znał osobiście wszystkich księży. Z tego czasu pochodzą o nim różne anegdoty, które przytoczył w swojej pracy ks. Leopold Regner¹⁴. W trosce o życie ascetyczne i duchowe kapłanów prosił tych ostatnich, by w zwrócili uwagę na kult Najświętszego Sakramentu. Prosił o ducha ofiary, wierności i posłuszeństwa, a jako środki odnowy zalecał raz na dwa lata rekolekcje, towarzystwa kapłańskie: *Perseverantiae sacerdotalis*, św. Józefa, Unię Apostolską (1925), Związek Misyjny Kleru (1923). Wielką wagę przywiązywał też do kongregacji dekanalnych. Dużo uwagi poświęcił również katechizacji w szkołach podstawowych i średnich. Wprowadził egzaminy wstępne dla katechetów. Popierał misje i rekolekcje. Zarządził, by te pierwsze odbywały się przynajmniej co 10 lat.

W czasie rządów diecezja tarnowską wiele wycierpiał od ludowców¹⁵.

Dokonał koronacji dwóch obrazów łaskami słynących: w Tuchowie i w Zawadzie k. Dębicy, a o jego pobożności maryjnej świadczy hasło biskupie „*Mariae succurre*”¹⁶. Wspominając ks. abp. L. Wałęgę, ks. Regner napisał: „Abp Wałęga pozostawił wśród ogółu księży wdzięczną pamięć o sobie jako o człowieku do-

¹³ A. Nowak, *Słownik...*, T. I, s. 39-43.

¹⁴ L. Regner, *Rządca diecezji „Curranda”*, 1994, s. 403-423.

¹⁵ P. Drewniak, *Ks. abp dr Leon Wałęga*, w: *Z dziejów parafii Moszczenica*, (red. P. Drewniak), s. 220-237.

¹⁶ A. Nowak, *Słownik...*, T. I, s. 61.

brym, rozumnym i sprawiedliwym, wymagającym, ale wyrozumiałym; budzącym onieśmienie, lecz łatwo przystępnym i łaskawym; wielkodusznym lecz bez pogoni za rozgłosem i wyróżnieniami; pełnym dostojeństwa, lecz dalekim od wyniosłości i arogancji¹⁷.

Warto także przytoczyć słowa sufragana bp. Edwarda Komara wygłoszone w kazaniu pogrzebowym: „Mąż iście apostołski, Mąż w każdym calu Boży [...]. Nieustannie zapatrzony w wieczność i oddany bez zastrzeżeń Chrystusowi i jego Kościołowi – mąż żarliwej wiary, co przenika całą jego istotę ludzką – aż do szpiku kości. Prawdziwy Wyznawca i Męczennik¹⁸”.

Następcą biskupa Leona Wałęgi został dawny sufragan lwowski, bp Franciszek Lisowski. Długa jest lista jego zasług. Na początku swoich rządów w diecezji poświęcił ją Najświętszemu Sercu Jezusowemu. To dzięki niemu w Tarnowie i w Grybowie (w 1934 i 1935) zorganizowany został diecezjalny i regionalny Kongres Eucharystyczny, a w 1934 r. 1900-letni Jubileusz Odkupienia. Dzięki jego inicjatywie w Tarnowie zaczął wychodzić „Posłaniec Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej”. 17 września 1934 r. erygował Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej¹⁹. W celu szerzenia zgody w społeczeństwie w miejsce „Ludu Katolickiego” założył nowy diecezjalny tygodnik „Nasza Sprawa”. Doprowadził do koronacji obrazu Matki Bożej w Bochni (1934) i w Odporyszowie (1936). Powołał w diecezji Instytuty Wyższej Kultury Religijnej i Uniwersytet Ludowy w Krzyżanowicach koło Bochni w celu dokształcenia młodzieży w ramach zagadnień społecznych oraz Caritas w celu niesienia pomocy najbardziej potrzebującym. Dzięki jego interwencji i prawdziwej trosce duszpasterskiej, wiele osób zostało uratowanych od śmierci w czasie tragicznej powodzi w lipcu 1934 r.

Diecezją rządził krótko. Zmarł w nocy z 3 na 4 czerwca 1939 r. Udzielił święceń 133 klerikom seminarium w Tarnowie. Spełniło się to, o czym zawsze mówił: „Lepiej krótko świecić jasnym światłem, niż długo kopcić”. Pozostawił po sobie pamięć dobrego biskupa, zawsze zatroskanego o swoich diecezjan. Uczyniłby więcej, ale nagła śmierć przeszkodziła jego zamiarom²⁰.

Po śmierci bp. Lisowskiego diecezją zarządzał bp Edward Komar (1939–1943) i ks. dr Stanisław Bulanda (1943–1946). Ten ostatni zrobił dla diecezjan wiele dobrego. Zakazał m.in. w czasie wojny zakupu jakichkolwiek paramentów do kościoła, a pieniądze ze składek nakazał przeznaczyć na biednych i potrzebujących.

Mianowany biskupem tarnowskim ks. Jan Stepa (1946–1958), ostatni dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, pod-

¹⁷ L. Regner, *Rządca...*, s. 428 i nn.

¹⁸ E. Komar, *Mowa żałobna*, „Currenda”, 1933, s. 48-50. Działalność duszpasterską bp. L. Wałęgi omawia dokładnie ks. bp S. Budzik w swojej dysertacji licencjackiej: *Działalność duszpasterska biskupa Leona Wałęgi (1901–1933)*.

¹⁹ A. Nowak, *Słownik...*, T. I, s. 37.

²⁰ B. Kumor, *Diecezja...*, s. 291-292.

trzymywał na duchu księży i diecezjan w czasie najbardziej nasilonego działania komunistów. Był gorliwym duszpasterzem. W miejsce zlikwidowanego Caritas utworzył duszpasterstwo dobroczynności. Charakteryzowała go wrażliwość na ludzkie cierpienie, na potrzeby ludzi starych i chorych. Dostrzegał ciężki los ludzi pozbawionych słuchu. Zatrószył się o przeszkolenie księży i systematyczne duszpasterstwo ludzi głuchych w diecezji. Upowszechniał rekolekcje zamknięte, zwracał uwagę na apostołstwo za pomocą słowa drukowanego. Napisał 22 listy duszpasterskie i 21 orędzi i odezów. Kapłani wzorowali się na jego działaniu, wiele dokonując na niwie duszpasterskiej²¹.

Kolejny biskup tarnowski – ks. Jerzy Karol Ablewicz (1962–1990) w czasie 28 lat działalności zapisał się jako znakomity duszpasterz. Działał na wszystkich płaszczyznach duszpasterskich. Za jego rządów zaznaczył się wzrost powołań kapłańskich. Wielu kapłanów wysłał na studia specjalistyczne na uczelnie w Polsce i za granicę oraz na misje. Koronował łaskami słynące obrazy maryjne w Okulicach (1962), Nowym Sączu (1963), a także figurę Matki Bożej Bolesnej w Limanowej (1980) i obraz Matki Bożej w Szczyrzycu (1984). Dokonał rekonstrukcji obrazu w Zawadzie k. Dębicy (1970) i figury w Przeczycy (1975). Jego dziełem było przeprowadzenie IV Synodu Diecezji Tarnowskiej. W czasie jego trwania kierował się zasadą: „Na obraz Kościoła powszechnego”. Istotne znaczenie na życie religijne diecezji miało wydanie przez niego 50 listów duszpasterskich. Jego zasługą jest także zorganizowanie wielkiego jubileuszu 200-lecia Diecezji Tarnowskiej we wrześniu 1985 r.

Zmarł powszechnie żalowany przez diecezjan 31 marca 1990 r.²² Jego działalność wymaga obszernego i całościowego opracowania.

Następca bp. J. Ablewicza, bp Józef Życiński, rządził diecezją tarnowską od 29 września 1990 r. do 14 czerwca 1997 r. Wszyscy zadawali sobie pytanie – czy zdoła zastąpić wielkiego duszpasterza, abp. J. Ablewicza? Pierwsze miesiące jego rządów w diecezji były porównywaniem go z jego wielkim poprzednikiem. W wielu wypadkach dość sceptycznie odnoszono się do jego homilii, stylu zarządzania itd. Jednak z biegiem czasu okazało się, że zdobył sobie serca swoich diecezjan. I choć był biskupem tarnowskim tylko 7 lat, to jednak zrobił wiele dla diecezji. Na pierwszym miejscu należy postawić decyzję o budowie Domu Alumna. Istotnym było również powołanie wydawnictwa diecezjalnego i księgarni „Biblos”, co świadczy o docenieniu przezeń znaczenia dobrej książki w dobie zalewu rynku przez publikacje niewiele mające wspólnego z chrześcijaństwem. Jego dziełem było również powołanie do życia Diecezjalnego Radia

²¹ *Słownik...*, T. I, s. 2-54.

²² *Słownik...*, T. I, s. 19-21.

„Dobra Nowina”. Wśród wielu programów tego radia należy zwrócić uwagę na codzienną transmisję Mszy św., odmawianie przez różne grupy wiernych różańca św. czy koronki do Bożego Miłosierdzia. Popularność zyskał także kwadrans duszpasterski, audycja chętnie słuchana przez świeckich i duchownych. Dzięki niej władarz diecezji mógł dotrzeć do swoich diecezjan, a oni poznawali jego troski. Nie bez znaczenia były jego listy pasterskie, wspaniale dopracowane, w których mówił prawdę i z powodu których musiał wiele wycierpieć.

Miał bardzo ciekawy zwyczaj odwiedzania kapłanów pracujących samotnie, czasem w bardzo ciężkich warunkach, zwłaszcza w okresie świąt. Dał się poznać jako człowiek bardzo hojny. Wielu kapłanów i wiernych świeckich doznało jego ojcowskiego wsparcia. Dostrzegł rolę świeckich w Kościele, ustanawiając parafialne rady duszpasterskie i Diecezjalną Radę Świeckich. Ogromna pracowitość i nieprzeciętne zdolności, gorliwość o sprawy Boże, praca naukowa i szerokie kontakty z różnymi środowiskami, legły u podstaw jego wielorakiej i owocnej działalności w diecezji.

Był biskupem bardzo lubianym i cenionym²³. Diecezjanie z głębokim żalem przyjęli jego nominację na biskupa lubelskiego i metropolitę. Jego odejściu z Tarnowa do Lublina towarzyszył powszechny żal. Z inicjatywy proboszcza z Chorzelowa, śp. ks. Kazimierza Kaczora, tamtejsi parafianie odprowadzili go do granic parafii, a zarazem metropolii krakowskiej i metropolii lubelskiej, którą z woli Jana Pawła II miał objąć. On sam wielokrotnie, bardzo wzruszony, wspominał to szczególne pożegnanie.

Jego następcą bp Wiktor Skworc pomnaża bardzo owocnie dzieło swoich poprzedników i cały swój wysiłek duszpasterski, kierując go dla dobra diecezji, którą objął.

2. Rektorzy i ojcowie duchowni Seminarium Duchownego w Tarnowie

Bezpośrednim pomocnikiem ordynariusza w zarządzaniu seminarium w pełnym zakresie, a więc wychowawczym, naukowym i duchowym był i jest rektor seminarium mianowany przez biskupa diecezjalnego. Nad formacją ascetyczną czuwał ojciec duchowny, zwany czasem „spirytualnym”, a sprawami gospodarczymi zajmował się wicerektor. Pomocą rektorom służyli prefekci²⁴.

Rektorami seminarium duchownemu byli ludzie pobożni i wykształceni. Te cechy przekazywali swoim wychowankom. Dwóch pierwszych rektorów na początku istnienia seminarium nie było Polakami. Ks. dr Andrzej Rajner pochodził

²³ K. Dziubaczka, *Niespełnione prorocтво*, „Currenda”, nr specjalny 1997, s. 16-18.

²⁴ K. Talarek, *Duchowieństwo diecezji tarnowskiej w latach 1918–1939*, Kraków 2000, s. 119 (mps).

z Austrii, a ks. Andrzej Ostrawski z Moraw. Następcą ks. Ostrawskiego został profesor Pisma św. Starego Testamentu i języków wschodnich Uniwersytetu Lwowskiego ks. dr Michał Król. To za jego rządów powstał Instytut Teologiczny, który przekształcił Seminarium Duchowne w placówkę naukową. Za jego rektorstwa podniósł się znacznie poziom naukowy i dydaktyczny uczelni. Poza tym troszczył się o należyty poziom ascetyczny swoich wychowanków. Sam był znanym naukowcem i ascetą i te cechy, którymi się wyróżniał, zaszczerpiał klerykom. Nie można też pominąć ks. Pawła Bogusza, który ratował kleryków przed dotkliwymi prześladowaniami za udział w rabacji, mimo iż sam wiele wycierpiał z tego powodu²⁵.

Dużo dla wychowania alumnów zrobił ks. dr Stanisław Jan Dutkiewicz. Zastroszczył się głównie o poprawienie warunków bytowych alumnów poprzez wymianę starych podłóg w budynku seminaryjnym, co miało duży wpływ na poprawę stanu sanitarnego i ograniczenie zachorowań na gruźlicę. Nabył także od ks. dr. Żygulińskiego willę w Błoniu i uczynił z niej dom wypoczynkowy dla alumnów, którymi kierował. Klerycy widzieli jego zatroskanie o nich oraz to, że zadawała się skromnym posiłkiem, a w zimie jednym opalanym pokoikiem – wszystko po to „by jak najwięcej zostało dla nich”²⁶.

Jego następca, bp Edward Komar, który kierował seminarium w latach 1921–1936, chciał nauczyć kleryków trzech rzeczy: pobożności, pracy i posłuszeństwa. Do osiągnięcia tego celu służył mu dar wymowy. Klerycy z niecierpliwością oczekiwali na jego przemówienia, które często do nich wygłaszał. Cenili sobie konferencje wygłaszane przez niego przed święceniami. Wiele było w nich mądrości życiowej, znajomości świata, psychiki młodego człowieka. Był surowym i wymagającym przełożonym, który dbał bardzo o wychowanie młodego pokolenia kapłanów. Dużo dobrego czynił przykładem swojego życia. Można go było często zobaczyć w kaplicy seminaryjnej trwającego na adoracji przed Najświętszym Sakramentem oraz odmawiającego różaniec w ogrodzie seminaryjnym, poszczącego surowo w każdy Wielki Piątek²⁷.

Po jego odejściu z rektorstwa funkcję tę objął na osobistą prośbę bp. F. Lisowskiego ks. Roman Sitko. Był on prawdziwym ojcem dla swoich alumnów. Wprowadził rodzinną atmosferę w seminarium, przebywał ze swoimi podopiecznymi w każdej wolnej chwili i długo się z nimi modlił. Przemawiał do nich często, a zwłaszcza w święta maryjne²⁸. Jego pobożność i dobroć była wielkim przykła-

²⁵ *Rektorzy seminarium duchownego w Tarnowie*, „Schematyzm diecezji tarnowskiej na rok 1992”, część historyczna (red. J. Rzepa), Tarnów 1992, s. 53-57.

²⁶ M. Rec, *Dwaj rektorzy naszego Seminarium Duchownego w latach 1888–1921*, „Currenda”, 1948, s. 372-377.

²⁷ B. Kumor, *Seminarium Duchowne w Tarnowie 1838–1959*, „Currenda”, 1959, s. 262-295.

²⁸ S. Łach, *Ks. Roman Sitko*, „Currenda”, 1947, s. 35-36.

dem dla przyszłych kapłanów, w których widział przyszłych ministrów Eucharystii. Kapłani, z którymi rozmawiałem kilka lat wstecz, nie mieli słów podziwu dla jego świętości i dobroci. Jego przykład zachęcił ich do gorliwego życia, a gdy zmarł w Oświęcimiu 17 października 1942 r. wielu miało w oczach łzy i nie szczędziło modlitw za spokój jego duszy.

Ks. Władysław Węgiel przeprowadził seminarium przez trudny okres okupacji hitlerowskiej i czasów stalinowskich. Był znakomitym organizatorem, surowym, a jednocześnie wyrozumiałym dla kleryków. Zaszczepił w nich ducha pobożności eucharystycznej i maryjnej. Swoją osobowość odcisnął na wielu pokoleniach kapłanów, będąc rektorem przez 21 lat (1941–1962).

Nie można też zapomnieć o jego następcach, do których należeli: ks. Józef Pasterski, ks. Władysław Świder, ks. Franciszek Gawlik czy też ks. Stanisław Rosa.

Za wychowanie ascetyczne odpowiadali ojcowie duchowni. Wspomnę tylko kilku z nich.

Ks. Kasper Mazur pełnił tę funkcję w latach 1901–1917. Przez swoją działalność w seminarium wykształcił swoisty styl pobożności kapłańskiej w diecezji. Był cenionym i poszukiwanym spowiednikiem, a także dobrym mówcą. Pozostało po nim 17 obszernych zeszytów z jego konferencjami. Dużo dobrego zrobił również jego następca ks. dr Julian Piskorz.

Następca ks. Piskorza, ks. dr Jan Bochenek, kapłan o nieprzeciętnych uzdolnieniach, bogatej osobowości, uczył „swoich wychowanków teologii na kolanach”. To czym żył na co dzień, starał się przelać w serca powierzonych jego pieczy kleryków. O następcy ks. Bochenka, którym był w latach 1932–1934 ks. Wawrzyniec Gnutek, ks. S. Słowik wypowiedział znaczące słowa: „Nasz ojciec duchowny prowadził nas na klęczkach i w konfesjonale”, a kierując duszami kleryków „starał się w swoich przemówieniach uchronić nasze dusze przed samolubstwem, które w stanie duchownym sięgają wielkie spustoszenie, a laicy nazywają nas przez to dobrodziejami dla siebie”. O ks. Wawrzyńcu Gnutku, ks. Jan Rec powiedział: „Był to kapłan rozmodlony, odznaczał się głębokim życiem wewnętrznym, a jego zachowanie w czasie modlitwy było niezwykle budujące”²⁹.

Takie same słowa można powiedzieć o takich ojcach duchownych jak: ks. Stanisław Indyk, ks. Józef Brudz, ks. Władysław Lesiak, ks. Józef Pasterski, ks. Kazimierz Góral, ks. Wiesław Szurek, ks. Ryszard Kurek, ks. Władysław Bobowski i wielu innych nie wymienionych tutaj. Znakomicie formowali oni kapłanów diecezji tarnowskiej i przyczynili się do utworzenia swoistego stylu duchowieństwa diecezjalnego, czego jesteśmy świadkami dzisiaj.

²⁹ Obie relacje zostały zamieszczone w pracy ks. Stanisława Szwanenfelda, *Ks. Wawrzyniec Gnutek, Kapłan – wychowawca – profesor*, Tarnów 1987, s. 8-9 (mps).

3. Proboszczowie

Diecezja tarnowska może poszczycić się wielu dobrymi, gorliwymi i świętymi proboszczami. Z góry zaznaczam, że cokolwiek napiszę o tej grupie kapłanów, to i tak będzie to niewystarczające, bo jest rzeczą niemożliwą wspomnieć wszystkich. Ograniczę się więc tylko do wybranych. Tych, których przykład życia żyje do dnia dzisiejszego w parafiach, w których byli duszpasterzami. Księża ci zakładali bractwa i stowarzyszenia świeckich, swoim przykładem i słowem kierowanym z ambony umacniali pobożność wiernych.

Tyle dzisiaj mówi się – i dobrze – o udziale wiernych świeckich w życiu Kościoła, które to zagadnienie dowartościował Sobór Watykański II. Pamiętać należy jednak, że nacisk na apostołstwo świeckich położył już w XIX w. proboszcz w Sidzinie, ks. Wojciech Blaszyński, który poprzez liczne kazania, postugę w konfesjonale, zachęcanie do wstrzemięźliwości, przykład osobisty, przyczynił się do podniesienia moralności ludu wiejskiego. Nie mogąc osobiście podjąć pracy, używał inteligentniejszych parafian do pomocy w pracy katechizacyjnej. Z niezliczonego zastępu wiernych rozwinął ruch zwany „sidziniarstwem”. Miał z tego powodu wiele kłopotów, ale ostatecznie bp J.A. Pukalski uwolnił go od wszystkich stawianych mu zarzutów³⁰.

Dużo dzisiaj mówi się o Zakopanem, zapominając często, że początki duszpasterstwa w tej miejscowości były bardzo smutne. Gdy 6 stycznia 1848 r. za poparciem ks. Króla, podówczas proboszcza katedralnego został tam instalowany ks. Ireneusz Stolarczyk, „to zastał tam tylko małą kapliczkę, żadnego kościoła, żadnego inwentarza, a co najgorsze ciemny, gruby i nieokrzesany lud [...], który na nowo przybyłego księdza patrzył z ukosa”³¹. Wówczas to ks. Stolarczyk swoim „oczkiem w głowie” uczynił ambonę, konfesjonał i katechezę. Nieraz czuł się do tego stopnia zniechęcony marnymi efektami swojej pracy, że myślał o opuszczeniu Zakopanego. Ale wpadł na inny pomysł. Zaczął prawie codziennie odwiedzać swoich parafian i spędzać z nimi długie zimowe wieczory na rozmowie o religijności, moralności i konkretnych sprawach życiowych, które ich interesowały. Po wielu latach spędzonych na wymagającej pracy duszpasterskiej, wybudował wraz z parafianami kościół na Pękowym Brzysku i zaskarbił sobie ich wielką wdzięczność. Gdy umarł, to na jego pogrzebie „lud zanosił się od płaczu i z nieklamany żalem żegnał swojego proboszcza”³².

Na uwagę zasługuje ks. Piotr Halak urodzony 3 czerwca 1862 r. w Porębie Radlnej. Zaznaczył się jako proboszcz w Trzcianie koło Bochni. Przebywał tam

³⁰ A. Nowak, *Słownik...*, Tarnów 2000, T. II, s. 69.

³¹ W. Pachowicz, K. Szwagra, *Ksiądz Józef Stolarczyk, Pierwszy proboszcz w Zakopanem*, „Currenda”, 198, s. 381.

³² Tamże, s. 381-392.

krótko – tylko 4 lata (1903–1907), ale odznaczył się gorliwą pracą duszpasterską. Powiedziano o nim bardzo krótko: „Do Trzciany diabeł nie ma wstępu, bo przepędzi go stamtąd ks. Halak”³³.

Przeniesiony przez bp. L. Wałęgę do bardzo trudnej parafii w Gręboszowie (ze względu na rozwinięty ruch ludowy, kierowany przez Jakuba Bojkę) zabrał się do wytężonej pracy. Parafianie widzieli, że ten kapłan ukochał Msze św. Codziennie przychodził do kościoła i długo się modlił, odprawiał dziękczynienie, i to nie w zakrystii, ale na klęczniku przed Najświętszym Sakramentem. Był stale obecny w konfesjonale. Ważny środek oddziaływania na parafian stanowiła dla niego katecheza. To on właśnie wprowadził nieznaną wcześniej katechezę rodzinną polegającą na tym, że zbierał w ogrodzie (o ile warunki na to pozwalały) całą rodzinę na rozmowę na tematy religijne. To dzięki jego działalności przycichł lud ludowy, a z Jakubem Bojką znalazł wspólny język. Swoje robiły też płomienne kazania. Na jego grobie na gręboszowskim cmentarzu do dzisiejszego dnia palą się znicze i przynoszone są świeże kwiaty. Jest ich, niestety, coraz mniej, bo pokolenie, które go znało odchodzi już z tej ziemi³⁴.

Do dzisiejszego dnia palą się świece przed grobem ks. kanonika Kazimierza Jarosza, wikariusza, administratora i proboszcza w Żabnie, który zmarł 29 stycznia 1979 r. Ten bardzo skromny kapłan, nie odznaczający się ani zdolnościami kaznodziejskimi, ani talentem muzycznym, często zapadający na zdrowiu, był gorliwym duszpasterzem. To on rozbudował świątynię żabińską, ale nade wszystko zatroszczył się o rozwój Kościoła duchowego³⁵.

Na kresach diecezji działał ks. prałat Jan Solak. Całe jego życie było związane z Grybowem. Była to jego pierwsza placówka duszpasterska jako wikariusza, potem administratora, a od 1920 r. proboszcza. Był wybitnym duszpasterzem, obrońcą polskość na terenach łemkowskich. Wypada wspomnieć też otoczonego legendą za życia jego następcę na urzędzie, zmarłego w styczniu 2005 r. ks. prałata Adama Kaźmierczyka.

Trudno nie wspomnieć choć w jednym zdaniu ks. Stanisława Granickiego, który przykładem życia, a zwłaszcza umiłowaniem Eucharystii rozpalili parafię sędziszowską, w której był proboszczem w latach 1930–1956³⁶. Nie można też zapomnieć o ks. Henryku Arczewskim, organizatorze parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Mielcu na Osiedlu³⁷, o ks. Wojciechu Madeju, proboszczu w parafii św. Mateusza w Mielcu³⁸, o ks. Władysławie Podrazie, proboszczu

³³ J. Paciorek, *Styl świętości i gorliwości duszpasterskiej wypracowany w ciągu lat przez kapłanów diecezji tarnowskiej*, „Curranda”, 1966, s. 147-148.

³⁴ T. Szarwark, *Ksiądz Piotr Halak, wychowanek seminarium duchownego w Tarnowie*, „Curranda”, 1972, s. 127-136.

³⁵ K. Talarek, *Ks. Kazimierz Jarosz. Wikariusz, administrator i proboszcz w Żabnie 1943–1979*, Tuchów 2003.

³⁶ S. Maciąg, *Śp. ks. dziekan Jan Granicki*, „Curranda”, 1957, s. 650-654.

³⁷ „Schematyzm diecezji tarnowskiej...”, cz. II, s. 388.

³⁸ Tamże, s. 399.

z Krynicy Dolnej, który organizował duszpasterstwo w swojej parafii i w parafiach okolicznych opuszczonych w 1946 r. przez grekokatolików³⁹. Znakomitym duszpasterzem w Krynicy był również proboszcz parafii Matki Bożej Wniebowziętej w Krynicy Zdroju w latach 1920–1953 ks. prałat Roman Duchiewicz⁴⁰.

W pamięci księży diecezji tarnowskiej pozostał ks. infułat Jan Bochenek, proboszcz w Parafii Katedralnej w Tarnowie w latach 1936–1976, następca ks. Kaspra Mazura, który głównym miejscem swojego proboszczowania uczynił konfesjonał⁴¹.

Swich wybitnych duszpasterzy miał również Nowy Sącz w osobach ks. Alojzego Góralika (1888–1926), ks. Romana Mazura (1926–1948) ks. Władysława Lesiaka (1949–1977) oraz ks. prałata Stanisława Lisowskiego⁴².

Wiele dobrego zrobił dla parafian w Kolbuszowej ks. Antoni Dunajecki, proboszcz w Kolbuszowej w latach 1929–1945, o którym powiedziano krótko, a jednocześnie tak wiele, „że ciągnął ludzi na siłę do nieba i do Serca Jezusowego”⁴³.

W latach 1927–1969 świętego proboszcza w osobie ks. Jakuba Stosura miało Brzesko⁴⁴, a także Szczepanów w osobie ks. Władysława Mędrali, o którego działalności duszpasterskiej można by napisać książkę, podobnie jak i o ks. Stanisławie Nyku, proboszczu w Szczurowej w latach 1966–1991⁴⁵.

4. Katecheci

Obok proboszczów w duszpasterstwie pracowali także katecheci i wikariusze. Przeważająca większość z nich łączyła obydwie te funkcje, ale byli też katecheci stali, zwani zawodowymi.

Najwybitniejszym katechetykiem w diecezji był ks. Walenty Gadowski (1861–1956), znany nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Był on w katechezie twórcą nowej metody zwanej „Metodą Gadowskiego”, w której podkreślał przeżyciową i wychowawczą stronę nauki religii⁴⁶.

Do wybitnych katechetów etatowych katechizujących w diecezji w szkołach gimnazjalnych należeli: ks. dr Wincenty Bialik, ks. Walenty Chrobak, ks. Stefan Czerw, ks. dr Jędrzej Cierniak, ks. Jan Caliński, ks. Jan Paciorek, ks. Jan Młodochowski, ks. Józef Wątopek, a w szkołach podstawowych: ks. Stanisław Basta,

³⁹ Tamże.

⁴⁰ K. Talarek, *Kapelania, ekspozytura i parafia rzymsko-katolicka w Krynicy Zdroju 1827–1953*, Tuchów 2007.

⁴¹ „Schematyzm diecezji tarnowskiej...”, cz. II, 528.

⁴² Tamże, s. 417.

⁴³ J. Kurek, *Śp. Ks. dziekan Dunajecki*, „Currenda”, 1947, s. 442–447.

⁴⁴ A. Nowak, *Wspomnienie o śp. Ks. Jakubie Stosurze*, „Currenda”, 1976, s. 88–94.

⁴⁵ „Schematyzm diecezji tarnowskiej...”, cz. II, s. 614.

⁴⁶ K. Talarek, *Duchowieństwo...*, s. 333.

ks. Józef Białka, który był katechetą od 1929 r. i całe swoje kapłańskie życie związał z Nowym Wiśniczem, gdzie zmarł 11 grudnia 1980 r., ks. Władysław Budzik, ks. Jan Filipczyk, ks. Franciszek Sulma, ks. Władysław Klimek, Ks. Paweł Wieczorek, ks. Roman Zwoliński, ks. Jan Zwierz, ks. Jan Zawada i wielu innych⁴⁷.

5. Działacze społeczno-polityczni

W 1891 r. papież Leon XII ogłosił encyklikę *Rerum Novarum* poświęcona w całości sprawom społecznym. Kościół nie pozostawał na uboczu i włączył się w rozwiązywanie trudnych kwestii społecznych.

Pierwszym znanym społecznikiem w diecezji był ks. Józef Kopyciński, który 14 października 1894 r. został prezesem Stowarzyszenia „Ojczyzna” w Tarnowie i poświęcał się pracy wśród rzemieślników tarnowskich. Celem stowarzyszenia było szerzenie oświaty. Miało ono swój dom wybudowany ze składek członków, kwest i dotacji księżnej Sanguszkowej i bp. Łobosa.

Następcami ks. Kopycińskiego i ks. S. Dutkiewicza został ks. dr Jan Mrugacz, ks. Józef Wątorok i ks. Józef Kaliciński. Stowarzyszeniem kierowali w latach międzywojennych ks. Jakub Górka i ks. Michał Rec, a od 1917 r. ks. Stanisław Kocyjan.

Na terenie diecezji zostały założone różne stowarzyszenia katolickie, takie jak: Związek Katolickich Dozorców Domowych, Związek Robotników Katolickich Praca, Stowarzyszenie Gwiazda, którym kierował ks. Kopyciński i ks. Walenty Chrobak, a także Stowarzyszenie Sług Domowych, prowadzone przez proboszczów katedralnych: ks. K. Mazura i ks. J. Bochenka.

Istniały w diecezji także Chrześcijańskie Związki Zawodowe. W ich działalności zaznaczył się ks. dr Franciszek Goc, a po jego śmierci, która nastąpiła 4 grudnia 1938 r., wikariusz z Wierzchosławic ks. Stanisław Pękala, późniejszy proboszcz w Bieczu. W działalność CHZZ i innych organizacji społecznych w różnych częściach diecezji angażowali się: ks. Franciszek Pawlikowski, dziekan w Mielcu, oraz ks. Aleksander Siemieński, proboszcz w Szywnaldzie, który w swojej parafii założył Kasę Stefczyka, a także przyczynił się do powstania tej instytucji w kilku innych parafiach.

W działalności społecznej zaznaczyli się również ks. Stefan Moryl w Szczepanowicach, ks. M. Chłoń w Górze Ropczyckiej, ks. Jan Dagnan w Piwnicznej i wielu innych.

Niektórzy księża, np. Władysław Kowalczyk, angażowali się w działalność Kółek Rolniczych. Nie brakowało też kapłanów, którzy włączali się w edukację die-

⁴⁷ Tamże, s. 333-334.

cezjan. Trzeba tu wspomnieć o założonym przez bp. F. Lisowskiego 25 listopada 1937 r. Instytucie Wyższej Kultury Religijnej w Wierchosławicach, w którego prace angażowali się księża: Józef Młodochowski, Stanisław Wróbel, Stanisław Adamczyk, Julian Piskorz, Jan Caliński, a rektorem był bp Edward Komar.

Wielu kapłanów zakładało i prowadziło bursy dla młodzieży gimnazjalnej i robotniczej, ochronki i wiele innych ośrodków wspomagających biednych. Założycielem bursy w Mielcu był ks. Roman Sitko. Nie zabrakło też kapłanów pracujących w Konferencjach św. Wincentego à Paulo⁴⁸.

Na polu działalności politycznej, oczywiście za pozwolenie swojego biskupa, zaznaczyli się: ks. Józef Lubelski – działacz Stowarzyszenia Katolicko-Ludowego, trzykrotny poseł na Sejm i ks. Jan Paryło. Posłem do Sejmu, chociaż nie tak aktywnym jak ks. Lubelski, był także ks. Jan Czuj⁴⁹.

6. Prześladowani i męczennicy za sprawę narodową

W ponad 200-letnich dziejach diecezji znajdujemy kapłanów prześladowanych za postawę patriotyczną. Długą listę nazwisk otwiera ks. Jan Chełmecki, który włączył się w walkę z Austriakami w 1846 r. w czasie rabacji. 16 marca 1846 r., po zadenuncjowaniu przez rodaków, został aresztowany i przewieziony do więzienia w Nowym Sączu, a potem do Lwowa. Po zwolnieniu wrócił do Nowego Sącza, ale pod presją władz zaborczych został skazany na pobyt w Zakładzie Poprawczym dla Księży w Przeworsku. Nigdy już nie wrócił do Seminarium Duchownego, gdzie wykładał literaturę polską. Tułał się do końca życia po różnych parafiach. Zmarł 17 listopada 1887 r. w Krakowie⁵⁰.

Prześladowanie cierpiał bp J.G. Wojtarowicz, który musiał odejść z Tarnowa i przez 25 lat błąkał się po obcych parafiach i jako biskup-wygnaniec umarł w Krakowie w 1875 r. za to, że mówił prawdę o rabacji i wskazał kto za nią stał⁵¹. Z tego samego powodu przez ponad dwa lata – od 1846 do 1848 r. – pozostawał w więzieniu w Szpilbergu na Morawach ks. Franciszek Morgernstern, proboszcz w Lisiej Górze, a potem w Odporyszowie⁵². Takich kapłanów w omawianym okresie było więcej.

Kapłani cierpieli wraz z ludźmi, którym przewodzili w czasie II wojny światowej. Zaraz na początku września 1939 r. za postawę patriotyczną zostali aresztowani ks. Jan Bączyński, proboszcz w Krościenku n/Dunajcem, jego wikariusz

⁴⁸ Tamże, s. 444-483.

⁴⁹ Tamże, s. 423-442.

⁵⁰ A. Nowak, *Słownik...*, T. I, s. 110-111.

⁵¹ „Schematyzm diecezji tarnowskiej...”, cz. II, s. 26.

⁵² S. Kołodziej, *Parafia Odporyszów*, Tuchów 1995, s.101.

ks. Stefan Bujak, a wraz z nimi ks. Feliks Pawłowski. Na początku września 1939 r. w Tarnowie jako zakładnicy trafili do więzienia ks. J. Lubelski i ks. J. Bochenek. Na szczęście zostali wnet uwolnieni.

W obozach śmierci cierpieli i zmarli kapelani wojskowi: ks. Franciszek Drwał, ks. Stanisław Syper, ks. Stanisław Wójcik, ks. Wojciech Zięba. Wnet po aresztowaniu zostali zamordowani za działalność patriotyczną księża: Tomasz Leśniak, Adam Sekuła, Józef Bardel, Władysław Deszcz, Tadeusz Kaczmarczyk, Roman Ulatowski, Mieczysław Dydyński.

W czasie okupacji zginęli: ks. Franciszek Rajca, ks. Stanisław Wilk, ks. Józef Ślazyk, a w obozach śmierci oddali życie za Ojczyznę księża: dr Wincenty Bialik, Stanisław Kaczmarczyk, Józef Paciorek, Mieczysław Kloczkowski, bł. Roman Sito, Józef Jurkowski, Władysław Olearczyk i wielu innych.

Wielu też kapłanów przeżyło udrękę obozów koncentracyjnych i więzień, jak choćby ks. Józef Brudz. Niektórzy uniknęli egzekucji, chociaż byli skazani na śmierć, np. ks. Józef Zydroń czy ks. Karol Kawula. Inni musieli uciekać z kraju, ukrywać się przed więzieniem – przykładem ks. dr Stefan Zalesieński⁵³.

Po odejściu Niemców wydawać się mogło, że nastąpi upragniony pokój. Tak się jednak nie stało. Prześladowania komunistyczne w dużym stopniu zostały skierowane przeciw księżom. Nie było chyba duchownego w diecezji, który by nie wycierpiał od komunistów. Szczególnej udręki doznali ci, którzy byli więzieni, np. ks. Józef Dryja – proboszcz z Tylicza, ks. W. Zygmunt, ks. K. Popiołek, ks. K. Soja, ks. J. Bogusz, ks. J. Wójcik, ks. I. Dziedziak, ks. A. Śmietana, ks. J. Lech, ks. E. Kubowicz, ks. J. Wójtowicz, ks. I. Zoń, ks. J. Kuczek, ks. Józef Wałek z Tropia⁵⁴, ks. Kazimierz Zatorski, który musiał opuścić parafię Muszyna⁵⁵. Dodać należy także, iż postępowanie nowej władzy przyczyniło się do śmierci duszpastorza w Krynicy Dolnej ks. Stanisława Cieśli (+17 VIII 1954)⁵⁶.

7. Pisarze i publicyści

Wśród kapłanów-pisarzy należy wymienić ks. Waleriana Serwatowskiego, autora komentarzy do Ewangelii, które ukazały się w Wiedniu w latach 1844–1845, i które bp J.G. Wojtarowicz polecił do czytania księżom i świeckim. Dużo uwagi problemom religijnym poświęcił ks. Jan Biernacki (+1920) ogłaszając na łamach

⁵³ Ks. E. Mróz, *Męczeńskie dzieje duchowieństwa diecezji tarnowskiej w czasach okupacji hitlerowskiej 1 IX 1939 – 9 V 1945 r.*, „Currenda”, 1987, s. 68-112.

⁵⁴ Szerzej na ten temat, K. Talarek, *Kapłani diecezji tarnowskiej aresztowani i więzieni przez władze komunistyczne w latach 1946–1955*.

⁵⁵ K. Talarek, *Ks. K. Zatorski 1908–2000, kapłan diecezji tarnowskiej*, w: *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, (red. J. Myszor), T. I, Warszawa, s. 326-327.

⁵⁶ K. Talarek, *Ks. S. Cieśla 1911–1953, kapłan diecezji tarnowskiej*, w: *Leksykon...*, T. I, s. 37.

„Dwutygodnika Katechetycznego i Duszpasterskiego” ponad 20 artykułów. Niemniej płodnym okazał się profesor Pisma św. ST, ks. dr Stanisław Dutkiewicz, który w wyżej wymienionym piśmie ogłosił kilka artykułów o tematyce biblijnej.

Wśród kapłanów, którzy publikowali w zakresie teologii dogmatycznej i ascetyki byli: ks. Wojciech Grzegórzek, ks. dr Andrzej Macko, ks. Tadeusz Kaczmarczyk.

W zakresie teologii moralnej odznaczył się ks. Karol Szczeklik, który z pewnością wyróżniłby się jeszcze bardziej, gdyby nie to, że zmarł w wieku 45 lat. Głównie były i są jego dzieła *Znaczenie pracy w świetle wiary* (Warszawa 1900), *Etyka niezależna i nowoczesny ruch etyczny* (Lwów 1907), a przede wszystkim jego najważniejsza praca *Casus constientiae* wydana w 1906 r., poprawiona przez ks. J. Lubelskiego w 1917 r.

W dziedzinie katechetyki zaznaczył się wieloma publikacjami ks. Walenty Gadowski. Wiele utworów muzycznych pozostawił po sobie ks. Franciszek Walczyński i ks. Wojciech Orzech. Ks. Stanisław Walczyński zaznaczył się również jako „Pieśniarz maryjny”⁵⁷.

Nie można też zapomnieć o wykładowcach historii Kościoła. Tu niezaprzeczalnym autorytetem był ks. prof. Bolesław Kumor (+22 X 2002), autor ponad 700 prac naukowych, w tym wielu pozycji książkowych, recenzent setek prac magisterskich, doktorskich i habilitacyjnych. Obok niego należy wymienić ks. dr. Adama Nowaka, wykładowcę historii na Seminarium Duchownym w Tarnowie, autora wielu jego publikacji, w tym bezcennego *Słownika biograficznego kapłanów diecezji tarnowskiej 1786–1985*⁵⁸.

⁵⁷ A. Nowak, *Działalność pisarska księży profesorów Seminarium Duchownego w Tarnowie*, „Currenda”, 1969, s. 151-158.

⁵⁸ A. Nowak, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej*, T. I, II, III, IV, Tarnów 1998–2002.

WIKTORIA WUSATOWSKA – „BABCIA SKAUTOWA”

Takim przydomkiem obdarowała ją Irena Styczyńska, gdy po raz pierwszy o niej mi opowiadała. Byłam wtedy sekretarzem Związku Sądeczan, osobą mocno zaangażowaną w ratowanie stuletnich grobowców na sądeckich cmentarzach, a Irenie bardzo zależało na tym, aby zapadający się w ziemię, zrujnowany grobowiec Wusatowskich koniecznie uratować. Wiedziała, że nie było nikogo z rodziny tym zainteresowanej w Nowym Sączu, kto mógłby to uczynić. O historii rodziny Wusatowskich, o jej zasługach dla miasta, a zwłaszcza dla sądeckiego harcerstwa, przypominała mi wielokrotnie. Grobowiec został uratowany dzięki akcji „Ratujmy Sądeckie Nekropolie”. Szkoda, że Irena (zmarła 11 listopada 2007) nie zdążyła tego grobowca po remoncie zobaczyć.

Gdy przez parę dni w czasie swojej choroby przebywała w domu, zdążyła mi przesłać pocztą parę informacji o „Babci Skautowej” wraz z listem jej córki Marii z prośbą, że gdyby nie zdążyła o Wiktorii Wusatowskiej napisać, to abym ja to zrobiła. Przyrzekłam prośbę spełnić, ale musiałam dodatkowo poszperać w różnych publikacjach i po przeszło dwóch latach napisałam tekst, spełniając tym samym wolę Zmarłej. Czuję się powierzonym mi zaufaniem zaszczycona.

*

Wiktorija z Brandysów Wusatowska urodziła się w 1859 r. w Krakowie na Półwsiu Zwierzynieckim. Jak napisała w liście z listopada 1934 r. jej córka: „Na mało wówczas zabudowanym Półwsiu miała mama otwarty widok z jednej strony na Wawel, z drugiej na wzgórze św. Bronisławy z Kopcem Kościuszki. Ten widok budził już u małej dziewczynki przywiązanie do sławnego grodu i jego historii



Liga Kobiet w Nowym Sączu. Rok. 1914. Siedzą od lewej panie: Klotylda Kowalska, M. Lusiewiczówna, Albina Małecka, doktorowa Zofia Dudzińska, Wiktoria Wusatowska. Stoją panie: J. Nowakowa-Regiecowa, St. Woszczyńska, K. Lamborowa, M. Miernicka-Sowińska, J. Bielewiczowa, M. Chodacka, H. Misiewiczówna, K. Wiśłowska, M. Wusatowska-Bugajska, M. Filipowiczowa, M. Krzysztoniówna i Schifflerowa- Jastrzębska

[...], wzrastała w atmosferze gorącej miłości do Polski!”. I dalej: „Jako czteroletnia dziewczynka pomagała w 1863 r. [...] skubać szarpie dla powstańców, wśród których znajdowali się dwaj jej rodzeni bracia i trzej cioteczni i pytającym odpowiadała: «Skubię szarpie dla braci Polaków». Troska o losy powstania, rozpacz po jego upadku, ukrywanie ocalonych powstańców w rodzinnym domu, wszystko to nauczyło moją mamę szanować i czcić wysiłki zmierzające do wyzwolenia Ojczyzny z obcej przemocy i odczuwać tę przemoc jako zmorę nieznośną, która musi być kiedyś zrzucona”.

Wczytując się w dalsze losy dorastającej Wiktorii Brandysówny, odczuwa się przekonanie, że wychowywanie przez rodziców coraz bardziej ugruntowywało w niej wiarę w odzyskanie niepodległości.

Boleśnie odczuła śmierć ojca, który przez jakiś czas był burmistrzem Półwsia Zwierzynieckiego. Kształciła się w szkole przy klasztorze św. Andrzeja w Krakowie. Mając 19 lat wyszła za mąż za urzędnika. Urodziła trójkę dzieci. Kilkakrotnie musiała ze względu na pracę męża zmieniać miejsce zamieszkania, aby wreszcie na ostatnie 30 lat życia osiąść w Nowym Sączu. Obarczona wychowywaniem dzieci z minimalną pomocą wciąż na wyjeździe pracującego męża, była mimo

to bardzo aktywna społecznie. Z listu jej córki pisanego do druhny Bronisławy Szczepaniec możemy dowiedzieć się o jej życiu zwłaszcza po śmierci męża, gdy samotnie kształciła i wychowywała dzieci.

„Ileż trosk, trudów, starań wymagało to od mojej mamy! Mimo to angażuje się do prac charytatywnych w Towarzystwie św. Wincentego à Paulo i w ochronce dla dzieci. Marzy się jej utworzenie w mieście żeńskiego skautingu”.

Zapisała się do sądeckiego „Sokoła” i od razu stała się jedną z najaktywniejszych działaczek tego towarzystwa. W 1912 r. powstał niepodległościowy Komitet Kobiet Polskich, w którego pracach Wiktoria Wusatowska brała aktywny udział. Prace komitetu zaowocowały w naszym mieście, i to widocznie, w czasie I wojny światowej.

W lutym 1913 r. na posiedzeniu zarządu głównego „Sokoła”, który był również władzą skautową, wniosek utworzenia skautowej drużyny żeńskiej (drużyna męska działała już od 1911 r.) złożył druh Waclaw Rozwadowski, ale pojawił sprzeciw w tej sprawie ze względu „na konserwatyzm miejscowego społeczeństwa, a zwłaszcza dyrekcji szkół, zabraniających ze względów etycznych wstępowania pańienek w szeregi skautów”.

Przełom w tej sprawie stanowiło powołanie w marcu 1913 r. przy sądeckim „Sokole” Komitetu Skautowego Pań, w którego skład weszły: Wiktoria Wusatowska – przewodnicząca, Anna Wiśniewska – sekretarka, Antonina Zaczkówna – skarbniczka, Stanisława Dobrowolska, Helena Dudzińska, Maria Friedbery, Kazimiera Fydzianka, Emma Gdesz, Lidia Gołachowska, Maria Grabowska, Klotylda Kowalska, Helena Kodrędska, Maria Miernicka, Helena Misiewiczówna, Maria Pazdanowska, Eugenia Sękowska, Maria Wusatowska (córka Wiktorii) – członkinie. Należeli doń również prezes „Sokoła” Stanisław Flis i Waclaw Rozwadowski.

Komitet miał na celu przygotowanie gruntu pod założenie drużyny żeńskiej. Władze „Sokoła” od razu mianowały drużynową córkę Wiktorii Wustowskiej – Marię, wysyłając ją na odbywający się we Lwowie w kwietniu 1913 r. specjalny kurs instruktorski. Równocześnie powstała „Miejscowa Komenda Skautowa” pod przewodnictwem Stanisława Flisa, z udziałem Wiktorii Wusatowskiej, Marii Wusatowskiej, dh Adama Biedy (naczelnik „Sokoła”) i dh Piotra Zielińskiego.

7 maja 1913 r. powstała w Nowym Sączu pierwsza żeńska drużyna skautowa. W pracach rozwijającej się drużyny dzielnie pomagała Wiktoria Wusatowska, „która od pierwszych dni szerzyła ideę skautową wśród starszej części społeczeństwa nowosądeckiego, a wraz z nią bardzo rzetelnie i zdecydowanie działały wszystkie Panie z Komitetu Skautowego”.

Publikacje na ten temat (*Zofia Janczy ps. „Czarna Mewa”*, *Kazimierz Gołachowski, hm PL* autorstwa Stanisława Korusiewicza) zdecydowanie podkreślają moźół

pracy Wiktorii Wusatowskiej, która korzystając z licznych powiązań rodzinnych nie tylko uczy, czuwa, przekazuje swoje doświadczenia młodym skautkom, ale wraz z synem dr praw Tadeuszem Wusatowskim staje się prekursorką skautingu w Starym Sączu. Wynikiem tej działalności było utworzenie 12 lipca 1913 r. w grodzie św. Kingi Pierwszej Żeńskiej Drużyny Skautowej, która działała przy tamtejszym gnieździe Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Odnotowano również, że „w osiem dni później drużyna ta wspólnie z drużynami nowosądeckimi i jedną drużyną z Tarnowa zaprezentowała się mieszkańcom Starego Sącza w defiladzie z okazji nadania tutejszemu «Sokołowi» sztandaru”. Wiadomo także, że wtedy właśnie przyłgnał do Wiktorii Wusatowskiej przydomek „Babcia Skautowa”, gdyż z wszystkim i po wszystko, jak do dobrej babci, zgłaszały się do niej młode skautki.

Żeńska młodzież w naszym mieście od początku garnęła się bardzo chętnie do skautingu, ale nie wszystkie jednak szkoły dawały przyzwolenie na uczestnictwo w tym ruchu, dlatego drużynę nowosądecką tworzyły przeważnie uczennice Seminarium Nauczycielskiego w liczbie 42.

„Babcia Skautowa wraz z innymi Paniami podczas zimowych spotkań uczyła sztuki guzikarstwa. Umiejętność tę wykorzystywały skautki w miesiącach wiosennych i nauczały jej innych, aby później móc zakupić potrzebne wyposażenie dla drużyny. Wraz z Komitetem Pań skautki urządzały zabawy dla dzieci, loterie fantowe”. Jedną z takich zabaw odbyła się 25 kwietnia 1914 r., na którą „Babcia Skautowa” – „pomimo rozlicznych swoich zajęć i obowiązków – znalazła czas, aby przygotować pełny kufer niespodzianek dla dzieci”. Dalszą normalną pracą nad organizacją pierwszej żeńskiej drużyny przerwał wybuch I wojny światowej.

Gdy Rosjanie opuścili Nowy Sącz, starsze skautki i zgłaszające się pod opieką Ligi Kobiet młodsze (nowa nazwa Komitetu Kobiet Polskich ustanowiona na okres wojny) pełniły służbę samarytańską wobec żołnierzy legionowych zapelniających szpitaliki polowe. Już wcześniej duża grupa skautek „przeszła specjalne przeszkolenie na dwumiesięcznym kursie samarytańskim, na którym w tempie przyspieszonym poznawały tajniki wiedzy medycznej pod okiem lekarza skautowego dr. Jana Dudzińskiego”. Niestrudzenie pracowały również w przygotowywaniu paczek wysyłanych żołnierzom na front. Jeżdżąc po okolicy i w mieście, dokonywały zbiórki odzieży, bielizny, niejednokrotnie ją naprawiając. Pod okiem „Babci” szyły chlebaki dla Związku Strzeleckiego. Udawało się im również zebrać na powyższe cele pewne kwoty pieniędzy.

Zadbały też o zorganizowanie wieczoru artystycznego dla chorych żołnierzy, o urządzenie wieczoru wigilijnego w domu jednej ze skautek dla 16 dzieci z ubogich rodzin na przedmieściu miasta. Organizowały pracę herbarciarni. Pomimo

toczącej się wojny, 21 maja 1916 r. kilkanaście skautek w podniosłym nastroju złożyło uroczyste przyrzeczenie w obecności Komitetu Skautowego przy grobach poległych w Marcinkowicach.

Społeczeństwo miasta dostrzegało ofiarną pracę drużyny żeńskiej, która w chwili powstania przyjęła imię Królowej Jadwigi, otrzymując miano „harcerskiej” oficjalnie dopiero 2 listopada 1918 r.

Po zakończeniu wojny działalność „Babci Skautowej” uwidoczniła się w prowadzeniu działu gospodarczego (także w zakresie instruktorskim) na koloniach drużyn, raz żeńskiej raz męskiej. Za wcześniejszą pracę otrzymała Krzyż Legionów. Jednocześnie musiała wziąć na swe ramiona krzyż boleści, który niosła po stracie syna Tadeusza (zginął 4 lutego 1918 r. w czasie działań wojennych na wschodzie), co bardzo nadwątlilo jej zdrowie.

W 1920 r. zginął drugi jej syn – Jerzy, legionista. Drugi bolesny cios spotęgował jej chorobę. Zmarła otoczona czułą opieką córki Marii w 1922 r. Pochowana została w zbiorowym grobowcu na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu w kwaterze nr 11.

2 grudnia 1934 r. w auli Seminarium Nauczycielskiego w Nowym Sączu odbył się uroczysty wieczór harcerski zorganizowany przez Żeński Hufiec Harcerski, na którym przyjęto za patronki drużyn obywatelki sądeckie: śp. Wiktorię Wusatowską i śp. Marię Raczyńską Chodacką – zasłużone w pracy niepodległościowej.

Maria Wustawoska w specjalnym liście do druhny Bronisławy Szczepaniec napisała: „Moja matka była wierną katoliczką, gorącą Polką, czcicielką Wodza [Józefa Piłsudskiego], który przybliżył odbudowę Polski, troskliwą matką, w chorobie jeszcze starającą się być wedle możliwości innym pomocną [...], proponowana według Was jako Patronka Waszej drużyny, to jedna z rzędu tych kobiet polskich, które umiały odnaleźć swoje zadanie w ogólnej pracy, podejmowanej jako służba Bogu, Polsce i bliźnim – i zadania te zawsze dobrze spełniała”.

*

Aby przybliżyć, czym dla żyjących wtedy Polaków było oczekiwanie na Polskę Niepodległą przytoczę zapisane przez prof. Eugeniusza Pawłowskiego wspomnienie Mszy św. w Kaplicy Szkolnej – kościele św. Kazimierza z września 1918 r., kiedy jak zwykle przewidywano odśpiewanie austriackiego hymnu *Boże wspieraj, Boże chroń! cesarza i nasz kraj!*

„I znów zadźwięczał srebrnym głosem dzwonek na sygnaturce szkolnej kaplicy – znów wysypała się gromadkami i popłynęła długim, ciemnym węzłem do kościółka młodzież szkolna. I znów rozpoczął się nowy rok szkolny... Co ten nowy

rok przyniesie? Smutek czy radość?... Słoneczne blaski czy nocy cienie?... Czy nas podniesie i uszlachetni?... Czy ta UKOCHANA – urjzy świt – czy jeszcze czekać będzie musiała lata niewoli i upokorzeń?

W kościółku szkolnym nastrój niezwykle uroczysty. Gimnazjum męskie w nawie głównej, żeńskie w bocznym, pod ścianami, u wejścia, nawet w zakrystii – rodzice, krewni, znajomi. Każdy z nich ma kogoś w tej gromadce granatowych mundurków, więc każdy łączy swe modły z modłami kapłana...

Msza skończyła się, studenci powstali z klęczek, pochowali książeczki i zdawali się na coś czekać, niepewne spojrzenia kierując w stronę chóru... Po tłumie jasnych głów przeszło coś niby fale, niby poszept tajemny... Tu i ówdzie dały się słyszeć ciche, urywane rozmowy:

- A z pierwszakami załatwione?
- No, zapowiedziałem, że zęby powybijam, jak który piśnie...
- A wszyscy wiedzą?... Kto zacznie?
- Nie bój się... Wszyscy!

Dzwonek od wielkiego ołtarza... Kolana się uginają. Błogosławieństwo... Pokropienie wodą święconą i... serca starszych studentów zaczynają bić coraz żywiej i wszyscy czują, że stanie się coś niezwykłego... Organy zaczynają pełną siłą uroczystą melodię: *Boże wspieraj, Boże chroń...* We wszystkich nawach grobowa cisza... Żaden głos się nie wyrwał... tylko organ grał dalej, ale jakoś ciszej i lękliej... Wszystkie serca zakrzępyły w lód, twarze ścięły się nieugiętą mocą i jakby nienawiścią... Nikt nie śmiał się obejrzeć poza siebie, ni w bok – i tak trwali cisi, zimni, jakby z kamienia wykuci. Aż kiedy organ skończył – nagle jakby fale wezbranej wody, co przerwała tamę buchnęła ze wszystkich piersi potężna pieśń: *Boże coś Polskę...*

Zdumiał się nowy kościół, bo jeszcze takiej pieśni w swych murach nie słyshał... Zdumiały się organy, zdumiał dyrektor i katecheta i pozostał wyprostowany u stóp ołtarza... Zdumieli się i zaśluchali obecni na nabożeństwie rodzice, urzędnicy, wyrobownicy, praczki, służące... aż kiedy podniosły się pod ostrołukowe sklepienie skargi pełne modły: – *Ojczyznę, Wolność racz nam wrócić Panie!* – szloch i jęk kilkudziesięciu piersi wstrząsnął murami szkolnego kościołka. A kościół zdumiony...

W dwa miesiące później srebrny Orzeł rozpiął skrzydła na krwawym tle i objął w posiadanie całą Polską Krainę..."

P.S.

Za udostępnienie wspomnienia dziękuję Pani Ludmile Remi.

Tomasz Podgórski

SEMPER FIDELIS...
MIECZYŚŁAW GIZA 1920–1939
(*IN MEMORIAM W 90. ROCZNICĘ URODZIN*)

„Wybrańcy bogów umierają młodo...” owo *proverbium* można jak najśluszniej przywołać, wspominając losy tego pierworodnego syna generała Józefa Giza, wszechstronnie utalentowanego, prymusa w elitarnym lwowskim Korpusie Kadetów Nr 1 Marszałka Józefa Piłsudskiego, a poległego w jednym z bardziej krwawych bojów kampanii wrześniowo-październikowej pod Radłowem 7/8 września 1939 r.

Mieczysław Giza urodził się w 1920 r. w Nowym Sączu jako syn Józefa i Wiktorii ze Szkaradków. Jego rodzicami chrzestnymi byli kapitan 1. p.s.p. Zygmunt Nalepa, który zginął w 1942 r. w Auschwitz i Maria ze Szkaradków Bastowa, siostra matki. Był, jak wspomina jego siostra Maria, po ojcu „drugą miłością mo-



Ostatnie zachowane zdjęcie Mieczysława Giza
(Katowice, maj 1939)



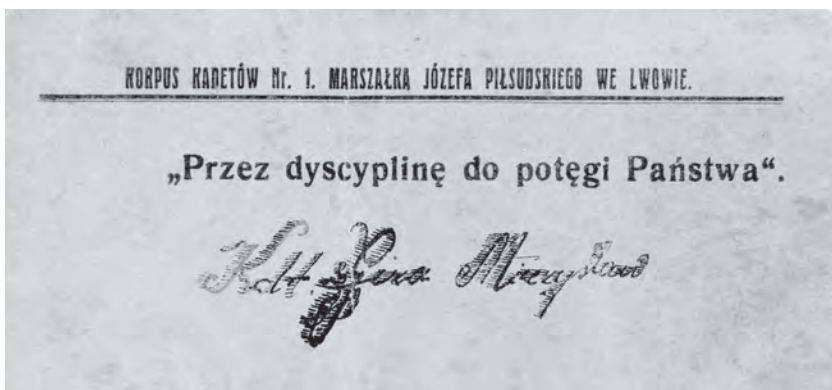
Kadeci przed gmachem głównym Korpusu

jej matki, której nigdy nie zawiódł i która nigdy nie przeboleła jego straty”¹. Po ukończeniu IV klasy Szkoły Powszechnej w Iwieńcu rodzice oddali go do bursy ks. Jędrzeja Cierniaka przy Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, ale z uwagi na służbowe translokacje ppłk. Giza Mieczysław do II klasy uczęszczał w Brześciu nad Bugiem, a do III w Sanoku do Państwowego Gimnazjum Męskiego im. Królowej Zofii. Ponieważ były to lata reformy jędrzejewiczowskiej w szkolnictwie, wynikały z tego różne komplikacje. W pierwszej klasie gimnazjalnej w Nowym Sączu Mieczysław uczył się łaciny, w drugiej francuskiego, a w trzeciej niemieckiego. W celu zachowania ciągłości nauki i zgodnie z jego zainteresowaniami, rodzice postanowili oddać go do Korpusu Kadetów we Lwowie, gdzie jako uczeń IV klasy (I kompanii) rozpoczął naukę w roku szkolnym 1933/1934.

Lwowski Korpus Kadetów przejął tradycje założonej w 1765 r. za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego Szkoły Rycerskiej, której przyświecała wzniosła dewiza *Salus Rei Publicae suprema lex esto*. Korzenie lwowskiego Korpusu tkwią w Krakowie-Łobzowie, gdzie do 31 października 1918 r. istniała c.k. Wojskowa Wyższa Szkoła Realna, której ostatni komendant *Oberstleutnant* Angelo Fabris de Temprafortew tym właśnie dniu przekazał ją mjr. Stanisławowi Hławatemu (później tytułarnemu gen. brygady). Placówka od 1 listopada 1918 r. nosiła nazwę Szkoły Podchorążych, a 25 lipca 1919 r. rozkazem nr 86 Ministerstwa Spraw

¹ M. Giza-Podgórska, *Z Sącza rodem. Wspomnienia córki generała Józefa Giza*, Nowy Sącz 1993, s.135.

Wojskowych została przemianowana na Korpus Kadetów Nr 1. W roku 1921 nastąpiło przeniesienie Korpusu do Lwowa, gdzie szkoła zajęła budynki przy ul. Stryjskiej i Kadeckiej. 17 marca 1933 r. Korpus otrzymał imię Marszałka Józefa Piłsudskiego, który został jego Honorowym Szefem². Znalazło to odzwierciedlenie w przyrzeczeniu kadeckim z późniejszego okresu: „Marszałek Piłsudski umarł ciałem, ale żyje duchem w sercach naszych i żyć będzie wiecznie. Pamiętajmy i czynimy wszystko, aby zgodnie z Jego nakazem utrwać wielkość i sławę Polski. Pryncypia zakładu zostały jasno wyłożone w wydanej nakładem Korpusu broszurze: Obok wiedzy, którą każda szkoła winna uczniowi dostarczyć przy pomocy



Nagłówek kadeckiego kajetu Mieczysława Giza

odpowiednich środków naukowych, metod nauczania itp., obok tężyzny fizycznej i możliwie najdoskonalszego rozwoju ciała, zadaniem Korpusu Kadetów jest wpajanie w wychowanków miłości Ojczyzny i umiłowania tradycji, wiary w siły własnego narodu, zaufania do kierowników Państwa, wyrabianie szlachetnych i silnych charakterów, karność i ofiarności, poczucia honoru i godności osobistej, wiary we własne siły i szeregu innych cnót, niezbędnych dla każdego obywatela, który chce dobrze służyć Państwu”³. Zaś na nagłówkach kadeckich kajetów widniała sentencja: „Przez dyscyplinę do potęgi Państwa”. Z rąk weteranów Powstania Styczniowego kadeci otrzymali chorągiew powstańczą z 1861 r. z Horodła. Święto Korpusu przypadało 21 maja, w rocznicę ciężkich walk o Górę św. Anny w czasie III powstania śląskiego, w których poległo 6 kadetów.

Uczniowie podzieleni byli na kompanie kadeckie i plutony, odpowiadające klasom gimnazjalnym i ich oddziałom. Egzamin wstępny obejmował język polski z elementami historii, geografii z przyrodoznawstwem, arytmetykę z geometrią

² A. Popiel, *Korpus Kadetów Nr 1 1918 – 1939*, Katowice – Warszawa 2003, s.63.

³ S. Ostowski, *Rzecz informacyjna o celach, ideałach i tradycji Korpusu Kadetów Nr. 1, o nauczaniu i wychowaniu oraz o życiu wewnętrznym*, Lwów 1935.

oraz badania psychotechniczne i lekarskie. Po zdanym egzaminie kandydaci uzyskiwali tytuł uczniów, po okresie próbnym kadetów i w V kompanii (najstarszy rocznik) starszych kadetów. Ślubowanie odbywało się 11 listopada i otrzymywali wtedy kadeci nowy granatowy mundur ze srebrnym galonem i srebrnymi szewronami na rękawach, których liczba odpowiadała rocznikowi kompanii. Na naramiennikach znajdowały się inicjały Marszałka. Uzupełnieniem munduru była kadecka rogatywka z emblematem Orła na półstońcu ze srebrnej blachy oraz pas na ładownice. Broń, czyli karabin i bagnet, otrzymywali kadeci w III kompanii, od momentu rozpoczęcia ćwiczeń strzeleckich i szermierki. Uzupełnieniem szkolenia wojskowego były czterotygodniowe obozy szkoleniowe, organizowane w różnych częściach Polski, po których zdawano egzamin zwany maturą wojskową, uprawniający w zależności od wyników do otrzymania stopnia st. szeregowca lub kaprała podchorążego. Potem kadeci składali przysięgę wojskową i przechodzili od razu na drugi rocznik do szkół podchorążych.

W latach pobierania nauk w Korpusie przez Mieczysława Gizę funkcję komendanta Korpusu pełnili ppłk dypl. Kazimierz Florek (1929–1933) i płk Franciszek Wielgut (1933–1938). Komendantowi Korpusu podlegały trzy działy: szkolny kierowany przez dyrektora nauk (naocznie mjr dr Eugeniusz Wawrzukowicz), wojskowy, na czele którego stał dowódca baonu szkolnego (wówczas mjr Włodzimierz Daniluk) i administracyjny, kierowany przez kwatermistrza (ówcześnie był to sądeczanin mjr Stanisław Grondalski, zamordowany przez NKWD w Charkowie)⁴. Dowódcą kompanii Gizy był kpt. Mieczysław Samołyk. Starszym kapelanem Korpusu był w tamtych latach mjr ks. dr Leon Broel-Plater. W skład Komendy wchodził personel sanitarny z naczelnym lekarzem (w latach 1934–1938 był to kpt. dr Julian Dziurzyński).



Mieczysław Giza podczas ćwiczeń wojskowych (pierwszy z lewej)

⁴ J. Giza, *Nowosądecka lista katyńska (wydanie drugie)*, Nowy Sącz 2009, s. 135.



Ćwiczenia w fechtunku bagnetem

Zespół Korpusu usytuowany był w parku kadeckim na wysokości 341 m na Wzgórzach Wuleckich w pobliżu parku Kilińskiego na obrzeżach miasta. Otoczony był zielenią ogrodów, sadów i pól. Główną część kompleksu w czasach Mieczysława Giza tworzyły dwa białe gmachy szkolne⁵, ponadto w jego skład wchodziły boiska do piłki nożnej i szczypiorniaka, bieżnia lekkoatletyczna, korty tenisowe, strzelnice, aula z salą kinową i izby chorych. Ostre strzelanie odbywało się na strzelnicy garnizonowej na Kleparowie, a kryta pływalnia znajdowała się przy ul. Jabłonowskich przy koszarach 6. baonu sanitarnego. Edukacja w Korpusie, ekskluzywnej szkole przyszłej elity Armii była dość kosztowna, z tym, że Giza z uwagi na doskonałe wyniki w nauce miał przeważnie refundowane główne opłaty⁶.

W zachowanych listach do matki Wiktorii Mieczysław opisuje swoje wrażenia i przeżycia z Korpusu. W pierwszym liście z 2 września 1933 r. napisał między innymi:

Wrażenia mam olbrzymie. Wszystko, co mi opowiadali i czym mnie straszili jest wierutną bajką, po prostu nie można się uskarżać.

Ale pod datą 9 września czytamy:

W pierwszych dniach było wszystkim wesoło. A teraz, to co chwila w kącie płaczą. Tęsknią i boją się. Dostaliśmy bardzo wymagających profesorów, zwłaszcza z niemieckiego. I szczerogły z codziennego życia szkoły: O godz. 6 pobudka, o pół do

⁵ Ponieważ stary gmach nie wystarczał, w roku 1932 oddano nowy obiekt z nim połączony.

⁶ Czesne zasadnicze wynosiło 718 zł rocznie i było płatne w dwóch ratach przed rozpoczęciem każdego półrocza. Ponadto wpłacano bezwrotnie na fundusz szkolny 20 zł, za egzamin wstępny 15 zł, na książki i przybory szkolne c. 50 zł oraz na osobiste wydatki kadeta 10 zł miesięcznie.

7 apel a następnie przechadzka po naszym dużym parku, w którym są oswojone wiewiórki, śniadanie i od godz. 8 do 2 sześć godzin nauki. O pół do 3 obiad i wolne do pół do 5. O tej godzinie jest podwieczerek. Od 5 do 6 jest odrabianie lekcji. Od 6 do pół do 8 każdy może robić, co chce, a więc się uczyć, pisać listy itd. Od pół do 8 do pół do 9 kolacja i modlitwa wieczorna, o 9 gaszą światło. Mamy 5 dni nauki w tygodniu, dzień szósty przeznaczony jest na naukę o kabinie Mausera i musztrę.

W liście z 18 września napisał:

Nazywają nas jeszcze uczniami, a przyrzeczenie będziemy składać 11 listopada. Dostaniemy wtedy czapki (bo teraz nosimy furazerki), buty żołnierskie z po-

deszwą na 2 cm i prawo dostawiania przepustek. [...] Nauka idzie mi dobrze, chwali mnie por. Turek, nasz wychowawca. [...] zresztą ja się przykładam. Gabinet przyrodniczy jest najlepiej wyposażony w całej Polsce. Każdy z uczniów ma np. swój własny mikroskop, a przecież taki mikroskop kosztuje 800–1000 zł. [...] Matematyki i fizyki uczy nas młody i energiczny profesor, dosyć dobry, niemieckiego ostry profesor Friedel. [...] Stadion mamy wielki, gramy na nim w piłkę ręczną, w koszykówkę i w siatkówkę. [...] Mamy po 6 godzin nauki dziennie, nie narzeka jednak nikt.

List z 25 września:

[...] Nie mogłem odpisać zaraz, gdyż są tu we Lwowie uroczystości strzeleckie i nasz Korpus musiał brać w nich udział. [...] Cały sztab Korpusu na koniach, nawet Pułkownik, wszystko wygalowane, my w nowych stalowych płaszczach ruszyliśmy na defiladę. Szliśmy najlepiej ze wszystkich pułków.

W liście z 12 października 1933 r.:

Wynik drugiej klasyfikacji wypadł dla mnie bardzo dobrze, gdyż okazało się, że tylko jeden mi dorównuje [...]. Niemiecki idzie mi świetnie, polski, historia, przyroda, matematyka i w ogóle wszystkie przedmioty też. [...] Teraz już się mniej



Mieczysław (z prawej) na Wawelu...

KORPUS KADETÓW NR I WE LWOWIE
MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

PAŃSTWOWE GIMNAZJUM
TYTU: MATEMAT.-PRZYRODNICZEGO

L. 18

Świadectwo

Kadet Lewa Mieczysław Giza
urodzony dnia 8 marca 1920 r. w miasteczku Łaczeń
w województwie crakowskim religii rym.-kat. uczeń klasy 4oj./1klasa
otrzymuje za rok szkolny 1933/34 następujące świadectwo roczne:
Sprawozdanie z: bardzo dobre

POSTĘP W PRZEDMIOTACH NAUKI:

Przedmioty ogólnie-humanistyczne	w <u>Gimnii</u> religii	<u>Bardzo dobrze</u>
	w języku polskim	<u>Bardzo dobrze</u>
	w języku łaczkim	
	w języku francuskim	
	w języku niemieckim	<u>Bardzo dobrze</u>
	w historii	<u>Bardzo dobrze</u>
	w geografii	<u>Bardzo dobrze</u>
	w przyrodznictwie	<u>Bardzo dobrze</u>
	w fizyce i chemii	<u>Bardzo dobrze</u>
	w matematyce	<u>Bardzo dobrze</u>
Przedmioty wojskowe	w przedmiocie filozofii	
	w rysunku	<u>Bardzo dobrze</u>
	w ćwiczeniach ciałnych	<u>Bardzo dobrze</u>
	w pracy ręcznej i zajęciach praktycznych	<u>Bardzo dobrze</u>
	w śpiewie	<u>Bardzo dobrze</u>
	w	
	w wykształceniu bojowym	<u>Bardzo dobrze</u>
	w wykształceniu strzeleckim	<u>Bardzo dobrze</u>
	w terenoznawstwie	<u>Dobry</u>
	w nauce o broni	<u>Bardzo dobrze</u>
Przedmioty wojskowe	w ochronie przeciwgazowej	
	w wykształceniu granatierkim	
	w walce bagnietem	
	w służbie łączności	<u>Bardzo dobrze</u>
	w wykształceniu pionierskim	
	w maszerze	
w służbie uwiadczanej	<u>Bardzo dobrze</u>	
w wykształceniu artyleryjaskim	<u>Bardzo dobrze</u>	
w		

Łączna ocenowa roczna kadetów 53 z czego nie uśrednionych
Liczba opinii 1 z czego nie uśrednionych

Wynik ogólny Bardzo dobrze

We Lwowie, dnia 3 kwietnia 1934

DL. MŁD. KRP. Kł. Nr. 1.
Dł. WYPRZĄDZICZ

DOWÓDCA KOMPANII

Wzrost: 170 cm
Ciężar ciała: 55 kg

Wzrost: 170 cm
Ciężar ciała: 55 kg

więcej poznali na uczniach. I prawie co drugi dzień czytają w rozkazie: Na podstawie art. 39, par. 8, zwalniam z komp. I ucznia... z dniem... października. Florek, podpułkownik dypl. Jest to tzw. OPK (Onufry, pakuj kufry). Przeważnie wylatują za zachowanie, na które trzeba bardzo uważać, można łatwo wpaść do raportu. Gdy ktoś za dużo chodzi do lazaretu, to też zwalnają, gdyż uważają, że nic z niego nie będzie. Ja byłem tylko dzień i to z musu, bo tak dostałem granatem, że przez cały dzień wszystko widziałem we dwoje.

W ostatnim zachowanym liście z 6 października 1934 r. czytamy:

Nauka w dalszym ciągu idzie mi dobrze, czym się zapewne ucieszycie, ostatecznie wybiłem się na czoło i z każdym dniem powiększam różnicę z innymi. [...] Ponieważ mam nienaganne zachowanie i uczę się najlepiej, Porucznik dał mi pre-



Na nartach w zimie 1937 r. Od lewej Maria i Mieczysław Gizowie, Irena Noworytowska

zesostwo stołu, przy którym siedzi nasz pluton⁷. [...] Na tych ćwiczeniach pogoda paskudna, więc maszerujemy w płaszczach i strasznie ciężko. Deszcz siecze, w butach chlupie, a wieczorem słychać, jak deszcz bije o ściany. Nie możemy się doczekać powrotu do Korpusu. Ale wszystko minie...

Mieczysław Giza ukończył lwowski Korpus Kadetów jako prymus i w poczie sztandarowym przekazał powstańczę chorągiew młodszej kompanii. Po zdaniu matury postanowił zostać oficerem zawodowym piechoty. Wakacje 1938 r. spędził w Junackich Hufcach Pracy, a następnie wstąpił na roczny staż do Szkoły Podchorążych Rezerwy przy 4. p.s.p. w Cieszynie. Pułkownik Józef Giza napisał wtedy do niego te słowa:

Nie mogąc osobiście wziąć udziału w pięknej i ważnej dla Ciebie uroczystości złożenia przysięgi żołnierskiej, piszę ten list, i to napędce, bo za chwilę wyjeżdżam do Warszawy.

Kiedy niejednokrotnie jako dowódca pułku przemawiałem do moich żołnierzy w dniu przysięgi, byłem zawsze głęboko wzruszony i podniecony myślą czy też ci moi wychowankowie dotrzymają tej przysięgi, czy życie i jego niespodzianki oraz troski nie załamią ich, nie spaczą ich charakteru, nie doprowadzą do złamania przysięgi.

⁷ Na jego świadectwie za rok szkolny 1933/1934 oprócz 12 przedmiotów ogólnokształcących gimnazjum typu matematyczno-przyrodniczego figuruje 8 przedmiotów wojskowych. Poza oceną *dobry* z terenoznawstwa z pozostałych przedmiotów miał oceny najwyższe.

Dziś patrząc na Ciebie jestem jeszcze bardziej wzruszony, bo tu widzę dalszy ciąg mojej pracy, mego wysiłku dla spraw Ojczyzny, Państwa i Armii. [...] Życzę Ci więc z okazji tej pięknej uroczystości żołnierskiej zadowolenia, zapału do pracy, spełnienia Twoich marzeń, powodzenia w życiu i tężyzny fizycznej. Zarazem jako przestrozę na przyszłość chcę Ci rzec tylko jedno, że do wielkich rzeczy dochodzi się tylko pracą bezinteresowną i rzetelną. Życie jest ciężkie i zawodne, do niego trzeba charakteru, a Ty go masz⁸.

W liście z 29 marca 1939 r. pisał jeszcze do syna płk Giza z Katowic:

My też tu mamy urwanie głowy, ja mało śpię, pracuję nocami i czuję się bardzo zmęczony. Ale ponieważ potrzeba tej pracy, więc chętnie ją spełniam. Nastroj jest wszędzie bojowy i entuzjastyczny. Dziś byłem na posiedzeniu Komitetu w Nowym Bytomiu i z miejsca zadeklarowali na moją Brygadę⁹ 100.000 zł. Piękny podarunek.

Chłopcy uczą się i żaden z nich nie liczy na cwajera. Byłem dziś na wywiadówce Marysi – też w porządku. Konto na Twojej książeczce wynosi 240 zł – coś przybyło. Jak spłacę Encyklopedię¹⁰, będę te raty składał na Twoje konto, na wyjazd za granicę w następnym roku z jakąś wycieczką.

Gratuluję Ci pięknych wyników w strzelaniu z ckm [...]. Trzymaj się, bo idą czasy niewiadome i ciężkie, ale może i piękne. Jeszcem i ja gotów się bić z moją Obroną Narodową.

Na przełomie lipca i sierpnia 1939 r. Mieczysław Giza został skierowany do 3. p.s.p. w Bielsku do tzw. pułku manewrowego, a po odbytych ćwiczeniach



Dyplom odznaki pamiątkowej KK nr 1, nadawanej po zdaniu matury wojskowej

⁸ W liście z 27 XI 1938 r.

⁹ Płk Józef Giza był wtedy dowódcą i faktycznym twórcą Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej.

¹⁰ Kilkutomowa encyklopedia wydawnictwa „Trzaska, Evert i Michalski” S.A. po dziś dzień jest w użyciu w domu córki generała Giza w Nowym Sączu...

miał rozpocząć dwuletni staż w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej. W bielskim pułku przydzielony został do 1. kompanii ckm (dowódca por. Józef Serafin) w I baonie dowodzonym przez mjr. Mariana Lasockiego, jako starszy strzelec z cenzusem¹¹. W ostatnią niedzielę sierpnia 1939 r. był w domu w Katowicach na przepustce dosłownie przez godzinę, a na pytanie matki, co robi w Bielsku, odpowiedział tylko: – No cóż, rysuję mapy i takie tam różne... Być może przeczuwał już coś, czego inni jeszcze nie wiedzieli.

Jak wspominała Wiktoria Gizowa:

Jakoś nie mógł wtenczas się ze mną rozstać. Ciągle jakby chciał coś powiedzieć i znowu milknął. Już musiał iść. Uściskałam go i ucałowałam serdecznie. Wyszedł. Z okna jeszcze go pobłogosławiłam. Uszedł parę metrów, znowu się obejrzał, wrócił dwa, trzy kroki i popatrzył do góry, zasalutował. I odszedł.

Jak się potem okazało, stąd do wieczności.

*

Po powrocie z wojennej zawieruchy siostra Mieczysława Maria niezwłocznie podjęła próby jego poszukiwania, dając ogłoszenie w „Gońcu Krakowskim”, a po tzw. „wyzwoleniu” ponowne ogłoszenie do prasy krakowskiej. Nie przyniosło to żadnego konkretnego efektu. Dopiero ogłoszenie z 6 marca 1947 r. w „Dzienniku Polskim” spowodowało odzew. Napisał Władysław Raczyński z Urzędu Gminnego w Bochni Rynek 15:

Odnośnie ogłoszenia w „Dzienniku Polskim” z dnia 6 III 1947 donoszę, że pchr. Giza Mieczysław poległ najprawdopodobniej dnia 8 września w rejonie Wola Radłowska – Radłów w pow. Brzesko. Ja osobiście tego wypadku nie widziałem – tylko jeden z jego kolegów, podchorąży nieznan mi osobiście z nazwiska, podszedł do mnie i oświadczył mi, że Giza poległ, wręczając mi jego odznakę Hufca Pracy, bym kiedyś przy sposobności doręczył rodzinie¹².

Generał Giza, sam poszukujący wyjaśnienia losów Mieczysława, napisał do córki w 1948 r.:

Sprawa Mietka. Sądzę, że dalsze poszukiwania nie są pożądane i raczej trzeba ich zaniechać. Zrobiłaś w tym kierunku bardzo dużo i masz spokojne sumienie, że niczego nie zaniedbałaś. Jeżeli gdzieś jest – to wcześniej czy później się odnajdzie. Jestem jednak innego zdania.

¹¹ Wg odnośnych akt z CWA (w archiwum rodzinnym).

¹² List do Marii Gizy-Podgórskiej z 7 III 1947 r.

Warto w tym miejscu przypomnieć passus z pamiętnika gen. Gizy pod datą 17 września 1939 r.:

W tym dniu podporządkowany został i dołączył do 55 DP 3 p.s.p. ze składu 21 DPG. Przy spotkaniu dowiedziałem się, że syn mój Mietek, kapral podchorąży z 3 p.s.p., zginął zaraz w pierwszych dniach wojny.

Pozostaje to w zgodzie z relacją dowódcy 3. p.s.p płk. Juliana Czubryta z 17/18 września:

Pod wieczór zwinąłem resztki wojska i wycofałem się. Gdy się zameldowałem u Kalabińskiego (pułkownika, d-cy 55. DP, p.a.), zaznaczył: Na podstawie opinii, wydanej o panu przez płk. Gizę byłem pewny, że natarcie się uda – jeżeli się nie udało, to widać nie z pańskiej winy. Powiedziałem mu tylko, że brakło wsparcia artylerii i odszedłem. Za chwilę podchodzi do mnie Giza i płacze, że syn mu zginął, młody podchorążak. Oddał go pod opiekę mego adiutanta, ten go gdzieś posłał z meldunkiem i chłopak zginął...¹³

Ks. Wojciech Kornaus, radłowski proboszcz i dziekan, w odpowiedzi na list siostry Mieczysława napisał 27 marca 1947 r.:

Donoszę, że u nas w Radłowie pochowanych jest 200 żołnierzy polskich. 90 jest bez dokumentów. W spisie zmarłych nazwiska poszukiwanego brata nie ma. Wszyscy są pochowani w 4 mogiłach wspólnych. Na środku jest piękny pomnik, groby utrzymane są w porządku. Innych wiadomości nie mam.

Dalsze poszukiwania Mieczysława Gizy zainspirował historyk Armii „Kraków”, ppłk dypl. Władysław Steblik, zamieszkały po wojnie w Żywcu, który ściągnął do siebie byłych oficerów 3. p.s.p. z Bielska, por. Jana Kubika i por. Rudolfa Pollaka. Na podstawie ich relacji ustalił, że Giza poległ prawdopodobnie w nocnym boju z czołgami 3. pułku pancernego 2. Wiedeńskiej Dywizji Pancernej (dowodzonej przez gen. Rudolfa Veieła) z XXII Korpusu Pancernego gen. Ewalda von Kleista pod Radłowem i Biskupicami Radłowskimi nad Dunajcem 7/8 IX 1939 r.¹⁴ W ramach 2. Dywizji Pancernej operowała wtedy w tamtym rejonie grupa szturmowa *Kampfgruppe von Thoma*, nazwana tak od dowódcy III batalionu pancernego tej dywizji, *Obersta Wilhelma Rittera von Thoma*, weterana Wielkiej Wojny (walczył m.in. pod Verdun), wojny przeciw komunistom w Hiszpanii (Legion Condor) i późniejszego generała.

¹³ List Wojciecha Mosia do Marii Gizy-Podgórskiej.

¹⁴ List do Marii Gizy-Podgórskiej z 18 IX 1965 r. Co do bitwy radłowskiej por. W. Steblik, *Armia „Kraków” 1939*, Warszawa 1989, s. 252 ff; także J. Trystek, *Przysięgę złożoną Ojczyźnie wypełnili... Bitwa radłowska 7–8 września 1939 roku*, Tarnów 2009.



Wrak niemieckiego czołgu na przedpolu Biskupic Radłowskich

8 września o godz. 02.45 polskie oddziały (3. p.s.p., 20. p.p. i III baon 4. p.s.p.) uderzyły na *Kampfgruppe* w Biskupicach Radłowskich z zamiarem opanowania przyczółka i mostu. Atak szedł drogą Biskupice – Radłów wzdłuż pól kukurydźnianych i ziemniaczanych. Do godz. 03.30 Niemcy zostali wyparci z Biskupic, z wyjątkiem rejonu mostu. W obliczu tej sytuacji o godz. 05.00 rano ruszył do przeciwnatarcia wchodzący w skład *Kampfgruppe von Thoma* II batalion 3. pułku pancernego pod dowództwem *Oberstleutnanta* Herberta Baumgarta¹⁵. Niedaleko folwarku Szatanówka czołg Baumgarta otrzymał trzy trafienia z działa ppanc. ogniem na wprost, załoga zginęła i niemieckie kontrnatarcie załamało się. W trakcie tych walk *Kampfgruppe* straciła 21 czołgów bojowych i 2 czołgi dowodzenia (10 Pz-I, 9 Pz-II, 2 Pz-IV, 2 Pz-BefWg), 51 poległych, 18 zaginionych i 93 rannych. 66 żołnierzy niemieckich spoczęło czasowo na cmentarzu w Radłowie, a wielu zabitych Niemcy wywieźli bezpośrednio po walkach. Zwęglone szczątki Baumgarta i pozostałych członków załogi wyciągali z resztek czołgu pod nadzorem Niemców mieszkańcy Radłowa. Po stronie polskiej zginęło 243 żołnierzy (186 pochowanych w Radłowie, 18 w Zabawie i 17 w Zdrochcu, pozostali w innych miejscach), nie licząc nie znanej dokładnie liczby potopionych w czasie przeprawy przez Dunajec. Straty polskie były relatywnie wyższe, głównie dlatego że Niemcom osłonę zapewniała broń pancerna.

¹⁵ *Dipl. IngenieurOberstleutnant* Herbert Baumgart, ur. 28 IX 1893 r., do 6 XII 1940 r. spoczywał na cmentarzu w Radłowie, potem przeniesiony na Invalidenfriedhof w Berlinie.

Uczestnik boju, żołnierz 3. pułku pancernego i późniejszy wybitny bawarski polityk chadecki Franz Josef Strauss napisał o tej bitwie:

Polacy z pogardą śmierci bronią przedmościa Biskupice – Radłów. Ich działa ppanc. trafiają w nasze czołgi z najbliższej odległości. Ich piechurzy wrzucają w otwory czołgów granaty ręczne i nawet wskazują na czołgi z wiązkami granatów w rękę¹⁶.

Maria Giza-Podgórska szukała jednak dalej. Przy okazji pobytu w Radłowie we wrześniu 1979 r. zdobyła adresy dwóch uczestników tych walk: kaprała Mariana Szczepanika z II baonu 3. p.s.p. w Boguminie oraz mjr. dypl. Witolda Wróblewskiego, wówczas oficera operacyjnego sztabu 21. Dywizji Piechoty Górskiej w stopniu kapitana. Pierwszy z nich opisuje możliwe okoliczności śmierci Giza następująco:

Otóż mniej więcej w centrum wsi stały owe przeklęte dwa czołgi, które plując ogniem sypały serie ołowiu na naszych chłopców. [...] Stojąc twarzą w stronę Biskupic [...] za rowem zauważyłem rosnące drzewo, a obok niego rozłożył się krzak, jak mi się wydaje dzikiego bzu. Pod osłoną krzaka znajdowało się stanowisko ckm i tam odnalazłem martwych chłopców... gdy bowiem w drodze powrotnej po wręczeniu rozkazu w zwolnionym już tempie przechodziłem tyłem rozsianej tyralieri, w pewnym momencie usłyszałem z bliskiej odległości ciężki jęk ludzki. Podbiegłem szybko i w szarżyźnie budzącego się świtu spostrzegłem ciężki karabin maszynowy na stanowisku. Jeden żołnierz z obsługi wsparty był głową o podstawę ckm-u, drugi obok, z twarzą zwróconą w górę w śmiertelnym skurczu dłoni trzymał taśmę z amunicją. Obaj byli martwi. Trzeci, nieco dalej, wił się z bólu i niesamowicie krzyczał. [...] W tym samym czasie sanitariusz zabierając dokumenty od poległych, przy bladym świetle lampki odczytywał ich nazwiska. Jedno pamiętam dokładnie: Karolczak, drugie Gira lub Góra, jeżeli nazwisko dobrze odczytane. Imion nie przypominam sobie wcale. Wiem natomiast, że jeden z nich – lecz który, nie pamiętam – był w stopniu kaprała, drugi w stopniu starszego strzelca.

W chwilę potem padł obok pocisk artyleryjski, obalając na ziemię kaprała Szczepanika i zabijając sanitariusza i rannego żołnierza, po których pozostał tylko głęboki lej, swąd spalenizny i okopcone strzępy waty i bandaży. Wraz z nimi przepadły ich dokumenty i dokumenty poprzednio poległych.

Kapral Szczepanik podaje dalej:

I jeszcze jeden fakt. Naprzeciw pałacu Dolańskich, w którym 7 września miał siedzibę sztab 21 DPG, znajdowała się ówczesna radłowska szkoła (dziś już nieistniejąca, p.a.), w której zajęł stanowisko oddział z kompanii asystencyjnej sztabu. Wobec nagłego wtargnięcia niemieckiego podjazdu pancernego do Radłowa sztab zdołał zaledwie uskoczyć¹⁷, natomiast wspomniany oddział bronił się jeszcze

¹⁶ F. J. Strauss, *Geschichte der 2. (Wiener) Panzer-Division. Friedens- und Kriegserlebnisse einer Generation*, Vowinckel 1977.

¹⁷ Gen. Kustroń i kpt. Wróblewski obrzucili wtedy dwa niemieckie pojazdy pancerne granatami.

przez cały ósmy września, odrzucając wszelkie wezwania do podania się, aż do chwili, gdy przy pomocy miotaczy ognia Niemcy spalili ich żywcem wraz ze szkołą. Ginąc śpiewali *Jeszcze Polska nie zginęła...*¹⁸

Nie da się wykluczyć, że mógł być wśród nich Mieczysław Giza.

Mjr Wróblewski pisze zaś:

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że śp. Brat Pani Mieczysław po ukończeniu Dywizyjnego Kursu Podchorążych przy 4 psp, uzyskawszy stopień kaprała podchorążego, dostał przydział do sztabu 3 pułku. Prawdopodobnie pełnił on w sztabie funkcje kancelaryjne (np. kreślarza)¹⁹, oddany pod opiekę mego przyjaciela, kpt.

Aleksandra Michalczuka. [...] Ponieważ kilka z przytoczonych przez Panią relacji o czasie i okolicznościach śmierci śp. Brata zgadza się pod względem prawdopodobieństwa, przeto uważam za najprawdopodobniejszą tę wersję, że Pani Brat w godzinach rannych 8 września 1939 r., kiedy to 3 psp podjął natarcie na Biskupice Radłowskie, wysłany ze sztabu przez kpt. Michalczuka z jakimś [...] rozkazem do któregoś z dowódców kompanii czy baonu – zginął w gwałtownym ogniu niemieckim cekaemów, jakimi przywitały czołgi wroga atakujących piechurów 3 psp. [...] Należy pamiętać, że pochówek odbywał się dopiero 9 września 1939 r., gdy niemiecki podjazd pancerny wycofał się na południe. Biskupice nie miały żadnego kościoła ani też cmentarza, więc zwożono poległych do Radłowa. Nie ulega wątpliwości, że osoby cywilne z okolicy przed ułożeniem zwłok na wozie dokładnie penetrowały kieszenie poległych żołnierzy, przywłaszczając sobie pieniądze, całe portfele, zegarki, pierścionki, obrączki, nawet medaliki srebrne czy złote. Wskutek tego większość poległych zwożonych do Radłowa nie mogła być zidentyfikowana z braku jakichkolwiek dokumentów osobistych (np. listów), czy też z braku tzw. znaczków tożsamości²⁰.



Pomnik w kwaterze wojskowej cmentarza w Radłowie

¹⁸ List do Marii Gizy-Podgórskiej z 13 XI 1979 r. Inne źródła podają, że śpiewali *Rotę*. Zapewne śpiewali jedno i drugie...

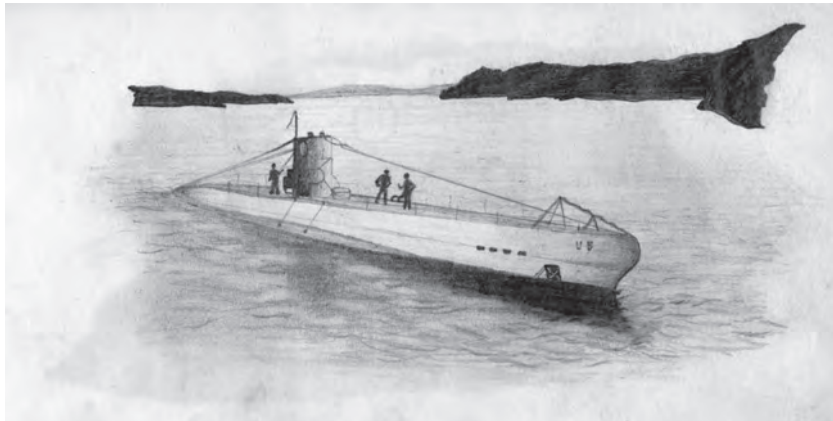
¹⁹ Był Mieczysław świetnym rysownikiem i utalentowanym muzykiem, grał na skrzypcach i pięknie śpiewał.

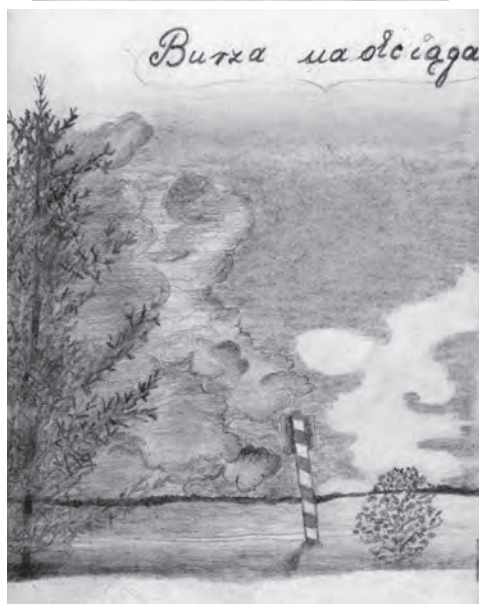
²⁰ Chodzi tu o tzw. nieśmiertelniki, czyli plakiety z nierdzewnej blachy, zawierające podstawowe dane o żołnierzu (imię i nazwisko, rok urodzenia, stopień wojskowy i wyznanie religijne). Dane te były wybijane na blaszkach przy pomocy maszynek ADREMA, których jednak było zbyt mało i z uwagi na brak czasu po II mobilizacji nie wszyscy żołnierze zostali zaopatrzeni w nieśmiertelniki.

Spełniając *usque ad finem* niewykonalny w ówczesnych warunkach rozkaz skutecznej obrony Polski, Mieczysław Giza zginął na wrześniowym Polu Chwały, podobnie jak kilkadziesiąt tysięcy jego towarzyszy broni – od szeregowców do generałów. W roku 1965 został podany o odznaczenie Krzyżem Walecznych z listy 21. DPG i Krzyż ten *post mortem* otrzymał. W każdą rocznicę radłowsko-biskupickiej batalii piszący te słowa wraz z rodzeństwem Mieczysława Marią i Tadeuszem trasą z Nowego Sącza wzdłuż Dunajca udają się na cmentarz w Radłowie, gdzie spoczywa on jako Nieznany Żołnierz. Cześć jego pamięci!

Rysunki Mieczysława Gizy (ołówek i kredka)







ROK 1939 I 1945 W DOKUMENTACH

Chcąc ocenić wielkość strat, jakie przyniosła II wojna światowa na terenie województwa krakowskiego tamtejszy Urząd Wojewódzki Wydział ds. Strat Wojennych przygotował w 1946 r. ankietę i wysłał ją do podległych mu gmin, z prośbą o wypełnienie. Według dołączonej do niej instrukcji, winna to była uczynić komisja składająca się z co najmniej z trzech osób godnych zaufania. Każdorazowo jej przewodniczącym był aktualnie urzędujący tam wójt. Towarzyszyli mu zaś członkowie rekrutujący się z miejscowej inteligencji, np: nauczyciele oraz ludzie cieszący się powszechnym zaufaniem. Wśród zawartych we wspomnianej ankiecie pytań, znalazły się i takie, które dotyczyły samego przebiegu działań wojennych w danych miejscowościach w roku 1939 i 1945 oraz wynikłych z tego powodu zniszczeń i strat. Poniższe dane, zaczerpnięte z akt Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, znajdują się w Archiwum Państwowym w Krakowie pod sygn. UW II 336. W poniższym tekście zachowano pisownię bliską oryginałowi.

1939

Berest

W roku 1939 przemarsz wojsk niemieckich, strat nie było.

Biała Niżna

Dnia 6.09.1939 r. Niemcy wkroczyli bez walki.

Biała Wyżna

W 1939 r. został zabity jeden mężczyzna.

Biczyce Dolne

Okupant wlaź w 1939 r. bez bitwy.

Biczyce Górne

Z chwilą zbliżania się wojsk niemieckich 75% mężczyzn w 1939 r. w popłochu poopuszczali rodziny w obawie przed Niemcami. Jeden z miejscowych zmarł. W 1939 działań wojennych nie było.

Brzyna

Działania kampanii okupacyjnej w roku 1939 przeszły ciężko. Ostrzelano z ckm domy z mieszkańcami wewnątrz i posiekano mieszkańców w domach.

Chodorowa

Kampania wrześniowa 1939 r. była wielkim wstrząsem dla ludności, gdyż napad wojsk okupanta był wielki, ale krótkotrwały, bez większych zniszczeń wojennych.

Chomranice

Na terenie gromady wojska niemieckie wkroczyły 4.09.1939. Podczas przemarszu wojsk szkoła tutejsza często zajmowana była na kwatery wojskowe.

Cieniawa

W 1939 r. był przemarsz wszystkich niemieckich wojsk przez dwa tygodnie.

Czarny Potok

We wrześniu 1939 r. wycofywały się przed Niemcami tylko drobne oddziały naszego wojska, ale do walki na terenie gromady nie doszło. Natomiast przesunęły się tam i z powrotem liczne rzesze uchodźców cywilnych z okolic Szczawnicy, Tylmanowej i innych okolicznych miejscowości.

Czerniec

Na teren gromady Czerniec armia niemiecka wkroczyła w nocy z 5/6.09.1939 r. Ludność gromady masowo, z przestachu przed Niemcami, uciekała gdzie mogła.

Florynka

W roku 1939 dnia 6.09 po południu wojska niemieckie zajęły Florynkę. Wojska te wkroczyły szosą od strony Krynicy. Oparcie trwało przez przeciąg około 3 godz., po czym WP wycofały się w kierunku sąsiedniej wsi Wawrzki. Padło podczas walk 3 żołnierzy polskich i 1 niemiecki.

Grybów

W 1939 r. miasto nie ucierpiało.

Janczowa

W sierpniu 1939 r. dostało 40 mężczyzn powołanie do wojska i wszyscy poszli na wezwanie. Z tych dwóch zostało zabitych w zbombardowanym w Tarnowie pociągu. We wrześniu przejeżdżały przez wieś niemieckie patrole.

Jelna

Działań wojennych nie było.

Kąclowa

Działania wojenne na terenie tutejszej gminy miały miejsce 6.09.1939 r. Wojska polskie wycofujące się z południowej granicy oparły się na tutejszych wzgórzach, wstrzymując napór wojsk niemieckich. Na skutek tych działań zapaliły się dwa domy mieszkalne wraz z pobudowaniami gospodarskimi. Śmierć poniosło 2 gospodarzy od pocisków nieprzyjaciela.

Kicznia

Z początkiem września 1939 r. gromada Kicznia była przez kilka dni zapełniona ludźmi, bydłem i wozami.

Kłęczany

W roku 1939 pierwsze patrole ukazały się w gromadzie.

Kobyle Gródek

Specjalnych działań na terenie tutejszej gminy nie było.

Korzenna

W kampanii wrześniowej spalono 2 budynki oraz zabito 2 ludzi.

Królowa Ruska

Działań wojennych nie było.

Krużłowa Wyżna

Z chwilą wybuchu wojny i wkroczenia Niemców do Polski przez teren gromady Krużłowa Wyżnia przemaszerowały oddziały patroli wojsk niemieckich. Walk na terenie gromady nie było żadnych.

Krzyżówka

Przebieg kampanii 1939 r. był spokojny.

Krynica

Przed wkroczeniem wojsk do Krynicy we wrześniu 1939 r. WP wycofało się w kierunku na Grybów. Tylne straż Obrony Narodowej w drobnych utarczkach straciły 1 żołnierza.

Librantowa

W 1939 r. przez teren gromady przeszły oddziały nieprzyjaciela nie powodując żadnych szkód, za wyjątkiem 6 koni zabranych tutejszym gospodarzom.

Lipnica Wielka

W roku 1939 wojska okupanta przejeżdżały przez teren Lipnicy przez trzy dni. W tym czasie nie śmiał nikt pokazać się w polu, gdyż zaraz został zastrzelony np. Śpiewak Jan zamieszkały na granicy Lipnicy i Wojnarowej.

Łabowa

Przebieg kampanii 1939 r. był spokojny.

Łącko

Wojska niemieckie wkroczyły do Łącka 5.09. Ludność domów przydrożnych przeważnie uciekła w góry. Mino to schwytali około 20 ludzi i wywieźli do Austrii. Ludzie wracali po 6 miesiącach. Jednego obywatela postrzelono.

Łęka

Wojska niemieckie wkroczyły do gromady Łęka dnia 6.09.1939 r. z rana, a wieczorem podpaliły trzy gospodarstwa: Gacka Błażeja, Roli Jana, Michalika Wincentego. Zabudowania gospodarskie spaliły się całkowicie razem z inwentarzem martwym i częściowo żywym. Zabili dwóch gospodarzy: Błażeja Gacka i Jana Rolę, nie pozwalając im wyjść z płonących domów. Postrzelili czworo ludzi: Michała Rośka, córkę jego Helenę Gacek i Jana Porębskiego.

Marcinkowice

W 1939 r. we wrześniu wojska niemieckie przemaszerowały przez tutejszą gromadę bez krwawych potyczek.

Maszkowice

W piątek pod wieczór 4.09.1939 r. wkroczyły patrole niemieckie na teren tutejszej gromady na przysiółek „Zawodzie”. Następnego dnia rano nastąpiło obsadzenie gromady przez Niemców przy współudziale armii słowackiej.

Mochnaczka Wyżna

Niemcy wkroczyli ze Słowacji przez Muszynkę. Słowacy przyszli tylko do Tylicza. Z początku postępowali łagodnie. W naszej miejscowości nie padł ani jeden strzał. Spaleń, zniszczeń, wysadzenia wojska nie było.

Mogilno

W kampanii 1939 r. wojsko tylko przeszło, szkód nie było.

Mszalnica

Przechodzące w 1939 r. wojska niemieckie zabrały z gromady 21 koni i wozów z uprzężą.

Muszynka

Dnia 1.09.1939 r. o godz. 4-tej rano wkroczyły do Muszyny wojska słowackie i rozpoczęły ogień artyleryjski na szczupły oddział WP w Tyliczu.

Niskowa

W 1939 r. działania wojenne przeszły spokojnie.

Obidza

Przemarsz wojsk niemieckich był nadzwyczaj brawurowy. Spalono 1 dom mieszkalny, zaś kilkunastu mężczyzn zatrzymano i wywieziono do obozów pracy.

Piorunka

Gdy Niemcy wkroczyli do naszej gminy, to przeszedł patrol przez wioskę i pytali się o uzbrojenie.

Polany

W 1939 r. przemarsz wojsk polskich przez wioskę.

Przydonica

Działań wojennych nie było.

Rdziostów

W 1939 r. zajęto wioskę bez walki.

Roztoka Brzeziny

Działań wojennych nie było.

Siedlce

W 1939 r. w pierwszej połowie września wieś nasza została zajęta przez wojska niemieckie bez starć z naszymi wojskami.

Siołkowa

Walk we wrześniu 1939 r. nie było.

Świniarsko

5.09.1939 r. wkroczyli Niemcy do Winiarska i maszerowali na Chełmiec i Nowy Sącz. Artyleria niemiecka strzelała niecelnie od Podegrodzia dewastując pola orne. Po wkroczeniu podpallili 19 domów gospodarstw i rozstrzelali 17 mężczyzn oraz postrzelili 4 kobiety, które pomagały ratować mienie. Kobiety te zmarły z odniesionych ran.

Tropie

Działań wojennych nie było.

Trzetrzewina

5.09. wojsko niemieckie stanęło na linii gromady. Na ogół ludność zachowywała się spokojnie, ale zajęcie gromady wpłynęło na nią przygnębiająco, a to z powodu pogłosek, że wojska niemieckie zabierają mężczyzn do robót frontowych, takich jak kopanie okopów i wykopywanie min. Dużo więc mężczyzn poszło na wschód celem uniknięcia tych robót.

Trzecieź

W roku 1939 na skutek działań wojennych przez Niemców spalono 7-em domów i zabudowań gospodarskich wraz ze zbiorami i inwentarzem w 100% i 6 mężczyzn zostało zabitych.

Tylicz

Dnia 1.09.1939 r. o godz 4-tej rano rozpoczęli Słowacy działania wojenne ogniem artyleryjskim na szczupły oddział WP, przy czym w nocy z dnia 2 na 3 września spalone zostały trzy budynki, a jeden dom mieszkalny został przez pocisk artyleryjski silnie uszkodzony. Dnia 3.09 wkroczyły do Tylicza wojska słowackie.

Wawrzka

7 września tereny te zajęły wojska niemieckie. Front utrzymywał się krótko, od 4-tej godz. do drugiego dnia rano. Strat we wsi nie było żadnych. Wojsko wycofało się na Gorlice.

Wojnarowa

W 1939 r. spalone zostały 2 gospodarstwa i zabitych 6 osób. Wojska polskie cofały się i opóźniały odwrót.

Wronowice

W gromadzie Wronowice w 1939 r. było bombardowanie. Poniszczone zostały domy i pola zrujnowane.

Zabrzeź

Bombardowanie artyleryjskie we wrześniu 1939 r. bez większych zniszczeń.

Zagorzyn

Z gromady Zagorzyn powołano do kampanii wrześniowej w roku 1939 z rezerwy około 25 osób, a 5 osób było w służbie czynnej. Z tych zginęły 3 osoby, a kolejne 3 zaginęły bez wieści. Przed wkroczeniem Niemców ludność uchodziła

w popłochu, bo podawali wieści że Niemcy zabierają ludność do robót. Więc mężczyźni uciekali na wschód. Połowę tych ludzi Niemcy wymięli w drodze i zawrócono ich do domów. Drudzy szli dalej ku wojskom sowieckim i widząc ucieczkę bez sensu, wracali do domów. Część inteligencji i niektórzy gospodarze wyjechali furmankami z całym dobytkiem, który w drodze z powodu ucieczki i nalotów pogubili.

Zarzeczce

W roku 1939 zamordowano trzech ludzi, spalono 2 domy, zrabowano 2 konie i 2 wozy i 5 uprzęży. Wywieziono dwóch ludzi.

Zbyszyce

Przy przemaszku wojska niemieckie w roku 1939 zabrały duże ilości furmanek, które uległy zniszczeniu.

1945

Biała Niżna

17.01.1945 r. od działań artylerii zniszczonych zostało 18 gospodarstw wartości 384.845 zł przedwojennych, dwa budynki szkolne, wysadzono jeden most na Białej i jeden kolejowy.

Biała Wyżna

W 1945 r. zabity został jeden człowiek. Wskutek bombardowania zniszczono 1 budynek gospodarski, a 5 zostało uszkodzonych. Niemcy wzięli trzech forszpanów, którzy nie powrócili.

Biała Woda

Spalonych zostało 10 domów i 1 stodoła.

Biczyce Dolne

W 1945 r. sowieci rozpoczęli bombardowanie bunkrów i okopów, nie czyniąc jednak żadnych szkód. Dopiero 17 i 18 stycznia Niemcy uciekając spalili 5 domów wraz z zabudowaniami gospodarskimi (dwa domy zostały zburzone całkowicie).

Biczyce Górne

Był odwrót wojsk niemieckich i ukraińskich, przy czym zabierano bezpłatnie konie i bydło. W 1945 r. zabity został jeden człowiek, 7 domów zostało spalonych, a 19 uszkodzonych.

Chodorowa

1945 r. wyraził się walką piechoty z artylerią okupanta, która ostrzeliwała Chodorową, Siołkową, Krużłową i Chomranice. Dnia 18.01.1945 r. podczas odwrotu Niemców lotnicy sowieccy zrzucili kilka bomb w okolicy strażnicy kolejowej. Większych szkód w terenie nie było, z wyjątkiem wyrębu z lasu szkolnego kilkudziesięciu sagów drewna opałowego dla Niemców.

Cieniawa

1945, mała potyczka, zabity jeden gospodarz oraz kilku sowietów. Było również kilku radnych sowietów i żołnierzy niemieckich.

Czarny Potok

W czasie styczniowej ofensywy sowieckiej w 1945 r. lotnicy sowieccy obrzucili kilkoma bombami i ostrzelali z broni maszynowej tutejszy teren. Celem ich była tylko miejscowa ludność, która nieobacznie gromadziła się na polach, obserwując te niewidziane jeszcze działania lotnicze. Ofiar na szczęście nie było. Przez gromadę wówczas przeszedł się tylko niewielki oddział własowców uciekających na Łącko.

Florynka

W 1945 r. działań wojennych nie było. Wysadzone zostały jedynie 3 mosty na szosie Grybów – Krynica. W tym też czasie został zabity 1 obywatel i 1 ranny.

Grybów

W styczniu 1945 r. został zniszczony w 80%. Wysadzono wiadukt kolejowy, most kołowy, trzy mosty drewniane i szereg mostków nad przepustami kolejowymi i szosami. Cały Grybów był okolony okopami podwójnej linii, a cały szereg bunkrów i rowów ppanc. rozszanych było w okolicy na długości 4 km. Zaminiowanych było 2 ha pól. Saperzy WP rozminowali w czerwcu 1945 r. ok. 8000 min.

Janczowa

W styczniu 1945 r. spadło na „działy” gromady 46 bomb. Ofiar w ludziach nie było. Szkody powstały w samych polach. Od 17.01.1945 r. przez dwa tygodnie przeciągała wszystkimi drogami wsi Armia Czerwona.

Jasienna

Działań wojennych na terenie gromady nie było, lecz spadły pociski artyleryjskie niemieckie nie wyrządzając szkody, jak również z samolotów Armii Czerwonej, która z broni pokładowej ostrzelała środek gminy.

Jazowsko

18.01.1945 r. w wyniku bombardowania lotniczego uszkodzono 5 budynków.

Jelna

W 1945 r. spadło kilka pocisków w gromadzie, lecz strat ani zniszczeń nie spowodowały.

Kąclowa

Działań wojennych nie było.

Kłęczany

W latach 1944–1945 oddziały partyzanckie wysadziły prochnię i spaliły beczki z benzyną. W związku z tym aresztowano stróża nocnego i wywieziono do obozu. W tym też czasie przekopano rów pancerny.

Kobyle Gródek

W roku 1945 w miesiącu styczniu podczas ofensywy wojsk radzieckich i w pościgu za armią niemiecką spalonych zostało 3 domy mieszkalne wraz z budynkami gospodarskimi.

Korzenna

W roku 1945 uszkodzono 6 budynków pociskami artyleryjskimi.

Królowa Ruska

Działań wojennych nie było.

Krużłowa Wyżna

W 1945 r. Niemcy mieli walkę w przysiółku Osików pozostawiając jednego zabitego. Strat w osobach cywilnych nie było. Poza tym mieli Niemcy w gromadzie 1 baterię art. lekkiej, która ostrzeliwała: Grybów, Stróże, Korzenną.

Krynica

W 1945 r. działań wojennych nie było.

Librantowa

Wycofujące się wojska niemieckie wysadziły na terenie gromady 2 mosty. Po przemaszerowaniu wojska sowieckie zabrały 29 koni, 13 sztuk bydła, 16 wozów oraz uprząż na konie, oraz większą ilość środków żywnościowych, garderoby itd.

Lipnica Wielka

W 1945 r. gromada nasza była ostrzeliwana przez 5 godzin przez artylerię, która zniszczyła 10 ha upraw.

Łabowa

Zbombardowana przez aliantów w 1945 r. Zrzuciono około 50 bomb małego kalibru. Zginęło 4 osoby, a dwie kolejne zmarły później z ran.

Łęka

W 1945 r. cofające się wojska niemieckie ostrzeliwały wojska radzieckie i wysadziły most na drodze Marcinkowice. W latach 1944–1945 nie było żadnych walk poza bombardowaniem przez lotnicze wojska sprzymierzone pociągu ewakuacyjnego Todt z Marcinkowic. Bombardowanie odbyło się wzdłuż toru kolejowego oraz nad okopami, w których kryli się uciekający z pociągu. W czasie bombardowania spłonęły dwa domy mieszkalne i dwie stodoły. Prócz tego częściowo zostały zburzone dwa budynki.

Maszkowice

Pierwszy odwrót armii niemieckiej rozpoczął się pod koniec lipca 1944 r., a drugi ostateczny 18.01.1945 r. Dnia 21.01. armia niemiecka ustąpiła zupełnie z terenu gromady wysadzając za sobą 3 mostki na tutejszym terenie. W ostatnim dniu pobytu nastąpiły utarczki między owymi Niemcami a partyzantami. W rezultacie czego Niemcy spalili 17 zagród gospodarskich wraz z domami mieszkalnymi. Zastrzelili 2 mężczyzn, a dalszych trzech podczas ucieczki z palącego się domu.

W przedostatnim dniu swojego pobytu Niemcy zgromadzili wszystkich mężczyzn znalezionych w gromadzie i trzymali pod strażą przez całą noc. Zaś w ostatnim dniu wskutek akcji zaczepnej oddziału partyzantów spalili 17 zagród.

Mogilno

W czasie wycofywania się Niemców od pocisków spaliły się dwa obiekty gospodarcze i budynek mieszkalny.

Mszalnica

W 1945 r. wojska niemieckie zabrały: 15 świń, 17 koni, 50 krów, 73 jałówki, 43 woły. Zniszczono 3 mosty kolejowe, 5 domów mieszkalnych i 7 gospodarczych, zabrano 927 kubików drewna, zaś rolę zniszczono w 80%.

Niskowa

W 1945 r. wioska zbombardowana przez artylerię niemiecką i spalona. Spaliły się cztery budynki mieszkalne i sześć budynków gospodarczych.

Nowa Wieś

W czasie wycofywania się Niemców wieś została obrabowana z żywności.

Przydonica

Dnia 17.01.1945 r. o godz. 14-tej wjechały czołgi rosyjskie, a pod wieczór cała gromada została zajęta przez wojska sowieckie.

Ptaszkowa

19.01.1945 r. o godz. 6 rano wkroczyły wojska radzieckie. W czasie potyczki zburzone zostały dwa domy z inwentarzem oraz spaliły się 2 osoby cywilne. Ponieważ przy kościele stały auta niemieckie, samoloty wojsk sprzymierzonych strzelając do nich podziurawiły blachę na kościele. Wysadzono 2 mosty (kolejowy i drogowy), spalono stację kolejową, a tory kolejowe zaminowano co 10 m. Zabrano drzwi z kościoła.

Rdziostów

W 1945 r. rozmieścili okupanci działa artylerii górskiej lekkiej i działa ciężkie w liczbie ok. 10 sztuk. Ogień z tych dział trwał 17-18.01 bez przerwy.

Rożnów

W 1945 r. podczas działań artylerii spalił się 1 dom mieszkalny i 1 został uszkodzony.

Siedlce

Bombardowań lotniczych nie było. Natomiast wskutek działań artylerii niemieckiej zostało zabitych 9 Rosjan, jeden koń i dwa domy uszkodzone.

Siołkowa

18-19.01.1945 r. odbyła się walka z użyciem artylerii i lotnictwa. Walka rozpoczęła się natarciem Rosjan od strony Stróż 18 stycznia rano. W godzinach popołudniowych Rosjanie zdobyli wieś, lecz wieczorem się wycofali i na noc wró-

cili Niemcy. Na drugi dzień przed południem Rosjanie znowu wyparli Niemców i już pognali ich dalej. W walkach tych padło 60 Niemców i 4 Rosjan. Z miejscowych ludzi zabita została pociskiem matka z 2 dziećmi, jedna była ranna, lecz potem zmarła. Ponadto zabita została 1 dziewczyna i ranny był chłopiec od kuli karabinowej. Ludność cały czas bitwy przesiadła w piwnicach. Od działań wojennych spaliło się 14 budynków, a wiele zostało uszkodzonych. Wieś była na całej szerokości przecięta dwoma liniami okopów niemieckich oraz jednym potężnym rowem ppanc. Po całym terenie wsi rozrzucone były wielkie ilości potężnych umocnionych bunkrów. Niektóre jeszcze do dzisiaj nie zostały zasypane. Na wyłożenie wewnątrz tych bunkrów drzewem wycięto miejscowe laski oraz przywożono drewno z okolicznych lasów. Prócz tego wycięto w środku wsi wszystkie drzewa polne i ogrodowe na przedpolu okopów. Dla wykopania tych okopów spędzono całą ludność miejscową i wsi okolicznych, która pracowała pod batem bez przerwy od lipca 1944 do 15.01.1945 r. bez względu na niedziele, święta, deszcze, zawieruchy itd.

Słowikowa

Podczas przemarszu wojsk sowieckich było bombardowanie i minowanie. Zostały zniszczone dwa domy całkowicie przez bombę, a jeden przez minę.

Stara Wieś

Od 10-15.01.1945 r. toczyły się walki zażarte. Okupant posiadał artylerię i składy materiałów wybuchowych. W chwili wycofywania się Niemców zostały one wysadzone, niszcząc 3 budynki mieszkalne. Ogniem artylerii spalono 4 budynki, uszkodzonych zostało 15 budynków.

Świniarsko

W styczniu 1945 r. Świniarsko przechodziło dwa razy z rąk do rąk. Operacje wojenne trwały trzy noce i dwa dni. Były w tym czasie nękające naloty sowieckich samolotów, niemieckich nie było wcale. Od niemieckiego pocisku artyleryjskiego uszkodzony został budynek maszyn Zakładu Pomp Wodociągowych. Wycofujący się Niemcy podpalili dom. Zostało zniszczonych 95% gospodarstw.

Tabaszowa

Potyczka wojsk sowieckich i niemieckich, w wyniku której zniszczone zostały zupełnie 3 domy.

Tropie

W 1945 r. odbył się przemarsz wojsk sowieckich oraz kwaterowanie tych wojsk we wiosce. Przed nadejściem wojsk rosyjskich wysadzili Niemcy most na rzece Dunajec, który łączył gromadę Tropie z Wytrzyuszczką.

Trzetrzewina

W 1944 r. ludność wypędzono z domów, nawet nieletnie dzieci i zmuszono do budowy okopów. Trwało to przez okres 5 miesięcy, zaś opornych zabierano do

obożu karnego w Nowym Sączu. W roku 1944 partyzanci napadali kilkakrotnie na przejeżdżające oddziały niemieckie, rozbijając je. Działania wojenne 1945. Bombardowano uciekające wojska niemieckie na szosie prowadzącej przez gromadę, skutkiem czego spalono trzy domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze. Wskutek wyminowania mostku na szosie został zniszczony kościół, a także okna i dachówki.

Wawrzka

Rosjanie wkroczyli 18.01.1945 r. Na wieś spadła 1 bomba.

Wojnarowa

Było bombardowanie wojsk sprzymierzonych, spadły cztery bomby lotnicze. Zabitych zostało 6 osób. Artyleria sprzymierzonych ostrzeliwała wieś. Wskutek działań wojennych spalono 5 gospodarstw, a trzy osoby cywilne zostały zabite.

Zabrzeź

W styczniu 1945 r. nastąpił odwrót wojsk niemieckich, wysadzanie mostów, bombardowanie lotnictwa sowieckiego, które jednak wyrządziło nieznaczne szkody w zabudowaniach gospodarczych. Ostrzeliwanie budynku szkolnego z broni pancerniej przez Niemców przyczyniło się do zniszczenia tego budynku.

Zagorzyn

W czasie odwrotu Niemcy wysadzili most na miejscowym potoku, przy czym zniszczone zostały zupełnie 4 zamieszkałe domy, a 10 zostało uszkodzonych. Został również zabity ojciec nieletnich dzieci belkami z wysadzonego mostu.

Zbyszyce

W 1945 r. przy opuszczaniu terenu został spalony jeden dom oraz budynki gospodarcze.

WSPOMNIENIA Z 1945 ROKU (STYCZEŃ – WRZESIEŃ)

Styczeń 1945 r. był przełomowy dla całego kraju. Okazało się, że zachodni alianci całkowicie zostawili Polskę na pastwę rządów komunistycznych. Z chwilą wkroczenia w styczniu 1945 r. na nasze ziemie Armii Czerwonej było to wyzwolenie spod okupacji niemieckiej, a rozpoczęcie okupacji sowieckiej. Była to tylko zmiana okupanta. Pozostała nadzieja, że po całkowitym pokonaniu Niemiec może dojść do wojny między zachodnimi aliantami, a Związkiem Radzieckim. Powszechnie było mniemanie, że na naszych ziemiach mogą wtedy toczyć się walki partyzanckie. Będzie więc potrzebna broń, której tak brakowało w okresie okupacji niemieckiej. Postanowiliśmy ją zdobyć i gromadzić. W 1944 r. mieliśmy kilka karabinów, amunicję i granaty. Ja miałem polski karabin typu „mauser” produkcji radomskiej, który przechowywałem i konserwowałem od 1939 r.

W pierwszych dniach stycznia Niemcy spodziewając się, że w każdej chwili może rozpocząć się ofensywa Armii Czerwonej, przygotowywali tabor i trakcje kolejowe do zniszczenia. W tym celu zakładali ładunki materiałów wybuchowych do szyn i słupów telegraficznych (w wcześniej wywiercone otwory). Pewną ilość tych materiałów udało się usunąć i zgromadzić. Już po zniszczeniu tunelu, w ostatniej chwili, niemieccy minierzy, wycofując się, zakładali lonty, zapalniki i podpalali je.

Sytuacja do zdobycia broni palnej wkrótce się nadarzyła. Tuż przed wkroczeniem wojsk Armii Czerwonej do Nowego Sącza, bocznymi drogami, również przez Kamionkę, uciekały luźne, małe grupy żołnierzy niemieckich z rozbitych oddziałów frontowych. W Kamionce Małej, Jamnicy rozbroiliśmy kilkunastu żołnierzy. Zdobyliśmy kilkanaście: karabinów, amunicję, granaty. Potem w Kamion-



Kamionka Wielka, 1939 r.

ce Małej stoczyliśmy potyczkę, z oddziałem liczącym około dwudziestu żołnierzy. W czasie tej walki jeden Niemiec zginął, a po naszej stronie został ranny kolega Dobosz. Został odtransportowany na plebanię, gdzie były siostry zakonne, które go opatrywały. Jako, że był to żołnierz AK musiał się w najbliższych dniach ukrywać przed NKWD. Broń zdobytą tego dnia postanowiliśmy tymczasowo ukryć. Nad torem, powyżej jaru, na szczycie góry była zwalona duża jodła. Pod jej rozłożystymi gałęziami ukryliśmy broń. O miejscu ukrycia wiedziało nas tylko trzech.

Tego dnia (17 stycznia) wczesnym wieczorem przejechał konno-pieszy patrol. Był to oddział kobiecy w białych skafandrach. Za nim, szybkim marszem podążał oddział żołnierzy frontowych. Prowadzili ze sobą kilku jeńców niemieckich, którzy służyli im jako siła pociągowa noszący na płozach. Potem szły dalsze oddziały.

Główne natarcie wojsk Armii Czerwonej na Nowy Sącz skierowane było wzdłuż szosy Grybów – Nowy Sącz. Często powtarzającym się pytaniem pierwszych żołdatów było: „Kuda Gierman?“, albo „Skolko do Berlina?“ Wieczorem zatrzymało się u nas kilku oficerów. Mieli wódkę, a na, zakąskę zażądali kiszzonej kapusty. Prezentowali się już lepiej niż ci, których widziałem w 1939 r. Przez całą noc słychać było kanonadę, padały pojedyncze zabłąkane pociski, prawdopodobnie z niemieckich umocnień na górze Wysokie, na zachód od Nowego Sącza. W następnych dniach, po przejściu oddziałów frontowych, w Kamionce panował względny spokój, nie było żadnej władzy.

19 stycznia gen. bryg. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, ostatni Komendant Armii Krajowej, wydał rozkaz rozwiązania AK i zwolnienia z przysięgi jej żołnierzy. Już w styczniu na potwierdzenie, że skończyła się okupacja niemiecka, a rozpoczęła sowiecka, nowa władza zaczęła wydawać swoje zarządzenia. Urząd Bezpieczeństwa utworzony na wzór NKWD wydał rozkaz, aby oddać wszystkim broń zgromadzoną w czasie okupacji. Część broni oddano, a część zdołałem ukryć. Również pod koniec stycznia zaczęły się aresztowania, tak jak to było w 1944 r. na terenach wschodnich: Wołyniu, Wileńszczyźnie. Na terenach świeżo zajętych nastąpiło to samo. Za frontem wkroczyły do Polski oddziały NKWD, których zadaniem była deportacja niepożądanych osób z zaplecza frontu. Aresztowano przeważnie oficerów, przywódców oddziałów AK i innych ugrupowań wolnościowych oraz osoby mogące być przeciwnikami nowej władzy. W Kamionce Wielkiej listę z nazwiskami przygotował Kowalski *vel* Lipski. Aresztowano komendanta placówki AK w Kamionce Wielkiej kpt. Teodora Traciłowskiego, jego brata Jana, kierownika szkoły Stanisława Danielskiego, urzędnika Urzędu Skarbowego Pajorskiego, właściciela kamieniołomu Jana Kurdziela oraz moją koleżkę, żołnierza AK, Zbigniewa Kmaka i innych. Wszyscy zostali wysłani za Ural do kopalń, na trzy lata karnego pobytu, aż nowa władza komunistyczna się utrwali. Kpt. Teodor Traciłowski został zwolniony wcześniej. Wrócił, ale skrajnie wyczerpany psychicznie i fizycznie. Po dwóch tygodniach zmarł! W tej sytuacji Mama spaliła album, który przechowywałem od 1944 r. Był to album ze zdjęciami z ekshumacji, jaki wydali Niemcy po odkryciu grobów w Katyniu w 1943 r.

Dzień za dniem front przesunął się coraz dalej na zachód. Każda linia kolejowa potrzebna była do zaopatrzenia frontu. Tunel był zburzony. Trzeba było udrożnić linię kolejową jak najszybciej. Odbudowa tunelu trwałaby kilka miesięcy, zwłaszcza przy braku sprzętu mechanicznego. Władza sowiecka postanowiła, aby zbudować tymczasowy okrężny odcinek linii kolejowej, objazd długości około 1,5 km. Na tym objeździe zbudowano cztery mosty drewniane, dwa na rzece Królówka i dwa na rzece Kamionka. Ludność wyzwolonej, tzw. Polski Ludowej, zmuszano w czasie działań wojennych do bezpłatnych świadczeń na rzecz wojska (Armii Czerwonej). Do budowy tego objazdu wykorzystano darmową, przymusową pracę. W tym celu z okolicznych wsi i Nowego Sącza spędzano ludzi do pracy. Już po 20 stycznia rozpoczęto prace przygotowawcze. Przyjechały oddziały wojsk saperskich. Byli to żołnierze, którzy pochodzili z republik azjatyckich: Kazachstanu, Uzbekistanu, Turkmenistanu. W miejscu, gdzie dzisiaj stoi szkoła zrobiono podest z desek, tam wieczorem po pracy orkiestra przygrywała do tańca, przeważnie grano *Katiuszę*. Radio bez przerwy cały dzień grało lub nadawało komunikaty z frontu. Urządzono też na placu prowizoryczną łaźnię polową z beczki. Kierownikami robót na poszczególnych odcinkach byli wojsko-

wi, zwani „starszyną”. Prace bardziej fachowe, jak budowa mostów, kamiennych przyczółków mostowych, torów – wykonywali saperzy. Mosty drewniane montowano bez użycia gwoździ i klamer. W ognisku rozpalano druty, którymi robiono otwory w belkach, a następnie metalowymi prętami spajano poszczególne części. Jedynymi narzędziami były łopaty, kilofy, piły, taczki i tzw. nosiłki (rodzaj noszy). Proste prace ziemne przy budowie nasypów wykonywała ludność cywilna. Całością prac pod względem organizacyjnym i wojskowym kierował kpt. NKWD Szapałow. Przy wytyczaniu trasy pracowało kilku inżynierów. Byli to starsi ludzie, z pewnością wykształceni jeszcze w czasach przed rewolucją. Byli przygnębieni z powodu sytuacji, w jakiej się znaleźli. Jednemu z nich nadaliśmy przydomek „Smutny”. Ja i trzech moich kolegów byliśmy przydzieleni do nich jako pomocnicy, do ustawiania tyczek („dawaj wierzchu”) i rozciągania taśmy mierniczej („dawaj lentu”).

Z pomiarami celem wyznaczania trasy były trudności, zwłaszcza koło kościoła, cmentarza i plebanii. Obiekty te były zagrożone. Przez kilka dni zmieniano pomiary, aby zachować dopuszczalne normy w kolejnictwie i uratować obiekty kościelne. Przez cały czas ks. proboszcz Jakub Stabrawa gościł na plebanii władzę, do której należała ostateczna decyzja. Trasę przeprowadzono możliwie najkorzystniej. Zniszczony został tylko drewniany dom, tzw. „organistówka”, który stał w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się dom pana Kmaka. Na odcinku od cmentarza trasa była wyznaczona przez „organistówkę”, dalej przez nasz ogród po przekątnej w kierunku rzeki. Na tym odcinku zbudowano dość wysoki nasyp z gruzu i ziemi zwożonych na wózkach z kamieniołomu. W tym celu zbudowano pomost nad torami i rzeką. Za nasypem od strony rzeki pozostały doły po wybranej ziemi. Na końcu tego nasypu zbudowano przyczółek i most przez rzekę. Po drugiej stronie rzeki objazd łączył się z właściwym torowiskiem.

Drzewo do budowy mostów saperzy ścinali w „księżym lesie”. Zwożono je przymusowo wyznaczonymi zaprzęgami konnymi, co obciążało okolicznych rolników. Kamień pozyskiwano w dwóch kamieniołomach, w tzw. „kolejowym” i na miejscu, na zboczu między cmentarzem a plebanią. Skały wysadzano przy pomocy materiałów wybuchowych. Nie zwracano uwagi, że padające odłamki skał na odległość 100-150 metrów zagrażają ludziom. Powstały zniszczenia w zasięgu wystrzałów, np. blacha na dachu kościoła została zupełnie podziurawiona, a wewnątrz kościoła z sufitu i ścian odpadł tynk. Cmentarz uległ pełnej dewastacji. Na nasz dom (nr 238) z kamieniołomu kolejowego spadł duży kamień, który przebił blachę, deski pod blachą, uszkodził krokiew i utkwiał na strychu, gdzie stało łóżko ze sprężynowym materacem, dzięki czemu siła uderzenia została zamortyzowana.

Ciężkie prace ziemne wykonywała ludność cywilna. Praca trwała od rana do wieczora. Narzucono wysokie tempo pracy. Był to obóz pracy przymusowej. Nikt nie troszczył się, czy ludzie mają co jeść, gdzie spać i ogrzać się. Już wtedy zastosowano normy w pracy, jakie miały być wykonane na poszczególnych odciśnięciach w danym dniu. Przy robotach ziemnych wyznaczono liczbę wywiezionych pełnych taczek lub okrążeń z nosilkami od miejsca załadunku do miejsca wyznaczonego. Ziemia była często zamrznięta, co utrudniało pracę. Trzeba było kombinować, bo gdy się jednego dnia wykonało normę, aby wcześniej skończyć, to na następny dzień podwyższano normę. Wieczorem przygrywała orkiestra, a krasnoarmiejcy tańczyli z żołnierzami. Radio podawało wiadomości o sytuacji na frontach. Ponieważ podpadłem kpt. Szapałowowi z jakiegoś powodu, na dwa dni skierował mnie do pracy w kamieniołomie. Za każdym razem znajomy brygadzysta wyznaczył mnie do liczenia okrążeń z nosilkami celem obliczenia normy. Po dwóch dniach kpt. Szapałow sam przyszedł do mnie i polecił mi wrócić do inżynierów, bo upominali się o mnie.

W związku z budową tego nasypu na naszej działce powstały nieodwracalne szkody. Część ogrodu zajęto pod nasyp, część za nasypem z powodu wybrania ziemi pozostała nieużytkiem. Na całej działce wycięto kilkadziesiąt drzewek owocowych, już kilkuletnich, które zaczęły owocować. Drzewka te kupił ojciec w szkółce hr. Adama Stadnickiego w Nawojowej. Wszystkie ogrodzenia i płoty zostały rozebrane i spalone, gdyż ludzie nie mieli się czym ogrzać.

W domu, w pokoju od frontu, przez kilka tygodni urządzony był tymczasowy lazaret. Na słomie leżało 7-14 chorych lub rannych przy budowie żołnierzy. Przychodzili do nich codziennie dwie sanitariuszki Rosjanki. Podawały im leki, robiły opatrunki. W naszej kuchni gotowały dla nich czarną polewkę – zupę z fasoli. W lekach nie było wyboru. Używano jakieś proszki o ostrym zapachu oraz powszechnie stosowany dziegieć na choroby skórne i pasożyty, który sanitariuszki trzymały u nas na strychu. Tam widocznie został rozlany, bo przez wiele lat, a szczególnie w lecie, czuło się jego zapach. Czasem odwiedzał chorych lekarz, a od czasu do czasu fryzjer, który mówił, że w cywilu był dyrektorem teatru w Odessie.

W pokoju od strony północnej, na słomie rozłożonej na podłodze, nocowało kilku znajomych, którzy mieli daleko do domu. Był to jeden z najcięższych okresów wojennych: wszędzie pełno obcych ludzi w domu, w obejściach i zabudowaniach. Na dodatek odczuwało się niedostatek żywności. Posiadaną broń musiałem lepiej ukryć. Umieściłem ją na strychu kościoła. Materiał wybuchowy w beczce po karbidzie zakopałem w ziemi.

Prace przy budowie objazdu zaczęły się w ostatniej dekadzie stycznia i trwały do marca. W ostatnich dniach miesiąca ludność cywilna już nie pracowała.

Prace wykończeniowe i konserwatorskie wykonywali saperzy. Pod koniec marca przeprowadzono jazdę próbną, zakończoną niepowodzeniem, jako że na przyczółku mostowym lokomotywa wypadła z toru. Powodem tego było obsunięcie się nasypu, który usypany był częściowo z zamrzniętej ziemi.

Za prace przy budowie obwodnicy dostaliśmy 2-3 kg pszenicy (z UNRRA) oraz kilka złotych, pierwszych polskich pieniędzy. Było to symboliczne wynagrodzenie za ciężką pracę. W styczniu i lutym wojsko sowieckie od czasu do czasu przeczesywało okoliczne lasy w poszukiwaniu ukrywających się Niemców lub podejrzanych osób. W tym czasie przechodziły przez Kamionkę pojedyncze osoby wracające z robót przymusowych lub więźniowie po wyzwoleniu obozu w Oświęcimiu.

W marcu rozpoczęła działalność komunistyczna organizacja młodzieżowa Związek Walki Młodych. Agenci tej organizacji rozesłani w teren usilnie namawiali, niemal zmuszali do wstąpienia w jej szeregi. Ale tylko pojedyncze, politycznie nieświadomione jednostki dały się namówić. W marcu na terenach wyzwolonych spod okupacji niemieckiej mężczyźni w wieku poborowym i starsi zostali wezwani przed komisję wojskową. Gdyby wojna trwała dłużej, nastąpiłby pobór do wojska celem utworzenia trzeciej armii Wojska Polskiego. W każdej chwili byliśmy na to przygotowani i czekaliśmy na wezwanie.

W następnych miesiącach niektórzy rozpoczęli naukę, inni znaleźli pracę, a tylko nieliczni zostali powołani do wojska. W ostatnich dniach marca zaczęły jeździć pociągi po zbudowanym objeździe, bardzo powoli i tylko towarowe, przeważnie wojskowe. W maju po zakończeniu wojny i latem jeździły już transporty z niemieckimi jeńcami pochodzącymi z terenów wschodnich Niemiec, których zwalniano wcześniej ze względu na plany utworzenia NRD. Byli to ludzie wycieńczeni głodem. Moja siostra zaobserwowała jak jeden z jeńców wyskoczył z jadącego bardzo wolno transportu wpadł na podwórko złapał kilka drobnych gorących kartofli przygotowanych dla zwierząt i zdążył wskoczyć z powrotem.

W Nowym Sączu na dworcu PKP nieraz widziałem jak z transportu jenieckiego wynoszono zmarłych w drodze i składano tymczasowo w przechowalni bagażu. Pojedynczy jeńcy w czasie postoju transportu na stacji chodzili po torach, peronie i zbierali niedopałki papierosów.

Późną wiosną i w lecie 1945 r. zaczęły jeździć ze wschodu na zachód transporty z przesiedleńcami. Były to polskie rodziny pochodzące z wschodnich województw: Tarnopola, Stanisławowa, Lwowa. Przesiedlono ich na Ziemię Zachodnie. Zajmował się tym Państwowy Urząd Repatriacyjny. Jechały całe rodziny i często ze zwierzętami. Czasami taka podróż trwała dość długo. Korzystając z tego, że pociąg jechał przez naszą działkę bardzo powoli, pasażerowie wycho-

dzili nieraz na zewnątrz, by zaczerpać wody, albo nawet skubnąć trochę świeżej trawy dla zwierząt. Na stacji w Nowym Sączu transporty te stały wiele godzin, a nawet 2-3 dni. Linia kolejowa była jednotorowa, więc pierwszeństwo miały transporty jadące z zachodu na wschód z wojskiem lub zdobyczym mieniem. Pociągi te były przeładowane zdobyczą wojenną. Ta „zdobycz wojenna”, pochodziła nie tylko z terenu Niemiec, ale też z Ziemi Zachodnich przyznanych Polsce.

Jeszcze w czasie działań wojennych przybyły do Polski specjalne oddziały podległe Zarządowi Zdobywcy Wojennej, które według decyzji Stalina zajmowały się rekwizycjami mienia przemysłowego, gospodarczego i dóbr kulturalnych. Z Polski centralnej wywożono nie tylko wyposażenie fabryk, hut, elektrowni, ale też zapasy z magazynów. Z Niemiec wieziono wszystko, co tylko dało się zabrać: urządzenia fabryczne, maszyny oraz żywność, a więc zboże, mąkę, cukier. Również dobra kultury, meble, sprzęt wszelkiego rodzaju, opony samochodowe, rowery itp. Wagony były całkowicie zapełnione, niektóre przedmioty, np. rowery, umieszczono na dachach. Transporty te były konwojowane przez uzbrojonych żołnierzy, ale nie wszystko mienie docierało do celu. Czasami taki transport zatrzymał się na kilka godzin na stacji i wtedy zaczynał się handel wymienny. Za pół litra bimbru otrzymałem rower. Raz za kaczkę, którą mama upiekła – duży worek pszenicy, która była w tym czasie prawdziwym skarbem.

Poza tym transporty te były podczas jazdy okradane, szczególnie wieczorem i nocą i to nie tylko na tym odcinku od Nowego Sącza do Kamionki Wielkiej, ale o ile mi wiadomo także na dalszej trasie. Pomimo tego, że konwojenci sowieccy byli uzbrojeni i często strzelali, odważnych nie brakowało. Czasem udało się śmiałością otworzyć wagon, w którym była żywność: mąka, cukier – towar pożądanym. Działalność ta nie była potępiana, raczej odwrotnie – aprobowana. W tym czasie każdy młody mężczyzna, który wracał wieczorem z pracy lub szkoły okazją, takim transportem, powinien przynajmniej raz wykazać się jakąś „zdobyczą”. W przeciwnym razie byłby uważany za takiego, któremu brak sprytu i odwagi. Pewnego razu zrzuciłem rower z dachu wagonu, innym razem dwie opony samochodowe.

W końcu marca, jeszcze przed zakończeniem wojny, rozpoczęła się nauka w szkołach średnich. Wielu młodych ludzi z utęsknieniem czekało na tę chwilę. Niektórzy po ujawnieniu się przyszli wprost z „lasu”. Inni, których wojna rozproszyła po świecie stopniowo dołączali. Początkowo była to niezbyt liczna grupa, która rozpoczęła przerwana naukę. Budynek szkolny i gimnazjalny były jeszcze zajęte na koszary lub szpitale dla wojska. W budynku Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego był szpital wojskowy. Pamiętam, że na zewnątrz przy ścianie szczytowej była duża sterta bandaży, opatrunków gipsowych oraz... amputowanych rąk i nóg. Na samym początku musieliśmy przygotowywać sale lekcyjne

w budynkach zastępczych, np. w budynku Rady Głównej Opiekuńczej zbieraliśmy rozproszony sprzęt: stoły, krzesła, książki oraz różne eksponaty.

Podjąłem naukę z zakresu czwartej klasy gimnazjum. Jednocześnie uzupełniałem wiedzę z takich przedmiotów jak: łacina, historia i geografia, jako że w czasie okupacji uczyłem się wg programu z zakresu klasy trzeciej i czwartej, ale bez wyżej wymienionych przedmiotów. Było nas w czwartej klasie tylko osiemnastu uczniów. Na zarządzonej przez władzę pochód w dniu 1 Maja nie poszliśmy. W dniu 3 Maja zorganizowaliśmy się, wszystkie klasy brały udział w pochodzie, maszerowaliśmy ul. Jagiellońską do Rynku. Szliśmy w milczeniu, po drodze dołączali do nas przechodnie. Na Rynku odśpiewaliśmy *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Początkowo z Kamionki tylko parę osób uczęszczało do szkół, kilku chłopców i kilka dziewcząt, między innymi: Krystyna Poręba, Maryla Stabrawa i moja siostra Wiktoria. Do szkoły w tym czasie chodziło się przeważnie pieszo, a wracano się okazyjnym transportem kolejowym, na który niejednokrotnie całymi godzinami trzeba było wyczekiwać. Jeśli był to pociąg konwojowany przez żołnierzy sowieckich, to było czasami niebezpiecznie. Szczególnie dziewczęta były narażone na zaczepki. Pewnego razu moja siostra widząc, że żołnierz po dachach wagonów zbliża się, wyskoczyła w biegu z pociągu.

Często dojeżdżałem do szkoły rowerem, co było niebezpieczne ze względu na napady rabunkowe i kradzieże dokonywane przez żołnierzy sowieckich. Jadąc rowerem ulicą Mickiewicza, byłem zatrzymany przez dwóch pijanych sowietów. Próbowali mi odebrać rower. Jeden chwycił za siodło, drugi za kierownicę. Pchnąłem ich z całej siły i błyskawicznie odjechałem. Rabunki dokonywane przez żołnierzy sowieckich zdarzały się w mieście i w okolicach Nowego Sącza. Potem zaczęto urządzać na nich zasadzki, gdy wracali z łupami, wtedy rabunki ustały.

8 maja wiadomość o zakończeniu wojny przyjeśliśmy bez entuzjazmu. Owszem nastąpił koniec wojny, ale bez wolności, na którą tak długo oczekiwaliśmy. Na afiszach pojawiło się hasło: „Nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera”. Ale już po roku matura była wymagana, nawet od oficerów, którzy zdobyli stopień na froncie. W tym samym czasie na wystawach sklepowych wywieszano zdjęcia poszukiwanych zbrodniarzy wojennych. Między innymi: komendanta obozu w Oświęcimiu Rudolfa Hoessa oraz szefa gestapo w Nowym Sączu Heinricha Hamanna. W czerwcu, przed wakacjami, my uczniowie starszych klas gimnazjum uczestniczyliśmy w zbieraniu pieniędzy do puszek, które miały być przeznaczone na budowę pomnika Ofiar Oświęcimia.

Zbudowany tymczasowy objazd kolejowy w Kamionce Wielkiej czynny był jeszcze przez cały rok 1946. Zaraz po zakończeniu wojny rozpoczęto odbudowę

tunelu. Do pracy przystąpiło Państwowe Przedsiębiorstwo Robót Komunikacyjnych (PPRK) pod kierownictwem inż. Sobótki. Kierownikiem robót na miejscu był B. Chojecki mający do pomocy majstrów Zegadłowicza i Słoninę. Wiele osób z Kamionki i okolicy znalazło zatrudnienie na około dwa lata, w czasie gdy nie było jeszcze innej pracy.

Rozpoczęły się wakacje. PPRK miało odbudować tunel w Żegiestowie. Pojechałem pierwszym samochodem razem z ekipą organizującą rozpoczęcie prac. W samym Żegiestowie Zdroju były pustki. Przy drodze blisko Zdroju w swojej wili „Malutka” mieszkał pan Damse, technik drogowy (z pochodzenia Francuz). Na Łopacie mieszkała tylko jedna rodzina, mieli małe gospodarstwo. Duży dom zdrojowy „Wiktor” był zupełnie pusty. Ja wybrałem na mieszkanie i biuro „Wilę nad Popradem” na Łopacie. Inni pracownicy i kierownik robót zatrzymali się z drugiej strony tunelu, w Andrzejówce, bo tam rozpoczęto prace. Moje zajęcie polegało na sporządzaniu listy płac. Raz w tygodniu, w sobotę wieczorem jeździłem do domu, a wracałem w niedzielę. Brałem ze sobą litr wody mineralnej wprost ze źródła, bo urządzenia ujmujące były zniszczone. Nie zawsze dowiozłem ją w całości, ponieważ gaz rozsadzał butelkę. Z domu z kolei wiozłem litr mleka. W gospodarstwie na Łopacie czasem kupowałem mleko, ale od kozy.

Do domu jeździłem rowerem. Miałem do wyboru dwie trasy: przez Stary Sącz, Piwniczną, wzdłuż Popradu, albo przez Nawojowę, Łabowę, Hutę, Krynicę, Muszynę. Jadąc drugą trasą, pokonywałem ją w rekordowym czasie, do czego dopingowali mnie banderowcy, szczególnie w okolicy Łabowej. Grupa „Smyrnego” grasowała w Sądeckim i Gorlickim, siejąc terror. Napadała i rabowała gospodarstwa chłopskie, a nawet całe wsie.

W Żegiestowie pracowałem od lipca do września. We wrześniu rozpocząłem naukę w pierwszej klasie liceum w Nowym Sączu...

KOLEKTYWIZACJA WSI W POWIECIE NOWOSĄDECKIM W LATACH 1949–1956

W wyniku drugiej wojny światowej powiat nowosądecki poniósł znaczne straty¹. Utracił kluczowe źródła swych dochodów z ruchu turystyczno-lotniskowego², zahamowany został rozwój rolnictwa, a także wytwórczości rzemieślniczej i przemysłowej³. Szybkie przezwycięzenie tych trudności było niemożliwe. Złożyło się na to kilka czynników. Po zakończeniu wojny Polska znalazła się w strefie wpływów Związku Radzieckiego⁴. Władze komunistyczne stopniowo umacniały swą pozycję, likwidując w brutalny sposób podziemie niepodległościowe. Podobna sytuacja miała miejsce na Sądeckczyźnie⁵. Dla społeczeństwa życie codzienne stawało się koszmarem, który potęgowała trudna sytuacja ekonomiczna. Obecność Armii Czerwonej powodowała u ludności strach, nie pozwalała z optymizmem patrzeć w przyszłość⁶. Nowa władza rozbudowywała struktury bezpieczeństwa, które miały pomóc jej zdławić resztki opozycji⁷. Na

¹ Cz. Brzoza, *Straty wojenne wsi krakowskiej (1939–1945)*, „Studia Historyczne”, 1979, z. 2.

² AP Kraków, UW II 1081, k. 37; *Protokół z pierwszego posiedzenia Wydziału Województwa w Krakowie, odbytego dnia 28 maja 1945 r.*

³ S. Fiałek, *Rozwój gospodarczy powiatu nowosądeckiego w latach 1945–1965*, „Rocznik Sądecki”, t. 7, 1966; *Dwudziestolecie w powiatach polski południowej*, oprac. W. Próchniak, „Małopolskie Studia Historyczne”, 1964, z. 3–4, s. 24.

⁴ K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Poznań 1990; H. Bartoszewicz, *Polityka Związku Sowieckiego wobec państw Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1948*, Warszawa 1999.

⁵ K. Ćwik, *Problemy walki o utrwalenie władzy ludowej w województwie nowosądeckim (1945–1947)*, [w:] *Z dziejów ruchu robotniczego w Nowosądeckiem*, Nowy Sącz 1979, s. 49–76; B. Dereń, *Józef Kuraś „Ogień”. Partyzant Podhala*, Kraków 1995; M. Korcuć, *Zostańcie wierni tylko Polsce. Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskim (1944–1947)*, Kraków 2002.

⁶ M. Korcuć, *Armia Czerwona na Sądeckczyźnie 1945–1946*, „Almanach Sądecki”, 2006, nr 1–2, s. 123–132.

⁷ M. Kasprzycki, *Ludzie bezpieczeństwa w powiecie Nowy Sącz*, Kraków 2009; zob. także: AP Kraków, KW PPR w Krakowie 29/2089/32, k. 19a; *Protokół z odbytej odprawy Komendantów Powiatowych ORMO województwa krakowskiego w dniu 24 III 1948 r.*; AP Kraków, KW PPR w Krakowie 29/2089/32, k. 23; *Protokół z odbytej odprawy Komendantów Powiatowych ORMO województwa krakowskiego w dniu 28 V 1948 r.*

przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. na sądeczan spadł kolejny cios. Na wsi podjęto wówczas realizację planu kolektywizacji rolnictwa na wzór radziecki. Utworzone spółdzielnie produkcyjne miały spowodować likwidację prywatnej własności ziemi⁸.

Warunki rozwoju rolnictwa w powiecie nowosądeckim

W pierwszych latach po drugiej wojnie światowej nastąpiły znaczne zmiany demograficzne w powiecie nowosądeckim. Pewna część mieszkańców wyjechała na Ziemię Zachodnie Polski⁹. Jednak największe przemieszczenia ludności nastąpiły w wyniku wysiedlenia Łemków¹⁰. Nowe władze intensywnie dyskutowały nad problemem zagospodarowania ziem opuszczonych przez Łemków¹¹. Postanowiono, iż z gospodarstw wysiedlonych znajdujących się na terenach równinnych zostaną utworzone gospodarstwa 8–12 ha dla ludności rdzennie polskiej. Pozostałe tereny miały być zalesione¹².

Zagospodarowanie terenów połemkowskich było rzeczą trudną. Łemkowie opuszczając swoje gospodarstwa zabrali cały dobytek łącznie z inwentarzem żywym i martwym. Z kolei zabudowania, jeśli nie uległy zniszczeniu na skutek działań wojennych, demontowali i sprzedawali na materiał¹³. Łemkowie udając się w drogę zniszczyli zasiewy przez skoszenie niedojrzałych zbóż na paszę dla zabieranego bydła¹⁴. Akcja repatriacji ludności polskiej na tereny połemkowskie opóźniła się, wskutek tego znaczne obszary ziemi leżały odłogiem. Polscy osadnicy, którzy przybyli na tereny połemkowskie nie posiadali odpowiednich kwalifikacji do uprawy ziemi. Byli to rolnicy pochodzący z powiatu nowosądeckiego, a także i sąsiednich powiatów, przy czym część z nich stanowili zdemobilizowani żołnierze. Znaczna część przybyłych nie miała wcześniej związku z gospodarstwem rolnym, nie posiadała żadnego inwentarza żywego czy martwego. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych przyznało pewne subwencje na zagospo-

⁸ B. Okoniewska, *Nowa polityka rolna w Polsce 1948–1956*, „Dzieje Najnowsze”, 1984, nr 2; M. Nadolski, *Stalinowskie koncepcje likwidacji i ubezwłasnowolnienia wsi*, [w:] *Wieś polska 1944–1989. Wybrane problemy podmiotowości społecznej, życia politycznego, ekonomicznego, oświatowego, kulturalnego i religijnego*, pod red. Z. Hemmerlinga, Warszawa 1990; D. Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948–1956 a chłopci*, Warszawa 1998.

⁹ P. Dziurzyński, *Akcja przesiedleńcza woj. krakowskiego na ziemie odzyskane w latach 1945–1948*, „Studia Historyczne”, 1969, z. 3, s. 397 i n.; M. Pohoński, *Analiza przemieszczeń ludności województwa krakowskiego w latach 1939–1950*, „Przegląd Statystyczny”, t. 5, 1958, s. 249 i n.

¹⁰ M. Smoleń, *Polityka władz polskich wobec Łemków sądeckich (1945–1947)*, „Rocznik Sądecki”, t. XXXIII, 2005.

¹¹ AP Kraków, UW II 1081, k. 247; *Protokół z posiedzenia organizacyjnego Powiatowego Komitetu dla spraw Łemkowszczyzny w powiecie nowosądeckim, odbytego w dniu 24 VI 1947 r.*

¹² AP Kraków, UW II 1081, k. 187; *Obwieszczenie (czerwiec 1947)*.

¹³ AP Kraków, UW II 1081, k. 27; *Sprawozdanie. Sprawa gospodarstw łemkowskich (1945 r.)*.

¹⁴ AP Kraków, UW II 1081, k. 39; *Protokół z pierwszego posiedzenia Wydziału Województwa w Krakowie, odbytego dnia 28 maja 1945 r.*

darowanie osadników, co pozwoliło na zakupienie i rozdanie najbiedniejszym krów, owiec, buhajów, a także niezbędnego sprzętu rolniczego¹⁵.

W pozostałych częściach powiatu nowosądeckiego przeprowadzono parcelację ziemi obszarniczej. 6 września 1944 r. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wydał dekret o przeprowadzeniu reformy rolnej¹⁶. Rozparcelowano m.in. nieruchomości ziemskie będące własnością skarbu państwa polskiego, a także obszary stanowiące własność osoby fizycznej lub prawnej, jeżeli ich obszar łączny przekraczał bądź 100 ha powierzchni ogólnej, bądź 50 ha użytków rolnych¹⁷. Nieruchomości ziemskie przejmowano bez odszkodowania. Na terenie powiatu nowosądeckiego majątki obszarnicze zostały rozparcelowane w przeciągu 10 dni, tj. od 10 do 20 marca 1945 r. Ziemią obdzielono osoby, które odznaczyły się w walkach podczas drugiej wojny światowej, a także służbę folwarczną, bezrolnych, małorolnych i średniorolnych¹⁸. Rozparcelowano m.in. liczący ponad 1000 ha majątek jazowskich Aderów¹⁹. Parcelacja spowodowała zwiększenie ilości gospodarstw o niewielkim obszarze ziemi²⁰.

Trudną sytuację rolników potęgowały klęski elementarne²¹, a także obowiązek przymusowych dostaw płodów rolnych dla państwa²². Władze komunistyczne w sposób brutalny wymuszały od chłopów terminowe dostawy mleka, mięsa i zboża²³. Rolników nie stać było na zakup nawozów, a także zaprowadzenie innowacji technicznych w swoich gospodarstwach. Brakowało również zboża siewnego. To wszystko sprawiało, że produkcja roślinna i zwierzęca stała na niskim poziomie. Mieszkańcy sądeckiej wsi byli ludźmi ubogimi. Brak ośrodków przemysłowych w regionie uniemożliwiał im podjęcie dodatkowego zatrudnienia.

Powiat nowosądecki stawał się dosyć często przedmiotem zainteresowania Wydziału Rolnego Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Krakowie. Służby rolne PZPR określiły na podstawie produkcji

¹⁵ AP Kraków, KP PPR w Nowym Sączu 29/2108/8, k. 116; *Pismo KP PPR w Nowym Sączu do Komitetu Wojewódzkiego PPR Wydział Organizacyjny w Krakowie*.

¹⁶ *Obwieszczenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 18 stycznia 1945 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu dekretu PKWN z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej*, „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej”, 1945, s. 13.

¹⁷ *Ibidem*; Cz. Brzoza, *Podział ziemi obszarniczej w województwie krakowskim w latach 1945–1948*, „Studia Historyczne”, 1981, z. 2, s. 277; *idem*, *Reforma rolna w województwie krakowskim (1945–1948)*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988; zob. także: *Dekret z dnia 28 listopada 1945 r. o przejęciu niektórych nieruchomości ziemskich na cele reformy rolnej i osadnictwa*, „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej”, 1945, nr 57, s. 528.

¹⁸ E. Misiewicz, M. Janusz, *Parcelacja majątków obszarniczych zakończona*, „Biuletyn Informacyjny Ziemi Sądeckiej”, 1945, nr 17 (21 marca), s. 2.

¹⁹ AP Kraków, PWRN Kr. 1800; *Wykaz państwowych nieruchomości o charakterze rolnym*. Nowy Sącz 1951.

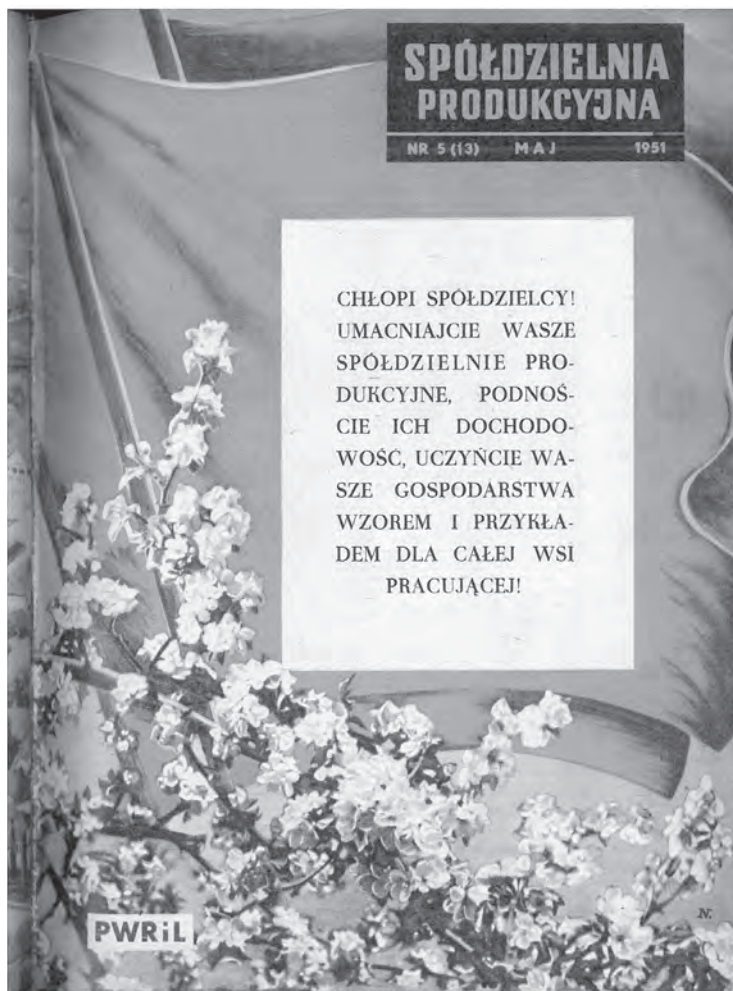
²⁰ W. Bieda, J. Rejduch, *Struktura klasowa wsi województwa krakowskiego*, Kraków 1955.

²¹ AP Kraków, UW II 928, k. 583; *Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za sierpień 1946 r.*

²² *Rozporządzenie prezesa Rady Ministrów z dnia 8 lipca 1945 r. o obowiązku świadczących rzeczowych siana łąkowego na rok gospodarczy 1945 – 46*, „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej”, 1945, nr 25, s. 220.

²³ AP Kraków, UW II 928, k. 351; *Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za styczeń 1946 r.*

roślinnej i zwierzęcej, a także w oparciu o warunki geograficzno-przyrodnicze i społeczno-ekonomiczne rejony rolnicze w województwie krakowskim. Wyodrębniono rejony wielkie, pokrywające się z granicami powiatów. Województwo krakowskie podzielono na trzy rejony gospodarcze, obejmujące zwarte grupy powiatów, a mianowicie: I. Rejon rolniczy, północno-wschodni, obejmujący powiaty: 1. Miechów, 2. Proszowice, 3. Dąbrowa Tarnowska, 4. Tarnów, 5. Bochnia, 6. Brzesko; II. Rejon przemysłowy, północno-zachodni, obejmujący powiaty: 1. Kraków, 2. Chrzanów, 3. Oświęcim, 4. Olkusz; III. Rejon podgórski, południowy,



z powiatami: 1. Wadowice, 2. Żywiec, 3. Myślenice, 4. Limanowa, 5. Nowy Sącz, 6. Nowy Targ²⁴. III rejon obejmował obszary ze znaczną ilością upraw pszenicy (ponad 15 proc. gruntów ornych) oraz jęczmienia (ponad 10 proc. gruntów ornych). W tym rejonie były duże połacie ziemi słabo użytkowanej rolniczo (lasy, pastwiska, wysokie góry i nieużytki). Dominowały w nim gospodarstwa biedniackie, do 3 ha, oraz gospodarstwa średniackie 3–10 ha²⁵.

Rozwój ilościowy spółdzielni i ich ocena polityczna

Założenia doktrynalne kolektywizacji były formułowane na przestrzeni kilkudziesięciu lat. O potrzebie uspołecznienia rolnictwa pisali twórcy ideologii komunistycznej i jej propagatorzy²⁶. Na konieczność przekształcenia drobnej gospodarki rolnej w spółdzielcze stowarzyszenia rolnicze wskazywali m.in.: Fryderyk Engels²⁷, Karol Marks²⁸, Włodzimierz Lenin²⁹ oraz Józef Stalin³⁰.

W latach 1944–1948 polscy zwolennicy ideałów komunistycznych głosili hasła podkreślające potrzebę rozwoju spółdzielczości³¹. Należy jednak zaznaczyć, że do 1948 r. władza ludowa nie czyniła starań w kierunku kolektywizacji wsi, twierdząc, iż indywidualne rolnictwo będzie jednym z elementów budowy socjalizmu w Polsce³². Władysław Gomułka podczas przemówienia wygłoszonego na zebraniu aktywu warszawskiego PPR i PPS w dniu 30 listopada 1946 r. stwierdził: „[...] nie ma u nas najmniejszej potrzeby wstępować w ślady sowieckiej gospodarki rolnej. Odrzuciliśmy kolektywizację, gdyż w polskich warunkach byłaby szkodliwa gospodarczo i politycznie”³³.

W połowie 1948 r. na mocy decyzji Biura Informacyjnego partii komunistycznych i robotniczych w krajach będących w strefie wpływów Związku Radzieckie-

²⁴ AP Kraków, PZPR KW Kr 1247, k. 61; *Wstęp do prac nad planem rozwoju spółdzielczości produkcyjnej województwa krakowskiego*.

²⁵ Ibidem, k. 6.

²⁶ M. Mieszczańkowski, *Teoria socjalizacji rolnictwa polskiego*, Warszawa 1967.

²⁷ F. Engels, *Kwestia chłopska we Francji i w Niemczech*, Warszawa 1949, s. 34.

²⁸ K. Marks, *Kapitał*, t. 3, [w:] K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. 25, cz. 2, Warszawa 1984.

²⁹ W. Lenin, *O spółdzielczości*, [w:] idem, *Dziela*, t. 33, Warszawa 1956.

³⁰ J. Stalin, *O odchyleniu prawicowym w WKP (b)*. Przemówienie na plenum KC i CKK WKP (b) w kwietniu 1929 r., [w:] idem, *Dziela*, t. 12, Warszawa 1951; J. Stalin, *W kwestii likwidacji kulactwa jako klasy*, [w:] idem, *Dziela*, t. 12, op. cit.

³¹ *Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego Chelm Lubelski 22 lipca 1944 r.*, „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej”, 1944, nr 1, załącznik; *Rezolucje Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej o sytuacji politycznej i zadaniach partii Lublin – wrzesień 1944 r.*, [w:] *Spółdzielczość w Polsce ludowej 1944–1968. Wybór dokumentów, zebrał i wstępem opatrzył Z. Świtalski*, Warszawa 1970, s. 17; *Statut Związku Samopomocy Chłopskiej*, [w:] *Pierwszy Zjazd Związku Samopomocy Chłopskiej Ziemi Wyzwolonych Rzeczypospolitej Polskiej – 30–31 grudnia 1944 w Lublinie*, Lublin 1945, s. 5–7; *Uchwała Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej w sprawach gospodarczych Warszawa 26 maja 1945 r.*, [w:] *PPR. Rezolucje, odezwy, instrukcje i okólniki KC. VIII 1944 – XII 1945*, Warszawa 1959, s. 146–152; *Statut Polskiej Partii Robotniczej uchwalony na I Zjeździe PPR w Warszawie 6–13 grudnia 1945 r.*, [w:] *Kształtowanie się podstaw programowych PPR w latach 1942–1945*, Warszawa 1958, s. 444.

³² A. Dobieszewski, *Kolektywizacja wsi polskiej 1948–1956*, Warszawa 1993, s. 21.

³³ W. Gomułka, *Jednością silni*, „Nowe Drogi”, 1947, nr 1, s. 12.

Pełnomocnik K.W. P.Z.P.R. „
na Gminie Tylicz, pow. Nowy Sącz
Gedacz Stanisław

107

Ocena sytuacji politycznej i gospodarczej na Gminie Tylicz.

Gmina Tylicz jest gminą połemkowską na której po opuszczeniu terenów w latach 1946-47 napłynęła dość znaczna ilość ludzi z terenów powiatu przeważnie nowosądeckiego i mniejsza ilość z innych powiatów i województw. W jesieni 1950 r. została założona spółdzielnia produkcyjna w gromadzie Tylicz jako siedziba gminy. W tym samym roku powstało spółdzielnie produkcyjne w gromadach Mochnaczkowa Niżna i Piorunka. Założycielami i inicjatorami tychże spółdzielni byli członkowie P.Z.P.R. i w dużej mierze członkowie Z.S.L. a nawet w większej mierze inicjatorami byli członkowie Z.S.L.

Nastąpił rok 1951 i daje się odczuwać że spółdzielnia produkcyjna zamiast się rozwijać upada, do tego stopnia że w miesiącu czerwcu t.j. w końcu miesiąca nie pomysiano wogóle o sadzeniu ziemniaków. Władze gminne jak i powiatowe nie znajdowały na to żadnej rady. Niewiadomo było gdzie jest wina i w kim jej szukać należy. Dawało się jednak odczuwać że działa jakaś propaganda lecz trudno było znaleźć watek. Członkowie spółdzielni zaczynają zdecydowanie odstępować od spółdzielni. Władze powiatowe Prez. P.R.N., Kp. P.Z.P.R., K.P. Z.S.L. zaczęły wnikać w te sprawy i w wyniku tegoż kilku członków postawionych zostało pod zarzutem dywersyjnej roboty rozbijackiej. Okres jesienny roku 1951 r. był pod znakiem najgorszym. Zboże zżęte zostało na skutek ciągłej opieki władz powiatowych a ziemniaki tylko dzięki ekipom wyjazdowym łączności miasta ze wsią zostały wykopane w końcu miesiąca listopada, tylko dzięki długotrwałej jesieni. Brak organizacji, zainteresowania się samych członków spółdzielni dawało wiele do myślenia. Kiedy przyjechałem na teren gminy Tylicz, zacząłem wnikać głęboko w zagadnienia nawiązując kontakt tak z samymi członkami spółdzielni jak i tymi którzy zrezygnowali z członkostwa i indywidualnymi rolnikami chcąc dociec gdzie leży błąd. Po kilkunastu dniach wyszły na jaw pewne fakty a mianowicie: przy zwozie nawozów sztucznych Ob. Szewczyk Jan przewodniczący Prez. G.R.N. nie chciał dopuścić do zwozki tychże nawozów co dało mi wiele do myślenia. Jakkolwiek sam nie ośmielał się to powodował że inni nie chcieli wozić tych nawozów. Zaczęłam się interesować tą osobistością i okazuje się że w roku w którym założona została spółdzielnia t.j. 1950 Ob. Szewczyk Jan po zebraniu spółdzielców wyraził się "ja jako wojt musiałem się podpisać na spółdzielnię ale wy jesteście głuptaki i nie musieliście się zapisywać" i przepadliście". Dowiedziałem się jednocześnie że w roku 1950 wziął Ob. Szewczyk jako przewodniczący Prez. G.R.N. urlop rzekomo w celu usprawnienia prac w spółdzielni produkcyjnej, lecz tylko jeden dzień niby to interesował się sprawami spółdzielni a resztę czasu spędził w pracy na gruncie dzierżawionym od innego rolnika o obszarze ok. 3 ha (o tem wie dość dużo spółdzielców!). W dniu 4.III.52 r. na sesji plenarnej został zwolniony tenże Ob. Szewczyk Jan ze stanowiska Przew. Prez. G.R.N. na skutek wniesionej rezygnacji z tego powodu że jako członek zarządu spółdzielni produkcyjnej chce oddać się pracy w spółdzielczości (!) od dnia jednak zwolnienia nie interesuje się wogóle spółdzielnią a natomiast tylko własną działką przyzagrodową i gruntem który dzierżawi. Okazuje się że ten osobnik niejednokrotnie prawdziwych spółdzielców starał się usuwać i zniechęcać przez fałszywe doniesienia aby odsunąć od siebie podejrzani na robocie rozbijačka. Istotnie będąc na stanowisku Przew. Prez. G.R.N. i musząc występować pozytywnie w przemowach, trudno było zorientować się aby ten człowiek mógł prowadzić tak podwójną grę. Na podstawie przeprowadzanych wywiadów wśród spółdzielców okazuje się że człowiek ten przez cały okres czasu nie tylko jako Przew. Prez. G.R.N. ale nawet jako członek spółdzielni nie ruszył jednym palcem aby postawić spółdzielczość na odpowiednim poziomie do czego miał warunki, lecz przeciwnie przez innych (głupszych od siebie) prowadził robotę wroga

go przystąpiono do forsownej kolektywizacji indywidualnej gospodarki chłopskiej. Na plenum KC PPR odbywającym się w lipcu, sierpniu i wrześniu 1948 r. polscy przywódcy polityczni ogłosili, iż podjęte zostaną kroki, aby w państwie została przeprowadzona przyspieszona kolektywizacja wsi³⁴.

W grudniu 1948 r. na Kongresie Zjednoczeniowym Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej nawiązano do uchwał z lata tamtego roku, podkreślając, iż obowiązkiem partii jest wyeliminowanie ze wsi elementów kapitalistycznych, wzmożenie walki klasowej między chłopami mało i średniorolnymi a bogatymi gospodarzami. Powtórzono tezy proklamowane na plenum KC PPR w lecie 1948 r., mówiące, że zapewnienie dobrobytu chłopom i wydatne podniesienie produkcji rolnictwa, oparcie gospodarki rolnej na najnowszych zdobyczach nauki i techniki możliwe jest tylko przez zespołową gospodarkę na wsi, prowadzoną w formie spółdzielczości produkcyjnej³⁵.

Program kolektywizacji był precyzowany i wprowadzany w życie w 1949 r.³⁶ W styczniu we wrocławskiej Auli Leopoldina obradował przez trzy dni pierwszy zjazd Państwowej Administracji Rolnej. Wydarzeniem zjazdu był referat dyrektora departamentu ekonomicznego Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych – Ludwika Pola, w którym przybliżono zebranym zagadnienia dotyczące spółdzielczości produkcyjnej. Stwierdzono m.in., że żaden rolnik nie może być zmuszony do wstępowania do spółdzielni produkcyjnej³⁷ (przy tworzeniu spółdzielni zasada ta nie była przestrzegana). 19 lutego 1949 r. odbyło się w Warszawie plenarne posiedzenie Naczelnej Rady Spółdzielczej, która zatwierdziła plan gospodarczy spółdzielni³⁸.

W formie broszury wydany został *Statut rolniczej spółdzielni wytwórczej*, w którym określone zostały cele i zadania tworzenia spółdzielni produkcyjnych. Nie brak w nim było retoryki propagandowej, dowodzącej, iż spółdzielczość produkcyjna pozwoli chłopom przewyciężyć nędzę, uchroni ich przed wyzyskiem ze strony bogatych chłopów. Najwyższą władzą spółdzielni było Ogólne Zebranie członków. Użytkowanie ziemi w spółdzielni odbywało się na następujących

³⁴ J. Berman, *O dorobku ideologicznym PPR i zadaniach partii w przededniu zjednoczenia*, „Nowe Drogi”, 1948, nr 10; H. Minc, *Wytoczne w sprawie naszego ustroju gospodarczego i społecznego*, „Nowe Drogi”, 1948, nr 10; B. Bierut, *O odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznym w kierownictwie partii i sposobach jego przewycięzania*, „Nowe Drogi”, 1948, nr 11.

³⁵ *Deklaracja ideowa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej uchwalona przez Kongres Zjednoczeniowy Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej 15–21 grudnia 1948 r.*, [w:] *Spółdzielczość w Polsce ludowej 1944–1968. Wybór dokumentów*, s. 83–84; „Nowe Drogi”, 1949, nr 1, s. 16–17.

³⁶ B. Okoniewska, *Nowa polityka rolna w Polsce 1948–1956*, „Dzieje Najnowsze”, 1984, nr 2; M. Nadolski, *Stalinowska koncepcja likwidacji i ubezwłasnowolnienia wsi*, [w:] *Wies polska 1944–1989. Wybrane problemy podmiotowości społecznej, życia politycznego, ekonomicznego, oświatowego, kulturalnego i religijnego*, pod red. Z. Hemmerlinga, Warszawa 1990; D. Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948–1956 a chłop*, Warszawa 1998.

³⁷ Z. Grotowski, *Prawda o rolnych spółdzielniach produkcyjnych*, „Dziennik Polski”, 1949, nr 21, wydanie AB, s. 3; zob. także: *Spółdzielczość produkcyjna to sprawa samych chłopów*, „Dziennik Polski”, 1949, nr 96, wydanie AB, s. 3.

³⁸ *Rozwój gospodarki spółdzielczej*, „Dziennik Polski”, 1949, nr 51, wydanie AB, s. 2.

zasadach: wszystkie grunty orne oraz inne użytki i nieużytki, lasy posiadane przez członków spółdzielni łączono w celu wspólnego gospodarowania. Każdy członek spółdzielni zachowywał prawo własności swego wkładu gruntowego i prawo przekazania go swoim spadkobiercom. Nie łączono domów mieszkalnych, budynków niezbędnych każdej rodzinie dla jej gospodarstwa przyzagrodowego, podwórza i ziemi pod budynkami ani działek przyzagrodowych, które każda rodzina uprawiała wedle własnego uznania. Wstępujący do spółdzielni nie mógł zatrzymać dla siebie większego obszaru ziemi niż 1 ha. Był zobowiązany wnieść ziarno siewne i sadzeniaki w ilości niezbędnej na jednoroczny zasiew jego wkładu gruntowego³⁹, a ponadto posiadany przez siebie inwentarz, jak konie, wozy, motory, siewniki, kosiarki, żniwiarki. Członkiem spółdzielni mógł zostać każdy mieszkaniec wsi, który ukończył lat 18 i był rolnikiem lub wykonywał zawód ściśle związany z rolnictwem i potrzebny w gospodarce spółdzielni. Członkami spółdzielni nie mogły być osoby znane jako „wyzyskiwacze ludności pracującej”⁴⁰.

Po wstąpieniu do spółdzielni obowiązkiem członka było uczestniczyć we wspólnych pracach w gospodarstwie spółdzielczym w wymiarze nie mniejszym niż 100 dni w roku. Członkowie prace te musieli wykonywać osobiście, posługiwanie się pracą najemną było w spółdzielni niedozwolone. Spółdzielcy mogli utrzymywać na swym przyzagrodowym gospodarstwie dwie krowy z przychówkiem, owce oraz trzodę chlewną i drób w nieograniczonej ilości, pasiekę o dowolnej ilości uli, a nadto posiadać budynki gospodarcze i urządzenia oraz narzędzia niezbędne do utrzymania inwentarza, a także uprawy działki przyzagrodowej. Gospodarz będący członkiem spółdzielni, posiadający więcej niż dwie krowy musiał je przekazać do spółdzielni jako część wkładu inwentarzowego⁴¹.

Statut rolniczej spółdzielni produkcyjnej określał zasady obliczania i podziału dochodów między poszczególnych członków. Obliczanie wspólnych dochodów odbywało się po zakończeniu wszystkich zbiorów i sprzedaży części produktów roślinnych i zwierzęcych z gospodarstwa spółdzielczego (część dochodu spółdzielczego odliczano na ziarno na zasiew, paszę dla inwentarza, bieżące remonty oraz amortyzację inwentarza, budynków, itp.). Podstawę podziału dochodów spółdzielni między poszczególnych członków stanowiła ilość i jakość pracy wykonanej przez każdego członka spółdzielni oraz wielkość jego wkładu gruntowego i inwentarzowego⁴².

³⁹ Statut rolniczej spółdzielni wytwórczej, Warszawa 1949, s. 2-3.

⁴⁰ Ibidem, s. 9.

⁴¹ Ibidem, s. 5.

⁴² Ibidem, s. 6.

Statuty spółdzielni produkcyjnych były zróżnicowane. Istniały cztery typy spółdzielni, a mianowicie: typ I (Zrzeszenie Uprawy Ziemi; spółdzielcy łączyli swą ziemię na okres pewnych prac w roku, wspólnie wykonywali orkę, siew, grunty pozostawały własnością prywatną, inwentarz żywy i martwy był odpłatnie wykorzystywany do wspólnych prac. Była to najprostsza forma rolniczej spółdzielni produkcyjnej); typ II (Rolnicza Spółdzielnia Wytwórcza; w celu wspólnego gospodarowania łączono wszystkie grunty spółdzielców, członkowie ziemi mieli prawo przekazać swą ziemię potomkom); typ III (Rolniczy Zespół Spółdzielczy; ten typ spółdzielni był kopią radzieckich kolchozów i traktowano go jako najwyższą formę spółdzielni produkcyjnej); typ I b (Rolnicze Zrzeszenie Spółdzielcze; ten typ spółdzielni stanowił kompilację typów I i II; uspołeczniona została tylko produkcja roślinna, statut podkreślał jednak obowiązek rozwoju zespołowej produkcji zwierzęcej)⁴³.

Początkowo osiągnięcia w tworzeniu spółdzielni produkcyjnych w województwie krakowskim były niewielkie. W 1950 r. na terenie województwa funkcjonowały 52 spółdzielnie produkcyjne, z tego 1 typu I, 3 typu III i 48 spółdzielni typu II. Z tego na poszczególne powiaty wypadało: Miechów 17 spółdzielni, Biała 7, Nowy Sącz 7, Olkusz 6, Wadowice 3, Brzesko 2, Dąbrowa Tarnowska 2, Chrzanów 2, Kraków 2, Bochnia 2, Myślenice 1, Tarnów 1. Powstałe spółdzielnie były słabe. Zrzeszały niewielką ilość członków w stosunku do ilości gospodarstw w danej gromadzie, a także posiadały skromny obszar ziemi uprawnej⁴⁴. Władze wojewódzkie oceniały, iż przyczyną niepowodzeń w kolektywizacji wsi jest słaba praca organizacji partyjnych w zjednywaniu zwolenników spółdzielczości produkcyjnej: „Nasze organizacje partyjne na wsi – zapisano w jednym z dokumentów – za mało wkładały pracy na odcinku podnoszenia poziomu politycznego członków partii a zwłaszcza na odcinku szkolenia. Tam gdzie organizacje partyjne systematycznie prowadziły szkolenie członków partii, systematycznie omawiały to zagadnienie na zebraniach POP tam też poważna część członków partii wstąpiła do spółdzielni pociągając za sobą ZSL-owców i bezpartyjnych”⁴⁵. Władze partyjne dawały wyraz przekonaniu, że w województwie krakowskim istnieją dobre warunki do rozwoju i wzrostu ilościowego spółdzielni produkcyjnych. Wydano dyrektywy zalecające aktywizację Związku Młodzieży Polskiej i kobiet⁴⁶ wokół tworzenia spółdzielczości produkcyjnej. Redakcji „Gazety

⁴³ A. Brzoza, *Statuty Spółdzielni Produkcyjnych*, „Nowe Drogi”, 1949, nr 3; A. Dobieszewski, *Kolektywizacja wsi...*, s. 33-34; T. Hunek, *Spółdzielczość produkcyjna w rolnictwie polskim*, Warszawa 1965, s. 34-35.

⁴⁴ AP Kraków, PZPR KW Kr 1225, k. 1-3; *Ocena pracy organizacji partyjnej województwa krakowskiego na odcinku budowy spółdzielni produkcyjnych*.

⁴⁵ Ibidem, k. 7.

⁴⁶ W latach pięćdziesiątych XX w. jeden z prelegentów mówił podczas konferencji KP PZPR w Nowym Sączu: „Spółdzielczość produkcyjna jest ta wyższa forma gospodarki, która pozwoli kobiecie na zdobycie własnych dochodów, na podstawie dniówki obrachunkowej, pozwoli jej poprzez urządzenie żłobków, przedszkoli, piekarni, pralni,

W trosce o należyty rozwój hodowli

W Złockiem wybudowano owczarnię

Wiosną 1956 roku wysła po raz pierwszy na górską halę sieciowicia gromadka spółdzielczych owce. Bracia zakładały 28 sztuk. Były to owce, które wnieśli jako wkład członkowie spółdzielni, w Złockiem (pow. Nowy Sącz). Spółdzielnia za punkty subwencji wzięła sobie szczył owce ferowy.

Po zakończeniu pierwszego roku wspólnej gospodarki spółdzielcy mieli już własny fundusz inwestycyjny, którego spora część mogli przeznaczyć na zakup owiec. Spółdzielnia ma bowiem planie możliwości rozwoju hodowli: duża część ziemi spółdzielczej stanowią hale w górach, najmuje szwarz 150 ha, a ponadto spółdzielnia posiada prawie drugie tyle łąk. W Złockiem jest również 47 ha lasu, w którym na kilku hektarach można zbierać przynajmniej raz na rok dobre siano.

Najgorzej było o pomieszczeniach. Fery hodowcy 20 sztuk nie było specjalnych trzcinisk. Kiedy jednak dobiegłoby do 40 sztuk owiec, w tymczasowej owczarni zrobiło się ciasno. Terma ewacuacyjna osiągnęła stan 60 sztuk. Spółdzielnia zdecydowała się na budowę własnej i postanowili dalsze powiększenie spółdzielni. Owece osiągnąć w opiekę przychówko.

Obeście ferma spółdzielnia w Złockiem liczy 146 owiec i dwa tryki. Na rok 1955 owczarnia spółdzielni postanowili poszerzyć swoją fermę do 200 sztuk. Obsługa fermy owczej składa się z trzech kobotów pracujących pod kierownictwem odpowiedzialnego na hodowlę człowieka zarządca — Anastasija Dobrzańskiego. W roku ubiegłym ferma owcza przyniosła spółdzielcom w Złockiem powonyt dochód. Za sprzedaną owcą uzyskano 20 tys. złotych, a za 700 kg sera — 12 tys. złotych. Półowy zapłaty za mleko spółdzielnia otrzymywała w postaci materiałów sennikowych, które podzielono między szlachków.

JAK WYBUDOWAĆ NOWĄ OWCZARNIĘ

W ubiegłym roku spółdzielnia w Złockiem postanowili przetrząsnąć większą uwagę na cele inwestycyjne. Prądno wszystkim trzeba było wybudować nową, obszerną owczarnię, która mogłaby pomieścić od najmniej 200 sztuk. Spółdzielnia w Złockiem rozporządzała materiałem budowlanym z własnego lasu; zapadło więc postanowienie, aby owczarnię wybudować systemem gospodarczym. Wiedzieli bowiem, że gdyby zlecić budowę BPP — koszt postawienia owczarni wyniosłoby 150-200 złotych. Tyle wyżyłał bowiem koszt budowy w Szczawniku.

Zwrócił się więc spółdzielnia do architektów powiatowego odb. Zamojskiemu, a plany i dokumentację w ciągu kilku dni architekt opracował je na miejscu, w spółdzielni. Następnie na specjalnym zebraniu spółdzielcy opracowali plan robót; potem zwrócili się do banku o krótkoterminową pożyczkę w sumie 20 tys. złotych. Pożyczkę otrzymali w ciągu dwóch tygodni. Za postawienie planistą spółdzielnia zakupiła dachówkę, okucia do drzwi i okien, cement oraz urządzenia instalacyjne.

Budowa szybko ruszyła z miejsca. W ciągu dwóch miesięcy przywrócono kofmi potrzebna do budowy ilość drewna z własnego lasu. Planarzy Toczek, odpowiedzialny przed spółdzielnią za terminowe dostarczenie drewna, tak zorganizował pracę, że nie było niwoy o jakichkolwiek zażalowaniach. Utworzono dwie tryzady drzewiarów, które zajmowały się wybieraniami w lesie odpowiednie-

po drzewa na deski i desłany, a następnie scianami ich.

BUDOWA PRZEBIEGAŁA POMYŚLNIEM

Droga prowadząca z lasu do spółdzielni jest bardzo poręczna; pomimo tego — brigada Toczka wyżyłała się nałożyć z powolzonego jej obwiązki i potrzebny materiał dostarczała na czas. Będzie na czas dostarczała i materiały potrzebne do budowy, jak dachówkę, cement i szkło, które spółdzielnia zakupiła w Nowym Sączu.

Z kolei przygotowanie do cięcia drewna i zakładania fundamentów, a gdy prace te zostały ukonczony, wówczas lokalnie ścielił postępowali znacznie szybciej.

Jak grodzić pastwisko

W zamieszonym niżej artykule omawiamy najciekawsze, najważniejsze budowy grodzień, pastwiskowych. Dobrze wykorzystanie pastwiska może mieć miejsce tylko tam, gdzie zastosowano system kwaterywania spaznia. Grodzień kwater jest bardzo ważnym zadaniem.

Prace związane z postawieniem pastwiska na kwatery można z powodzeniem wykonać przed następnym robót wiosennych.

Fryzja zostaje spółdzielcy; jak przystało do założenia pastwisk kwaterywnych? Jak wybrać system ogrodzenia pastwiska?

Okój jedynie racjonalne są plany sporządzone z drutów gładkich, nierdzewnych (przekryć średnicy drutu 3-6 mm). Szopy mogą być betonowe lub drewniane. Umieszczamy je w odległości 10-18 m od siebie. Między słupami rozpiętny całery druty poziome, przytworzone w odstępie 30 centymetrów. Co 100-150 centymetrów łączymy je ze sobą ciężarzym drutem pionowym. Powstaje w ten sposób siatka wzłowa (rys. 1).

Na słupy oporodankowe drewniane nadaje się: dąb, akacja, wiaz, buk biały i ostatecznie sosna. Wyżniejszy szopy powinny mieć 12-14 cm średnicy i 2 m długości. Na narożniki wybieramy słupy najgrubsze i najcięższe. Słupy wbijamy na głębokości 60-70 cm.



Siatka wzłowa (rys. 1)

Grusznobowy szopy ciemnieki postawił ścienny i pokrył dach. Myśl o jak najwyższym ukonczeniu owczarni nabrała wyżyłał spółdzielców. Postawiono przede wszystkim wszelkie prace jeszcze przed 1 stycznia 1952 roku, zremontowały spółdzielni — Piotr Lubian — wewal wszystkie członków do pomocy przy pracach wykończeniowych. Członkowie udawali sobie sprawę z tego, jakie znaczenie ma dla wspólnej hodowli wybudowanie nowej owczarni, dlatego więc przystąpił do budowy.

Owczarnia w Złockiem jest bardzo obszerna, liczy bowiem 17 metrów długości i 8 m szerokości. Owece kotur mają osobne pomieszczenie, oddzielone płotkiem od pozostałych. Obok są tryznowe także tryki. By ułatwić otarog obsłudze — wzdłuż korzarna ustawiono koczki do karmienia.

Owczarnia ma dwie parę szopy. Jedną przeznaczono dla matek kocył, a drugie dla tryków i szczył. Przyrządził się do niewątpliwie do zmniejszenia wypadków poronien. W nowej owczarni w Złockiem zrobiono w także duże okna, aby było jak najwięcej światła. Na wiosnę urządzono również także duży gnojownik oraz dopowadził się woda do picia.

Prace te — jak mówi przewodniczący Lubian — wykonano zastara także systemem gospodarczym. Przy budowie owczarni odpowiedzialna brigada Toczka przeprowadziła ogólnie 150 dniówek. W pracy przy budowie wyróżnił się: Wawrzyniec Fedczak, Henryk Dobrzański, Jan Półta i Anastasja Dobrzańska.

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

W miarę rozwoju fermy hodowlanej spółdzielnia w Złockiem będzie budować dalsze potrzebne im pomieszczenia. Na wiosnę zakończy oni remont własnej ogólni. Materiał budowlany przetrząsną spółdzielnia na budowę stajni, która jest w tej chwili najbardziej potrzebna, a potem na budowę nowych pomieszczeń gospodarczych.

Z 20 tysięcy złotych, jakie spółdzielnia w Złockiem otrzymała na budowę nowej owczarni, przeznaczono 5 tys. złotych, która została przeznaczona na remont własnej ogólni. Stajej jest skielcełt szopy do szenia egły — wkrótce zostanie pokryty dachem. Deski i parę spółdzielnia ma ten cel już posiada.

Spółdzielnia w Złockiem dalej jeszcze raz dowód, co można osiągnąć współpracując.

WACŁAW GWIZDAK

aby można je było przesunąć w płaszczyźnie poziomej. Drugi przewidywano trwałej jedynie do przewiezienia słupa i — po nastąpieniu — do ostafiniego.

Po zamocowaniu drutów poziomych przystępujemy do aparowania przypiętych wiszaki. Fermy nowe druty nie powinny być przesuwane. Ostafinienie można przetrząsnąć, zainstalować w miejscu, gdzie zamocowano acia, lub słuszek (jak na rys. 2).

Prace związane z ogrodzeniem pastwiska mogą wykonywać członkowie spółdzielni z brzydki poziomu, lub jeśli ilość zatrudnionych na to murców — hodowli.

Zorganizować prace można w ten sposób, że przy wylądowaniu słupów dwa ludzi wleją słupy zwanym kafarem (balaj), a innych trzech jest zatrudnionych przy naciąganiu i umocowywaniu drutów do słupów. Jeżeli słupy są wkomponowane (drewniane lub betonowe), wówczas dwa ludzi kopie dołki, dwa obsypuje słupy, a dwu naciska druty. W obu wypadkach po dwu ludzi robili drutów do poręcznych.

Należydzia związane z postawieniem pastwiska na kwatery są bardzo niudne i opaczące, tak, że ludźni spółdzielnia posiadająca pastwiska może sprządnąć ogrodzenie.

Dla zwiększenia efektywności, że koszt wybudowania ogrodzenia i brama (słupy betonowe, całość materiału budowlanego, także słupki z szewcami) na 20 ha pastwiska w Spółdzielni Produkcyjnej Milin (w pow. Nowy Sącz) wynosił około 7 tysięcy złotych, przy wybudowaniu BPP jest — motów, wyżyłał bez robocizny około 12.000 złotych. Pastwisko podzielano na 7 kwatery. Latwo jest obliczyć, że nakłady ze zwrotić się w ciągu kilkunastu miesięcy, bo pod uwagę, że pastwisko przy postawieniu na kwatery zwiększa dwukrotnie plan paszy.

KAZIMIERZ RADZIUN

Wrocław

Str. 7

Krakowskiej” polecono, by wysłała korespondentów na teren województwa, w celu spopularyzowania idei kolektywizacji. Powinnością korespondentów było nadsyłanie do „Gazety Krakowskiej” artykułów ukazujących „działalność wroga klasowego i wszystkie jej objawy, doświadczenia przodujących organizacji partyjnych na gromadach KG i KP”⁴⁷. Zgodnie z wytycznymi KW PZPR miała zostać udoskonalona praca rad narodowych, a także zacieśniona współpraca z ZSL.

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia w powiecie Nowy Sącz spółdzielnie powstały w następujących miejscowościach: Słotwiny, Żegiestów, Czyrna, Milik, Łabowa, Krynica, Tylisz, Piorunka, Berest, Szczawnik, Królowa Ruska, Florynka, Złockie, Mochnaczka Niżna, Nowa Wieś, Lipnica Wyżna, Jastrzębik, Powroźnik, Dubne, Polany, Wierchomla⁴⁸. W większości były to więc wsie polemkowskie, słabo zagospodarowane. Założycielami i inicjatorami niektórych tych spółdzielni byli członkowie PZPR i ZSL⁴⁹. Komitet Powiatowy PZPR w Nowym Sączu dokładał starań, aby spółdzielnie powstały także na terenie Łącka, Jazowska, Podegrodzia, Muszynki oraz Korzennej⁵⁰. Władzom komunistycznym nie udało się utworzyć spółdzielni na ziemi łąckiej – znanej z sadownictwa. Chłopów tego regionu o wyższości gospodarki uspołecznionej przekonywał Stanisław Duda – członek KP PZPR w Nowym Sączu. Łącko określano jako „teren ciężki” do pracy nad uspołecznieniem produkcji, jako teren zdominowany przez „bogaczy wiejskich”⁵¹.

Prasa regionalna⁵², wojewódzka a także ogólnopolska informowała o harmonijnej współpracy pomiędzy aktywnym Wydziałem Rolnego KW PZPR, powiatowymi władzami politycznymi, a chłopami wstępującymi do spółdzielni. Zdzisław Dudzik w artykule *Jak w Żegiestowie rodził się aktyw* zamieszczonym w „Dzienniku Polskim” tak opisywał nocne zebranie żegiestowskich chłopów, na którym podpisano deklarację przystąpienia do produkcji spółdzielczej: „Przemawiał

uwolnić się od tego całego tysiąca drobnych a nieznośnych trosk, które gnębiły i gnębią ją dotychczas powodując całkowite zahowanie i przedwczesne starzenie” – AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/4, k. 90; *Referat sprawozdawczy*.

⁴⁷ AP Kraków, PZPR KW Kr 1225, k. 55; *Ocena pracy organizacji partyjnej województwa krakowskiego na odcinku budowy spółdzielni produkcyjnych*.

⁴⁸ AP Kraków, PZPR KW Kr 1225, k. 281-282; *Harmonogram zamknięć rocznych w spółdzielniach*; AP Kraków, PZPR KW Kr 1246, k. 15; *Materiały dotyczące spółdzielni produkcyjnych woj. krakowskiego. Stan na dzień 1 IV 1952 r.*

⁴⁹ AP Kraków, PZPR KW Kr 1224; *Ocena sytuacji politycznej i gospodarczej na gminie Tylisz*.

⁵⁰ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/3, k. 9; *Protokół z III powiatowej konferencji PZPR w Nowym Sączu odbytej w dniach 29 i 30 grudnia 1951 r.*; AP Kraków, PZPR KW Kr 1225, k. 83; *Ocena przeniesienia Uchwał Biura Politycznego K.C. o zadaniach organizacji partyjnych w dziedzinie rozwoju i umocnienia spółdzielni produkcyjnych na POP gromadzkich*; AP Kraków, PZPR KW Kr 1248, k. 257; *Stan prac w spółdzielniach produkcyjnych na terenie województwa krakowskiego*; AP Kraków, PZPR KW Kr 1246, k. 25; *Materiały dotyczące spółdzielni produkcyjnych woj. krakowskiego. Stan na dzień 1 IV 1952 r.*

⁵¹ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/3, k. 5; *Protokół z III powiatowej konferencji PZPR w Nowym Sączu odbytej w dniach 29 i 30 grudnia 1951 r.*

⁵² Por. E. Wierzbicki, *Topnieją lody uprzedzeń i nieufności*, „Wiadomości Sąddeckie”, 1956, nr 23–24; R. Wolny, *Nowe perspektywy naszej wsi*, „Wiadomości Sąddeckie”, 1956, nr 25.

dyr. Kowalenko, prawda? Potem dyskusja; jeszcze były wątpliwości, które zasiali wrogowie i ci, co się dorobili, ci chciwi na własny zysk – w których obudziły się kułackie dusze. Przemówił Repelewicz.

Pierwszy podszedł do stołu małorolny Jan Koman. Podpisał statut. Po nim... nikt. Zebranie podzieliło się na dyskutujące grupki. Zebrani przedstawiciele GRN, KP PZPR, PRN, Kowalenko, Repelewicz i in. wyszli do drugiej izby, by nie przeszkadzać, nie wpływać. Akt ten musi być dobrowolny.

Druga podpisała M. Skalniakowa, za nią przewodn. ZSL Jan Lach, potem St. Długosz, który z początku miał zastrzeżenia. I znowu długa przerwa. Wreszcie sygnęła się reszta: Mrozowski, Fiedor... Dwóch wstrzymało się do drugiego dnia⁵³.

Rzeczywistość wyglądała zgoła odmiennie. W poszczególnych powiatach województwa krakowskiego, w tym także w powiecie nowosądeckim był silny opór chłopów przeciw kolektywizacji, którzy obawiali się tworzenia kołchozów na wzór radziecki⁵⁴. Rolnicy nie chcieli rozmawiać z aktywistami z województwa i powiatu na temat spółdzielni produkcyjnych. Na wsi województwa krakowskiego przy zaorywaniu miedz, a także tzw. przerzutów (zabierano rolnikom indywidualnym ziemię włączając ją do kompleksu spółdzielczego, a dawano im ziemię w innym miejscu, często oddalonym od miejsca zamieszkania) doszło do różnych incydentów. Chłopi pragnący nie dopuścić do włączenia ich ziemi do spółdzielni stawiali czynny opór. Spotkały ich za to surowe restrykcje. Władze wojewódzkie były świadome faktu niedociągnięć, a także nadużyć, jakie miały miejsce przy kolektywizacji wsi⁵⁵. Zalecano organizowanie wycieczek do produjących spółdzielni w Polsce, a także w Związku Radzieckim⁵⁶. Po powrocie uczestnicy wycieczek na specjalnie przygotowanych zebraniach sprawozdawczych opowiadali o „dobrobycie kołchoźników i osiągnięciach kołchozów w Związku Radzieckim” i sytuacji w polskich spółdzielniach produkcyjnych⁵⁷. Ich

⁵³ Z. Dudzik, *Jak w Żegiestowie rodził się aktywny*, „Dziennik Polski”, 1953, nr 52, wydanie A, s. 3; zob. także: *Przodujący chłopci Nowosądecki dzielić się swymi doświadczeniami*, „Dziennik Polski”, 1952, nr 75, wydanie A, s. 2; (br), *Miżczurinowcy z Biegonic podniosą produkcję rolną w swojej gromadzie*, „Dziennik Polski”, 1953, nr 62, wydanie A, s. 1; W. Bubiń, *Przykład spółdzielni w Pioruncie*, „Spółdzielnia Produkcyjna”, 1953, nr 21, s. 6-7; *Spółdzielcy województwa krakowskiego podejmują zobowiązania dla uczczenia Krajowego Zjazdu*, „Dziennik Polski”, 1953, nr 41, wydanie A, s. 2; *190 nowych obiektów gospodarczych wybudują spółdzielcy województwa krakowskiego*, „Dziennik Polski”, 1955, nr 164, wydanie A, s. 1.

⁵⁴ AP Kraków, UW II Kr. 805, k. 557; *Pismo starosty powiatowego nowosądeckiego do Urzędu Wojewódzkiego, Wydział Społeczno-Polityczny w Krakowie (18 IX 1948)*.

⁵⁵ AP Kraków, PZPR KW Kr 1225, k. 275-277; *Informacja o sytuacji na odcinku rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w województwie krakowskim*.

⁵⁶ AP Kraków, PZPR KW Kr 1224, k. 147; *Sprawozdanie z pobytu w terenie na powiecie Nowy Sącz*.

⁵⁷ K. Kisielewski, J. Kruczała, S. Postępski, J. Potępa, *Zmiany struktury społeczno-gospodarczej województwa krakowskiego*, 1953, s. 104; zob. także: *Chłopi poznają wyższość gospodarki zespolowej nad indywidualną*, „Dziennik Polski”, 1952, nr 18, wydanie A, s. 1; *Serdecznie przyjmujemy wycieczki chłopskie i pokazujemy im swoje osiągnięcia*, „Spółdzielnia Produkcyjna”, 1953, nr 21, s. 1; *Liczne wycieczki chłopskie zwiedzają w tym roku kraj*, „Spółdzielnia Produkcyjna”, 1954, nr 2, s. 1.

opowieści miały przekonać chłopów o wyższości gospodarki spółdzielczej nad indywidualną⁵⁸. Ścisłe określone wytyczne otrzymały również władze polityczne powiatu nowosądeckiego. W marcu 1949 r. na konferencję KP PZPR w Nowym Sączu przybyli wysłannicy Komitetu Wojewódzkiego. Jeden z nich podkreślał konieczność przyspieszonej kolektywizacji wsi: „Zagadnienie spółdzielczości produkcyjnej – mówił – jest zagadnieniem nie tyle gospodarczym ile propagandowym. Bo co nam pomoże te 200 wsi uspołdzielczonych w całej Polsce. Czy one zaważą, rozwiążą jakkolwiek problem gospodarczy? Nie – my chcemy na przykładzie tych kilku wsi uspołdzielczonych pokazać chłopu, że jest właśnie inaczej aniżeli mówi szeptana propaganda, że dajemy im inne możliwości życia, jakiej chłopci w Polsce dotychczas nie widzieli”⁵⁹.

Akta Wydziału Rolnego KW PZPR w Krakowie zawierają interesujące informacje na temat zakładania spółdzielni w powiecie nowosądeckim. Część tych źródeł historycznych stanowią sprawozdania instruktorów KW z wizyt w powiecie Nowy Sącz. Wynika z nich, że w okresie stalinizmu na Sądecczyźnie panowała bieda. Uwidaczniała się ona szczególnie na terenach połemkowskich. Służby Wydziału Rolnego KW PZPR analizowały sytuację w spółdzielniach produkcyjnych powiatu nowosądeckiego, które powstały najwcześniej, tj. w Złockiem i w Szczawniku⁶⁰. Do pierwszej z wymienionych miejscowości przybył w lipcu 1950 r. Leon Filipowicz, który podczas zebrania wygłosił odczyt na temat planu sześcioletniego i 6. rocznicy ogłoszenia manifestu przez PKWN. Zebranie odbyło się późnym wieczorem i wzięło w nim bierny udział 13 kobiet i 25 mężczyzn. Referent stwierdził złą organizację tego spotkania, uznał, iż miejscowy aktyw nie był należycie przygotowany i zainteresowany spółdzielczością produkcyjną. Na zebraniu nie było przedstawicieli gminy, ani Powiatowej Rady Narodowej. Filipowicz wystawił negatywną ocenę spółdzielni w Złockiem. Z jego sprawozdania wynikało, że członkowie spółdzielni, poza kilkoma kawałkami ziemi uprawianej zbiorowo, resztę uprawiali indywidualnie. Chłopi skarżyli się, że „za dużo jeździ różnych komisji, które drogi czas im zabierają, a nic konkretnego do sprawy nie wnoszą”, nie mają „dokładnego planu pracy i nikt dobrze fachowo nie instruuje”⁶¹. Filipowicz zapisał, że podczas pobytu w Złockiem nie odniósł wrażenia istnienia spółdzielni produkcyjnej. Jej członkowie kłócili się między sobą. Instruktor radził

⁵⁸ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/184, k. 2; *Protokół z narady aktywu zakładowego na temat: praca nad przebudową wsi, odbytej w KP PZPR w Nowym Sączu w dniu 22 VI 1955 r.*

⁵⁹ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/1, k. 34; *Protokół z konferencji powiatowej KP PZPR w Nowym Sączu odbytej w dniu 13 marca 1949 r.*

⁶⁰ AP Kraków, PZPR KW Kr 1223, k. 503-505; *Sprawozdanie z podróży służbowej na polecenie prezydium ZW ZMP do wsi Szczawnik pow. Nowy Sącz celem zorientowania się w nastrojach młodzieży i jej ustosunkowania się do spółdzielni produkcyjnej; Szczawnik postanowił zwerbować 20 nowych członków, „Spółdzielnia Produkcyjna”, 1950, nr 7-8, s. 34.*

⁶¹ AP Kraków, PZPR KW Kr 1223, k. 487; *Sprawozdanie z pobytu w spółdzielni produkcyjnej Złockie, gmina Muszyzna, powiat Nowy Sącz z dnia 20 lipca 1950 roku.*

S p r a w o z d a n i e 473

opisowe z założenia spółdzielni produkcyjnej w gromadzie Wiercho-
mła-Mała - typ I b.

W gromadzie Wierchońla-Mała zebrali się chłopci na zebraniu
gromadzkim w liczbie około 30 osób, w tym 20 gospodarzy to jest
cała wieś, gdyż gromada ta liczy 20 gospodarzy.

Komitet Założycielski w liczbie 6 osób pracował wokół zało-
żenia spółdzielni przez cały rok, gromada Wierchońla - Mała leży
w gminie Piwnicznej w której to gminie niema jeszcze spółdzielni,
a aktyw gminny i władze gminne nie czują się jeszcze odpowiedzialne
za pomoc w i zakładanie spółdzielni gdyż motywują tym, że Piwniczna
to ośrodek leczniczy, a nie spółdzielczozy.

Takie stanowisko aktywu gminnego było przez KP mocno skrytyko-
wane, a chłopci z Wierchońli-małej Komitet Powiatowy ułatwił im
zwiedzenie spółdzielni produkcyjnej w Złoczku, gdzie po przyjeździ
POP która liczy 3 osoby, wraz z prezesem ZSOH pracowali nad założe-
niem spółdzielni w całej gromadzie, statut I b podpisało 17
gospodarzy, w tym 23 członków.

Do spółdzielni weszło 2 gospodarstwa gospodarujące do 5 ha i 15
gospodarstw gospodarujących od 5 do 10 ha, pozostało poza spółdzie-
lniom wachających się 3 gospodarzy, są to gospodarze gospodarujący
od 5 do 10 ha ziemi.

Ogólny obszar ziemi wniesionej przez członków do spółdzielni
jest 116 ha, w tym ziemi ornej 60 ha, jest to ziemia żytnio-
ziemniaczana. Spółdzielnia nastawia się wyłącznie na gospodarkę
chodowlano-drobiarską.

Sprawa kompletów.

W gromadzie Wierchońla-Mała nie natrafia się na trudności
przeżutowe, spółdzielnia będzie gospodarować w jednym kompiecie
wokół gromady, projektuje się tylko 1 przeżut, ale prowadząc rozmow-
y z wachającym się chłopem być może, że do chwili pomiarów zostani
on członkiem spółdzielni, a w tedy obejdzie się bez przeżutu.

I. Charakterystyka gromady.

Gromada liczy 20 gospodarstw, gospodaruje na 150 ha, jest
to gromada biedna, położona w terenach dość wysokich, sejącie
gospodarzy to chodowla i wywóz drzewa z lasów, oraz uprawa ziemi,
ludność do tej gromady nasiedlona gdyż jest to wieś połemkowska.

wysłać do Złockiego fachowca na okres kilku dni, któryby wspólnie z zarządem opracował plan pracy, nauczył chłopów wypełniać protokoły i obliczać dniówki obrachunkowe. Filipowicz udał się do Komitetu Powiatowego PZPR w Nowym Sączu i przedstawił zarzuty członków spółdzielni produkcyjnej w Złockiem⁶².

Instruktorem Wydziału Rolnego KW PZPR, który często gościł na Sądeckczyźnie, była Danuta Walochowa. W 1950 r. przybyła do Wierchomli Małej – jednej z uboższych miejscowości w powiecie nowosądeckim. Liczyła ona wówczas 20 gospodarstw, obejmujących 150 ha. Gospodarze zajmowali się przede wszystkim hodowlą oraz zwózką drzewa z lasu. Życie kulturalno-oświatowe niemal nie istniało. Aktyw gminny nie czynił starań w kierunku założenia spółdzielni produkcyjnej w Wierchomli Małej, twierdząc, że miejscowość ta leży w gminie Piwniczna, która stanowi raczej ośrodek leczniczy a nie spółdzielczy. Do utworzonej spółdzielni weszły 2 gospodarstwa gospodarujące na obszarze do 5 ha i 15 gospodarstw gospodarujących na obszarze od 5 do 10 ha. Do spółdzielni nie wstąpiło 3 gospodarzy. Ogólny obszar ziemi wniesionej przez członków do spółdzielni liczył 116 ha, w tym ziemi ornej 60 ha. Spółdzielnia nastawiła się wyłącznie na gospodarkę hodowlaną⁶³.

W marcu 1952 r. Danuta Walochowa przebywała w Mochnaczce Wyżnej oraz Krynicy Wsi. Oceniała, iż spółdzielnie w tych miejscowościach, pomimo trudnych warunków (ubóstwo mieszkańców, słaba jakość gleby) mają perspektywy rozwoju⁶⁴. 3 grudnia 1952 r. Walochowa uczestniczyła w spotkaniu założycielskim spółdzielni w Łabowej. Pracę około założenia tej spółdzielni prowadził komitet założycielski, który wysłał łabowskich chłopów na wycieczkę na Ziemi Zachodnie Polski celem zwiedzenia tamtejszych spółdzielni. Na zebranie założycielskie spółdzielni w Łabowej przybyło około 40 osób, w tym około 15 członków PZPR, 1 ZSL oraz bezpartyjni. Nie wszyscy podpisali deklarację przystąpienia do spółdzielni. Walochowa zachwalała działalność POP w Łabowej, dowodząc, iż to dzięki niej znaczna część chłopów z tej miejscowości zdecydowała się na gospodarkę zespołową⁶⁵.

⁶² Ibidem, k. 489; Zebranie w Złockiem, w którym uczestniczył Filipowicz, zakończyło się 30 minut po północy. „Ponieważ – napisał w raporcie – na miejscu nie miałem gdzie spać, przeto pieszo 13 km poszedłem do Krynicy. Przed Muszyną spotkałem auto ciężarowe WUBP Kraków do dyspozycji kolonii w Muszynie, wiozące rozśpiewane towarzystwo z Krynicy. Kiedy wóz zatrzymałem i prosiłem, by mnie podrzuciono (10 km do Krynicy) i po przedstawieniu, że jestem pracownikiem KW i idę z zebrania ze spółdzielni produkcyjnej w Złockiem, – prośbie moje szofer odmówił” – ibidem.

⁶³ AP Kraków, PZPR KW Kr 1223, k. 473; *Sprawozdanie opisowe z założenia spółdzielni produkcyjnej w gromadzie Wierchomla Mała – typ I b.*

⁶⁴ AP Kraków, PZPR KW Kr 1223, k. 491; *Charakterystyka spółdzielni produkcyjnej Mochnaczka Wyżna, gm. Tylisz, pow. Nowy Sącz*; AP Kraków, PZPR KW Kr 1223, k. 493; *Charakterystyka spółdzielni produkcyjnej Krynica Wieś, pow. Nowy Sącz.*

⁶⁵ AP Kraków, PZPR KW Kr 1223, k. 497; *Sprawozdanie opisowe z założenia spółdzielni produkcyjnej w gromadzie Łabowa, pow. Nowy Sącz.*

15 grudnia 1952 r. Walochowa udała się do gromady Nowa Wieś w gminie Łabowa. Tego dnia odbyło się zebranie założycielskie, w którym wzięło udział około 60 osób. Jedna z kobiet odczytała statut. Podpisać go zdecydowało się tylko 5 osób. Większość zebranych gospodarzy tłumaczyła, że nie mogą podejmować takich decyzji w pośpiechu, muszą wpiery porozumieć się z żonami, które były nieobecne na zebraniu. Władze polityczne naciskały, aby do spółdzielni w Nowej Wsi przystąpiła jak największa ilość członków. Aktyw gminny przy pomocy KP i KW przeprowadzał indywidualne rozmowy z kobietami w tejez gromadzie. Równiez członkinie spółdzielni produkcyjnej z Łabowej przekonywały kobiety z Nowej Wsi o potrzebie tworzenia gospodarstw zespolowych: „Kobiety te – stwierdzala Walochowa – wytłumaczyły pewne niejasności kobietom z Nowej Wsi, pomogły im przełamać u siebie trudności, a także wykryły miejscowego kościelnego i wyśmiały go na zebraniu i jego żonę, którzy to rozsiewali plotkę, że jak założy się spółdzielnię to dzieci nie będą chrzczone w kościele, ani też nie pozwolone będzie spółdzielcom brać ślubów kościelnych”⁶⁶. W grudniu 1952 r. zwołano kolejne zebranie w Nowej Wsi, na którym statut podpisało 12 gospodarzy. Zdeklarowani członkowie wnieśli ogółem 92 ha ziemi, w tym ornej 64. Na przewodniczącą spółdzielni wybrano sołtysa Józefa Pitnera, do zarządu spółdzielni weszli: Wojciech Gomułka i Leon Kafilński⁶⁷.



„Spółdzielnia Produkcyjna”, nr 23, 1953

⁶⁶ AP Kraków, PZPR KW Kr 1223, k. 499; *Sprawozdanie opisowe założenia spółdzielni produkcyjnej w gromadzie Nowa Wieś gmina Łabowa pow. Nowy Sącz, typ spółdzielni I b.*

⁶⁷ *Ibidem*

Podobnie, jak w Nowej Wsi problemy ze skompletowaniem odpowiedniej liczby członków spółdzielni istniały w gromadzie Florynka. Wydział Rolny KW PZPR w Krakowie wydelegował do tej miejscowości instruktora Tadeusza Ziemblińskiego, który uczestniczył w zebraniach założycielskich. Pierwsze z nich odbyło się 11 czerwca 1950 r. Podczas niego uczestnicy wycieczki opowiedzieli miejscowym chłopom jak żyją i pracują rolnicy w spółdzielniach produkcyjnych na ziemiach, które po drugiej wojnie światowej zostały przyłączone do Polski. Argumenty uczestników wycieczki nie były dla floryńskich chłopów zbyt przekonujące. Do spółdzielni zdecydowało się przystąpić tylko 12 chłopów. Odpowiedzialni za rozwój spółdzielczości zorganizowali kolejne zebrania w Florynce, przeprowadzono rozmowy z chłopami. Rezultatem tych działań były kolejne przystąpienia do spółdzielni produkcyjnej. Wśród tych, którzy podpisali statut, było: 4 członków PZPR, 8 członków ZSL i 1 członek ZMP, pozostali bezpartyjni. Powierzchnia gruntów spółdzielni wyniosła 110 ha. Ziembliński oceniał, że spółdzielnia w Florynce „ma duże pespektywy dalszego przypiływu członków jak również urządzenia gospodarki o wyższym dochodzie ze względu na warunki i możliwości hodowlane. U większości członków uwidacznia się duży zapał i wiara, że spółdzielnia produkcyjna jest tą formą gospodarowania, która może wyciągnąć pracujące chłopstwo z dotychczasowego zacofania. Szczególnie uwidacznia się to u tych, którzy byli na wycieczce na Ziemiach Odzyskanych”⁶⁸.

U schyłku omawianego okresu, tj. w marcu 1956 r. podjęto kroki mające na celu założenie spółdzielni produkcyjnej w Podegrodziu. Gromada Podegrodzie liczyła wówczas ponad 1000 mieszkańców, a powierzchnia użytków rolnych wynosiła ponad 700 ha. Ogółem gromada Podegrodzie liczyła 206 gospodarstw. Do spółdzielni produkcyjnej przystąpiło 13 rodzin, z wkładem ziemi 35,40 ha⁶⁹. Ponadto spółdzielcom zostało przekazane 18 ha ziemi ornej z Państwowego Funduszu Ziemi będącej w użytkowaniu przez resztówkę GS. W skład zarządu spółdzielni zostali wybrani: Franciszek Konstany, Waleria Ciągło oraz Eugeniusz Filipek. Marian Wadas – wysłannik KW PZPR, oceniał, iż podegrodzka spółdzielnia (w Podegrodziu znajdował się POM) ma znakomite warunki rozwoju produkcji sadowniczo-warzywniczej i hodowlanej⁷⁰.

Wydział Rolny KW PZPR gromadził informacje na temat przewodniczących spółdzielń. Funkcję przewodniczących pełniły przede wszystkim osoby starsze wiekiem, nie posiadające wykształcenia i wiedzy rolniczej. Planowano zorganizować dla nich kursy dokształcające⁷¹. W 1956 r. Franciszek Dutka – kierownik

⁶⁸ AP Kraków, PZPR KW Kr 1223, k. 481; *Sprawozdanie z zebrania organizacyjnego w gromadzie Florynka gmina Grybów pow. Nowy Sącz na którym chłopci postanowili zorganizować spółdzielnię produkcyjną.*

⁶⁹ AP Kraków, PZPR KW Kr 1246, k. 347; *Charakterystyka gromady Podegrodzie pow. Nowy Sącz, w której w dniu 5 marca 1956 r. dokonano wyboru Zarządu Spółdzielni Produkcyjnej typu I b.*

⁷⁰ *Ibidem*, k. 349.

⁷¹ AP Kraków, PZPR KW Kr 1225, k. 313; *Analiza opisowa przewodniczących spółdzielń produkcyjnych wg stanu na miesiąc grudzień 1953 r. i sekretarzy POP w gromadach uspołdzielczonych.*

Wydziału Rolnego KP PZPR w Nowym Sączu oraz Witold Adamuszek – I sekretarz KP PZPR, scharakteryzowali Franciszka Konstantego – przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej w Podegrodziu, a następnie przekazali tą charakterystykę do KW PZPR. W dokumencie zapisano: „Ob. Konstanty Franciszek, s. Stanisława, pochodzenie społeczno-chłopskie, wykształcenie – 7 klas szkoły podstawowej. Przed wojną jak również w czasie okupacji nie należał do żadnej organizacji politycznej. W 1948 r. wstępuje do ZSL. Od 1950 do 1953 r. pełni funkcję przewodniczącego GKW ZSL w Podegrodziu wykazując dużą aktywność w pracy organizacyjno-politycznej. Politycznie wyrobiony. Dużo czyta literatury pięknej, z dziedziny rolnictwa. Zdobywając pewne wyrobienie z dziedziny rolnictwa został agronomem rejonowym PZR. Obecnie pracuje na swym gospodarstwie rolnym, które prowadzi wzorowo. Cieszy się zaufaniem wśród chłopów. Moralnie prowadzi się dobrze. Przy organizowaniu spółdzielni produkcyjnej na terenie Podegrodzia był jednym z organizatorów, a członkowie widząc jego zdecydowaną postawę wybrali go na przewodniczącego spółdzielni”⁷².

F. Konstanty był jednym z nielicznych przewodniczących sądeckich spółdzielni produkcyjnych, pozytywnie ocenianych przez władze. Charakterystyki przewodniczących z tego regionu uzupełniano m.in. takimi uwagami: „posiada skłonność do alkoholu”, „słaby organizator, nie przestrzega statutu”, „słaby organizacyjnie i politycznie, brak inicjatywy”, „charakter nerwowy, niewłaściwe podejście do członków, brak autorytetu”, „brak przygotowania od strony organizacyjnej i politycznej, wymaga przeszkolenia w tym kierunku”⁷³.

Pracownicy Wydziału Rolnego KW PZPR nadzorujący rozwój spółdzielczości w poszczególnych powiatach, nie byli usatysfakcjonowani tempem wzrostu liczby spółdzielni w powiecie nowosądeckim. Na taki stan rzeczy utyskiwał Stanisław Nieduziak – sekretarz KW PZPR, który przybył w czerwcu 1954 r. do Nowego Sącza. Podczas konferencji sprawozdawczo-wyborczej KP PZPR wskazał na konieczność łączenia zagadnień gospodarki rolnej ze sprawami spółdzielczości produkcyjnej. Zganił tych, którzy twierdzili, że nie ma potrzeby zakładania spółdzielni, gdyż chłopu dobrze się powodzi. Postulował wypracować skuteczne metody przekonywania rolników o konieczności kolektywnych gospodarstw. Nieduziak pouczał, że nie wystarczy mówić, że w „spółdzielczości jest lepiej, ale trzeba chłopu do końca wyjaśnić, że jak by go państwo nie chroniło, to kułak będzie go wyzyskiwał. Na karłowatej gospodarce nie możemy wykorzystać nowej techniki i zdobywszy agrotechniki”⁷⁴.

⁷² AP Kraków, PZPR KW Kr 1246, k. 345; *Charakterystyka przewodniczącego spółdzielni w Podegrodziu*.

⁷³ AP Kraków, PZPR KW Kr 1246, k. 206-207; *Dane statystyczne o spółdzielniach w 1954 roku*.

⁷⁴ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/6, k. 12; *Protokół z V konferencji sprawozdawczo-wyborczej KP PZPR w Nowym Sączu, odbytej w dniu 6 czerwca 1954 r.*

I znów o Maciejowej

W poprzednim numerze „Wiadomości“ pisaliśmy o złej sytuacji w Spółdzielni Produkcyjnej w Maciejowej, pokazaliśmy niektóre przyczyny tego zła, oraz wnioski — w jaki sposób i jakimi środkami umocnić gospodarstwo i politycznie Spółdzielnię. Dziś należałoby napisać już o czymś innym (nie o brakach, nie o złej postawie spółdzielców, bo te rzeczy należą już do przeszłości).

Na wyjazdowym posiedzeniu KP PZPR i Prezydium PRN jakie odbyło się 22 czerwca br. w Maciejowej spółdzielcy powiedzieli krytycznie i szczerze, dlaczego ich gospodarstwo źle stało, dlaczego nie mieli chęci do pracy i jaką chcieliby widzieć spółdzielnię. Wiele było słusznych pretensji pod adresem powiatowej instancji partyjnej i Rady Narodowej, wiele było również słusznych wniosków do dalszej pracy. W sumie zebrane głosy spółdzielców oraz towarzyszy z KP i PRN pozwoliły na postawienie szeregu wniosków, których realizacja już dziś przyniosła gruntowną zmianę w działalności Spółdzielni. Członkowie wybrali no-

wego Przewodniczącego, którym został Ob. Eugeniusz Ziller, oddany całym sercem sprawie spółdzielni, znający się na rolnictwie i prowadzeniu gospodarstwa zespolowego. Wszyscy członkowie raz na zawsze przekreślili swoją niechęć do kolektywnej pracy, zrozumieli, że tylko oddanie jak największego wysiłku w wspólnej pracy zapewni im dobrą dniówkę obrachunkową, a tym samym większe dochody.

Dużo zmian zaszło od tego czasu nie tylko w pracy Zarządu, ale i sumieniu każdego członka. Dziś spółdzielcy z dumą mogą powiedzieć, że sianokosy ukończyli wcześniej niż w innych spółdzielniach, że w pracach tych nie zabrakło ani jednego członka, że wszyscy pracowali starannie i szybko. Pracujący w tych dniach w naszym powiecie towarzysze z KW PZPR i WRN powiedzieli, że w żadnej spółdzielni nie widać tak kolektywnej i zorganizowanej roboty jak w Maciejowej.

Dziś widzimy jeszcze, że podstawowa organizacja partyjna nie zajęła się pracą wśród członków spółdzielni i chłopów indywidualnych w kierunku zapoznania ich z ważnymi uchwałami II Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej, oraz innymi zagadnieniami życia politycznego i gospodarczego kraju.

Sprawa remontu obory nie została jeszcze ruszona z miejsca, gdzie na tym odcinku winni natychmiast pomóc: Zakład Szczałowski i GRN. Jeżeli w najkrótszym okresie wspólnymi siłami potrafimy postawić hodowlę, to jeszcze w roku spółdzielcy na tym dużo skorzystają.

Nie przystąpiły jeszcze do realizacji wniosków Wydział Oświaty PRN i Referat Urzędów Rolnych Pow. Zarządu Roln. oraz POM w Podgrodziu, a od ich natychmiastowej pomocy zależy ustawienie gospodarki Spółdzielni we właściwym kierunku. Dlatego apelujemy do kierownictwa tych instytucji, aby jak najszybciej zabrały się do wykonania swych zadań postawionych na posiedzeniu Egzekutywy KP i Prezydium PRN.

Wszyscy członkowie zrozumieli swoje zadania — wykonują je chętnie i dobrze, dlatego też mądra opieka, pomoc ze strony wszystkich instytucji, oraz właściwe skierowanie środków pomocy Państwa daję należyłą gwarancję podniesienia dochodów spółdzielni. To są jasne perspektywy wzrostu stopy życiowej nie tylko spółdzielców, ale całej wsi.

Ta forma pracy nad umocnieniem naszych spółdzielni produkcyjnych winna być częściej stosowana, zwłaszcza na źle prosperujących gospodarstwach jak Lipnica Wielka, Słotwiny, Dubne. Cały wysiłek instancji partyjnych, Rad Narodowych i wszystkich instytucji oraz zakładów pracy musi być obecnie skierowany na polityczne i gospodarcze umocnienie spółdzielni produkcyjnych, co jest pierwszym warunkiem do dalszej kolektywizacji wsi, a tym samym do pełnej realizacji zadań postawionych przez V Plenum KC PZPR.

Janusz Orczykowski



ZNTK — Nowy Sącz wykonał model maszyny do robienia cegły. Pierwszy model rozpoczął próbną produkcję w Ptaszkowej.

Podstawowym problemem, który chciał rozwiązać Wydział Rolny KW było uregulowanie obowiązków statutowych spółdzielców⁷⁵. Potrzebę takich działań podkreślił Pierwszy Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej⁷⁶. W województwie krakowskim charakterystyczne było posiadanie większej ilości bydła przez członków spółdzielni w indywidualnych gospodarstwach jak i w oborach zespołowych. Spółdzielcy swojego postępowania nie uważali za naruszenie statutu, tłumaczyli, że brak jest zabudowań gospodarskich w spółdzielni niezbędnych do utrzymania większej ilości zwierząt. Wyjaśnienia te władze wojewódzkie uznawały za nonsensowne, gdyż zdarzały się wypadki, że nawet tam gdzie były budynki gospodarskie w spółdzielniach to hodowla była słaba, zrzeszeni w spółdzielni utrzymywali bydło w własnych oborach. Najwięcej naruszeń statutowych w tym zakresie było w spółdzielniach powiatu Nowy Sącz. W spółdzielni Rożnów członkowie użytkowali zespołowo tylko ziemię przejętą z Państwowego Funduszu Ziemi, zaś swojej ziemi do zespołowej uprawy nie wnieśli⁷⁷. W Mochnacze Niżnej na 36 koni będących prywatną własnością członków spółdzielni, żaden nie został zadeklarowany do spółdzielni. Podobnie sytuacja przedstawiała się z krowami w zespołowej oborze: w spółdzielni były 23 krowy, a członkowie na swoich działkach utrzymywali 180 krów. Takie same naruszenia statutowe były również m.in. w Tylliczu⁷⁸. W powiecie nowosądeckim znaczna część członków spółdzielni nie wychodziła do pracy na wspólne pole⁷⁹. Wśród spółdzielców szerzyło się pijaństwo⁸⁰.

Zachowane dokumenty jednoznacznie wskazują, że wśród wielu członków Komitetu Powiatowego PZPR, jak i prezydium Powiatowej Rady Narodowej istniała niewiara w powodzenie kolektywizacji⁸¹. Kierownictwo KP kwestionowało budowę i umacnianie istniejących spółdzielni, tłumacząc, iż górzysty teren powiatu nowosądeckiego nie sprzyja produkcji spółdzielczej. O słabym zainteresowaniu spółdzielniami świadczy m.in. fakt, że Egzekutywa KP sporadycznie

⁷⁵ Uchwała Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie z 6 sierpnia 1952 r. w sprawie budowy i umacniania spółdzielni produkcyjnych, „Dziennik Urzędowy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie”, 1952, nr 16, poz. 90; zob. także: J. Orczykowski, *Gdzie leży zło?*, „Wiadomości Sądeckie”, 1956, nr 31–32; J. Orczykowski, *Iżnów o Maciejowej*, „Wiadomości Sądeckie”, 1956, nr 33–34.

⁷⁶ Uchwała I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej 21–22 lutego 1953 r. w sprawie utworzenia Rady Spółdzielczości Produkcyjnej, [w:] *Spółdzielczość w Polsce ludowej 1944–1968. Wybór dokumentów*, s. 165–166; *Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej*, Warszawa 21–22 luty 1953, Warszawa 1953, s. 58–59.

⁷⁷ AP Kraków, PZPR KW Kr 1225, k. 662; *Informacja o przygotowaniu spółdzielni produkcyjnych do przeprowadzenia zamknięć rocznych i podziału dochodów za rok 1955*.

⁷⁸ AP Kraków, PZPR KW Kr 1224, k. 57; *Notatka o sytuacji w spółdzielniach produkcyjnych i POM*.

⁷⁹ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/7, k. 8; *Protokół z VI powiatowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej KP PZPR w Nowym Sączu odbytej w dniu 30 VIII 1955 r.*; AP Kraków, PZPR KW Kr 1225, k. 267; *Notatka informacyjna dotycząca sytuacji w spółdzielniach produkcyjnych Nowy Sącz*.

⁸⁰ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/184, k. 7; *Protokół z narady aktywu partyjnego w Komitecie Powiatowym PZPR w Nowym Sączu z dnia 20 maja 1955 r.*

⁸¹ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/5, k. 54; *Ocena z przebiegu konferencji wyborczej delegatów na II Zjazd partii, odbytej w dniu 21 II 1954 r.*

dyskutowała zagadnienie spółdzielczości na swoich posiedzeniach⁸². Nie zwracano uwagi na rozbudowę i umocnienie już istniejących spółdzielni. Do spółdzielni wstępowały osoby, dla których rolnictwo stanowiło uboczne zajęcie (w Krynicy Wsi do spółdzielni przyjmowano dorożkarzy, a w Powroźniku członkiem spółdzielni został milicjant)⁸³. Komitet Powiatowy PZPR wysyłał, zwłaszcza w okresie żniw i omłotów, ekipy robotnicze do spółdzielni, których zadaniem było mobilizować spółdzielców do wytężonej pracy. Ekipy te jednak nie mobilizowały członków spółdzielni do pracy, lecz same wykonywały pracę. Również Powiatowe Ośrodki Maszynowe nie przyczyniały się do wzrostu produkcji rolnej w spółdzielniach. Zdarzały się wypadki marnotrawstwa ze strony załogi POM, jak rozbitcie bębna i młocarni we Florynce, wywracanie traktorów, rzucanie z przyczepy narzędzi na ziemię, które ulegały zniszczeniu⁸⁴. Przedstawiciele spółdzielni produkcyjnych powiatu nowosądeckiego wielokrotnie skarżyli się na brak pomocy ze strony KP a także POP. Spółdzielca z Tylicza mówił w 1953 r.: „[...] nacisk wroga klasowego – kleru i kułaka dał się odczuć przede wszystkim w beztroskim stosunku do pozostawionych po omłotach słomy i plew, które uległy całkowitemu zniszczeniu. Wróg odciągał nas od pracy rozbijając i demoralizując, co niewątpliwie zaciążyło na wynikach naszej pracy. POP i KP PZPR nie wykazały dostatecznej czujności w rozeznaniu i zlikwidowaniu wrogiego oddziaływania. POP zatraciła swój awangardowy charakter, nie reagowała na poważne niedociągnięcia w naszej pracy. Czynniki powiatowe zareagowały na zaistniałe niedociągnięcia dopiero wtedy, kiedy słoma i plewy uległy całkowitemu zniszczeniu”⁸⁵.

Wytyczne KC PZPR zalecały w ramach akcji łączności miasta ze wsią popularyzować ideę spółdzielczości produkcyjnej jako wyższą i lepszą formę gospodarki rolnej⁸⁶. Komitet Powiatowy PZPR w Nowym Sączu realizował te zalecenia przez przydzielanie aktywistów z zakładów pracy i aktywistów z Komitetu Gminnego do gromad. Aktywiści objeżdżali poszczególne wioski i przekonywali chłopów o potrzebie zakładania spółdzielni. Wyniki ich pracy nie zadowalały KP, który co dwa tygodnie organizował seminaria z aktywistami, odbierał od nich sprawozdania i udzielał im dalszych wskazówek⁸⁷. Dobór aktywistów był często przypadkowy. Niektórzy z nich nie posiadali elementarnej wiedzy na temat rolnictwa.

⁸² AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/3, k. 50; *Sprawozdanie na konferencję powiatową KP PZPR w dniu 29 grudnia 1951 r.*

⁸³ *Ibidem*, k. 51.

⁸⁴ *Ibidem*, k. 52.

⁸⁵ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/4, k. 5; *Protokół z IV powiatowej konferencji PZPR w Nowym Sączu odbytej w dniu 31 I i 1 II 1953 r.*

⁸⁶ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/2, k. 69; *Rezolucja uchwalona na II-giej konferencji powiatowej PZPR w Nowym Sączu w dniu 21 maja 1950 r.*

⁸⁷ AP Kraków, PZPR KW Kr 1224, k. 147; *Sprawozdanie z pobytu w terenie na powiecie Nowy Sącz.*

147

S p r a w o z d a n i e

z pobytu w terenie na powiecie Nowy Sącz.

Komitet Powiatowy w Nowym Sączu realizuje plan w terenie przez przydzielenie aktywistów z zakładów pracy i aktywistów z Komitetu Gminnego na gromady do pracy politycznej celem założenia spółdzielni produkcyjnej i co dwa tygodnie przeprowadza seminaryja z tym aktywem, zbiera sprawozdanie od aktywu i udziela mu dalszych wskazówek, organizuje wycieczki wewnątrz powiatu, wewnątrz województwa jak również wycieczkę do Gdańska na którą wysłał 40-stu chłopów składających się z chłopów spółdzielców i z chłopów indywidualnie gospodarujących do spółdzielni produkcyjnych które lepiej gospodarzą celem pokazania im wzorowej gospodarki w spółdzielniach jak również przekonania ich o wyższości gospodarki zespołowej.

Do zorganizowania tych wycieczek KP powołał komisje powiatową. KP planuje w tym miesiącu dać do rejestracji 5 spół.prod a to w gromadzie Bartkowa Posadowa gm. Kobylegróddek, w grom. Golkowice gm. Stary Sącz, w grom. Muszynka gm. Tylicz, w grom. Maciejowa gm. Nawojowa, a prowadzi pracę polityczną przekonywawczą na 57 gromadach w których jest wybranych 27 Komitetów Założycielski i z tymi Komitetami wspólnie pracuje aktyw który jest na te gromady przydzielony. Przykładem jest że gdzie dobrze pracuje aktywista na swej gromadzie to i spółdzielnia tam powstaje, takim dobrym aktywistą jest członek ZSL, dyrektor Liceum Mł. Hodowlanego w Nawojowej Ob. Adamusz który miał przydzieloną pod opiekę gromadę Maciejową gm. Nawojowa.

POP na tej gromadzie liczy 10 członków Partii, w tym 5-ciu kandydatów. Do spółdzielni przystąpiło 4-ch czł. Partii, 9 bezpartyjnych chłopów, razem 12 gospodarstwa małe i średniorolnicze chłopów. Komiteć Gminny opracowały plany pracy i te plany stopniowo realizują, a POP jeszcze nie, powodu słabej opieki nad organizacją POP przez Komitety Gminne, czego wynikiem jest, że członkowie Partii którzy są spółdzielcami nie mają przydzielonych zadań do pracy z indywidualnymi chłopami celem pozyskania ich do spółprod. i tak: w gromadzie Muszynka POP liczy 3-ch członków Partii w wszyscy wstąpili do spółprod. i wnoszą 16 ha ziemi.

W oparciu o uchwały KC PZPR powiatowe organizacje partyjne starały się usprawnić pracę na odcinku łączności miasta ze wsią⁸⁸. Obowiązkiem zakładów pracy było wysyłanie robotników do POM a także spółdzielni produkcyjnych w celu udzielania pomocy remontowej i budowlanej⁸⁹. Przewodzące zakłady przemysłowe nie ograniczały swojej działalności do pomocy gospodarczo-technicznej, ale prowadziły również pracę agitacyjną, organizując pogadanki, referaty, wycieczki do przodujących spółdzielni produkcyjnych, spotkania z przodownikami pracy⁹⁰. W powiecie nowosądeckim następujące zakłady pracy sprawowały szefostwo nad spółdzielniami produkcyjnymi:

Tabela: Wykaz spółdzielni produkcyjnych w województwie krakowskim. Pow. Nowy Sącz

Lp.	Zakład pracy	Gromada	Spółdzielnia produkcyjna	POM
1	G.S. Muszyna	Złockie	Złockie	
2	T.W.P. Krynica	Powroźnik	Powroźnik	
3	D.P.U. Krynica	Krynica	Krynica Dolna	
4	Węzeł Kolejowy Nowy Sącz	Muszyna	Jastrzębik	
5	Węzeł Krynica	Tylicz	Tylicz	
6	Z.N.T.K.	Gołkowice Górne	Gołkowice	Podegrodzie Krynica
7	Z.N.T.K.	Muszyna	Szczawnik	
8	Z.N.T.K.	Berest	Polany	
9	Przetwórstwo owocowe	Łabowa	Łabowa	
10	Krakowskie Przedsiębiorstwo Przebudowy Dróg	Łabowa	Nowa Wieś	
11	Rejon Lasów Państwowych	Berest	Berest	
12	Kamieniołomy Klęczany	Maciejowa	Maciejowa	
13	Rej. Ekspł. Dróg Publicznych	Mochnaczka Wyżna	Czyrna	
14	M.H.D.	Florynka	Królowa Ruska	

⁸⁸ Uchwała Naczelnej Rady Spółdzielczej z dnia 11 listopada 1950 r. w sprawie zadań spółdzielczości w realizacji Planu Sześcioletniego, [w:] *Spółdzielczość w Polsce ludowej 1944–1968. Wybór dokumentów*, s. 138–139; „Monitor Spółdzielczy”, 1950, nr 17, poz. 119; B. Bierut, *Umocnienie spójni między miastem i wsią w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego*, „Nowe Drogi”, 1952, nr 6, s. 6.

⁸⁹ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/6; Projekt uchwały konferencji powiatowej PZPR w dniu 21 II 1954 r.

⁹⁰ AP Kraków, PZPR KW Kr 1 225, k. 327; *Niektóre zadania zakładów przemysłowych sprawujących szefostwo nad spółdzielniami produkcyjnymi i POM-ami*; AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/184, k. 2; *Narada sekretarzy POP o sekretarzy KG oraz aktywu powiatowego odbyta w dniu 2 VIII 1954 r.*; AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/184, k. 1; *Protokół z posiedzenia aktywu politycznego KM PZPR w Nowym Sączu odbytego w dniu 27 sierpnia 1954 r.*; AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/184, k. 2; *Protokół z narady sekretarzy POP i przewodniczących rad zakładowych (16 lipca 1955 r.)*.

15	P.S.S.	Królowa Ruska	Królowa Ruska	
16	P.Z.G.S.	Muszyna	Milik	
17	Z.P.F.E.		Słotwina	
18	Nowosądeckie Zakłady Przemysłu Terenowego	Muszyna	Dubne	
19	M.P.R.B.	Berest	Piorunka	
20	Elektrownia Rożnów	Rożnów	Rożnów	
21	Miejskie Zakłady Mleczarskie	Mochnaczką Wyżną	Mochnaczką Niżną	
22	Elektrownia Nowy Sącz	Mochnaczką Wyżną	Mochnaczką Wyżną	
23	Spółdzielnia 1 maja Transport	Lipnica Wielka	Lipnica Wielka	
24	K.K.S.	Muszyna	Muszynka	
25	M.P.G.K.	Żegiestów	Żegiestów	
26	Rejon Przemysłu Leśnego	Wierchomla	Wierchomla Mała	

Źródło: Archiwum Państwowe w Krakowie

W powiecie nowosądeckim współpraca pomiędzy zakładami pracy a spółdzielniami nie układała się najlepiej. Problem ten poruszył Antoni Grela – kierownik ZNTK. Podczas konferencji sprawozdawczo-wyborczej KP PZPR w Nowym Sączu w lipcu 1955 r. stwierdził, że ZNTK prowadziło w szerokim zakresie pracę na wsi, ale jej efekty były znikome. Za taki stan rzeczy obwiniał pracowników ZNTK mieszkających na wsi, którzy na różnego rodzaju naradach mówili dużo o spółdzielczości produkcyjnej, ale tylko wówczas kiedy rozważane było zagadnienie budowy spółdzielni w gromadach, w których nie mieszkali. Pracownicy ZNTK nie chcieli agitować za spółdzielczością w swoich rodzinnych wioskach, byli przeciwni wstępowaniu do spółdzielni produkcyjnych: „Kiedy – mówił Grela – przyszło do podpisania deklaracji, wówczas wyszło szydło z wora. Na naszym zakładzie do tej pory pracowaliśmy z pracownikami z terenu miasta, natomiast pracownicy mieszkający na wsi w większości wypadków po 8-godzinnej pracy wyjeżdżali do domu. To nasze niedopatrzenie i błąd na odcinku wychowania robotników z terenu wsi stało się widoczne przy budowie spółdzielczości produkcyjnej gdzie spotkaliśmy się z takimi wypowiedziami jak «zabijcie mnie, zredukujcie, a do spółdzielni nie pójść». W innych wypadkach zasłaniają się żonami, że jakby podpisali deklarację, to nie mają co w domu robić⁹¹. Praktyka pokazała, że praca zakładów nad rozwojem spółdzielczości produkcyjnej nie zdała egzaminu.

⁹¹ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/7, k. 15; *Protokół z VI powiatowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej KP PZPR w Nowym Sączu odbytej w dniu 30 VII 1955 r.*; zob. także: AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/184, k. 2; *Narada sekretarzy POP o sekretarzy KG oraz aktywny powiatowego odbyta w dniu 2 VIII 1954 r.*

Walka z wrogiem klasowym



„Spółdzielnia Produkcyjna”, nr 21, 1953

Lata 1949–1956 charakteryzują się wzmożonymi atakami władzy na bogatych chłopów, a także Kościół katolicki. Im to zarzucano wrogą działalność, szkodzenie państwu i spółdzielczości produkcyjnej⁹². Na terenie powiatu nowosądeckiego za głównego winnego („wroga klasowego”) niepowodzeń na polu budowy spółdzielni uznano kulaków⁹³. „Trzeba – przekonywały władze partyjne – widzieć na wsi wroga kulaka, który teraz chce się głęboko zakonspirować by nas mógł później bezpiecznie atakować”⁹⁴. Niektóre zarzuty przeciwko kulakom były absurdalne, świadczą o niebywałym prymitywizmie władz i służb partyjnych. Witold Adamuszek – I sekretarz KP PZPR mówił w czerwcu 1954 r.: „Kulacy są przeciwni wszelkiemu postępowi w rolnictwie, przeciwni są wszelkim nowoczesnym metodom, dlatego, że każdy postęp daje korzyść materialną i finansową biedocie i małorolnym chłopom, a przez to wyzwala ich spod wpływu i nacisku gospodarczego kulaka. Biedota wiejska i chłop małorolny poprawiając

⁹² AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/184, k. 1; *Protokół z narady powiatowego aktywu PZPR w Nowym Sączu w dniu 2 IX 1950 r.*

⁹³ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/6, k. 27; *Ocena przebiegu V konferencji sprawozdawczo-wyborczej*; AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/3, k. 10; *Protokół z III powiatowej konferencji PZPR w Nowym Sączu odbytej w dniach 29 i 30 grudnia 1951 r.*

⁹⁴ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/184, k. 10; *Protokół z narady aktywu partyjnego w sprawie utworzenia uchwał III Plenum KC PZPR, odbytej w dniu 15 II 1955 r.*

swoją pozycję materialną staje się niezależny od kułaka, wyzwala się spod jego wpływu ekonomicznego i przez to samo stwarza swoją niezależność polityczną. Toteż dlatego kułacy są wrogami postępu, dlatego kułacy wyszydzą nowoczesne metody w rolnictwie, dlatego starają się masom chłopskim wmówić, że najlepiej jest tak jak robili ojciec i pradiadawie”⁹⁵. Również kierownictwo Powiatowego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu krytycznie wypowiadało się o bogatych chłopach, zalecało stosować wobec nich przemoc. Podczas powiatowej konferencji PZPR w Nowym Sączu w 1953 r. kierownik UB wywołał: „[...] aparat bezpieczeństwa jest zbrojnym ramieniem naszej partii w walce przeciwko najmitom anglo-amerykańskiego imperializmu, poplecznikom pokonanego, ale nie dobitego wroga klasowego”⁹⁶.

Władze polityczne oceniały, że problem kułactwa występuje szczególnie w północnych częściach powiatu nowosądeckiego. Wyszczególniano trzy grupy gospodarstw kułackich. Do pierwszej z nich zaliczono gospodarstwa silnie ekonomicznie, korzystające z siły najemnej, opierające swą produkcję o wysoko opłacalne uprawy. Gospodarze zaliczani do tej grupy wywiązywali się z obowiązkowych dostaw wobec państwa. Główny zarzut przeciwko nim dotyczył wynajmu do prac słabo opłacanych parobków. Do drugiej grupy zaliczono kułaków, którzy poprzez wydzierżawienie gruntów chcieli uniknąć płacenia podatków i obowiązkowych dostaw. Z kolei do grupy trzeciej, te gospodarstwa bogatych chłopów, które utraciły zdolność produkcji⁹⁷. Grunty z gospodarstw grupy trzeciej planowano przekazać w użytkowanie spółdzielniom produkcyjnym lub gospodarstwom małym i średniorolnym⁹⁸.

KW PZPR a także KP PZPR w Nowym Sączu dawały wyraz przekonaniu, że słaby rozwój niektórych spółdzielni jest wynikiem wrogiej działalności osób, które pragną zaszkodzić gospodarce spółdzielczej. Władze wysyłały do upadających spółdzielni swoich pełnomocników, których zadaniem było zdemaskowanie wroga. W 1951 r. przybył do Tylicza Stanisław Gadacz – przedstawiciel KW PZPR. Spółdzielnia w Tyliczu zaliczana była do najsłabiej funkcjonujących na Sądecczyźnie. Gospodarka w niej była bardzo nieudolna, członkowie widząc brak perspektyw rozwoju występowali ze spółdzielni. Uznano, iż ta trudna sytuacja jest wynikiem działania „wrogiej propagandy”. Władze powiatowe: prezydium PRN, KP PZPR, KP ZSL zarzuciły kilku członkom spółdzielni „dywersyjną robotę rozbijacką”. Ich ukaranie nie przyniosło jednak poprawy sytuacji. S. Gadacz po

⁹⁵ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/6, k. 21; *Referat na konferencję powiatową PZPR w Nowym Sączu na dzień 6 czerwca 1954 r.*

⁹⁶ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/4, k. 35; *Protokół z IV powiatowej konferencji PZPR w Nowym Sączu odbytej w dniu 31 I i 1 II 1953 r.*

⁹⁷ AP Kraków, PZPR KW Kr 1224, k. 143; *Informacja z wykonania uchwał V Plenum KC PZPR w powiecie Nowy Sącz.*

⁹⁸ *Ibidem*, k. 145.

przyjeździe do Tylicza nawiązał kontakt z członkami spółdzielni, a także z tymi, którzy zrezygnowali z członkostwa i indywidualnymi rolnikami. Bliżej zainteresował się Janem Szewczykiem – przewodniczącym GRN. Uzyskał informacje, że w 1950 r. po zebraniu spółdzielców Szewczyk wyraził się: „Ja jako wójt musiałem się podpisać na spółdzielnię, ale wy jesteście głuptaki i nie musieliście się zapisywać i przepadliście”⁹⁹. Gadacz w swym sprawozdaniu napisał, że Szewczyk nie interesował się tylicką spółdzielnią, nie dążył do usprawnienia jej funkcjonowania, *gros* czasu spędzał w pracy na gruncie dzierżawionym od innego rolnika o obszarze ok. 3 ha, przez co naruszał statut spółdzielni: „Na podstawie przeprowadzonych wywiadów wśród spółdzielców okazuje się, że człowiek ten przez cały okres czasu nie tylko jako przewodniczący prezydium GRN, ale nawet jako członek spółdzielni nie ruszył jednym palcem aby postawić spółdzielczość na odpowiednim poziomie do czego miał warunki, lecz przeciwnie przez innych (głupszych od siebie) prowadził robotę wrogą. W roku 1951 kiedy traktory wyjechać miały do orki na gruntach spółdzielni ob. Szewczyk Jan nastawił ob. Augustyńskiego Stanisława i ob. Nesteraka Piotra aby obeszlili wszystkich spółdzielców i nie pozwolili orać na gruntach spółdzielni produkcyjnej «bo przepadną». W miesiącu marcu (ostatnio) gdy po wielkich trudach udało się namówić spółdzielców do zwiezienia nawozów sztucznych, po zwiezieniu ich do magazynu wszystko szło dobrze dokąd nie zjawił się ob. Szewczyk, w pewnym momencie ob. Augustyński Stanisław nastawiony przez ob. Szewczyka chciał łopatą zabić jednego ze spółdzielców a mianowicie ob. Królikowskiego Pawła (założyciela spółdzielni) pierwszego przewodniczącego spółdzielni, którego również ob. Szewczyk jako były wójt a następnie jako przewodniczący prezydium GRN zohydził przed społeczeństwem i spółdzielcami przez krecią robotę i nastawianie władz powiatowych”¹⁰⁰. Gadacz radził władzom wojewódzkim podjęcie zdecydowanych działań w celu uzdrowienia sytuacji w tylickiej spółdzielni.

Organizacje partyjne zachęcały średnio i małorolnych chłopów do wstąpienia do PZPR. Indywidualnym rolnikom oraz spółdzielcom wpajano przekonanie, że przynależność do PZPR uchroni ich od wyzysku ze strony kułaków¹⁰¹.

Produkcja roślinna i zwierzęca

Wydział Rolny Komitetu Wojewódzkiego PZPR w 1950 r. wyodrębnił na terenie powiatu nowosądeckiego dwa rejony produkcji rolnej, jeden w dolinie Dunajca nastawiony na gospodarkę zbożowo-hodowlaną, drugi w okolicy Krynicy

⁹⁹ AP Kraków, PZPR KW Kr 1224, k. 107; *Ocena sytuacji politycznej i gospodarczej na gminie Tylisz.*

¹⁰⁰ *Ibidem*, k. 107-109.

¹⁰¹ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/3, k. 3; *Protokół z III powiatowej konferencji PZPR w Nowym Sączu odbytej w dniach 29 i 30 grudnia 1951 r.*

ukierunkowany na gospodarkę hodowlaną. Produkcja roślinna i zwierzęca tych regionów stała na niskim poziomie¹⁰². Do przodujących zaliczano spółdzielnię w Pioruncie¹⁰³, a także Szczawniku. Najślabszą spółdzielnią w powiecie była spółdzielnia w Polanach¹⁰⁴.

Jedną z głównych przyczyn niskiej wydajności produkcyjnej spółdzielń był brak zaangażowania członków w prace na wspólnym polu i oborach¹⁰⁵. Spółdzielcy obsługujący inwentarz nie znali norm żywienia, nie dokształcali się praktycznie. Służba zootechniczna w spółdzielniach kwestię żywienia zwierząt omawiała tylko z przewodniczącym spółdzielni, nie przekazując wiedzy oborowym i chlewmistrzom¹⁰⁶. Wydział Rolny KW PZPR surowo oceniał sytuację gospodarczą w sądeckich spółdzielniach. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej zarzucał nie troszczenie się o właściwy kierunek gospodarczy spółdzielń, o zagospodarowanie wszystkich ziem. W 1955 r. w spółdzielniach powiatu nowosądeckiego było ogółem 5800 ha, z tego spółdzielnie użytkowały 1116 ha ziemi ornej i 734 ha zagospodarowanych użytków zielonych. Pozostałe obszary były niezagospodarowane¹⁰⁷. Poważne straty przynosiła hodowla zespółowa. W 26 sądeckich spółdzielniach w 1955 r. było: 235 sztuk bydła, 138 sztuk trzody chlewnej i 1802 sztuk owiec. Natomiast na działkach przyzagrodowych członkowie utrzymywali: bydła 1135 sztuk, trzody chlewnej 478 sztuk i owiec 1273 sztuki. Wydział Rolny Komitetu Wojewódzkiego ganił władze polityczne powiatu nowosądeckiego za zaniedbania w kierunku rozwoju hodowli owiec w spółdzielniach. Zwierzęta te wypasali najemni bacowicze (w powiecie gorlickim organizowane były kursy bacowskie; spółdzielnie z powiatu nowosądeckiego nie wysłały swych członków na te kursy). Na ich wynagrodzenie spółdzielnie przeznaczały znaczną część swego dochodu¹⁰⁸. W powiecie Nowy Sącz zorganizowano 29 zespołów hodowlanych.

¹⁰² AP Kraków, PZPR KW Kr 1225, k. 655; *Informacja o przygotowaniu spółdzielń produkcyjnych do przeprowadzenia zamknięć rocznych i podziału dochodów za rok 1955*.

¹⁰³ AP Kraków, PZPR KW Kr 1225, k. 57; *Sprawozdanie z pracy spółdzielni produkcyjnych na terenie województwa krakowskiego w okresie akcji żniwno-omłotowej i z przygotowania do akcji siewnej „Jesień 1951”*.

¹⁰⁴ AP Kraków, PZPR KW Kr 1246, k. 259; *Charakterystyka nowopowstałych spółdzielni produkcyjnych*.

¹⁰⁵ Władze powiatowe oceniały, że zasadniczą przyczyną niskiej wydajności produkcji rolnej w spółdzielniach produkcyjnych jest nie wzorowanie się na rolnictwie radzieckim, a przede wszystkim na mechanizacji. W 1956 r. kierownik GOM w Nowym Sączu stwierdzał: „Na naszym terenie chłopci jeszcze niechętnie sięgają maszynami i w większości wypadków wolą ręcznie. Ale jeżeli my sami przejmemy się pracą i włożymy w nią serce wtenczas na pewno będziemy mieć lepsze wyniki i wtenczas chłop zrozumie, że zbierze lepsze plony przy sianiu siewnikiem. My musimy pokazywać chłopom pracę chłopów ZSRR, którzy w związku z XX Zjazdem KPZR podejmowali szeregiem cennych do mobilizujących zobowiązań, naprawdę warto pracować i dążyć do tego, aby i u nas chłopci tak postępowali jak w Związku Radzieckim” – AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/184, k. 5; *Protokół z narady aktywów powiatowego i miejskiego w dniu 22 II 1956 r. w sprawie V-go Plenum KC*.

¹⁰⁶ AP Kraków, PZPR KW Kr 1225, k. 662; *Informacja o przygotowaniu spółdzielń produkcyjnych do przeprowadzenia zamknięć rocznych i podziału dochodów za rok 1955*.

¹⁰⁷ *Ibidem*, k. 663.

¹⁰⁸ *Ibidem*, k. 665; zob. także: AP Kraków, PZPR KW Kr 1225, k. 127; *Sprawozdanie Wydziału Rolnego KW o wykonaniu Uchwały KC z grudnia 1950 r. w sprawie umocnienia i budowy spółdzielni produkcyjnych*; W. Gwizdak, *W Złockiem wybudowano owczarnię, „Spółdzielnia Produkcyjna”, 1952, nr 5, s. 7*; *Hodowla – ważna gałąź gospodarki tylickich spółdzielców*, „Dziennik Polski”, 1954, nr 21, wydanie AB, s. 6.

Zakupiono do nich jałówki i kurczęta. Zespoły te nie przyczyniły się do podniesienia stanu hodowli w spółdzielniach produkcyjnych¹⁰⁹. KP PZPR wskazywał na konieczność zagospodarowania hal i pastwisk. Powiększenie bazy paszowej miało umożliwić wzrost ilościowy pogłównia zwierząt gospodarskich.

Po kilku latach kolektywizacji wsi PZPR (wzorując się na Związku Radzieckim) nakazała zintensyfikować produkcję zbożową, a szczególnie uprawę kukurydzy¹¹⁰. KP PZPR w Nowym Sączu twierdził, że w południowej części powiatu gospodarka zbożowa jest nieopłacalna. W tej sprawie zwracano się kilkakrotnie do Komitetu Wojewódzkiego, prosząc o pomoc w rozwoju hodowli. Władze wojewódzkie odmówiły, zarzucając sądeckim władzom forsowanie hodowli kosztem produkcji zbożowej (było to sprzeczne z uchwałami II zjazdu KC PZPR)¹¹¹.

W sądeckich spółdzielniach zbiory czterech podstawowych zbóż (owsa, żyta, jęczmienia, pszenicy) były niskie. W takich spółdzielniach jak Złockie¹¹², Szczawnik, Powroźnik zbiór czterech zbóż wynosił od 12 do 14 q z ha. Natomiast w spółdzielniach: Królowa Ruska, Milik, Żegiestów, Dubne zbiory zbóż kłosowych wynosiły około 6–8 q z jednego ha¹¹³. Przeciętne plony siana w spółdzielniach produkcyjnych powiatu nowosądeckiego wynosiły ok. 12 q z ha, a ziemniaków ponad 50 q z ha. Powierzchnia uprawy kukurydzy w spółdzielniach produkcyjnych wynosiła w 1956 r. 15 ha. Stan plantacji tej rośliny oceniano jako dobry. Wyjątkiem była spółdzielnia produkcyjna w Gołkowicach, gdzie zastosowano zbyt dużą dawkę saletrazku, co spowodowało spalenie roślin¹¹⁴.

W połowie lat pięćdziesiątych XX w. sytuacja gospodarcza w spółdzielniach produkcyjnych powiatu nowosądeckiego była trudna. W spółdzielniach w Piorunce, Tyliczu i Łabowej brakowało środków na pokrycie bieżących potrzeb, spółdzielcy nie uzyskiwali dochodów ze swej pracy. Gospodarka tych spółdzielni była chaotyczna, oparta o produkcję niskowydajnych zbóż ozimych, nieodpowiednich do warunków klimatycznych Sądecczyzny. Gros użytków zielonych spółdzielni było niezagospodarowanych, likwidowano hodowlę owiec, nie powiększano stanu ilościowego bydła¹¹⁵. Instruktorzy rolni Komitetu Powiatowego nie potrafili rozwiązać problemów gospodarczych spółdzielni. Nie posiadali szerszej wiedzy na temat produkcji roślinnej i zwierzęcej.

¹⁰⁹ AP Kraków, PZPR KW Kr 1224, k. 139; *Informacja z wykonania uchwał V Plenum KC PZPR w powiecie Nowy Sącz*.

¹¹⁰ *Uchwała II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 10–17 marca 1954 r. o zadaniach rozwoju rolnictwa w latach 1954–1955 i zapewnieniu niezbędnych środków dla wzrostu produkcji rolnej*, [w:] *Spółdzielczość w Polsce Ludowej 1944–1968. Wybór dokumentów*, s. 172–174; *II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, „Nowe Drogi”, 1954, nr 3*, s. 477, 495, 507.

¹¹¹ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/7, k. 47; *Referat sprawozdawczy na VI-tą powiatową konferencję sprawozdawczo-wyborczą w Nowym Sączu (30 VII 1955 r.)*.

¹¹² AP Kraków, PZPR KW Kr. 1225, k. 60; *Plony w spółdzielni produkcyjnej Złockie (teren wysokogórski) z 1 ha*.

¹¹³ AP Kraków, PZPR KW Kr 1224, k. 129; *Informacja z wykonania uchwał V Plenum KC PZPR w powiecie Nowy Sącz*.

¹¹⁴ *Ibidem*.

¹¹⁵ *Ibidem*, k. 131.



Spółdzielcy z Powroźnika wybudowali w 1955 r. dużą nowoczesną oborę, w której znajdzie pomieszczenie 60 sztuk bydła. Jeszcze w roku 1955 spółdzielcy, pragnąc zwiększyć swoje dochody, rozpoczęli budowę dużej cieplarni, która zaopatrzy Krynicę w nowalce.



Spółdzielcy z Mochnaczki Niżnej po zakończeniu prac polnych przystąpili do omłotów. Pierwsze omłoty wskazują, że plon jest wydajny i dniówka obrachunkowa wypadnie pomyślnie.

„Wiadomości Sądeckie”, nr 23-24, 1956

Schyłkowy okres kolektywizacji

W 1956 r. zaszyły rewolucyjne zmiany polityczne. W lutym tego roku podczas XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Nikita Chruszczow wygłosił referat o kulcie Stalina i jego następstwach, wskazując na potrzebę „odwilży”, złagodzenia terroru i indoktrynacji politycznej czasów stalinowskich. 12 marca 1956 r. zmarł I sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut. Społeczeństwo niezadowolone z rządów komunistycznych i trudnej sytuacji ekonomicznej domagało się zmian. W czerwcu doszło w Poznaniu do strajku generalnego i walk ulicznych z wojskiem, w których zginęło wiele osób.

Na wsi panowała trudna sytuacja, niesprzyjająca rozwojowi spółdzielczości produkcyjnej. W powiecie nowosądeckim krążyły informacje, że spółdzielnie zostaną rozwiązane. Chłopi składali wypowiedzenia ze spółdzielni¹¹⁶. Sytuacja finansowa spółdzielni produkcyjnych powiatu nowosądeckiego pogarszała się¹¹⁷. W 1956 r. na terenie Sądecczyzny funkcjonowało 25 spółdzielni produkcyjnych, gospodarujących zespołowo, z tego 18 w rejonie POM Krynica, a 7 w rejonie POM Podegrodzie¹¹⁸.

Decydujące znacznie dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej miały wydarzenia z jesieni 1956 r. Pierwszym sekretarzem KC PZPR został Władysław Gomułka. Podczas VIII plenum KC PZPR wygłosił on referat, w którym ocenił powojenny rozwój polskiej produkcji rolnej, podkreślając, iż jej bilans był ujemny. Postulował dokonanie korekt w planach rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Uważał, iż państwo powinno pomagać finansowo tylko spółdzielniom mającym perspektywę rozwoju, a spółdzielnie słabe powinny zostać rozwiązane: „Jeśli – argumentował – na skutek zniesienia różnych form dotacji rozwój spółdzielczości produkcyjnej zostanie, być może, zahamowany, to nic na tym nie stracimy ani gospodarczo, ani politycznie. Możemy tylko zyskać i aktualnie, i w perspektywie. Przez zniesienie dotacji usuwa się niezdrowy, nieekonomiczny, nietrwały i grożący stale zawaleniem fundament, na którym oparto spółdzielczość produkcyjną. Zamiast rozpraszać siły i środki na budowanie nowych spółdzielni, opierających swój żywot na dotacjach państwowych, należy je skoncentrować i użyć do podniesienia na wyższy poziom gospodarczy spółdzielni już zorganizowanych. Liczebny rozwój spółdzielczości powinien się odbywać przede wszystkim przez rozbudowę spółdzielni w tych gromadach, w których już zostały założone”¹¹⁹. Gomułka ocenił, że uspołdzielczenie wsi polskiej będzie procesem długotrwałym.

¹¹⁶ AP Kraków, PZPR KW Kr 1248, k. 223; *Ocena pracy na spółdzielniach produkcyjnych. Tezy.*

¹¹⁷ AP Kraków, PZPR KW Kr 1225, k. 559; *Ocena sytuacji finansowo-gospodarczej spółdzielni produkcyjnych województwa krakowskiego za rok 1954 i okres bieżący.*

¹¹⁸ AP Kraków, PZPR KW Kr 1225, k. 673; *Notatka o osiągnięciach spółdzielni produkcyjnych województwa krakowskiego.*

¹¹⁹ W. Gomułka, *Przemówienie wygłoszone na VIII Plenum KC PZPR, Warszawa 1956, s. 27.*

Władze KP PZPR w Nowym Sączu obawiały się skutków wydarzeń z lata i jesieni 1956 r. 8 grudnia odbyła się VII konferencja sprawozdawczo-wyborcza nowosądeckiego Komitetu Powiatowego PZPR. Witold Adamaszek odniósł się wówczas do wydarzeń na szczeblu centralnym, zachwalając nowe kierownictwo partyjne: „Jesteśmy – mówił – już kilka tygodni po naszej polskiej rewolucji październikowej, która przyniosła partii i narodowi potężny ładunek do wewnętrznego odrodzenia. Jasno zdajemy sobie sprawę z ogromnego znaczenia Polskiego Października, i nie ma dzisiaj członka Partii, któremu nie leży na sercu interes mas, interes narodu, który by nie popierał programu tow. Gomułki, który by duchowo nie popierał naszych rewolucyjnych założeń gospodarczych i politycznych. W wielkich dniach października, gdzie krok dzielił nas od przepaści, brakowało niewiele do rozpętania bratniej rewolucji i bratniej wojny domowej – kierownictwo Naszej Partii i cały naród wykazał wiele wartości duchowych i poczucie wielkiej odpowiedzialności za losy naszego socjalizmu. To co się stało, musiało się stać, a że stało się tak a nie inaczej, to wielkie szczęście dla nas i jest dowodem odrodzonego rozumu i samodzielnej myśli politycznej, której dotychczas nam brakowało”¹²⁰. Adamaszek krytycznie ustosunkował się do dotychczasowego przebiegu kolektywizacji na Sądecczyźnie. Winą za niepowodzenia w tym zakresie obarczył władze wojewódzkie i centralne, które – jego zdaniem – krępowały rozwój sądeckiego rolnictwa. Zarzucał im m.in. forsowanie kolektywizacji na terenach sadowniczych, narzucanie spółdzielniom statutów nieodpowiednich dla górskich terenów powiatu nowosądeckiego.

U schyłku 1956 r. nastąpiło rozwiązanie większości spółdzielni w powiecie nowosądeckim. Rozpoczynał się nowy okres w dziejach sądeckiego rolnictwa¹²¹. Zgodnie z wytycznymi KC PZPR¹²² przystąpiono do zakładania Kółek Rolniczych. Należy zaznaczyć, że w okresie rządów Władysława Gomułki ruch spółdzielczości produkcyjnej osłabł, ale nie upadł¹²³. Na Sądecczyźnie przestał on jednak odgrywać w rolnictwie istotniejszą rolę.

¹²⁰ AP Kraków, KP PZPR w Nowym Sączu 29/2261/8, k. 2; *Referat na VII konferencję sprawozdawczo-wyborczą Komitetu Powiatowego PZPR w Nowym Sączu w dniu 8 XII 1956 r.*

¹²¹ W. Lupa, *Nowe projekty reorganizacji rolnictwa. Kierunek: Rentowność*, „Wiadomości Sądecko-Limanowski”, 1957, nr 4, s. 1.

¹²² *Wytyczne Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w sprawie polityki rolnej styczeń 1957 r.*, [w:] *Spółdzielczość w Polsce Ludowej 1944–1968. Wybór dokumentów*, s. 195–196; „Trybuna Ludu”, 1957, nr 8, s. 3.

¹²³ *Deklaracja ideowo-programowa Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego uchwalona przez III Kongres ZSL 27–30 listopada 1959 r.*, [w:] *Spółdzielczość w Polsce Ludowej 1944–1968. Wybór dokumentów*, s. 264–265; *III Kongres Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego 27–30 XI 1959 r.*, Warszawa 1960, s. 644–645, 653–655.

Danuta Sułkowska

BYĆ SOBĄ...

Wywiad z Władysławą Lubasiową przeprowadzony 3 lipca 2000 r., publikowany w „Kurierze Starosądeckim” – nr 95/96 z czerwca/lipca 2000 r.

W ostatnim czasie coraz więcej osób, szczególnie młodych, chwyta za pióro. Przybywa ludzi piszących również na Sądecczyźnie. Pojawiają się wciąż nowe tytuły, głównie poezji, choć nie brakuje i prozy. Wśród nich najbardziej znana i ceniona jest Pani twórczość. I to zarówno w środowiskach literackich, jak też wśród czytelników. To właśnie dlatego pragniemy dowiedzieć się jak najwięcej na temat Pani drogi twórczej i artystycznych inspiracji oraz lepiej poznać biografię. Zacznijmy od debiutu, który nastąpił wczesnie, bo już w wieku 16 lat. Właśnie wtedy zaczęła Pani drukować swoje wiersze.



- Drukować zaczęłam w międzyszkolnym piśmie. To był „Zew Gór”. Kiedy ukazał się w nim mój pierwszy wiersz, nie miałam jeszcze ukończonych 16 lat, ponieważ był dopiero początek 1935 r.; zima.

A więc minęło już 65 lat od Pani debiutu. 65 lat twórczości literackiej! Wspomniały jubileusz!

- Naprawdę? Czy to na pewno dobrze policzone?

Z całą pewnością. Proszę z tej okazji przyjąć serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia.

- Dziękuję. Ale pisać zaczęłam oczywiście wcześniej. Znałam też sądeckich pisarzy i plastyków.

Proszę nam o tym opowiedzieć.

- Mój ojciec pracował społecznie, m.in. zajmował się wraz z innymi odbudową zamku. Tam właśnie była Biblioteka im. Szujskiego, w której znajdowała się siedziba Gromady Literacko-Artystycznej „Łom”. Pisarze i plastycy zrzeszeni w tym stowarzyszeniu artystycznym przychodzili do naszego domu, a ojciec chodził „na zamek”, również ja często zaglądałam do biblioteki. Jeden z członków Gromady – poeta Tadeusz Giewont-Szczecina, zajmował się trochę „Zewem Gór”, był takim literackim doradcą młodzieży. Byłam wtedy młoda, bardzo nieśmiała, miałam może 14 lat. I on tak przychodził do nas, a ja w fartuszkach szkolnych, w kieszeni, chowałam moje wiersze i pewnego razu upuściłam je, niby niechący, żeby je przeczytał. I tak zaczęła się nasza znajomość.

A jak trafiła Pani do „Zewu Gór”?

- Redakcja gazety zmieniała się co roku, co dwa lata. Starsi zdawali maturę i odchodzili, ich miejsce zajmowali młodszy. Gdy byłam w szóstej klasie gimnazjum (wg starego systemu), moja dyrektorka, która wiedziała, że coś piszę, zaproponowała, żebym poszła do redakcji „Zewu Gór”. Redagowałam tam przez rok dział literacki. Gdy rozwiązano nasze gimnazjum, poszłam do „Białego Klasztoru”, gdzie zaczęłam klasę siódmą. W dalszym ciągu pracowałam w redakcji. Na początku ósmej klasy zachorowałam i musiałam wyjechać do Zakopanego. Maturę zdawałam z młodszym rocznikiem. Nie pracowałam już w „Zewie Gór”, ale przyjaźniłam się kolegami z redakcji, szczególnie z Jerzym Kłosowskim-Niemojewskim, Henrykiem Einhornem i Zdzisławem Wróblewskim. To była taka „nasza czwórka”, która przetrwała do ostatniego numeru „Zewu Gór”, w którym były po raz ostatni drukowane nasze wiersze.

W latach trzydziestych drukowała Pani swoje utwory w innych jeszcze piśmie regionalnych.

- Tak. Drukowałam m.in. w „Głosie Podhala” i „Zakopanem”.

Były to wiersze sławiące piękno ziemi rodzinnej i wyrażające miłość do niej oraz utwory patriotyczne, a także o tematyce religijnej. To były sprawy

bliskie Pani sercu. Zdobyła Pani również I nagrodę w województwie krakowskim, w konkursie polonistycznym zorganizowanym przez Polską Akademię Literatury i Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego. Kiedy wręczano nagrody, studiowała już Pani polonistykę na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. A w następnym roku wybuchła wojna...

- Po pierwszych tygodniach, w czasie których uciekaliśmy i wracaliśmy, zaczęliśmy się szukać i zbierać. Mam na myśli kolegów i przyjaciół, w tym również byłych współredaktorów „Zewu Gór”. Spotykaliśmy się trochę w moim domu, trochę u mojej koleżanki Heleny Barbackiej w wili „Marya”. Czytaliśmy wiersze i dyskutowaliśmy. Pisałam wówczas głównie wiersze patriotyczne. Niestety, w 1941 r. dostałam kartę na wyjazd na przymusowe roboty do Niemiec. Uciekłam i ukrywałam się. Pomógł mi inż. Pietruszewski, który wystarał się o pracę chroniącą mnie przed wywózką. Przez dwa lata byłam Platz Schreiberem w kamieniołomie i przy regulacji potoku Czercz w Kosarzyskach – Piwnicznej.

Co może robić dziewczyna w kamieniołomie?

- Wydawałam narzędzia, sprawdzałam obecność i robiłam co dwa tygodnie listy płac. W 1943 r. wróciłam do Nowego Sącza i współpracowałam z Jadwigą Wolską w Polskim Komitecie Opiekuńczym. Pomagałyśmy więźniom politycznym – Polakom. Wstąpiłam również do Armii Krajowej. Byłam łączniczką, prowadziłam skrzynkę konspiracyjną Armii Krajowej. Przez jakiś czas działałam też w Czerwonym Krzyżu. W 1944 r. zostałam zdekonspirowana. Poszukiwało mnie gestapo i w sierpniu musiałam uciekać ze Sącza. Partyzanci wyprowadzili mnie do lasu nad Łomnicą. Ukrywałam się w oddziale kpt. „Hali”. W grudniu zachorowałam i znaleziono mi schronienie za Dunajcem, we wsi. Tam zastało mnie wyzwolenie.

Już w styczniu 1945 r. wróciła Pani do Nowego Sącza...

- Do miasta można było wrócić tylko po lodzie na Dunajcu, bo mosty były zniszczone. Nowy Sącz sprawiał bardzo przygnębiające wrażenie, a najbardziej wstrząsnął mną widok ruin zamku.

Swoje wspomnienia wojenne zawarła Pani w książce *A właśnie zaczął się sierpień*.

- To jest trochę zbeletryzowane. I prawda i nieprawda. Może ten las jest najprawdziwszy. I klimat tamtych dni. Jest to powieść oparta na wątkach autobiograficznych, ale sporo w niej fikcji literackiej. I bardzo została pocięta przez cenzurę. Były zastrzeżenia, że jest polityczna. Pewne fragmenty wykreślono, dopisałam początek i zakończenie. Zgodziłam się na to, niestety, bo u tego wydawcy, czyli Ludowej Spółdzielni Wydawniczej leżał już 9 lat tom moich wierszy, na których wydaniu bardzo mi zależało. Trudno było wtedy wydać wiersze.

Ta powieść też długo czekała na wydanie.

- Siedem lat. Oprócz zmian, o których mówiłam, tuż przed drukiem „zasugerowano” zmianę tytułu. Z tytułowałam moją książkę *Nie byłam Emilią Plater*, a została wydana pod tytułem *A właśnie zaczęła się sierpień*. Ukazała się w 1980 r. i wszyscy myśleli, że dotyczy Solidarności.

Było już sporo lat po wojnie, a okres okupacji tkwił głęboko w Pani świadomości. I ciągle wracał we wspomnieniach.

- Tak, oczywiście. Ciągle. Do dzisiejszych czasów. Nie tylko u mnie. Całe moje pokolenie nosi w sobie piętno tamtych lat.

Wróćmy jeszcze do 1945 r. Wyjechała Pani wtedy na Śląsk. Dlaczego?

- Zaczęły się aresztowania akowców. Wprawdzie ja nie byłam nikim ważnym, ale... Radzono nam, abyśmy usunęły się z miejsc, gdzie byliśmy znani z działalności konspiracyjnej. Szukałam przede wszystkim pracy. Dostałam posadę nauczycielki w Karibu. Mieszkałam w pobliskim Bytomiu. Uczyłam bardzo krótko, bo wkrótce wyszłam za mąż i przenieśliśmy się do Zabrza.

Współpracowała Pani z rozgłośnią Polskiego Radia w Katowicach.

- Czasem recytowałam moje wiersze sama, a czasem nadawane były w audycjach zbiorowych. Drukowałam też w „Odrze” i „Dzienniku Zachodnim”. W 1946 r. wydałam tomik poetycki.

Należała Pani do Związku Zawodowego Literatów Polskich.

- W 1946 r. zmieniono jego nazwę na Związek Literatów Polskich. Należałam do niego do 1952 r. Usunięto mnie, bo przy dwojgu małych dzieciach i częstych wyjazdach służbowych męża, nie miałam czasu uczestniczyć w obowiązkowych pracach Związku, m.in. w szkoleniach. Ponadto moje poglądy nie zawsze się podobały... Teraz jestem członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

A dlaczego zdecydowała się Pani wrócić do Nowego Sącza?

- Bardziej dążył do tego mój mąż. Ale zmarł nagle i nie zdążył zrealizować tych planów. Zostałam sama. W Nowym Sączu miałam rodziców, wiedziałam, że tu będzie mi łatwiej pracować i opiekować się dziećmi. Wróciłam w 1956 r. i przyjąłam pracę kierownika Oddziału Kultury w Miejskiej Radzie Narodowej. Byłam tam sześć lat, a przez trzynaście kierowałam Powiatową Biblioteką Publiczną. Zajmowałam się działalnością kulturalną, ochroną zabytków, kulturą ludową, świetlicami, pracowałam w lokalnym radiowęźle. Brałam udział w wieczorach poetyckich, dostawałam nagrody, ale pisałam niewiele. W latach siedemdziesią-

tych zaczęłam pisać więcej i drukować w ogólnopolskiej prasie literackiej. Ale najwięcej wydałam w ostatnim dwudziestoleciu. Opublikowałam w tym czasie powieść i siedem tomików wierszy.

Napisała Pani parę wierszy o Starym Sączu.

- Tak. Bardzo lubię to miasto.

A którą ze swoich książek ceni Pani najbardziej, albo uważa za najlepszą?

- Ostatni tomik wydany w ubiegłym roku w Krakowie. Nosi tytuł *Niektóre wiersze wybrane*. Zamieściłam w nim wiersze, które osobiście lubię. Wybrałam je ze wszystkich wcześniejszych tomików. To jest po prostu pamiętnik, tylko wierszowany.

Których poetów najchętniej Pani czyta?

- Kazimierza Wierzyńskiego i Leopolda Staffa. Gdyby trzeba było wybierać między Mickiewiczem i Słowackim, zdecydowanie wybrałabym Juliusza Słowackiego.

Który okres swojego życia uważa Pani za najszczęśliwszy?

- Chyba dzieciństwo. Może też lata małżeństwa, ale wtedy były takie ciężkie czasy... Tak więc – dzieciństwo, a szczególnie wyjazdy na wieś w czasie wakacji. Byłam najstarsza z rodzeństwa, w moim mieszczańskim domu nie przelewało się. Musiałam opiekować się młodszymi. Na wsi było dużo przestrzeni, łąki, pola – bezpiecznie dla dzieci. A ja bardzo lubię przyrodę. Mogłam się nią nacieszyć.

Czy zamierza Pani coś wydać w najbliższym czasie?

- Nie piszę ostatnio wierszy. Raczej coś w rodzaju prozy poetyckiej. Czasem trzeba napisać jakieś wspomnienie, zwłaszcza o tych, którzy odchodzą. Ja nigdy nie pisałam dużo, nie tak jak teraz niektórzy młodzi poeci, którzy wydają tomik za tomikiem.

Jakiej rady mogłaby Pani udzielić młodym twórcom? A może powiedziała by też Pani coś wszystkim innym, nawet tym z dużym dorobkiem literackim?

- Powinni być sobą. Niech piszą to, co czują, choćby ich utwory miało przeczytać tylko dziesięć, czy pięć osób. Niech będą sobą!

Dziękuję Pani za rozmowę.



*

Władysława Lubasiowa (z domu Szkaradkówna) urodziła się w 1919 r. w Nowym Sączu. Tu ukończyła Gimnazjum SS. Niepokalanek, a w 1938 r. rozpoczęła studia polonistyczne na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. W czasie wojny uczestniczyła w podziemnej działalności kulturalnej, była też łączniczką Armii Krajowej oraz pracowała w Czerwonym Krzyżu. Po dekonspiracji ukrywała się w oddziale partyzanckim kpt. „Hali” działającym w Beskidzie Sądeckim. W 1945 r. wyjechała na Śląsk i zamieszkała najpierw w Bytomiu, potem w Zabrze. Współpracowała z Rozgłośnią Polskiego Radia w Katowicach. Do 1952 r. była członkinią Związku Literatów Polskich. W 1956 r. wróciła do Nowego Sącza. Pracowała w Miejskiej Radzie Narodowej, potem przez 13 lat była dyrektorką Powiatowej Biblioteki Publicznej. Należała do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz działającego na Ziemi Sądeckiej Klubu Literackiego „Sądeczczyzna”. Debiutowała w 1935 r. w międzyszkolnym piśmie „Zew Gór”. W latach trzydziestych drukowała m.in. w „Głosie Podhala” i „Zakopanem”. Po wojnie jej utwory publikowane były przez Polskie Radio, ogólnopolskie pisma literackie i prasę. Zmarła 31 sierpnia 2010 r. w Nowym Sączu. Pogrzeb odbył się 2 września na cmentarzu komunalnym w tym mieście.

Wydała następujące tomiki poetyckie: *Wiersze*, Katowice 1946, *Wzdłuż drogi*, Warszawa 1985, *Odbite we mgle*, Nowy Sącz 1989, *Błękit i kolczasty drut*, Nowy Sącz 1990, *Tobie miasto moje*, Nowy Sącz 1992, *Cierpki smak jesieni*, Nowy Sącz 1995, *Odcodzimy razem i oddzielnie*, Kraków 1998, *Niektóre wiersze wybrane*, Kraków 1999. Opublikowała również powieść *A właśnie zaczął się sierpień* (Warszawa 1980).

Danuta Sułkowska

LITERACKIE JUBILEUSZE

Rok 2010 obfituje w okrągłe rocznice literackich debiutów. I tak Krystyna Dulak-Kulej rozpoczęła publikację swoich utworów dokładnie przed ćwierćwieczem i świętuje właśnie jubileusz 25-lecia twórczości. Tylko trochę ustępują jej pisarskim „stażem” Stanisława Widomska i Paweł Szeliga, którzy debiutowali przed 20 laty. Cała trójka jubilatów należy do Grupy Literackiej „Sąddeckczyzna”, skupiającej kilkunastu pisarzy mieszkających i tworzących na terenie powiatu nowosąddeckiego.

*



Krystyna Dulak-Kulej urodziła się w Piwnicznej. Młodość spędzona na pograniczu polsko-słowacko-łemkowskim ukształtowała jej spojrzenie na świat i ludzi. Debiut prasowy w tygodniku „Dunajec”, publikowała też w „Życiu Literackim” oraz w prasie emigracyjnej: „Dziennik Żołnierza” i „Tydzień Polski”; od 1991 pisała dla gazety lokalnej „Znad Popradu”. Wydała następujące tomiki wierszy: *Nadpopradzie*, Warszawa 1985 (wydany przez Iskry i wznowiony w 2001 r. przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Nowym Sączu); *Skoszony czas*, Wydawnictwo Beskid, Kraków 2004; *Tęcza w bursztynie*, Podkarpacki Instytut Książ-

ki i marketingu, Rzeszów 2009. Tłumaczona na język słowacki i łemkowski w antologii *W liliowej ciszy*. Laureatka nagrody im. Stanisława Piętaka za najlepszy debiut roku, konkursu O Podegrodzki Ciosek i konkursu na wspomnienia emigracyjne opublikowane w Londynie. Jest twórczynią portalu internetowego www.lingvasos.pl. Od 1970 r. mieszka w Anglii.

Hortensja i wiatr

Czasem jest cicho jakby cię nigdy nie było
I w oczach pusto jakby się nic nie śniło
Czasem serce nie bije i nie trzepie żalów
Niebo zachmurzone i słońce nie pali

Wiatr tylko szeptem dopieszcza hortensję
Kołysze jej kibić, wzbudza soki w naci
I wtedy mam do Boga malutką pretensję
Żem ja już nie hortensja
I ty już nie ten wiatr
co się kiedyś we mnie
co się kiedyś we mnie
co się kiedyś we mnie
na moment zatracił

sierpień 2006

Cisza

Powróć ciszy leśna, powróć słońcem lata
co siłą przepotężną Stwórcy Pejzażysty
tęsknotą przedziwną dziś mi w duszę wplata
obraz z ksiąg dzieciństwa. Czysty.

Jak ta woda co szeptem w potoku po skałach
to się w słońcu zazłoci i oślepi blaskiem
to zaś w maliniakach zginie, schowa się cała
by rozlec się gdzieś niżej pienistym oklaskiem.

A może już jej nie ma: piwniczańskiej ciszy
i o inną zieleń ociera się woda
i może już w ciszy żadnej nie usłyszysz
ksiąg zamkniętych w dzieciństwie.
Jaka szkoda.

Modlitwa

Panno Niebieska w piwniczańskim ołtarzu,
Ongiś w głównym, teraz w bocznym niezmienna,
Matko serc bolejących i samotnych twarzy
Odwróć obraz tęsknoty, co jak skała wapienna
bieleje mi w oczach białością kościoła...
i pustka dokoła.

Wyjmij Pani z oczu koronkowe wzgórze,
Wymaż nazwy z pamięci niech myśl nie powraca
I od kamieni nagranych z ojcowskiego podwórza
niech ją w stada chmur zapędzi Zamyślony Baca...
i niech nie wraca.

Bo jedynie nad nami jest ta sama ojczyzna
I polskie niebo urasta bez granic
I rzekłbyś pod skibą chmury – niech mi los je przyzna
Leży miejsce i serca co rzeźbią mi pamięć.

Babcyna Chołpecka

Łomnicańskie chołpy śniły mi się w nocy
jak stare zakonnice w przyscurzałyk gontak,
spokojne i święte śród jabłonnyk warkocy
świętości zdeptowały w jaworowyk kątak.

Podawały se ręce cas zamykający
i węglem do węgła lgły jak dobre siostry,
jakby boły sie świata, wstyd swój skrywający
w ten nieprzystęp pokrzyw, przez kąśliwe osty.

Cego spośród budowli, com w świecie widziała,
łomnicańskie przyśnienie rose w łoku ściska?
W taki chołpce moja babcia..., fotografie ni miała,
nawet i nagrobka, bo na grobie ściyzka.

Stoi lilipucio chołpecka babcina
scytne oknem do drogi, w oku katarakta –
pajęcyna jedwobno, grobno pajęcyna
zasklypio sie na wieki w mej pamięci akta.

Nie rozwolcie te chołpki na świętem pagorku.
Cy zyje fto jesce, co mą babcie pomni?
Po takim śnie jak toten załoś skraczy w dołku
i nowe niespełnienie w licak mi sie łogni.

Nie tykocjie chołpki i wiekowyk ziober
nie biercie na rozpołke, bo to święte tłoły.
Niechaj kwitnie ta chołpka niewidzialnem miodem
i niek sie niewidzialne ku ni zlecą psczoły.

W gwarze upodobanie

Rozmiłowałam sie w tobie ponad mowy świata
na wyśpiyw duse moje, na podsept anioła
co mi łosty ze żrenic miętkiem skrzydłem łomiata
i wiecnie w Nadpopradzie mie za sobą woła.

Upodobałam cie mowo ponad wszystkie słowa
boś mi pochno dłońmi moje Mamy i Ojca
I kozdo zielonoś, kozdo łobco trowa
Ło dzwonki tamtyf koseń rosą wspomnień trąca.

Upodobałam cie mowo boś kanciasto i scyro,
do zywego nazwies, ból wygorąckujes.
A ze wiecną goryc anioł z warg mi zbiyro
to i wiecnem słów sadem we mnie ty pąckujes.

Upodobałam cie mowo, bo ulge w tobie cuje.
Kiej dopiekło, dodźgało, zazgijrtało w sercu,
kiej wiaer chmurami boskie niebo scuje
i nijak sie Bogu poskarzyć na ziemskim kamieńcu
to ciebie jak modlitwe biere w drętwe wargi
i w tobie sie przenose w bezimienne głogi
Piwnicne.
A ześ cało ty ziemio pełno włosne skargi
to cemze jes ból mój w twoje progi zniesiony.
Wstdliwem ziorkiem smutku?

Cy jo co zwojuje, cy jo co wypise
kiej świat przygłuchnięty na goryczne modły?
Nie wiem. I wiatry lutowe w diabli chichaf słyse
jakby złe rogoce w środku noce sie bodły

Upodobałam cie mowo, bo mi kwitnies sadem;
wiśniowy, jabłonny, cały w kwiot-zamieci,
I Matuś moją słyse jak tem łowoc-spadem
łogród bedzie rozpochniać, w suśni łogień roznieci
na łogary, na dymy, na lutowe cmoktanie
i moje z tem łogrodem wiecne nierozzstanie.

*



Paweł Szeliga (ur. w 1970 r. w Nowym Sączu), poeta, prozaik, satyryk. Absolwent socjologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wiersze, prozę poetycką i opowiadania publikował m.in. w „Akancie”, „Akcencie”, „Krzywym Kole Literatry” i „Magazynie Literackim”. Współpracownik ogólnopolskiego pisma satyrycznego „Twój Dobry Humor”, gdzie zamieszczane są jego humoreski. Wydał dotąd: *Umieram każdej nocy* (wiersze), Kraków 1996, *Im noc ciemniejsza* (opowiadania i miniatury), Lublin 1996, *Rzeźnia poetów* (wiersze), Kraków 1998, *Śpiew kalekiego ptaka* (opowiadania), Kraków 1999, *Na wariackich papierach*

(humoreski i skecze sceniczne), Kraków 1999, *Budzenie opowieści* (mikropowieść), Podkowa Leśna 2001, *Przez mleczną drogę* (wiersze i proza poetycka), Kraków 2007. Redagował antologię prozy Klubu Literackiego „Sąddeckczyzna” pt. *Dziewięć światów* (Nowy Sącz, 2001). Pracuje jako dziennikarz w nowosąddeckim oddziale „Dziennika Polskiego”.

impresja jesienna

wyszliśmy z bramy zrudziałych paproci
słońce kładło się pokotem
na gładkim dywanie liści
brodaty wędrowiec wsparty
o kamienny kręgosłup wiejskiego kościoła
sycił zamglone oczy głęboką zielenią jeziora

była jesień

chłodny deszcz niepewnie
przezeszał nam włosy
smutny fryzjer płaczący za latem

szczęście nathy

gdy natha przeszedł rzekę
odwrócił się by jego myśli
mogły jeszcze raz przebiec gładki most
tęczy poprowadzonej ponad horyzontem
gdy dotknęły chaosu z którego się zrodził
i uformowały czarne ciało wrzucone
w żółte prześcieradło pustyni
mógł powiedzieć

miałem co jeść po łąkach
przelewały się wysokie fale trawy
a las puchł od nadmiaru zwierzyny
rankiem kłaniałem się słońcu
nocą zatapiałem w srebrnym talerzu księżycy
mrok otaczał mnie ciepłą skórą geparda
a świt sączył do ust miodną kroplę rosy
niczego mi nie brakowało
byłem więc szczęśliwy
teraz gdy już to powiedziałem
mogę rozplynać się w szumie trzciny
i zmieszać z nasionami drzewa chlebowego
wrastającymi w ziemię

drugie wejście heraklita

widziałem dziś cienie zakłętę
w skamielinę na porowatej
powierzchni zachowały się
kształt ich nosów
kontury twarzy
a nawet
cienkie konary włosów
pokrywających kratery brody.
cienie były wyraźniejsze
od rzucających je ciał
zatrzymane w beczasie
przyglądały się z uwagą
brodatemu heraklitowi
który stanął w zakłętej w beton
wodzie gdy wszedł
po raz drugi do tej samej rzeki

madonna błękitna

ponad łąkami płyniesz
błękitna madonno odziana
w suknię cumullusa
gdy słońce wykreśla ścieżkę
ponad widnokrzem
topią kolana w trawie pasterze pod lasem

ponad rzekami płyniesz
błękitna madonno
przyjmuje cię ta woda –
wielka kropielnica
błękit stapia się z błękitem
fala nie przekreśli
gładkiej powierzchni żyły
na ciemnej skórze ziemi

ponad kościołem płyniesz
błękitna madonno

wysoka wieża jak pika
targa twoją suknię
trzask rozrywanego ostrzem
materiału jest grzmotem pioruna
a łąza ulewą która
pochłania i oczyszcza

usiądźmy przed drogą

Adamowi Ziemiańskiemu

usiądźmy przed drogą
ciemny miesiąc zegara
stuka nerwowo na piersi ściany
drewniany dom rozprostowuje kości
trzaskają stawy sufitu
skrzypią kolana podłogi

usiądźmy przed drogą
niebo szczepił z ziemią
miodny plaster słońca
biały bandaż bocianów
przepasał widnokraj

trzeba usiąść przed drogą
by ponieść ciepło drewna taboretu
w pusty świat miękkich kanap miasta

kiedy zapukam...

kiedy zapukam do twoich drzwi pozwól
by były otwarte
niech w kominku płoną sosnowe kłody
na stole może stać butelka wina
i żeby były świece
świece muszą być koniecznie
by ich płomień wskazywał drogę

kiedy zapukam do twych drzwi
niech będą uchylone
bym szedł bez lęku
pewny że wejść
choćby przeczył temu rozum
a rozsądek stał odwrócony do mnie plecami

w końcu w tej drodze
nie obowiązują żadne prawa
nawet w bramie są szpary
przez które przelatują nietoperze
wielkości dłoni

*



Stanisława Widomska urodziła się w Krynicy, mieszka w Piwnicznej Zdroju. Poetka, pisze także prozę. Debiutowała w 1990 r. w „Głosie Sądeckim”. Wiersze i opowiadania publikowała w różnych czasopismach, m.in. w „Almanachu Sądeckim”, a także w licznych antologiach. Wydała następujące tomiki poetyckie: *W zakątku nieba*, Kraków 1998, *Pejzaż dźwięków*, Nowy Sącz 2002, *Nim zedrę zasłonę*, Piwniczna-Zdrój 2008.

O życiu

zagadko i krzyżówko
rozgryzam cię powolutku
pośród znaków i tysięcy haseł
twoje imię pięć liter
wciąż bije w moim sercu

niejedną żmudną walką
przegraną bezradnością
ludzką zwyczajną

lecz jeszcze
chęć smakować
światło
obmyj mnie
deszczem
zasłoń
cieniem chmury
obudź
porannym ptakiem
z ciebie
wschód i zachód
marzenie możliwe
choć nie zawsze
spełnione

Uczę się

uczę się
milczeć

wskazującym palcem
zamykam usta
rozjaśnione światłem

przed laty
obudzona krzykiem
wkroczyłam w bieg czasu

wątpiąc
w istotę harmonii
daty miejsca godziny
więź myśli i słowa

trawy owady ptaki
wszędzie ich niemało
podarunki od losu
na każdy dzień
życia

uczę się
jak księżyc
zimnej głębi ziemi
słuchać
obłoków trawy
najciszej jak potrafię

A my na drogach

a my na drogach
ciągle z kolędą
niepewni czy pozostać
płaczą zielone świerki i jodły
Beskidu wysycha ikonostas

i wciąż przed siebie
winy odcierpieć
miłością ogrzać dłonie
młodzi i starzy kobiety dzieci
tam gdzie nasi ojcowie

na naszych ścieżkach
wilk zając gości
lecz nie brakuje spokoju
drzewa nam szumią
pieśnią przyjazną
gwiazda prowadzi do domu

a my na drogach
ciągle z kolędą
nie wiemy czy pozostać
niosąc opłatek
jak ziarno wiersza
w niepewne lata rozstań

Na długą zimę

na długą zimę
chowam
bezkres lata
światło zamknięte
w uśpionych ogrodach
gdzie cicho schną
zmęczone brzozy
klęcząc na słonecznikach
gasnącego nieba
grochem przeplatam
brzemienne godziny
wystygłą garścią
zwiędłego piołunu
słońce zaganiam
by ogrzać próg domu

Zapisek codzienny

coraz więcej rozsądku
mówimy
o ogrodzie
dzieciach
o czterech ścianach
lecz jakby wstydliwie
że coraz więcej
musimy wyjaśniać

o miłości
gdzie szukać
jeżeli jej nie ma

uśmiechamy się przy tym
jak ludzie
którzy uczą się kochać
jakby przez przypadek
pełni niepokoju
przed zaśnięciem
na płacz i lęk
nigdy nie gotowi

GENEZA DOMU PISARZY EUROPY I TOWARZYSTWA IM. CYPRIANA KAMILA NORWIDA

U początków projektu, który został zrealizowany w kilku krajach Europy roku 2010, sytuuje się współpraca Konsula Generalnego RP w Lille, Wandy Krystyny Kalińskiej, z gospodarzami rezydencji pisarzy europejskich, zwanej *Villa Mont Noir*, we francuskiej części Flandrii. *Villa Mont Noir* jest to niewielki, pięknie położony obiekt, znajdujący się na terenie dawnej posiadłości znamienitej pisarki, Marguerite Yourcenar. Gościło tam wielu wybitnych polskich twórców i na pewno wielu jeszcze zagości.

Przez dziesięć lat gospodarzem tej rezydencji był Guy Fontaine, który jest zarazem współtwórcą działającego we Francji stowarzyszenia *LES LETTRES EUROPEENNES*. Wśród zasług tego stowarzyszenia warto wspomnieć o ważnej publikacji: *Historii literatury europejskiej* (2007, pol. przekład 2009), w której rozdział o literaturze polskiej napisała Marie Laurent, obecnie profesor Uniwersytetu Lille III.

Guy Fontaine, gdy przekazał rezydencję *Villa Mont Noir* swemu następcy, podjął myśl stworzenia sieci podobnych rezydencji w jednoczącej się Europie – i tu spotkał się z podobnym zamysłem Konsulatu RP w Lille. Dzięki temu w lutym 2009 r. W. K. Kalińska zaprosiła wicemarszałka Małopolski, Leszka Zegzdę, na rozmowy o tym, by właśnie w Małopolsce został umieszczony polski fragment europejskiej sieci „rezydencji pielgrzymich”, jak te obiekty nazwali Francuzi.

Zostały wtedy określone cele omawianego przedsięwzięcia. Były to przede wszystkim: porozumiewanie się pisarzy Europy, poznawanie wzajemne osób i ich kultur; stwarzanie pisarzom-rezydentom warunków do nieskrępowanej twórczości; edukacja młodzieży w kulturę poprzez jej kontakty z pisarzami-re-

zydentami; spotkania pisarzy z aktywną kulturalnie społecznością Sądecczyzny. Przebywający u nas goście (pisarze-rezydenci) powinni zapoznawać się z wielokulturowym środowiskiem społecznym Beskidów, ze zjawiskami pogranicza polsko-słowackiego, z jego historią i dniem dzisiejszym, z problemami integracji, osiągnięciami oraz zamierzeniami żyjących tu ludzi.

W toku dalszych działań, już w Małopolsce, ustalono, że rezydencja zostanie zlokalizowana w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu, w budynku rekonstruowanego dworu z Łososiny Górnej. Wiosną roku 2010 miało się okazać, że powódź poważnie zakłóci te zamiary, ale gdy podpisywane było porozumienie z *LES LETTRES EUROPEENNES* jeszcze nie sposób było tego przewidzieć. Projekt zyskał nazwę Dom Pisarzy Europy im. Cypriana Kamila Norwida.

Nasza rezydencja rozpoczęła zatem działalność jako obiekt nowy, beniaminek w sieci, której pozostałymi elementami były od dawna działające instytucje kultury w Belgii (Bruksela), we Francji (Amiens) i w Łotwie (Ventspils). Międzynarodowe jury zadbało, by zaproszeni do poszczególnych rezydencji tej sieci pisarze reprezentowali wysoki poziom. Nazwiska tych, którzy ostatecznie przebywali w Nowym Sączu, znajdziemy niżej; ze swej strony wysłaliśmy za granicę – w myśl decyzji wspomnianego jury – Agatę Tuszyńską i Jacka Dehnela.

Czy przedsięwzięcie będzie kontynuowane w kolejnych latach? W chwili oddawania tego tekstu do druku jeszcze tego nie wiemy: dyskusja o wydatkach na kulturę przebiega w kontekście nałożonych na budżet państwa ograniczeń, związanych z kryzysem ekonomicznym. Pozostaje mieć nadzieję, że decydenci dostrzegą szansę, jaką jest podtrzymywanie wymiany osób opinio-twórczych, wybitnych przedstawicieli kultury wysokiej w Europie. Co prawda wymierne efekty takiego przedsięwzięcia są „odłożone w czasie”, ale też całkowicie pewne.

Dzisiaj kilka bogatych miast Polski rywalizuje o miano „europejskiej stolicy kultury”. Jednak – może to dziwne – wybitny pisarz woli przyjechać w miejsce ciche, gościnne i oferujące urok i koloryt lokalny. Takim adresem może przecież służyć – wsparte plecami o skansen, nieodległe od Starego Sącza i Krynicy, od Binarowej, Bartnego, Kwiatonia i wielu innych miejsc, które powinniśmy promować – Miasteczko Galicyjskie.

Ostatnio Francuzi poprosili nas o pośrednictwo w poszerzeniu sieci rezydencji na kraje „wyszehradzkie” i im pobliskie. To jeszcze jeden dowód, że pierwszy rok naszych starań znalazł uznanie w Europie.

26 października 2010 r. odbyło się w Nowym Sączu pierwsze (po zebraniu założycielskim) zwyczajne walne zebranie Towarzystwa Literackiego im. Cypriana Kamila Norwida. Został uzupełniony skład zarządu Towarzystwa. Składa się on

obecnie z 9 osób, są to: Beata Budzik, Monika Fabisiak, Ewelina Iwan (skarbnik), Witold Kaliński (przewodniczący), Bogusław Kołcz, Wojciech Kudyba (wiceprzewodniczący), Maria Marcinowska, Wojciech Papaj, Grzegorz Rapcia (sekretarz).

Zakończono fazę rejestracji. Rozpoczęto współpracę z Sądecką Biblioteką Publiczną: odbył się wieczór autorski Krzysztofa Jeżewskiego (Paryż). Towarzystwo wspierało też funkcjonowanie Domu Pisarzy Europy, którego działanie zostało zainicjowane w 2010 r.

Towarzystwo liczy obecnie 62 członków, po równi z miasta i powiatu nowosądeckiego – oraz z dalszych stron. Spośród znamienitych pisarzy członkami Towarzystwa są m.in.: Marek Bieńczyk, Maciej Cisko, Anna Janko, Zbigniew Kruszyński, Tomasz Łubieński, Anna Piwkowska, Tomasz Różycki, Janusz Szuber, Olga Tokarczuk, Adam Ziemanin.

OPOWIADANIA (WYBÓR)

Przyjazd

Kiedy pierwszy raz przyjeżdżam do Muszyny (zwłaszcza, że przyjeżdżam z dużego miasta), zauważam dwie rzeczy: nieśpieszność, w której realizują się wszystkie aspekty rzeczywistości, i zawieszenie owej rzeczywistości w tym sensie, że to, co tu składa się na świat, jest niedokończone, zawieszona, stojące się, ciągle otwarte w działaniu. Obydwie przywołane przeze mnie cechy dotyczą tej samej kategorii – czasu. Czas jest zjawiskiem, które, gdy przyjechałam tu po raz pierwszy, mnie zaskoczył, zaskakuje zresztą cały czas. Przyzwyczajona do planowania z zegarkiem w ręku, tu zapominam zarówno o zegarku, jak i o konieczności wywiązywania się ze zobowiązań czasu właśnie. Samo przejście Muszyny od dworca PKP do Rynku zajmuje mi 20 minut, z rozglądaniem się, przystawianiem na chwilę, trzymaniem rąk w kieszeni. Niby w tej drodze nic nadzwyczajnego. Gdy opuszczam budynek dworca, łapię na sekundę nadmorski wiatr – to Poprad, gdyby nie wysoki wał, widoczny z tego miejsca. Potem jedne z ostatnich lip na środku chodników (za jakiś czas się dowiem, że na Złockiem z chodników usunięto drzewa i zostały wielkie dziury), które zmuszają przechodnia do spojrzenia na nie, bo stoją na drodze. Kilka starych (naprawdę starych) domów, jedyne peerelowskie blokowisko, przejazd kolejowy – tam zawsze pani, która zamykając szlaban gawędzi z przechodniami, trzy kapliczki przydrożne, widoczna Baszta z Matką Boską i zaskakujący Rynek: nie widziałam jeszcze Rynku, w którym widać niespotykany eklektyzm: kamieniczki i socrealistyczny Dom Handlowy, pozbawiony wystaw. I, co najciekawsze, centralnym miejscem rynku jest... PARKING. Nie pomnik, nie kapliczki tutejszych świętych, nie kościół, ratusz, tylko parking właśnie – znak naszych czasów. W dwadzieścia minut przechodzę więc z jednego końca Muszyny na drugi – tak mi się przynajmniej wtedy zdawało, bo przecież jest oprócz centrum – Złockie, Folwark, ul. Grunwaldzka.

Pierwszego dnia spędzam w szkole jakieś pół godziny, resztę czasu do odjazdu pociągu mam dla siebie. A w perspektywie muszyńskiej reszta wcale nie jest mała. Wyobraźcie sobie, że nikogo tu nie znacie, nic was nie wiąże, nic nie musicie i macie cztery godziny czasu – co zrobić z taką ilością leniwie (jak leniwie, to zaraz się przekonamy) płynących minut. Jest lipiec, południe. W tym pustym niemal miejscu, z rozgrzаныmi kamieniami bruku pod stopami – w zasięgu wzroku trzy stragany z przysypiającymi sprzedawczyniami, dwóch staruszków grzejących kości na ławce, troje dzieci oblizujących cieknące po łokciach lody – przypominam sobie *Obcego* Camusa i szaleństwo głównego bohatera wywołane słońcem południa. I faktycznie mam tu poczucie, że jestem na południu Polski, bliżej stąd do ciepłej Europy, nie da się ukryć. Nadmiar czasu – dylemat niemal luksusowy w dzisiejszej rzeczywistości. Wybieram jedyną w pobliżu kawiarnię, schowaną nieco z boku, ale na szczęście widoczną spod szkoły – Szarotkę (którą, jak się potem okaże, będę darzył sentymentem i sympatią). Przypominam – żadnych letnich ogródków, w których można napić się mrożonej kawy, zimnego piwa czy kokosowego mleka – ACHTUNG PARKING! Siadam na tarasie, jestem jedyną klientką, jeśli nie liczyć starszego pana, który wydaje się być raczej rezydentem niż kimś, kto trafił tu z ulicy. Pachnie kotami, czekoladą, kawą i samochodami. Mieszam porcję lodów z filiżanką czarnej kawy, zamawiam dwa ciastka – jedno z kremem, w moich stronach nazywane napoleonką, potem się dowiem, że tu – kremówką, drugie francuskie, które można dostać w kilku wersjach, a najświeższe są w poniedziałek: z dżemem, jabłkiem (serdecznie polecam), serem, budyniem – jestem po 17 godzinach podróży, łaknę przyjemności i przestrzeni. Patrzę.

Przyjechał autobus, wyszło kilka osób, które szybko rozplynęły się w trzydziestostopniowym upale. Potem dowiem się, że nie była to atrakcyjna pora na obserwacje, południe to pora sjeisty – jak w kulturze śródziemnomorskiej – kiedy mieszkańcy zrobili wszystko, co mieli zrobić wczesnym rankiem, turyści jeszcze się nie odważyli wyjść, jedyni ryzykanci to dzieci i staruszkowie jak koty zawsze spragnieni słońca. I właśnie w kwestii staruszków zaczyna się coś dziać – rezydent nagle ożywia się, zaczyna kręcić na plastikowym krzeselku, wyciągać głowę poza przestrzeń zobaczenia czegokolwiek. Za chwilę wszystko się wyjaśnia – z drugiej strony ulicy nadchodzi staruszek w kapeluszu, czarnych okularach i z powłóczącym nogami wylewnym psem. Panowie witają się wylewnie i zaczyna się letni festiwal degustacji deserów: na początek zwykle lody śmietankowe, potem z polewą truskawkową, następnie orzechowe polane gorącą czekoladą, do tego piwo bezalkoholowe karmelkowe (broń boże z lodówki), dwa tysięce (góry kremu na cieniutkim cieście) oraz szarlotka z lodami waniliowo jakimiś tam. Rozbawiona obserwuję wybieranie sobie lodów z pucharków, popijanie piwa z wysokich szklanek, oblizywanie łyżeczek. Jest w tej orgii jakieś dziecięce zadowolenie, spełnienie marzeń, o zjedzeniu całej czekolady za pierwsze zarobione pieniądze. Rynek trwa w lipcowym upale, dziadkom wraz z lodami

przeciekają przez palce minuty, do wyjazdu zostały trzy godziny. Jeszcze pół w chłodzie Szarotki, potem pięć razy okrąży Rynek, zegar stanie w miejscu, nikt się nie przemieści, nic się nie wydarzy, nawet samochody przejadą wolniej niż zwykle. To wtedy uświadomię sobie, że w tym małym górskim miasteczku czas gęstnieje, ma zakręty, które nigdy się nie kończą, że ocala coś, co w dużym mieście stracone bezpowrotnie. To chyba wtedy zdecyduję, że przyjadę tu i moje życie zgęstnieje wraz z czasem, rozciągnę każdy dzień do granic możliwości, minuty jak korale ponawlekam na nitkę i każdego lata będę patrzyła na niezmienny obraz wolno jadących samochodów, wygrzewających się w słońcu czarnych kotów i staruszków na tarasie cukierni Szarotka z płynącymi po dłoniach lodami truskawkowymi. A kiedy już to wszystko pomyślę, wrócę ulicą Piłsudskiego na stację, mijając kapliczki, drewniane domki, jedyne blokowisko, ale będzie już po południu i zmieni się zapach miasta, znad rzeki przyjdzie wilgoć wieczorna i wypędzi na ulice mieszkańców i turystów.

Na widoku

W mieście uzdrowskim zadziwiły mnie witryny sklepów. Nie zniesmaczyły, nie zachwyciły, ale właśnie zadziwiły. Duże miasto to feeria barw, zapachów, natłok obrazów, konkurencyjne ogródki przy sklepikach, kawiarenkach, piekarniach, po krótkim nawet spacerze jakkolwiek ulicą w Gdyni, Warszawie czy Wrocławiu mózg przypomina rozsypane bezładnie puzzle. Wystawy to małe arcydzieła sztuki, mają przyciągnąć uwagę klienta, zaproponować mu wizytę w miejscu, gdzie spełniają się marzenia. Witryna ma krzyczeć, niekiedy ostentacyjnie, niekiedy dyskretnie, ma wyeliminować butik obok ze świadomości spacerowicza.

Środek miasta – Dom Handlowy Poprad, jak głosi postkomunistyczny, zgaszony neon na szczycie, jest właściwie centralnym miejscem rynku (oprócz parkingu, o którym pisałam poprzednio). Obejrzyjmy wystawy: na dole sklep spożywczy zamyka nam żaluzjami oczy na cokolwiek w środku, kilka topornych wyklejank reklamowych hurtowni mięsnej i branży, bodajże, cukierniczej. Pod oknami, lekko tylko brudnymi, o każdej porze dnia możemy zobaczyć ołowiane figurki becketowskich „wyczekiwaczy”. Chwiejący się, czarni od słońca i wina z porzeczeki, panowie wdzięcznie opierają się o ściany, noszące znamiona liszaju po niezliczonej ilości oddawanego wieczorami moczu. Czekają, wierząc pewnie, że coś się zmieni, nadejdzie, odkryje się przed nimi nieznanym jeszcze fragment świata. Tu kołuje się kasę na kolejne wina, papierosy – jednym słowem punkt spotkań i kontaktów amatorów, naprawdę, kwaśnych jabłek. Po drugiej stronie pewnie z dziesięć metrów szyb sklepu kosmetycznego połączonego z AGD, wikliną, rowerami i Bóg jeden wie z czym jeszcze. Wystawa nas informuje

o nieograniczonych możliwościach asortymentu. O pączkowaniu towaru według potrzeb klientów. Widzimy tu: zakurzone wazony, zwiędłe dętki rowerowe oplecione wokół luster, w których tylko naprawdę zdesperowani przechodnie przeczesują ręką włosy, tyły telewizorów (może, by ci z drugiej strony nie oglądali, jak to bywa w innych miastach...), a więc od tyłu nie tylko telewizory, ale miski, suszarki do naczyń, szkielety drewnianych półek. Mam przez chwilę wrażenie, że świat nagle odwrócił się ode mnie tyłem, że tymczasem dostępne są schody kuchenne. Całość dopełniona wyblakłymi folderami kosmetyków. Jest to przestrzeń zakurzona, zaproszona, jakby z innej epoki. Jakby wszyscy zapomnieli, że ciągle jesteśmy w centrum uzdrowiska.

Kolejne dwadzieścia metrów szyb na piętrze „Popradu” prezentuje się jeszcze ciekawiej. Dół, widocznie bardziej widoczny, zachowuje, jako takie, pozory. Góra, do której trzeba wznieść oczy, poczyna sobie znacznie swobodniej. Stare pudełka po towarach, zsunięte częściowo z wieszaków sweterki, robocze kombinезony, jakieś bliżej nieokreślone płachty materii, spod której przeświecają różowe piłeczki. Patrzący zastanawia się: stary magazyn? pustostan jeszcze nie odkryty? relikwie poprzedniego systemu? Nic bardziej mylnego. Za szybami państwo znajdziecie zabawki, tekstylia, ubrania, biżuterię, chemię, porcelanę, buty, bieliznę, galanterię. Labirynt nieodkrytych połączeń rzeczy i zjawisk zaskoczy pewnie niejednego. Idźmy dalej – sklepy spożywcze, na których widnieją cyklicznie białe kartki, czasami wyrwane z zeszytu w kratkę z namalowanymi flamastrem napisami: „jelita cienkie i sztuczne – zapraszamy” lub „chrust w sprzedaży” (co bardziej bystry skojarzy z tłustym czwartkiem), lub „kiszka tania”, „flaki w jelicie naturalnym”. A na wystawach: w folii pestki dyni i słonecznika, suche makrele na pergaminie, puszki dawno wypitych sprajtów i coli, wyblakłe od słońca bajkowe foldery promocji kawy, także opakowanie po ciastkach lub po prostu tyły półek lub rzucony w dramatycznym splocie materiał z tworzyw sztucznych, krojony nożyczkami, z warstwą papierków po cukierkach rzuconych przez niezbyt grzeczne dzieci w poczuciu tworzenia czegoś, na miarę dziecka, doskonałego.

Szanowni państwo to nie wszystko. Jest jeszcze kilka ciekawych witryn sklepów odzieżowych. Poza jednym, czynnym od roku, w szybie którego z gustem ubrane manekiny, biżuteria i torebki, które chyba lepiej prezentują się na zewnątrz niż w środku, nie ujrzycie tu smukłych nóg modelek manekinów, odstoniętych gorsów tychże z dyskretnie zaaranżowaną apaszką. Nie, nie. Macie za to przed oczami puste skarpetki powieszzone na okratowaniu, rajstopy w trzech deseniach, męskie slipy na plastikowych wieszakach, czapki wciśnięte w dziury krat i nie wiedzieć czemu na samym dole kilka spłowiałych zeszytów i kredek. W witrynie obok, już niezakratowanej, towaru bez liku, beładnie rzucone na siebie – to znaczki wieszak na wieszaku, byle więcej – spódnice w rozmiarach od dziecka do staruszki, pończochy i sweterki zgrabnie do siebie poprzipinane

szpilkami, które dosłownie kłują w oczy, na ramionach kurtek zimowych wciśnięte letnie płócienne kapelusze... Czas nie odgrywa tu większej roli, stare miesza się z nowym, letnie z zimowym tak, byśmy codziennie przechodząc odklepywali swoje ubraniowe „memento mori” na tle wyblakłych kapeluszy. Jeszcze jest w tym mieście sporo takich sklepów, co do których przeznaczenia można mieć wątpliwości – póki nie wejdiesz, nic nie będziesz wiedział. To odwieczne łamigłówki małych miasteczek, w których możliwe staje się niemożliwe (i proszę nie myśleć, że może być odwrotnie!)

Może właśnie na tym, między innymi, polega niezwykłość tego miejsca, jego wyjątkowość. Brak. Opakowanie zastępcze. Tak jakby świat tu jeszcze nie dotarł. A dotarł przecież. Więc może jednak niekoniecznie bogate w drogie detale szyby wystawowe, wielokolorowe neony, ale coś na miarę pogranicznego miasteczka, choćby kuchennymi drzwiami.

Kiedy skończy się muzyka...

Przyjechałam z wakacji opalona, nasycona światem, cała jeszcze „na zewnątrz” i dowiedziałam się, że zmarł Jerzy Łomnicki, wieloletni dyrektor szkoły w Muszynie. Stanął mi przed oczami blok przy ul. Rolanda i pierwsze kroki „na muszyńskim bruku”. Tam bowiem mieszkałam po przeprowadzce znad morza, tam poznawałam okolice i tam miałam pierwszych sąsiadów. A nie byli to sąsiedzi byle jacy. Musieliśmy, wraz z mężem i synem stanowić dla nich nie lada dziwactwo. Niemal wszyscy w mojej klatce byli emerytami, mieszkającymi samotnie lub z żonami, mężami. Chodziliśmy więc na paluszkach w górę i w dół (mieszkaliśmy na ostatnim piętrze), by nie zburzyć pajęczyny ciszy tkanej miśternie przez starość.

Dwa dźwięki, a właściwie melodie, burzyły chłodny spokój bloku: akordeon i skrzypce. Czasami, zanim wyszłam do szkoły, słyszałam akordeon sąsiada z piętra poniżej, pana Kusio. Rozgrzewał się graniem do życia: do powolnego spaceru ze swoim popielatym pudelkiem, do pierwszego papierosa wypalanego na klatce przy otwartym oknie, do pokręcenia kółkiem w swojej kanarkowej daci (popularna w dawnych czasach marka samochodu), którą już nigdzie nie jeździł. Schodząc przed ósmą do pracy, widziałam w myślach palce przebiegające po klawiaturze akordeonu, brodę przytrzymującą instrument, przymknięte oczy wsłuchujące się w każdą nutę. Nie zdążyłam jeszcze oderwać się od porannych dźwięków sąsiada, gdy zanurzałam się w szkołę, jej kurz, zgiełk, szum przypominający gigantyczny ul, jakby każde dziecko było odrębnym, autonomicznym zapisem muzycznym.

Przed drugą wracałam w chłód klatki, w socrealistyczną bryłę bloku, w ciszę i samotność emerytów pozostawionych na marginesie czasu. I wtedy akordeon

zmieniał się w skrzypce. W południe władanie nad dźwiękiem przejmował pan Łomnicki, niezwyklej urody człowiek. Tak mówi się o ludziach, którzy mają to „coś”, co każe odnajdywać przyjemność w patrzeniu się na nich. I wbrew powiedzeniu, że mężczyzna nie może być piękny, Jerzy Łomnicki pięknem emanował. Wyprostowany, szczupły, z włosami zaczesanymi do tyłu kłaniał się lekko głową, zawsze na czas powitania przystając. Oczy, uśmiech, czoło stanowiły harmonijną całość, pełną pogody i nadziei na mądrą starość. Skrzypce – urokliwy instrument – były dopełnieniem mojego uśmiechniętego sąsiada.

Pusto i głucho zrobiło się, gdy umarł pan Kusio. Ranne wstawanie w absolutnej ciszy zyskało nowy wymiar. Szkolny korytarz przestał być uwerturą czy raczej wariacją – przybierając formę tego, czym w istocie był: szkolnego korytarza.

Dobrze, że już tam nie mieszkam – nie muszę mierzyć się z bezdźwiękiem skrzypiec po śmierci pana Łomnickiego. Niemniej jednak pamięć przechowuje i melodię, i tego, co tak umiał ją zaczarować. Chciałoby się powtórzyć za Jimem Morrisonem, amerykańskim poetą: „When the music’s over turn out the lights” („Kiedy skończy się muzyka, zgaście światła”).

Kościelna; rok, na ten przykład, 1893 – wizja

*Impresja Kościelna
Jeśli tematem sztuki
Będzie dzbanek rozbity
Mała rozbita dusza
Z wielkim żalem nad sobą
To co po nas zostanie
Będzie jak płacz kochanków
W małym brudnym hotelu
Kiedy świtają tapety*

(Zbigniew Herbert, *Dlaczego klasycy*)

Jak co rano miejski dozorca, w ledwie pozapinanym mundurze, czapce naprędce włożonej na zmierzwione snem włosy, z oczami zaczerwienionymi od krótkiego snu, przykręca gazowe latarnie.

Znad rzeki unosi się mgła. Zostawia krople na ubitym gościńcu, który za kilka godzin w stukocie końskich kopyt, w szuraniu ludzkich stóp zamieni się w tumany kurzu to wznoszące się, to znów opadające na włosy, rzęsy, ubrania przechodniów.

Za ciemnymi oknami rozpoczyna się ruch, ledwie widoczny spod szczelnie zamkniętych na noc okiennic. Pierwszy lampę zapala rzeźnik. Światło wciska się

pod powieki śpiących dzieci, wyłamuje drzwi do snów o lepkich cukierkach, drewnianych konikach, szmacianych lalkach. Za chwilę najstarsze z nich założy ciepłe buty i zataczając się lekko, pijane nocnymi marzeniami będzie ciągnęło wózek z mięsem, łopatkami i wnątrznosciami zatopionymi w wielkich bryłach lodu i soli.

Powoli, kiedy świat zaczyna nabierać realnych kształtów otwierają się okiennice, skrzypią bramy, koty spragnione słońca zasiadają na schodach, psy węszą za wczorajszymi odpadkami, opada mgła tworząc kolorowe kałuże pełne tęczy. Najpierw słychać szelest wkładanych ubrań, szuranie kapci, butów, trzask zapalek zapalających pod blachą, warzenie mleka, wody. Szum narasta, pogłębia się, zaczyna wrzeć rzeka, trzaskają wozy jadące z Krynicy, Powroźnika, kołyszą się płaszcz, suknie, fartuchy na drodze. Bije dzwon – na poranną modlitwę.

Ulica wchodzi w dzień rażnym krokiem, kurz osiada w słońcu na szybach, ciemnieją kwiaty na parapetach, wyrzuszają się wiatrem firanki, zasłonki. Kościelna żyje, oddycha ciągniętymi wozami, furmankami, wózkami o dwóch kołach. Ciekawie zza okien podglądają świat gospodynie zawieszane między chochlą mieszającą zupę a mydlinami w wiadrze do szorowania podłogi. Wszyscy dziwią się potem, że tak wiele wiedzą, nie wychodząc z domu.

W powietrzu mieszają się zapachy spoconych końskich grzbietów, łąna porzuconego na drodze, egzotycznych przypraw z Krynicy wiezionych ręcznymi wózkami na targ, tanich perfum miejskich elegantek, lichego tytoniu woźniców i dymów wznoszących się nad domkami ustawionymi w kolorowy szereg Kościelnej. Z bramy plebanii, na samym końcu ulicy wysypują się, rzekłbyś wylatują, jak jaskółki w swoich czarnych, białych, ziemistych sukniach zakonnic.

Po południu na kilka zaledwie chwil robi się cicho, ulica zamiera jakby została wyrwana w przestrzeń kosmiczną, niedostępną ludziom i bogom. Wtedy koty przytulone do naświetlonych słońcem ścian tańczą jak cienie na tle chodników, wpółotwartych bram, leniwie przymkniętych okien. Schowane przed skwarem kobyłki w ciemności niskich bram zasypiają na stojąco, od czasu do czasu kiwając wielkimi, ciężkimi łbami. Nawet schowane w zieleni liści przydomowych krzewów ptaki bardziej przypominają szare i niezrozumiałe owoce niż żywe stworzenia.

Przed zmrokiem jeszcze raz ulica wybuchnie gwarem, będzie to jednak hałas mistyczny, hałas dziesiątek wyszorowanych butów biegnących składać dziękczynienie: za dobre zbiory, utarg, towary, ceny, zdrowie dzieci, gospodarne żony, silne zwierzęta, przyjaznych sąsiadów. To ostatnie podniesienie kurzu i życia Kościelnej przed fioletem mgieł rzecznych, zaklęć wieczornych, gorących stóp pod pierzyną.

Świat blednie, zacierają się kontury, rzeczy giną w cieniu lasu, wilgoć wieczoru rozrasta się na okna, schody, bramy z trzaskiem chowają skrzydła, koty umykają pod deski, spod zamkniętych okiennic słychać coraz cichsze amen, amen, amen...

W ciemny korytarz ulicy wchodzi miejski dozorca w ciasno zapiętym mundurze, prosto nałożonej czapce i powolnym ruchem zapala uliczne latarnie. Jasne znaki dla przychodzących nocą.

Kościelna, rok 2007 – rzeczywistość

Od rana do nocy trasa przelotowa Krynica – Muszyna – Nowy Sącz (przez dolinę Popradu) – Leluchów, Słowacja... Jadą wozy kolorowe: peżoty, nissany, ople, fiaty, hiundaje, jadą tiry, ciężarówki, betoniarki (z cementowni Powroźnik), busy, autobusy. Jasne znaki współczesności.

Wlazł kotek...

Mój starszy syn się ze mnie śmieje, gdy mówię napotkanym kotom „cześć”, mój kolega z pracy mówi, żebym koniecznie się wybrała na wycieczkę do Chorwacji, bo tam są piękne koty uliczne, a mój mąż nieodparcie twierdzi, że dwa koty w domu to stanowczo za dużo, przynajmniej o jednego.

A ja widzę, że gdzie się nie obrócę, tam ptaki i ryby, psy i jaszczurki, koty i koty. O kotach powiedziano już wiele, nie chcę zatem zagłębiać się ani w ontologię kocią, ani w kocią fenomenologię, spróbuję zobaczyć koty muzyńskie. Takimi, jakie są. A są.

Przed wszystkim niezliczone egzemplarze czarnych kotów „pani z centrum”. Rozbiegają się po muzyńskim rynku jak czarne nutki po pięciolinii. Wypadają nagle pod koła samochodów, zza węglów, drzew, pniaków, niemal spod ziemi, z piwnic, czarną falą, zwłaszcza wiosną, kiedy słońce naznacza ich ciemne futerka nadzwyczajną ruchliwością. Zaprogramowane tak, by ich czerń nigdy nie wygasła, przekazują sobie kilka razy do roku niezniszczalne, czarne kocie geny. Czarujący, także w dosłownym rozumieniu tego słowa, jest moment, kiedy ich właścicielka wychodzi do sklepu bądź wraca z niego. Prężąc czarne, sztywne od oczekiwania ogonki, koty okręcają się wokół nóg swojej pani, ocierają się z bolesnym sykiem o jej buty wiedząc, że ich trud zostanie wynagrodzony. Masę wdzięku kociego prezentują te na poły dzikie, na poły obłaskawione zwierzęta, wygrzewając się na wszystkich możliwych deskach, parapetach, dachach i kamieniach (na tyle dużych, by można było na nich zasnąć, zwinąwszy się uprzednio w kulkę). Mimo ciągłego przyrostu naturalnego, ilość kotów na tej posesji zdaje się być niezmienna, tak jakby natura sama regulowała ciągły ruch wpisany w ową niezmiennność.

Naprzeciwno, we wspomianej już przeze mnie cukierni, kocie sprawy nieźle stoją. Stałym rezydentem jest wielki kot, z długim brązowym futrem, niekiedy groźnie nastroszony, czuwa na krzeselku przy wejściu, niekiedy widać jak tarza

się pod pachnącymi smarem i kurzem samochodami taksówkarzy, wtopionych w miejscowy krajobraz. Podobno na zapleczu mają tam co roku (a może nawet częściej) przychówek, jednak nie udało mi się tego zobaczyć. Udało się za to dotknąć miniaturę Brązowego, która wspięła się po moich sztruksowych spodniach i zlizła cały cukier puder z francuskiego rogalika ku uciesze kilku przyjezdnych gości wcinających kremówki. Następnie kicia rozłożyła się na kolanach i po chwili zaczęła mruczeć zapadając w sen o niewyczerpywalnych miseczkach mleczka.

Podobnie na moje kolana wspięła się kotka biblioteczna, gdy pewnego wieczora zasiadłam przy tutejszym komputerze w celu sprawdzenia kilku wiadomości ze świata. Bezczelnie wymościła sobie gniazdo na moich kolanach, miauknęła przeciągle i zapadła w czujną drzemkę. Kotka biblioteczna to historia nie do okiełznania. Znana nie tylko mieszkańcom, sprzedawcom, samym pracownikom biblioteki wreszcie, ale wszystkim, którzy w jakiś słoneczny dzień przysiedli na plantach przed urzędem miasta i gminy, by pograć się na słońcu, zjeść lody lub odpocząć.

Niepozorna białoszara kotka z przykrótkim ogonem, taki koci plebs, potrafiła zjednać sobie najbardziej opornych na kocie wdzięki przechodniów. Sama byłam niejednokrotnie świadkiem, jak po zjedzeniu dwóch wykwinnych puszek Whiskasa kotka z równym zaangażowaniem przymilała się do dwóch staruszek siedzących przy fontannie o trzecią. Zastanawiające jest, gdzie ta maleńka kotka to wszystko mieściła? Objedzona do granic możliwości, kładła się w przejściu między ławkami, za nic mając miejscowe psy, biegające dzieci i niezbyt uprzejmych panów pod wpływem. Wygrzewała sobie brzuch, być może robiąc miejsce na kolejne daniny. Bo, wbrew pozorom, kotka nie zachowywała się jak żebraczka, to raczej ona robiła przyjemność ludziom, że zechciała coś od nich zjeść.

Ocierając się o wiele rąk miejscowych i przyjezdnych, kotka biblioteczna pozostawała nieodmiennie wierna swoim troskliwym opiekunkom. W ciemnych kątach biblioteki miała swoją skrzynkę, w której sypiała w zimowe popołudnia, zbierając ciepło i kurz z książek na długie noce, i tam na schodach wyczekiwała niestrudzenie co rano (już od 7.30, kiedy szłam do pracy). Wreszcie tam, na schody, wprost pod nogi swoich ukochanych pań bibliotekarek, przynosiła upolowane świtem ptaki i myszki z przetrąconym karkiem jako dziękczynienie. Pewnego ranka nie przyszła, tak jak nie przyszła wieczorem, znowu rano i znowu wieczorem. Do dziś czuję jej nieco sztywne od nocnych wędrowek futerko, wdzięcznie układające się do dłoni.

Nie każdy kot jednak da się pogłaskać. Jest taka kasta kocia, która całą swą postawą sygnalizuje: nie dotykaj mnie! Co w przypadku kotów oznacza jednocześnie: podziwiał! Takim kotem był bez wątpienia wielki rudy kocur, którego wieczorami widywałam na ławkach sądowych lub wokół sądowych płotów; niediely siedział nieruchomo na betonowym filarze, patrząc się w bliżej nieokreślo-

ną przestrzeń. Mieszkaniec ulicy Krótkiej – czarny kocur z białym krawatem pod szyją, białymi skarpetkami na mocnych łapach i białym trójkątem na czole – nigdy się nie spieszy, wolnym krokiem, z podniesionym ogonem i miną zawadiaki przechadza się bodaj tylko po to, by wdać się w jakąś ciekawą kocią rozgrywkę. Ma niewątpliwie mocną pozycję, bo w tamtych okolicach nie widziałam nigdy żadnego kota, co świadczy o tym, że ten jest jedyny. Na pierwszy rzut oka widać, że charakter ma niezależny i nie ma co marzyć o pogłaskaniu go.

Taką nonszalancję posiadają niestety tylko dzikie koty, którym kompletnie nie zależy ani na tym, żeby ktoś je pogłaskał, ani żeby dał im jeść, jedyną ich motywacją zdaje się być: zauważ mnie! Podobnym krokiem jak kot z Krótkiej chadzał niezwykle kot z mojej ulicy – przemierzał swoje terytorium, które rozciągało się od pensjonatu „Urocze” aż po piekarnię i rzekę po drugiej stronie ulicy. Kot Diabełło, bo tak go nazwałam na własny użytek (choć mógł przecież nazywać się niewinnie – Mruczek), zawsze dostojnie, z niezwykle dużą uwagą obchodził po kolei wszystkie posesje, metodycznie sprawdzając stan żywieniowy oraz ewentualne towarzystwo, nie zawsze pożądane, innych kotów. Ponieważ miałam kota-kastrowca Puzona, z uwagą śledziłam wszystkie poczynania Diabełła, który był mieszanką błękitnego kota rosyjskiego i dachowca. Niezwykłość tego kota polegała na tym, że czuć było jego potęgę wewnętrzną przy zewnętrznym emploi seryjnego mordercy (jeśli można tak powiedzieć o kocie). Kot Diabełło, jak większość przedstawicieli tego gatunku, pewnego dnia nie wyszedł na rewir. Pozostałością genetyczną po nim jest prawdopodobnie kotka, którą znalazłam w lesie i ku pamięci ochrzciłam Drumlą Leśną, jako że i zwierzęta powinny posiadać nazwiska.

Niewątpliwie kotem zasługującym na wspomnienie jest kot Szczęściarz z ulicy Rolanda – nie byle jaki kot. Kot arystokrata z czerwoną lub białą obrózką wokół odkarmionej szyi. Nawet jak stąpa po bruku, to tak, by bruk go, broń Boże, nie zbrukał, żadnych śladów łap na parkiecie, białym kocyku, który, jestem przekonana, ma rozłożony na swoim ulubionym fotelu przed telewizorem. Kot Szczęściarz ma zmienne nastroje, niekiedy podchodzi niewołany i daje się pogłaskać, niekiedy ostrzegawczo prychnie: łapy ode mnie, no! Jestem w skrytości ducha przekonana, że ma tajemne wejścia do wszystkich mieszkań i korzysta ze swojej uprzywilejowanej pozycji jak się tylko da, za nic mając parkujące samochody, przed którymi siedzi liżąc niespiesznie łapkę, czy szczekające psy, na które spogląda z najwyższą pogardą i niesmakiem.

Nie da się oddać wspaniałości pięknych szarych kotów buszujących po ogródkach za blokiem na Rolanda, wspaniałego starego kota Murzyna, który przyjaźnie zachodził do wszystkich domów w okolicy, kota Saperę najpierw przejechanego, potem pochowanego, a potem znowu odnalezionego, gigantycznej kotki z Zamkowej, kota Burka, który nie wiedział, dlatego nieoficjalnie był nazywany przeze mnie Homerem, cudownie kolorowych kotów mojej są-

siadki i jeszcze wielu, wielu innych, nie z Chorwacji, ale muszyńskich kocich osobowości, jedynych i wyjątkowych – wystarczy się rozejrzeć.

Po potopie

Opowiadała mi onegdaj, zdaje się trzy dni po muszyńskiej, czerwcowej powodzi, znajoma jak to jej przyjaciel, mieszkający na Folwarku (dzielnicy najbardziej poszkodowanej) ratował przed utopieniem jaszczurki. Kiedy szła fala, te maleńkie, mocno trzymające się ziemi gady, wspinały się na wysokie płoty z metalowej siatki, rozpaczliwe pragnąc ocalić swoje jaszczurcze istnienie. Ktoś popukał się w głowę, ktoś popatrzył z politowaniem, ale nie brakowało też takich, co splunęli. A ów chodził z wiaderkiem i zbierał jaszczurki, by wypuścić je na słonecznych polanach Malnika, ciesząc się z każdego uratowanego jaszczurczego bytu. Ja go rozumiem, sama dawno temu uratowałam pięć jaszczurczych jaj przed niebytem. Nie wiedziałam wprawdzie, że to jaszczurcze, ale wypłukane, pozostawione sobie jaja przenieśliśmy z mężem do domu i w cieplej ziemi na blasze do drożdżowego ciasta wykluły nam się maleńkie jaszczurki, tydzień jak pół mojego najmniejszego palca (a mam niewielkie). Zapewne rozumie go pani Bożenka Krukowa, która aż podskoczyła na krześle, gdy dowiedziała się, że mała, myszowata koszatka zaprzyjaźniona z lodziarnią Wanda i zamieszkująca jej ogrody z powodzi także się uratowała, ba! przyszła pewnego dnia na podwieczorek i zwędziwszy szybko, podany jej na dłoni wafelek, schowała się w domowych, zapewne, pieleszach.

W końcu nawet najmniejsze istnienie to odrębny kosmos, o przepraszam, Kosmos. Wiem, wiem, że często go nie zauważamy, przydeptujemy, ignorujemy, ale warto pamiętać, że to też matki, siostry, żony, ojcowie rodzin, którzy karmią młode. Czy tak trudno wyobrazić to sobie tylko dlatego, że są mniejsze o sto razy od nas? A cóż to znaczy? Od kiedy to ważność bytów mierzy się w liczbach? W końcu do życia na tej planecie nie został powołany tylko człowiek, choć zdaje się, że to on podporządkowuje sobie wszystko. Szalony!

A ja uwielbiam tych szaleńców, co hamują samochodem przed żmiją zygzakowatą i wystawiają nocą miseczkę z mlekiem zaskrońcom. I jeszcze takich, co, gdy wchodzi do lasu, wiedzą, że są tylko gośćmi i obowiązuje ich klasyczny *savoir – vivre* oraz takich, co gdy widzą padalca to nie wrzeszczą „wąż! wąż! zaraz mnie ugryzie!”, bo wiedzą, że to beznoga jaszczurka i nie gryzie a, w lesie nie rzucają skórek od bananów, gdzie popadnie, bo nie występują one w naszym klimacie i nie będą pożywieniem dla wiewiórek. A jak kto nie wierzy polecam film familijny na wolny czas, koniecznie do obejrzenia z dziećmi *Horton słyszy ktosia*. Może następnym razem i on dostrzeże w jaszczurkach wspinających się po metalowej siatce Istotę, którą warto ocalić – jak cały świat?

Szwarcówka

Podobno nikt nie buduje domów przy przecięciu rzek, na zbiegu linii wysokiego napięcia, przy drodze szybkiego ruchu czy trakcji kolejowej. Podobno. A może najpierw powstaje dom, a potem świat i ludzie obudowują go kablami, torami, drogami, cmentarzami? Rzekami nie, bo się nie da, rzeki istnieją poza czasem.

W Muszynie niemal na wodnym skrzyżowaniu Popradu i Szczawnika, tuż przy trasie z doliny Popradu na Słowację, obok linii kolejowej Kraków (a więc cały świat) – Krynica i dalej (znowu świat), z poplątanym drutami na tle nieba, stoi dom. Dom jest duży, drewniany, czarny od padającego deszczu, wilgoci rzeki, cienia starych drzew rosnących na podwórzu, a może nawet od samotności. Gdy patrzy się na niego z perspektywy dziecka, wygląda jak schulzowska „republika marzeń”: tony pokrzyw, morza chwastów, niezgłębione przepaście krzaków, płatanina korzeni drzew bujnie zarastających budowlę od każdej strony. Kilka lat temu dom okalał drewniany zmurszały płot z desek różnego koloru i kroju, ktoś niedawno (właściciele, których nigdy tam nie widziałam?) postawił betonowe słupki i ogrodził posesję metalową siatką. Takich rzeczy domowi się nie robi! Nie i już! Przecież to nie boisko wielkomiejskie czy oczyszczalnia ścieków w Pcmiu!

Na szczęście dom pozostał nienaruszony i możemy podziwiać jego mroczność do tej pory. Położony w ciągu starych, niezamieszkanymi willi, prawdopodobnie jeszcze przedwojennych, budynek przypomina widmowe pensjonaty z powieści grozy lub, w najlepszym wypadku, domy bohaterów horrorów dla nastolatków. Niejeden z zasiedziałyłch mieszkańców Muszyny mówił mi wprost do ucha konspiracyjnym szeptem: „Podobno tam nawet czarne obrzędy się odbywają”, a inny, dość gotycko noszący się, dodawał: „Marzę o nim, nawet sobie plan wewnątrz rozrysowałem i gdzie umieściłbym trumnę do spania...” Żarty żartami, a fakty faktami – ludzie słyszeli liczne odgłosy, szepty, szумы, zgiełki w domu na ulicy Lipowej. Nie wiadomo, czy to niedomknięte okna, czy drzewo, z którego jest zbudowany, trzeszczące w posadach przy silniejszym wietrze, czy naprawdę dawni pensjonariusze schodzący po stromych schodach na wieczorną partyjkę remika i kieliszek wina do poduszki.

Chciałabym wierzyć, że to nie małolaty zakradające się, by potajemnie palić ogniska na podłodze i papierosy w drżących dłoniach, że to dobre i opiekuńcze Lary i Penaty sprawują pieczę nad domem ze snów. Bo przyznać muszę, że dom śnił mi się wielokrotnie, a to jako okręt tonący na oceanie, a to jako obozowisko, do którego nie mogę dotrzeć, a to jako pomnik tego, co nie wróci. Apelowalabym również do szanownych właścicieli, kimkolwiek i gdziekolwiek są, by nie kładli tynku, sajdingu, styropianu, tylko pozwolili obrastać Szwarcówce w legendę.

Bo legend nigdy za mało.

Listy, opinie, recenzje, przedruki

Przedruk hasła ze „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, red. Bronisław Chlebowski i Władysław Walewski wg planu Filipa Sulimierskiego, t. X, Warszawa 1899.

Sącz Nowy, 1311 r. *Sandecz*, 1313 r. *Kamenicia*, 1317 r. *Kamenecia*, 1318 r. *Sandecz*, miasto powiatowe, leży na podłużnym wzgórzu, u ujścia Kamienicy do Dunajca, z praw. brzegu, na północ od S. Starego, pod 38°21' dług. geogr. od F. a 49°37' półn. szer. Obszar miejski obejmuje 2039 mr. 1090 sążni kw. Prócz wojska (579) miasto ma 11,185 mk. (5644 męż, 5541 kob.). Pod względem narodowości jest 10,778 Polaków, 63 Rusinów, 132 Niemców i 13 innych; co do wyznania: 5144 rzym.-kat., 560 gr.-kat., 5163 Izrael. i 318 innych. Obszar miejski prócz placów zabudowanych, ulic i ogrodów obejmuje posiadłość większą gminy (197 mr. roli, 18 mr. łąk, 51 mr. past. i 48 mr. lasu) i mniejszą, (1126 mr. roli; 61 mr. łąk, 79 mr. past. i 28 mr. lasu). Prócz właściwego miasta, obejmującego 438 dm. (1880 r.), są przedmieścia: Grodzkie lub Grodeckie, Zakamienice czyli Piekło, Gorzków, Kaduk i wólki: Młyny i Granice. Wraz z przedmieściami jest 657 domów. Środek podłużnego równoległoboku, oblanego od wschodu i północy Kamienicą, a od zachodni Dunajcem, zajmuje obszerny, prawie kwadratowy rynek, wysadzony akacyami, brukowany, z chodnikami z płyt kamiennych. Środek rynku zajmuje dwupiętrowy ratusz, nakryty gontami, ze szczupłą kopułastą wieżyczką. Przy ratuszu stoi parterowy budynek obrócony na plebanię. Przy głównem wejściu znajduje się wmurowana tablica marmurowa, z napisem: „Virtus nobilitas charitas” i tarczą z herbami Gryf, Starykoń, Topor i czwartym przedstawiającym krzyż z dwoma podkowami odwróconymi na zewnątrz. Tablice te prawdopodobnie przeniesiono z dawnego praetorium. Kamienice jedno-

piętrowe nie mają cech starożytności. Z każdego rogu rynku wychodzą dwie ulice. Ważniejszemi są: Krakowska, która dzieli się na gościńce wiodące do Bochni i Tarnowa; gościńce te przecinają: bocheński Dunajec a tarnowski Kamienicę. Na obydwóch rzekach są dwa drewniane mosty. Przy tej ulicy wiodącej ku północy z rynku, stoi kościół jezuitów i gimnazyum. Z rynku na wschód wąska uliczka prowadzi do równoległej i dosyć wąskiej ulicy św. Ducha, przy której znajduje się piękny parafialny kościół. Poza kościołem kończy się już miasto ku wschodowi Szkarpami, tj. resztkami dawnych murów. Mury te grube, zbudowane z nieobrobionych kamieni osadzanych na glinie. Obecnie nikną coraz więcej, albowiem rozbierają z nich kamienie na fundamenta. Z połud.-wschod. narożnika rynku wychodzą też dwie ulice: najpiękniejsza i najnowsza Węgierska na południe i Lwowska na wschód. Przy ulicy Węgierskiej stoi piękny dom dla szkół ludowych: męskiej i żeńskiej, wzniesiony kosztem gminy. W przedłużeniu tej ulicy na przedmieściu Grodzkiem założono niedawno obszerny ogród publiczny, w dalszym zaś ciągu znajduje się cmentarz i dworzec kolei tarnowsko-leluchowskiej, wzniesiony w 1876 r. Z pół.-wschod. narożnika rynku prowadzą dwie ulice: dłuższa na północ Żydowska i krótsza na zachód, prowadząca do sądu obwodowego. Równoległe do ulicy Żydowskiej przechodzi druga, przy której znajduje się kościół paraf. protestancki, sąd obwodowy i dom karny (dawny gmach ks. pijarów). Poprzeczna stroma uliczka prowadzi z niej do dworca kolei transwersalnej, stojącego w pobliżu miasta. Na przeciwnych krańcach tej ulicy znajdują się: zamek na północy i zakład karny na południu. Kościół paraf. (przy ulicy św. Ducha), niegdyś kolegiata utworzona przez Zbigniewa Oleśnickiego. Jest to obszerna budowla ostrołukowa, o trzech nawach, wyższej środkowej a niższych bocznych, sięgających równo z prezbiterium. Od ulicy św. Ducha wznoszą się u wielkich drzwi dwie wysokie (do 90 mt.) wieże. Na wieży po prawej stronie mieści się tablica z czerwonego marmuru z datą 1407 r., herbem Odrowąż i orłem jagiellońskim. Pierwotną postać wież zatarty nowe przeróbki. Na lewej wieży między innymi wisi dzwon duży (81 centnarów), wskutek pęknięcia przetopiony w r. 1867. Główna nawa niema sklepienia, lecz równy pułap, świeżo pomalowany, ale nad oknami są ślady dawnych żeber i same okna są ostrołukowe. Widocznie po jakimś pożarze zastąpiono sklepienie pułapem. To sprawia, że wielkiemu ołtarzowi gotyckiemu jest tu ciasno. W jednym z bocznych ołtarzy jest starożytny cudami słynący obraz Przemienienia Pańskiego. Na uwagę zasługuje chrzcielnica spiżowa w stylu odrodzenia, z łacińskim napisem i datą 1557 r., dalej pomniki Poławińskiej z r. 1628 z napisem łacińskim i polskim i strojami ówczesnymi, duża tablica pomnikowa Sądeczan poległych pod Sadową, w r. 1866 a w prawej nawie w podłodze zatarty kamień grobowy z XV lub XVI w., przedstawiający męża z długą brodą w stroju hiszpańskim, z nieczytelnym napisem

w otoku. Zresztą są tylko nowe pomniki z napisami polskimi i niemieckimi. Kościół jezuitów przy ulicy Krakowskiej, zasłonięty kamienicami, budynkiem gimnazjalnym (niegdyś kolegium jezuitów) i murem, służył dawniej norbertanom. Na dziedzińcu stoi figura M. B. a nad bramą posąg zakonnikarza norbertanina. Po zniesieniu klasztoru dopiero w r. 1836 oddany kościół wraz z gimnazjum jezuitom. Klasztor norbertanów i kościół fundował Władysław Jagiełło 1414 r. Portret króla z późniejszej epoki, miernego pędzla, wisi w głównej nawie. Kościół składa się z dwóch naw: głównej i niższej. W budowli mieszanina ostrołuku i renesansu. Ołtarze renesansowe z późniejszej doby. Do wyższej nawy, której prezbiterium zachowało cechy czystego ostrołuku, przypiera od północy niższa, zakończona kaplicą a po za nią zakrystyą i klasztorem. Tutaj także stoi dobudowana później wieża. Ta nawa jest zastawiona zupełnie konfesyonalami. W przedsionku są tablice nagrobkowe: nad wielkimi drzwiami Jana Pawła Lassoty opata, z r. 1781, z łacińskim napisem a po bokach dwa marmurowe pomniki: Jana Seb. Lipskiego, z polskim wierszowanym napisem, z r. 1735 i Szczepana Wielogłowskiego r. 1735. Kapliczka św. Jana Nepomucena przy ulicy Lwowskiej, powstała w nowszych czasach. W bocznej ścianie od strony miasta wmurowano marmurową czarną maskę przedrzeźniającą, (Schandmaske), prawdopodobnie wziętą z pręgierza. Niezgrabna kapliczka z datą 1771 r. znajduje się na rogu ulicy Wóleckiej, prowadzącej do dworca kolei transwersalnej. Stoi w miejscu, gdzie dawniej tracono winowajców. Jest jeszcze kaplica na cmentarzu, murowana z 1826 r. i kościół św. Heleny, drewniany, zbudowany 1686 r. przez Helenę Marchocką, księżną klasztoru starosądeckiego; stoi on za Dunajcem, na starym cmentarzu. Najstarszą budowlą kościelną jest obecny kościół ewangelicki. Nad bramą umieszczono napis z XVI w.: „Ecclesia haec sub titulo Nativitatis B. V. M. cum suo conventu fratrum fundata et erecta est a Serenissimo Venceslao Poloniae rege A. D. 1297, cum dedicatione solemnitas celebratur dominica post festum Nativitatis B. M. V”. Zbudowany w stylu bizantyńskim, z kopułą w środku. Kościoła, nie ma pomników starożytnych, usunięto je bowiem przy odnawianiu dla protestantów. Na zewnątrz podparty szkarpami. Około 1860 r. przybudowano do kościoła kosztem gminy protestanckiej szkołę i nakryto wieżę niezgrabnym dachem. Istniał podobno jeszcze przed r. 1448 kościółek św. Wojciecha na Grodzkiem, gdzie teraz pole parafialne, tudzież kościół i klasztor pijarów (w pobliżu kościoła ewangelickiego), który po suppressyi 1780 r. zamieniono na kościół gimnazjalny. W klasztorze mieściło się do r. 1855 starostwo i gimnazjum, później zamieniono go na zakład karny. Zamek, w pobliżu ujścia Kamienicy do Dunajca, na płd.-wsch. krańcu miasta, składa się z obszernego piętrowego budynku i czworokątnej, mocno uszkodzonej, baszty. Dach wieży zakryty jest attykami, w narożnikach zaś występuje ornamentyka przypominająca olbrzymie wazy

z pokrywami, zakończonemi w górze kulami. Zamek od strony miasta jest teraz otoczony sztachetami, od stoku wzgórze starami murami. Obrócony na skład mundurów i broni wojska, ma tylko w kilku izbach sklepienie ostrołukowe płaskie, w innych zwykły sufit. Ślady ornamentyki na kamiennych odrzwiach i obramieniu okien zatarto wapnem. Mury mają grubości 1.5 mt. i są od strony stoku góry podparte szkarpami. Zamek nakryty nowszym gontowym dachem. Na Dunajcu stoi most drewniany, do 200 mt. długi, przez który prowadzi gościniec do Bochni wysadzony topolami, ulubione miejsce przechadzek mieszkańców. W mieście znajduje się gimnazjum wyższe (od 1818 r.), do którego uczęszcza około 600 uczniów, szkoła ludowa męzka i żeńska i szkoła koszykarska, założona 1883 r. przez zarząd kolei tarnowsko-lełuchowskiej. Z władz rządowych mieści się: sąd obwodowy dla 484 gmin katastralnych (5028 klm.) i 356,945 mk. Sądowi temu podlega sąd delegowany miejski w Nowym Sączu i 11 sądów powiatowych: w Bieczu, Ciężkowicach, Czarnym Dunajcu, Gorlicach, Grybowie, Krościenku, Krynicy, Limanowy, Mszanie Dolnej, Nowym Targu i Starym Sączu. Dalej jest tu nadprokuratura państwa, sąd wyższy w sprawach dochodów skarbowych, ekspozytura prokuratury skarbu, urząd miar i wag, poczta i telegrafów, komenda żandarmeryi, starostwo z oddziałem budowniczym i podatkowym. Z autonomicznych władz mają tu siedzibę: rada powiatowa i szkolna okręgowa. Prócz probostwa rzym.-kat. (dekanat nowosądecki) jest par. wyznania augsburskiego. Dom ks. jezuitów zajmuje 7 księży, zazwyczaj starszych. W mieście stale przebywa 10 lekarzy, 2 chirurgów, 2 notaryuszów i 7 adwokatów. Z instytucyj finansowych ma w mieście siedzibę wydział okręgowy towarzystwa kredytowego ziemskiego, kasa oszczędności miejska i towarzystwo zaliczkowe. Kasę oszczędności, z kapit. zakładowym 8000 złr., utworzyła gmina w r. 1869; w r. 1886 wynosiły wkłady 783,929 zł. a fundusz rezerwowy 63,998 zł. Kasa zaliczkowa liczyła w tymże roku 922 członków z udziałami w sumie 42,684 złr.; fundusz rezerwowy wynosił 12,772 złr. a obrót 334,647 złr. Instytucjami humanitarnymi są: szpital powszechny założony z dobrowolnych składek w 1827 r. i dwa zakłady dla ubogich: św. Ducha i parafialny. Pierwszy z nich założył mieszczanin krakowski Lanpridel w 1440 r., drugi powstał wraz z kolegiatą w 1448 z funduszów Kletka, ale powiększyła go kapitałem 1500 złr. w r. 1813 Maryanna Wiktorowa. Zarządza obydwoma magistrat. Szpital parafialny ma 34,943 złr. kapitału. Targi odbywają się dwa razy w tygodniu: we wtorki i piątki; jarmarków nie ma. Nagromadzenie różnych władz i instytucyj, tudzież pomyślne warunki położenia, sprowadziły tu korzystne warunki dla handlu wewnętrznego. Prócz licznych sklepów korzennych i bławatnych istnieją tu drukarnia, dwie księgarnie i dwie apteki.

Historia. Waclaw, król czeski i polski, dyplomem wydanym w Pradze 8 grudnia 1298 przeniósł miasto Sącz w miejsce obronniejsze, gdzie znajdowała się wieś Kamienica. Wieś ta należała do bisk. krakowskiego, który w zamian otrzymał Biecz z ziemią biecką (odstąpił ja opatom tynieckim). Nazwa Kamienicy dla miasta utrzymuje się jednak w przywilejach jeszcze czas dłuższy, mianowicie spotykamy ją w 1317 r. w buli Jana XXII (Kod. Małop. II, 234), polecającej opatowi tynieckiemu rozstrzygnięcie sporu między klasztorem w Starem Sączu i „universitas hominum ville Kamienica”. Zaludniony przez osadników niemieckich przeważnie (pierwsi wójtowie Bartold i Arnold), rządził się prawem niemieckim, a położony przy głównym trakcie na Węgry, gościł w swych murach często królów. Żadne może miasto, prócz Krakowa, nie zdobyło sobie tytułu przywilejów i nie przedstawiało je każdemu nowemu władcy do potwierdzenia jak Sącz Nowy. Na podstawie licznych dokumentów skreślił dzieje S. bardzo dokładnie Morawski, chociaż w opowiadanie wplótł wiele domysłów i szczegółów ubocznych. Zapewne już wraz z miastem założył Waclaw klasztor franciszkanów 1299 r. (na tablicy wmurowanej w XVI w. mylnie podano 1297), równocześnie bowiem mieszczanin Jan, zwany Boży, otrzymał przywilej Gryfiny, wdowy po Leszku II, na założenie klasztoru (Morawski, Sądeczyna). Gdy Łokietek powrócił do Polski, stanęli Sądeczanie po jego stronie i odtąd posypały się łaski królewskie na miasto. W 1311 r. otrzymali wolność od ceł w ziemi krakowskiej i sandomierskiej, co znów 21 lutego 1312 rozszerzyła Jadwiga, żona Władysława Łokietka, z wyraźnym potwierdzeniem, iż jest to nagrodą za wierność mieszczan w czasie buntu krakowskiego. To też miasto wzrastało szybko i pod względem handlu zaczęło rywalizować z Krakowem. Kupcy krakowscy omijali teraz Sącz i to spowodowało obopólną ugodę w r. 1319, w której postanowiono, że ze wszystkimi towarami, prócz soli, którą wolno do Torunia spławiać Dunajcem i Wisłą, mają Sądeczanie jechać przez Kraków, Krakowianie zaś na Węgry przez Sącz. Ugodę tę potwierdzono następnie w r. 1329. Władysław Łokietek obdarzył miasto wolnością od cła w Krakowskiem (1320 r.) i jarmarkiem na św. Małgorzatę (1321), którego jednak nie zaprowadzono. W 1331 r. nawiedził miasto pożar a król pragnąc, aby się odbudowało, wystawił przywilej, mocą którego wolno było mieszczanom wyrębywać las pod Rytrem i sprowadzać drzewo bez cła. Niedługo potem nawiedziły kraj dwie klęski: szarańcza 1344 i wojna z Janem czeskim, sojusznikiem Krzyżaków. Handlowne miasto ucierpiało wtedy wiele i ztąd dyplomem z 9 maja 1345 uwolnił Kazimierz W. mieszczan od ceł, jakieby opłacać musieli od towarów jadąc na Ruś lub do Węgier. W 13 lat później 8 czerw. 1358 potwierdził Kazimierz W. prawo magdeburskie dla Starego Sącza, a chcąc ułatwić mieszczanom handel solą ze Spiszem, postanowił, by im sól w Wieliczce wydawano po 4 grosze za cetnar. Ten przywilej potwierdził następnie Kazimierz

Jagiellończyk 1461 r. W czerwcu 1358 r. bawił Kazimierz W. w Sączu, który należał do 6 miast mających od 1365 wysyłać delegatów do trybunału dla prawa magdeburskiego w Krakowie. Po śmierci Kazimierza W. witano tu przybywającego do Polski Ludwika Węgierskiego (w listopadzie 1370), następnie 1376 Elżbietę. Po śmierci Ludwika oczekiwała szlachta w S. dwukrotnie przybycia Jadwigi w 1383 i 8 maja 1384. W końcu 1394 i początku 1395 odbył się tu zjazd Jadwigi i Jagiełły z Maryą i Zygmuntem luksemburskim, z którego rachunki dotąd się przechowały (Morawski, II, 50-53). Wskutek wolności i przyjazdu dworu wzmagало się miasto, tak że w 1402 r. kupiło wieś Kamionkę za 250 grzyw. W 1403 r. zniósł Władysław Jagiełło „gieradę”, tj. prawo dziedziczenia wyprawy (od niem. Geraeth, naczynie) przez krewnych nieboszczki, polecając, aby dziedziczyli ją mąż i dzieci a tylko w małżeństwach bezdzietnych siostra zmarłej lub inna najbliższa krewna, w 1405 r. zaś uwolnił mieszczan od ceł w Czchowie, byle za ta pieniądze naprawiali warownią sądecką. W 1410 r. ufundował tu Jagiełło klasztor norbertanów (Długosz, L. B., III, 79), który wyposażył 42 łanami w sześciu wsiach, karczmami i dziesięcinami a 1412 r. odbywał tam zjazd z Ziemowitem mazowieckim, Zygmuntem Korybutem, Heleną ks. raciborską i posłami cesarza Zygmunta. Zjazd, zakończony ugodą Jagiełły z Zygmuntem Luksemburskim w Lubowli, trwał przez Wielkanoc od 26 marca do 4 kwietnia i dał zarobek znaczny mieszczanom (rachunek u Morawskiego, II, 88). Miasto otrzymało wkrótce zatwierdzenie prawa magdeburskiego (w Krakowie 19 sierpnia 1412 r.). Rzecz dziwna, iż ten dokument milczy o tem, iż miasto już posiadało prawo magdeburskie i przenosi Sącz z prawa polskiego na niemieckie (Morawski, II, 104). Niezadowoleni z tego mieszczanie udali się 1415 r. do króla, bawiącego w Niepołomicach i uzyskali nowe potwierdzenie, w którym wymieniono nadania Waclawa, Łokietka (z r. 1300) i Kazimierza (z r. 1314). W 1422 r. bawił tu Jagiełło jadąc do Sromowic. W 1427 r. nadał miastu król dwa przywileje: jeden regulujący opłaty za otwieranie jazów dla statków wiozących towary Dunajcem i Wisłą, i drugi uwalniający kupców od ceł w Przemyślu i Lwowie. Za bytności Władysława III w mieście (24 kwiet. 1440 r.) uzyskali mieszczanie potwierdzenie magdeburgii i prawo wolnego handlu z Węgarami, bez opłaty cła w Lubowli. Już w tym czasie wystawiło miasto piękny kościół farny, przy którym dyplomem z 8 paździer. 1448 ustanowił Zbigniew Oleśnicki, bisk. krak., kolegiatę, złożoną z 4 prałatów, 4 kanoników i 8 wikaryuszów (Długosz, L. B., I, 565) i uposażył ją dobrami i dziesięcinami biskupiami. Wtedy też nabył kamienicę przyległą, dawny ratusz, na pomieszkanie dla wikarych (quae alias domus praetorii vocabatur). Długosz opisuje S. jako miasto ludne i zamożne. W aktach spotykamy często mieszczan kupujących wsie, chociaż liczne testamenty, przechowane w księgach miejskich z końca XV w., wskazują tylko średnią zamożność. Kazimierz IV w r. 1453 dozwo-

lił miastu wybudować most na Dunajcu i pobierać myto, z tem zastrzeżeniem, by wolno było przy niskim stanie wody przejeżdżać rzekę w bród i cła nie opłacać. Przy kolegiacie istniała szkoła, której mistrz miał obowiązek w pewnych dniach z uczniami brać udział w nabożeństwie. W 1456 r. murarz Paweł wyznaczył stypendya dla 4 uczniów śpiewu. Przewagę w mieszczaństwie mieli podówczas Niemcy. Do 28 lipca 1488 pisano akta prokonsulów po niemiecku, a dopiero później po łacinie i po polsku. Nazwiska mieszczan są przeważnie niemieckie, ale coraz gęściej występują polskie lub spolszczone. Dorota Cyrusowa, Niemka, upożyła kaznodzieję polskiego w r. 1469; dotąd wypowiadano tylko niemieckie kazania. W 1461 r. ustanowił Kazimierz IV jarmark na św. Marcin, gdyż z dawniejszego przywileju nie korzystano. Król ten bawił kilka razy w S., ostatni raz 2 października 1471 r., gdy żegnał tu syna Kazimierza wyprawiającego się na Węgry. Wyprawa zakończyła się niepomyślnie i spowodowała odwet ze strony Macieja Korwina. Handel S. wiele przez to ucierpiał. W mieście wkrótce zawrzała walka między stronnictwem niemieckim, dzierżącym władzę, a polskim; z walki tej korzystali kasztelanowie, aby prawa miejskie ścieńczyć i ograniczyć wolność wyboru rady miejskiej. W lutym 1486 i r. nawiedził S. straszliwy pożar, który zniszczył większą część miasta, ratusz, trzy kościoły i księgi radzieckie. Wreszcie szeregu klęsk dopełnia zaraza szerząca się od 1490 do 1492 r. i ponownie w 1495 r. Nieszczęścia te rozbudziły uczucia religijne, wyrażające się w częstych fundacjach pobożnych na korzyść kościoła p.w. św. Mikołaja i budującego się wówczas kościoła p. w. św. Jerzego, tudzież szpitali dla dotkniętych zarazą. Jan Olbracht, który już 1493 r. potwierdził przywileje miasta, przepędził w następnym roku w S. Wielkanoc a w 1496 r. uwolnił miasto od podatków uchwalonych w Piotrkowie, ze względu na pożar i zarazę. Niedługo potem zakończyła się w mieście walka między ludnością niemiecką a polską. W 1499 r. skarżyli się mieszczanie o naruszanie prawa magd. przez kasztelanów i uzyskali od króla nowe potwierdzenie praw, a w 1501 r. spotykamy ostatni zapisek niemiecki w księgach prokonsulów. W 1503 r. znajdujemy w księgach miejskich wzmiankę o żydzie Abrahamie leczącym na oczy. Wybory do rady były w r. 1509 burzliwe. Widocznie toczyła się walka między polskim pospółstwem a niemieckim patrycyatem. Starosta przerwał wybory, ale to spowodowało z jednej strony spisek pospółstwa polskiego (1511), z drugiej skargę do króla o naruszenie praw. Ostatecznie zwyciężyło pospółstwo i „pochwyciło” na wójta Polaka Mikołaja Gabońskiego w 1512 r. Zygmunt I rozstrzygnął spór miasta ze starostą, przywracając miastu wolność wyboru zwierzchności i zakazując staroście wzywać radę na zamek (1513), ponieważ zaś na Węgrzech panowały niepokoje, polecił mieszczanom obracać cła wybierane przez 8 dni przed i po jarmarku na św. Marcina na ubezpieczenie twierdzy. Z licznych testamentów spisanych wtedy widzimy, że

w mieście kwitnął wyrób narzędzi rolniczych, mianowicie spotykamy znaczne, po kilka tysięcy sztuk wynoszące zapasy sierpów. W r. 1551 uzyskał S. przywilej Zygmunta I na wykupienia kilku sołtystw, które dawniej do miasta należały, a w następnym roku postanowiła rada pokryć kolegiatę dachówką. Ale prawdopodobnie jeszcze przed wykonaniem tego zamiaru nawiedził miasto wielki pożar (4 czerwca 1522 r.), który zniszczył większą część domów i trzy kościoły, ponowiwszy się zaś 16 września, obrócił resztę w perzynę. Zygmunt I pośpieszył z pomocą i uwolnił S. 1523 r. na 14 lat I od niektórych podatków, z czego korzystając zaciągnęła gmina 400 grzywien długu na potrzeby miejskie (1524). Miasto odbudowywało się powoli. Gdy pewnego razu starosta chciał pojmać jakiegoś robotnika, cieśle sprowadzeni do miasta stawili opór i pomimo pobranych znacznych zaliczeń opuścili miasto. Starosta zaskarżył mieszczan o popieranie buntu, rajcy zaś skarżyli się że starosta naruszył prawo magdeburskie. Spór oparł się o króla, który (1525 r.) zesłał komisję dla pogodzenia oba stron. W 1542 r. podniesiono opłatę mostowego. W następnych latach XVI w. spotykamy dość częste procesy z duchownymi o zastaw rzeczy kościelnych. W 1560 r. zapisał ks. Piotr, wikary kolegiaty, 20 grzywien, od których odsetki miały być obracane na zapomogi dla ubogich szewców. W tymże czasie uzyskało miasto prawo składu towarów prowadzonych ze Spizu (1555 r.), którego się następnie dobrowolnie rzekło (1557) ze względu na zniszczenie przez wojnę miast spiskich; uzyskało również w 1557 r. pozwolenie wykupna dawnych dóbr miejskich a w 1563 r. nadzór nad sprzedażą soli (szczegóły powyższe oparte są na aktach pomieszczonych w Sądecyźnie Morawskiego i przechowanych w aktach grodzkich). Lustracja z r. 1564 podaje, że miasto posiadało dwie wsi: Paszyn i Piątkową, z których 14 grzyw. pobierał urząd miejski, i lasy, w których jeszcze osadzić mogli dwie wsi. Suma podatku z domów i ogrodów wynosiła 16 grzyw. 24 gr. i 6 den. Miasto miało też rzeźnię, fabrykę sierpów, 3 kuźnice. Piekarzów było 12, jatek kramarskich 24; suma dochodów wynosiła 72 grzyw. 38 gr., z czego wójtowi 6 grosz przypadał. W 1581 (Pawiński, Małp., 153) Sandecz Nowy zapłacił szosu 320 fl., łanów miejskich było 15, kół zakupnych 9, złotnik 1, rzemieśl. 12, sukien. 6, czapników 3, płócienników 9, kowali 8, krawców 6, szewców 29, rymarzy 2, kuśnierzów 6, bednarzów 5, stelmach, kołodziej, ślusarzy 3, siodlarzy 2, garnarczów 8, stolarzów 3, mieczników 2, sierparzy 4, balwierz, piekarek 15, przekupek 6, komorn. 17, hultai 2, solarka, aptekarz, cieśla, prasof w wadze, piszczek, koło blechowe. Zapłacił razem podatku 489 flor. 27 gr. Zdaje się, że dotychczas nie było żydów w mieście; spotykamy ich dopiero za Zygmunta III, który poleca, aby się przyczynili do naprawy murów miejskich. Wojna szwedzka za Jana Kazimierza spustoszyła miasto, ale zarazem okryła je sławą. Tu bowiem wybuchło najprzód powstanie przeciw Szwedom. Mieszczanie przy pomocy szlachty pod wodzą Fe-

licyana Kochowskiego i włościan z Nawojowy, wiedzionych przez Warowicza, w d. 13 grudnia 1655 r. znieśli Szwedów, którymi dowodził Stein. Walka ta połączona była jednak ze spustoszeniem miasta. Lustratorowie z r. 1660 zastali wiele domów spalonych i wiele pustych. Przed wojną szwedzką Braun w „Theatrum urbium” pisał o Sączu: „urbs probe munita, vicinas civili usu superans et mercaturam haud condemnendam exercens” (por. Cellarius ed. 1659, str. 174), to w 1664 r. nie było już rzeźni, 4 kuźnice (hamry) spustoszały a grunta woda zabrała; kupujących towarami łokciowemi i blechu nie było. Jatek rzeźniczych utrzymało się jeszcze 20, kuźniczków 4, krawców 4, kotlarzów 2, kowali 2 i rymarz. Zresztą byli tkacze, szewcy i 18 palących gorzałkę. Targi odbywały się we czwartki i soboty a jarmarki trzy razy do roku. Po napaarach Szwedów, Siedmiogrodzian i Kozaków, przyszła zaraza morowa. Za zgodą mieszczan pozwolił Michał Wiśniewiecki osiedlić się w Sączu żydom, byle mieszczanom w handlu nie przeszkadzali i wraz z nimi podatki płacili. Przywilej ten znany jest z potwierdzenia przez Jana III w 1682 r. Nowi mieszkańcy przybyli licznie, gdyż 1699 r. dozwolił im starosta Jerzy Aleksander Lubomirski zbudować synagogę przy ulicy Szpitalnej za zgodą magistratu. Zawiązanie się w S. konfederacji w 1715 r. pod łaską Marcina Rybińskiego świadczy, że S. nie przestał być jednym z ognisk życia publicznego. Za czasów konfederacji barskiej trzymali się tu Marcin Lubomirski, a następnie Kazimierz Pułaski. Miasto musiało cierpieć z powodu zastoju w handlu, wywołanego wojną domową. Na wiosnę 1770 r. zajęły wojska austriackie ziemię spiską, posuwając granicę węgierską po Stary Sącz a niedługo potem, d. 20 listop. 1770 r. posunął się kordon dwie mile dalej, pod pozorem ochrony od zarazy. Późem wydano akt wcielenia ziemi sandeckiej do Węgier. Z przyłączeniem do Austrii zaczęła napływać ludność niemiecka; około miasta utworzono w 1786 r. liczne niemieckie kolonie w dobrach królewskich i poduchownych. Zniesiono w mieście prawo magdeburskie i przeznaczono Sącz Nowy na stolicę obwodu. Miasto podnosiło się powoli, przy napływie Niemców i żydów. Szybki wzrost ludności i handlu rozpoczyna się dopiero w ostatnich latach od zbudowania kolei tarnowsko-lełuchowskiej i transwersalnej.

SPIS TREŚCI

MARCIN SPÓRNA <i>Patrocinia św. Katarzyny Aleksandryjskiej w archidiakonacie krakowskim... i na ziemi sądeckiej do 1539 roku</i>	3
JERZY GIZA Jozsef Fejervary – Honorowy Obywatel Nowego Sącza	14
Ks. KAZIMIERZ TALAREK Kaptani tarnowscy – rys wspomnieniowy w 225-lecie diecezji	26
ANNA TOTOŃ Wiktoria Wusatowska – „Babcia Skautowa”	43
TOMASZ PODCÓRSKI <i>Semper fidelis... Mieczysław Giza 1920–1939 (In memoriam w 90. rocznicę urodzin)</i>	49
STANISŁAW KORUSIEWICZ Rok 1939 i 1945 w dokumentach	66
JAN ZAJĄC Wspomnienia z 1945 roku (styczeń – wrzesień)	77
JAN WNEK Kolektywizacja wsi w powiecie nowosądeckim w latach 1949–1956	86
DANUTA SUŁKOWSKA Być sobą... ..	118
DANUTA SUŁKOWSKA Literackie jubileusze	124
Witold Kaliński Geneza Domu Pisarzy Europy i Towarzystwa im. Cypriana Kamila Norwida	136
Monika Fabisiak Opowiadania (wybór)	139
Listy, opinie, recenzje, przedruki	151
